

RYK BROWN

THE FRONTIERS
SAGA

1



AURORA CV-01



RYK BROWN

THE FRONTIERS
SAGA

TOM I

AURORA CV-01

Przekład
Marcin Moń



Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Frontiers Saga Episode #1: Aurora CV-01*

Copyright © 2012 by Ryk Brown
All rights reserved
Warszawa 2020

Projekt okładki: Tomasz Maroński
Redakcja: Rafał Dębski
Korekta: Agnieszka Pawlikowska
Skład i łamanie: Karolina Kaiser
Opracowanie wersji elektronicznej: **mobi**sfera

Książka ani żadna jej część nie może być kopiowana w urządzeniach przetwarzania danych ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Utwór niniejszy jest dziełem fikcyjnym i stanowi produkt wyobraźni Autora. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Wydawca:
Drageus Publishing House Sp. z o.o.
ul. Kopernika 5/L6
00-367 Warszawa
e-mail: drageus@drageus.com
www.drageus.com

ISBN EPUB: 978-83-66375-33-8
ISBN MOBI: 978-83-66375-34-5

1

Dayton Scott siedział w swoim gabinecie przy panoramicznym oknie, skąd miał widok na morze światła rozciągającego się w dole miasta. Obserwował je z tego miejsca wielokrotnie w ciągu swojego siedemdziesięciodwuletniego życia. Nadal pamiętał, jak przesiadywał u ojca na kolanach i wyglądał przez to samo okno. Pamiętał, o ile mniejsze było wówczas Vancouver. W tamtych czasach dopiero zaczęło rozkwitać, niczym róża, która otworzyła się jedynie na tyle, by ukazać swój prawdziwy kolor. W tamte noce miasto było zaledwie odległym skupiskiem świetlistych plamek, ale mimo wszystko stanowiło promyk nadziei dla odradzającego się świata. Obecnie jasne punkciki wypełniały całą dolinę, a miasto stało się jaśniejącym symbolem dobrobytu, sukcesu i niecierpliwego oczekiwania na przyszłość. W uszach Scotta wciąż pobrzmiwały słowa ojca: „Już teraz wszystko się zmienia, Dayton. Kiedy będziesz w moim wieku, wszystko będzie inne. Dożyliśmy wspaniałych czasów, chłopcze!”.

Ojciec miał rację – wszystko się zmieniło. Rzeczy, o których nie marzył nawet w najśmielszych snach, nie tylko zaistniały, ale też przestały zadziwiać. Kiedy się urodził, ludzie nadal latali samolotami śmigłowymi. Obecnie zaś budowano statki kosmiczne szybsze od światła, zdolne zabrać pasażerów z Układu Sol do dawno zagubionych ziemskich kolonii. Jednak ten gwałtowny, oszałamiający wręcz rozwój technologiczny miał swoją cenę. I właśnie przed tą ceną Scott desperacko pragnął uchronić swój świat.

– Dayton – powiedziała żona, wchodząc do gabinetu – mamy pełno gości, a ty się tutaj ukrywasz? – Gdy nie odpowiedział, podeszła zaniepokojona i stanęła obok męża. – Co robisz?

– Po prostu wyglądam przez okno, kochanie.

– Czyżbyś się denerwował? – zapytała żartobliwie.

– Może odrobinę – przyznał.

– Czemu? Wygłosiłeś w życiu z milion przemówień.

– Ale żadne nie było tak ważne – odparł i westchnął.

Dostrzegła zmartwienie malujące się na jego twarzy.

– Na pewno świetnie sobie poradzisz – zapewniła, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Senator uśmiechnął się do żony i przykrył jej dłoń swoją. Już miał coś powiedzieć, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak?

Drzwi się otworzyły i wyłonił się mężczyzna po trzydziestce o nijakiej twarzy. Był ubrany w prosty ciemny garnitur, w lewym uchu nosił

słuchawkę.

– Panie senatorze? – odezwał się. – Już prawie czas.

– Za chwilę przyjdę.

Dayton wstał i włożył marynarkę. Pani Scott poprawiła mężowi krawat.

– Przystojny jak w dniu naszego ślubu – zapewniła i pocałowała go.

– Raczył się zjawić? – zapytał senator.

– Och, znasz Nathana. Na pewno gdzieś tam się kryje po kątach i patrzy na młode ślicznotki w eleganckich sukienkach.

Dayton wiedział, że żona kłamie. Nie widziała go i tylko próbowała odwrócić uwagę męża od bolesnych myśli. Miał nadzieję, że akademia wywrze na Nathana pozytywny wpływ, ale powoli dochodził do wniosku, że jego najmłodszy syn już się nie zmieni.

– Chodź, skarbie. Pora, żebyś oczarował wszystkich urokiem osobistym – powiedziała wesoło pani Scott, prowadząc go do drzwi.

*

Była piękna letnia noc. Czyste niebo skrzyło się tysiącami gwiazd. Trawnik po południowej stronie okazałej niczym pałac rezydencji był pełen gości ubranych w najmodniejsze wieczorowe kreacje. Niektórzy kończyli jeść kolację, choć większość kręciła się tu i tam, rozmawiając w niewielkich grupkach i próbując się przyjrzeć komuś sławnemu lub sprawić, by to ich dostrzeżono. W tle orkiestra grała znane kawałki z młodości senatora. Muzyka sprawiła, że niektórzy zapomnieli o podniosłym charakterze wieczoru i zaczęli tańczyć, ignorując pełne dezaprobaty spojrzenia starszych, bardziej konserwatywnych gości.

Nagle orkiestra przerwała w połowie refrenu i zaczęła grać radosny motyw przewodni poprzedniej kampanii Scotta. Uwaga tłumu skupiła się na szczycie schodów prowadzących do południowego wejścia do rezydencji. W rytm muzyki włączono dwa reflektory, które oblały bladoniebieskim światłem senatora wraz z małżonką. Ręka mężczyzny triumfalnie wystrzeliła do góry, również do rytmu. Ten gest wszyscy znali z fety po zwycięstwie w ostatnich wyborach. Tłum zaczął wiwatować, rozległ się gromki aplauz, a tymczasem polityk ujął żonę za rękę i ruszył w dół schodów. Reflektory podążyły za parą, śledząc każdy ich ruch. Dayton Scott machał do zebranych, od czasu do czasu pozdrawiając osobno gościa, którego szczególnie dobrze znał.

Gdy dotarli na dół, żona puściła jego dłoń i skręciła w lewo, niknąc w ciemności poza snopami światła reflektorów. Tymczasem senator pobiegł truchtem w prawo. Pomimo wieku robił wrażenie zdrowego i pełnego życia. Wszedł na scenę i stanął przy pulpicie w chwili, gdy muzyka osiągnęła apogeum.

– Dziękuję! – powtórzył kilkakrotnie, czekając, aż ucichną oklaski. – Czy wszyscy dobrze się bawicie w Dzień Założycieli? – zawołał, co oczywiście wywołało kolejną falę okrzyków.

Przez całą minutę machał do tłumu, aż wreszcie owacje ścichły na tyle, że dało się go usłyszeć.

– Świetnie. Cieszę się, że wszyscy miło spędzają ten wieczór. To bardzo ważny dzień w historii naszego świata, dlatego warto go świętować. – Rozejrzał się po zebranych i zaczął, aż oklaski zupełnie ucichną, a wtedy przeszedł do głównej części przemówienia. Zmienił ton na bardziej stosowny do tematu. – Dawno temu ludzkość ogarnęła mrok i rozpacz, jakich dotychczas nie znała historia. Przez ponad tysiąc lat nasi przodkowie walczyli o przetrwanie po najbardziej niszczycielskiej katastrofie, jaka kiedykolwiek spadła na rodzaj ludzki. Epidemia na niespotykaną skalę niemal nas unicestwiła. Przetrwali jedynie szczęśliwcy obdarzeni naturalną odpornością. Jednak ta straszna biologiczno-cyfrowa zaraza nie tylko zdziesiątkowała populację. Nie tylko zniszczyła cywilizację i infrastrukturę. Nie tylko pozbawiła nas nauki, kultury i technologii. Odebrała nam również jedność. Odebrała nam wspólne marzenia i cele. Prawdę mówiąc, odebrała nam nawet chęć do życia...

Senator zrobił dramatyczną pauzę, uważnie lustrując twarze gości na trawniku, aż poczuł, że przyszedł właściwy moment, by dodać jedno kluczowe słowo:

– Prawie. Bo pomimo trudów, bólu i cierpienia, pomimo tysięcy masowych grobów i niezliczonych samobójstw w obliczu skrajnej desperacji, ludzkość znalazła w sobie siłę, by iść naprzód. Połączyliśmy się z początku w niewielkie grupy, by łatwiej podtrzymać swoją skromną egzystencję. I z czasem sytuacja uległa poprawie. Z czasem zapomnieliśmy. O przerażeniu, rozpacz i tragedii. Jednak wraz z każdym nowym pokoleniem zatracaliśmy również samych siebie. To, kim jesteśmy, skąd pochodzimy i czym niegdyś byliśmy. Zapomnieliśmy nawet, że ludzie tacy jak my zmagali się z podobnymi trudnościami na światach, które skolonizowaliśmy pośród gwiazd.

Senator przerwał na moment, chcąc popatrzeć w oczy kilku osobom w tłumie. Wiedział, że każde napotkane spojrzenie to kolejny pozyskany głos.

– Przez wieki jedynie istnieliśmy, nie zadając sobie trudu, by odzyskać to, co zostało utracone. Wreszcie, wraz z rosnącą liczbą ludności, potrzeba ponownie stała się matką wynalazku. Rozwijaliśmy się, odbudowywaliśmy cywilizację. Niestety, musieliśmy na nowo opanować zapomnianą wiedzę, znów przeprowadzić te same eksperymenty i badania, znosić te same niezliczone porażki. Postęp był powolny. Aż do pewnego pamiętnego dnia... Dnia, w którym odkryliśmy, że wiedza z

minionych czasów nie została utracona, a jedynie zagubiona. W tym dniu ludzkość odzyskała wszystko, co nam odebrano. W tym dniu odkryto Arkę Danych!

*

– Jezu – mruknął młody mężczyzna, sącząc koktajl. – Można by pomyśleć, że widział to wszystko na własne oczy.

Dokończył drinka, odstawił szklankę i dał znak barmanowi, że chce jeszcze raz to samo, po czym odwrócił się w kierunku sceny. Ze swojego miejsca przy barze widział morze zwolenników ojca – „owieczek ojca”, jak lubił ich nazywać – oczarowanych talentem oratorskim senatora.

– Tu jesteś. – Młoda kobieta oparła się o kontuar obok niego, kuląc odsłonięte ramiona w wieczornym chłodzie. – Długo się tu ukrywasz?

– Od kiedy przyjechałem. – Odwrócił się do niej i cmoknął ją w policzek. – Jak się masz, siostrzyczko?

– Niezły dobór stroju, Nathan – powiedziała, zauważając jego mundur galowy. – W życiu nie przepuściłbyś okazji, żeby dopiec tacie, co?

– No cóż, znasz powiedzenie, które lubi powtarzać. Zmarnowana okazja...

– ...to stracona przewaga – dokończyła. – Weź mi nie przypominaj. – Bez pytania poczęstowała się z jego szklanki i zaraz skrzywiła wargi, czując gorycz alkoholu. – Od kiedy pijesz tak mocne drinki?

– A jak inaczej mam tu wytrzymać?

– Gadałeś już z mamą?

– Próbowałem tego uniknąć.

Siostra Nathana spojrzała w prawo i dostrzegła w tłumie matkę.

– Tam jest. – Zaczęła skakać i machać do niej.

– Przestań! – Nathan chwycił ją za rękę, a ona tylko zachichotała. Uwielbiała się z nim drażnić. – Odbiło ci? Zobaczy nas.

Popatrzył w kierunku matki, żeby sprawdzić, czy ich zauważyła. Rozmawiała ze starszym mężczyzną i młodą blondynką. Chyba nie zwróciła uwagi na wygłupy jego siostry.

– Kim jest tamta blondyna, z którą gada?

– Spokojnie, braciszku. Nie w twoim typie. Jest naukowcem albo kimś takim – wyjaśniła. – Więc jak? Gotowy na cyrk medialny?

– Na co?

– Cyrk medialny. No wiesz, prasa, paparazzi?

– O czym ty mówisz, Miri?

– Nie rozmawiałeś jeszcze z tatą? – spytała ze zdziwieniem.

– Tego tym bardziej próbowałem uniknąć. A co?

– Och, nic takiego – skłamała. – Nieważne. – Stwierdziła, że najlepiej będzie, jeśli młodszy brat zdziwi się wraz z resztą gości.

– No mów! – zażądał, dostrzegając na jej ustach chytry uśmieszek. Widział ten uśmiech zbyt wiele razy i wiedział, że zawsze oznacza kłopoty.

– Cśś! Tato przemawia – syknęła żartobliwie.

Nathan odwrócił się do baru i podniósł szklanę.

– A kiedy on nie przemawia? – wymamrotał i upił kolejny łyk.

*

– Dzień Założycieli to moment w historii, kiedy ludzkość wreszcie wzięła swoją przyszłość we własne ręce. Jednomyślnie zobowiązaliśmy się zadbać o to, aby wszystkie odzyskane cuda technologii przodków wykorzystano mądrze i do poprawy losu całego rodzaju ludzkiego, a nie tylko tych nielicznych, najzamożniejszych. Założenie Instytutu Arki i ustalenie zasad, jakimi się kieruje, doprowadziło do stworzenia tej samej Republiki, która do dziś utrzymuje i chroni całą populację Ziemi! W tamtej cudownej chwili z niespotykaną klarownością ujrzeliśmy przed sobą cel, który zjednoczył wszystkich Ziemiaków jak nigdy wcześniej. W ciągu jednego stulecia wiedza z Arki Danych poprawiła nasze życie bardziej niż całe wieki ciemności, która panowała przed jej odkryciem.

Senator Scott znów przerwał, tym razem bardziej po to, żeby zwilżyć zaschnięte gardło niż dla dramaturgii.

– Jednak owa poprawa jakości życia może łatwo doprowadzić do powrotu tamtego mroku i rozpacz.

*

– Rany, ale ma dzisiaj gadane. To w jakich wyborach tym razem startuje? – Nathan popatrzył na Miri, która uśmiechnęła się szeroko. – Jaja sobie robisz! – Nagle zrozumiał, skąd ta wesołość. – Mówisz poważnie?

Tylko się roześmiała.

– Szkoda, że nie widziałeś swojej miny.

– Daj pan tę butelkę – rzucił do barmana.

– Och, uspokój się, Nate. Nie będzie tak źle.

Wziął od barmana butelkę, napełnił kieliszek, opróżnił go i znów sobie nalał. Miri wciąż się śmiała.

– Co ty próbujesz zrobić, zamarynować własną wątrobę?

– Nie słyszałaś? Przecież teraz można sobie wyhodować nową.

Wychylił drugi kieliszek. Skrzywił się i w tym momencie zauważył, jak do przeciwnego końca kontuaru podchodzi młoda kobieta.

– Chyba będzie najlepiej, jak zajmę myśli czymś innym.

Miri spojrzała na nowo przybyłą.

– Ta też raczej nie jest w twoim typie.

– Kiedy ty się wreszcie nauczysz, siostra? Dopóki sam nie sprawdzę, każda jest w moim typie. – Odwrócił się do Miri i wygładził mundur. – Życz mi szczęścia.

Poprawiła mu krawat.

– Szczęścia to ci akurat, braciszku, nigdy nie brakowało.

Obróciła go w kierunku kobiety i lekko pchnęła, po czym odeszła od baru.

Nathan pewnym krokiem zbliżył się do młodej kobiety. Odwagi dodawały mu dwa opróżnione przed chwilą kieliszki. Dziewczyna była piękna i długowłosa, miała około dwudziestu pięciu lat. Nathan natychmiast zauważył, że dopasowana suknia wieczorowa podkreśla jej doskonałą figurę. Gdy podszedł, właśnie prosiła barmana o ponowne napełnienie kieliszka.

– Dobry wieczór. Mogę ci postawić drinka? – Nathan próbował włożyć w te słowa cały urok osobisty, na jaki potrafił się zdobyć, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę ilość spożytego alkoholu.

– To otwarty bar... – zaczęła, ale urwała. Zirytowane spojrzenie zmieniło się w wyraz rozbawienia, gdy jej wzrok spoczął na galowym mundurze. – Jasne, żołnierzyku – powiedziała, chichocząc. – Proszę bardzo.

– Nie jestem zwykłym trepem, tylko podporucznikiem. – Nathan zaprezentował swoje insygnia. – Służę we flocie. No wiesz, tam w górze – dodał, wskazując na nocne niebo.

– Ach tak, oczywiście. Okropnie przepraszam, podporuczniku. – Jednym haustem wychyliła szota.

– Coś nie tak? Wyglądasz na zdenerwowaną – zauważył, gdy z trzaskiem odstawiła kieliszek.

– Widzisz tamtego wysokiego blondyna? Tego muskularnego, co włazi w tłusty tyłek każdego polityka, jakiego spotka?

Nathan rozejrzał się, ale nie zobaczył osoby, o której mówiła.

– No, w tym momencie go nie widzisz, bo pewnie klęczy przed którymś z nich.

– Nadal nie rozumiem...

– Chodzi o to, że powinien interesować się raczej moim tyłkiem! Spójrz tylko na niego! – Wstała i odwróciła się tak, aby Nathan mógł obejrzeć jej opięte sukienką pośladki. – Mój tyłek bosko wygląda w tej kiecce! Nie uważasz?

– O tak – zgodził się z entuzjazmem.

– Jasne, że tak! Seksownie wyglądałam w tej sukience!

– Bardzo seksownie! – Nathan postanowił jej przytakiwać. Sprawy szły znacznie lepiej, niż mógł się spodziewać.

Kobieta przestała narzekać i dała barmanowi znak, żeby jej połał.

– Więc co mi opowiesz, podporuczniku? Czekaj, sama zgadnę. Jutro wylatujesz, prawda?

– Coś w tym stylu.

– Więc to może być twoja ostatnia noc na Ziemi. – Zlustrowała Nathana od stóp do głów.

– Niewykluczone.

– W takim razie, podporuczniku, to twój szczęśliwy wieczór – oznajmiła, po czym osuszyła zawartość kieliszka. – Muszę się odegrać na panu wazeliniarzu, a ty chyba jesteś odpowiednim facetem. – Jej wyraz twarzy zmienił się z rozzłoszczonego na uwodzicielski. – Dasz radę znaleźć dla nas bardziej odosobnione miejsce? – zamruczała cicho, przeczesując mu włosy.

– Oczywiście – odpowiedział z szerokim uśmiechem.

*

– Ci, którzy dążą do rozbudowy floty, aby lepiej chronić Ziemię, sami się proszą o spełnienie swoich największych obaw! Jeżeli Jungowie uznają nas za zagrożenie, bez wątpienia zareagują, nim będzie dla nich za późno! – obwieścił senator, podkreślając swoje słowa uderzeniem pięścią w pulpit. – Czy powinniśmy przeznaczać środki na obronę? Tak! Czy powinniśmy utrzymywać na orbicie okręty wojenne? Oczywiście! Ale nie należy wyposażać ich w silniki do podróży nadświatlnych, bo tego właśnie obawiają się Jungowie. Boją się wroga zdolnego z zaskoczenia zaatakować ich światy! Musimy powstrzymać ten szalony wyścig zbrojeń! Musimy nawiązać pokojowy dialog z jungiańskimi przywódcami, aby zapewnić bezpieczeństwo nie tylko Ziemi, ale i całemu Układowi Słonecznemu! Naprawdę uważam, że jeśli władze Jungów rozumieją, iż zależy nam jedynie na rozbudowie własnego świata i pokojowej koegzystencji z innymi zamieszkanymi przez ludzi układami centralnymi, nie będą widzieć powodu do agresji!

Senator po raz ostatni zrobił pauzę i popatrzył na żonę. Czekał na spojrzenie pełne bezwarunkowego wsparcia, jakim zawsze go obdarzała – i otrzymał dokładnie to, na co liczył.

– Potrzebujemy rozsądnego, trzeźwo myślącego przywódcy, a nie człowieka, który będzie napędzał spiralę strachu. Potrzebujemy przywódcy, który na pierwszym miejscu postawi potrzeby tego narodu i tego świata. Potrzebujemy człowieka, który skupi się na odbudowie naszego kraju i naszej planety, a nie na tym, co robią inni.

*

W niewielkim pokoiku Nathan skończył wsuwać koszulę do spodni i

włożył marynarkę. Jego spojrzenie spoczęło na odbiciu kobiety w lustrzanych płytkach nad minibarem. Właśnie ubierała swoje idealne ciało w wieczorową suknię. Wiedziała, że ją obserwuje, ale nie miała nic przeciwko temu.

– Pomożesz mi zapiąć suwak? – spytała.

Nathan podszedł, a ona odwróciła się do niego plecami.

– Wolałbym znów cię rozebrać – mruknął, zapinając suknię.

– Spokojnie, podporuczniku – powiedziała figlarnym tonem i odwróciła się. – Chyba już wyrównałam rachunki z tamtym ćwokiem. Poza tym czy nie powinniśmy wrócić, zanim senator dokończy przemówienie?

Ruszyła w kierunku drzwi. Nathan odprowadził ją wzrokiem, podziwiając jej sylwetkę, kiedy nagle coś sobie uświadomił.

– Czekał, nawet nie zapytałem cię o imię.

W rzeczywistości mało go ono obchodziło, po prostu chciał być uprzejmy.

– Och, to słodkie z twojej strony, ale myślę, że imiona nie są tu potrzebne. – Zachichotała i przystanęła z dłonią na klamce. – Powiedzmy, że spełniam swój patriotyczny obowiązek wobec naszych chłopców w mundurach. – Posłała mu przebiegły uśmiech, otworzyła drzwi i wyszła.

Z zewnątrz Nathan słyszał, jak ojciec kończy przemówienie.

– I właśnie dlatego postanowiłem, że przyszedł czas, abym ubiegał się o urząd prezydenta Unii Północnoamerykańskiej!

Na te słowa tłum oszalał z podekscytowania. Nathan tylko przewrócił oczami.

– Chyba jaja sobie robisz.

*

– Nathan, skarbie – zawołała jego matka i dołączyła do niego przy barze. Zdążył opróżnić pół butelki i zamierzał jak najszybciej dokończyć to, co zaczął.

– Cześć, mamó – powitał ją, siląc się na szczery ton.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz. – Cmoknęła go w policzek. – Mam nadzieję, że nie ominęło cię przemówienie ojca.

– Niestety nie – mruknął i sięgnął po butelkę.

– Och, odłóż to, Nathanie – skarciła go. – Wiesz, jaki ojciec ma stosunek do alkoholu. – Wzięła z baru cukierek i wręczyła synowi. – Proszę, kochanie, poczęstuj się miętówką.

Cofnęła się o krok, aby mu się przyjrzeć.

– Och, Nathan, muszę przyznać, że bardzo przystojnie wyglądasz w galowym mundurze. Ale czy musiałeś go włożyć akurat tego wieczoru?

Wiesz, co ojciec myśli o flocie.

– Dzień Założycieli to święto patriotyczne, mamó. I, jak widzisz, nie tylko ja przyszedłem w mundurze – powiedział, wskazując tłum.

– Wiem, kochanie. Ale jesteś jedynym członkiem rodziny Scottów, który pojawił się w stroju wojskowym. A teraz chodź, skarbie. – Poprawiła mu krawat. – Postarajmy się dobrze wypaść przed kamerami.

„Czemu kobiety w tej rodzinie zawsze poprawiają mi krawat?” – pomyślał.

Podróż przez tłum była równie nieprzyjemna, jak ją zapamiętał z ostatniej kampanii ojca. Niekończący się strumień „tak, proszę pani” i „oczywiście, proszę pana” oraz wysłuchiwanie tekstów o synach w jego wieku i córkach, które powinien poznać. Z tą różnicą, że dziś każdy stary pierdziel czuł się zobligowany do opowiedzenia o czasach, kiedy służył w wojsku. Oczywiście Nathan wykręcał się z gracją, jakiej nauczył go ojciec, ale cała ta szopka wydawała mu się pretensjonalna i bezcelowa. Żałował, że nie zdążył osuszyć butelki, zanim znalazła go matka. Teraz mógł zająć myśli tylko wspomnieniem seksownej, zgrabnej brunetki zakładającej z powrotem suknię.

Ale wtedy zauważył ojca, który rozmawiał z innymi politykami ze swojej partii. I dostrzegł rozczarowanie w jego oczach, gdy zobaczył syna w mundurze, posłusznie podążającego za matką przez tłum. Ojciec zawsze tak na niego patrzył.

– Nathan! Tak bardzo się cieszę, że jesteś, synu! – wykrzyknął senator. Gdyby nie był politykiem, mógłby zostać aktorem.

– Jak zdrowie, sir? – zapytał Nathan po wojskowemu.

– Daj spokój z tym „sir” – obruszył się ojciec i rozłożył ręce. – Przytul swojego staruszka!

Objął Nathana w serdecznym uścisku, a potem – co było do przewidzenia – bez wahania obrócił ich obu w stronę aparatu. Pstryknęła migawka, a zdjęcie z pewnością już po kilku sekundach ukazało się w każdym zakątku sieci. Nathan nie powinien być zaskoczony, że ojciec obrócił irytującą sytuację na swoją korzyść. Odślonił zęby w uśmiechu i przez moment pozował nienaturalnie, aby fotografowie i operatorzy kamer mogli się nasycić tym widokiem. Nie znosił tego aspektu życia ojca. A jeszcze bardziej irytowało go, że odruchowo i bezrefleksyjnie zaczął odgrywać swoją rolę w przedstawieniu. Wiedział, że za tym zdecydowanie nie będzie tęsknił.

– Senatorze Scott! – zawołał jeden z reporterów, przekrzykując gwar. – Jakie ma pan odczucia co do służby wojskowej swojego syna, biorąc pod uwagę, że jest pan przeciwny ZSO?

Nathan ukradkiem zerknął na ojca. Wiedział, że stary szybko rozbroi tę minę.

– Jestem tak dumny, jak tylko dumny może być ojciec! – zapewnił

senator z takim przekonaniem, że Nathan niemal sam w to uwierzył. – Jaki ojciec nie cieszyłby się, że jego syn ma odwagę i hart ducha, aby walczyć o idee, w które wierzy? – Senator odwrócił się w kierunku pytającego i, co ważniejsze, jego kamerzysty. – Przy okazji chciałbym zaznaczyć, że nie jestem wcale przeciwny Ziemskim Siłom Obronnym. Po prostu chcę ograniczyć dostęp do technologii nadświatowej, aby nie prowokować dynastii Jung. Czeka nas długa odbudowa naszej własnej cywilizacji, zanim zaczniemy marzyć o ponownym kolonizowaniu obcych światów.

„Idealnie to rozegrał, jak zawsze” – pomyślał Nathan.

– Podporuczniku Scott – zawołał inny reporter, zaskakując Nathana – co pan myśli o stanowisku pańskiego ojca wobec wojska?

Pytanie stanowiło przesadne uproszczenie bardzo skomplikowanej kwestii – ale to było bez znaczenia dla Nathana, który powiedział pierwsze, co mu przyszło do głowy:

– Tato służy ludziom po swojemu, a ja po swojemu.

Odwrócił się od kamer, aby wrócić na bezpieczniejszy grunt, zostawiając ojca sam na sam z reporterami. Nie wątpił, że ten ułagodzi ich kilkoma chwytliwymi frazesami.

*

– Jezu, Nathan – wykrzyknął ojciec, podążając za synem do gabinetu w obstawie ochroniarza, który zamknął za nimi drzwi. – Widzę, że nadal mówisz, co ci ślina na język przyniesie.

– I tak ich nie obchodzi, co uważam.

– Ależ tak. Obchodzi ich każde słowo, każda sylaba, każde zachowanie. Cholera, obecnie analizują nawet mowę ciała. Wszystko może mieć wpływ na opinię wyborców.

– Ostatnim razem się tym nie przejmowałeś. – Nathan poluzował krawat i usiadł na kanapie.

– Podczas poprzedniej kampanii miałeś piętnaście lat, więc naprawdę mieli gdzieś, co sobie myślisz – wyjaśnił senator, chodząc nerwowo po pomieszczeniu. – Poza tym wówczas startowałem tylko do senatu, a nie w wyborach prezydenckich najbardziej wpływowego narodu na tej planecie. Cholera, przecież ostatni trzej prezydenci Unii zostali później wybrani na przywódców Zjednoczonej Republiki Ziemi. Ktoś musi bezpiecznie wprowadzić nasz świat w następne stulecie. Jeśli wygram te wybory, w ciągu roku prawie na pewno zasiądę w Genewie. A wtedy będę mógł naprawdę zadbać o nasze bezpieczeństwo.

Z jakiegoś powodu wspomnienie anonimowego szybkiego numerka przestało dawać Nathanowi pociechę. „Naprawdę trzeba było się dowiedzieć, jak ma na imię”. Nagle poczuł, że musi się bronić.

– Od kiedy masz ambicje, żeby zostać prezydentem? Zawsze powtarzałeś, że najważniejsze decyzje zapadają na poziomie Kongresu.

– Mówiłem w życiu różne rzeczy, synu. Nie zawsze miałem rację.

Nathan zdziwił się. Nie przypominał sobie, żeby ojciec kiedykolwiek tak łatwo przyznał się do błędu.

– Jednak sytuacja zmieniła się dramatycznie, odkąd poznaliśmy realia panujące w centralnych układach – kontynuował. – Jungowie stanowią realne zagrożenie, a przeciętny zjadacz chleba nie traktuje tego poważnie, bo wróg znajduje się dwadzieścia lat świetlnych od nas! – Senator przystanął i oparł się o biurko, spoglądając na syna. – Rozwój technologiczny był w ostatnim stuleciu tak szybki, że ludzie nie potrafią jeszcze myśleć w kategoriach lat świetlnych. Dla nich to wciąż niemożliwie daleko.

– Ale skoro rozumiesz, że Jungowie stanowią zagrożenie, czemu jesteś przeciwny rozwojowi floty? Myślałem, że kto jak kto, ale ty na pewno nas wesprzesz. Cholera, przecież w moim w wieku zrobiłbyś wszystko, żebyśmy mieli flotę.

– Tak jak mówiłem, sytuacja uległa zmianie – powtórzył ojciec. Nathan jak zwykle wykazywał się krótkowzrocznością. Dayton Scott dawno dostrzegł u syna tę wadę. To nie tak, że Nate nie potrafił spojrzeć na sprawę z szerszej perspektywy, tylko zwyczajnie nie zadawał sobie trudu, aby to zrobić.

– Co się niby zmieniło? – dopytywał Nathan. – Co się zmieniło tak bardzo, żebyś prawie z dnia na dzień zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni?

Ojciec nabrał powietrza i wypuścił je powoli. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Jego syn miał rację. W ciągu ostatnich czterech lat kompletnie zmienił stanowisko w sprawie rozbudowy Ziemskich Sił Obronnych, co stworzyło między nimi ogromną przepaść. Ironia polegała na tym, że jego prawdziwe przekonania pozostały takie same, jednak senator był zmuszony zmienić publiczne stanowisko. Gorąco pragnął sprawić, aby syn to zrozumiał, nie wyjawiając jednocześnie prawdy.

– To skomplikowane – powiedział wreszcie zrezygnowanym tonem.

Nathan najchętniej drążyłby dalej, ale wiedział, że „to skomplikowane” oznacza, że ojciec albo nie chce, albo nie może powiedzieć więcej.

– Nie łudź się, że kiedykolwiek dogadamy się w tej sprawie – przyznał senator. – Po prostu zrób coś dla mnie, synu. Przynajmniej do wyborów powstrzymaj się przy ludziach od takich komentarzy, dobrze?

Jak na zawołanie do gabinetu weszła matka Nathana, kończąc dyskusję.

– Tu jesteś! – powiedziała do męża i dopiero wtedy zauważyła

Nathana siedzącego na sofie. – Och, Nate, skarbie, nie widziałam cię. – Pocałowała męża w policzek. Najwyraźniej dostrzegła panujące między nimi napięcie. – Przerwałam wam? – zapytała, choć doskonale знаła odpowiedź. Przez lata nabrała wprawy we wchodzeniu do pomieszczenia w odpowiednim momencie, aby przerwać kłótnię. Choć wydawało się to niemożliwe, Nathan był pewien, że matka robi to specjalnie.

– Bez obaw, sir, będę grzeczny – zapewnił ojca, wstając z sofy.

– Nathan – ofuknęła go matka za wojskowy ton.

– Zresztą to i tak bez znaczenia. Jutro rano mam się zgłosić do służby na pokładzie „Niezawodnego”, który za kilka dni odlatuje na patrol graniczny po Obłoku Oorta. – Nathan pocałował mamę w policzek i uściśnął ją delikatnie, żeby nie zmiąć jej ubrania na wypadek, gdyby później robiono jej zdjęcia. – Prasa nie będzie miała do mnie dostępu przez co najmniej kilka lat. Nie popsuję ci wyborów – obiecał ojcu, wyciągając ku niemu dłoń. – Powodzenia, sir.

Najdziwniejsze, że tym razem mówił zupełnie szczerze.

– Dziękuję, synu.

Ojciec uściśnął mu rękę, a drugą dłoń położył Nathanowi na ramieniu. Pomimo dzielących ich różnic senator darzył swoje najmłodsze dziecko głęboką miłością i był z niego bardziej dumny, niż Nathan mógł podejrzewać. I choć nie dawał tego po sobie poznać, wiadomość o rychłym odlocie syna na względnie niebezpieczny patrol zszokowała go i zmartwiła.

– Spokojnego lotu, podporuczniku.

Teraz to Nathan był w szoku. Ojciec po raz pierwszy zwrócił się do niego z użyciem stopnia. Można by pomyśleć, że wreszcie zaakceptował decyzję Nathana o zaciągnięciu się do służby.

– Postaram się utrzymywać z wami kontakt – obiecał i odwrócił się do wyjścia.

– Bardzo bym prosił – wymamrotał senator, bardziej do siebie samego niż do syna.

Po wyjściu Nathana Dayton i jego żona milczeli przez ponad minutę.

– Musisz coś zrobić – odezwała się wreszcie pani Scott. – Nie wolno ci pozwolić, żeby tam poleciał. Możemy go już nigdy nie zobaczyć – dodała z obawą w głosie.

– Postaram się, kochanie – zapewnił senator, obejmując ją. – Postaram się.

*

Nathan stał na skraju podjazdu, czekając na auto, które miało zabrać go na lotnisko, skąd odlatywał prom do akademii. Impreza trwała w

najlepsze, a orkiestra grała z jeszcze większą werwą niż wcześniej. Mógł zostać dłużej, może nawet znów by mu się poszczęściło. Ale po wielkim oświadczeniu ojca wolał nie rzucać się w oczy.

Wychował się w politycznie aktywnej rodzinie i już lata temu stwierdził, że ma dość. To był jeden z powodów dołączenia do floty. Chciał uciec tak daleko, jak to tylko możliwe.

Zresztą niewiele innych opcji do niego przemawiało. Dzięki swojemu wykształceniu – studiował historię Ziemi przed epidemią – mógłby nie najgorzej żyć jako wykładowca, gdyby zdecydował się na doktorat. Jednak mimo wszystko pozostawałby pod czujnym okiem mediów jako syn senatora Daytona Scotta. Najzwyklejniej w świecie nie wyobrażał sobie takiego życia.

Jego siostry zrobiły karierę, a później powychodziły za mąż i zaczęły wyciskać z siebie dzieci, aby pomóc liczbie populacji wrócić do poziomów industrialnych. Lecz Nathan miał dość szkoły, dość rodziny i zdecydowanie dość polityki. A gdyby został na Ziemi na dłużej, koniec końców pewnie sam skończyłby jako polityk.

Prawda była taka, że potrzebował zmiany otoczenia, najlepiej drastycznej. Kiedyś służba wojskowa nawet nie przeszłaby mu przez myśl, ale później perspektywa dołączenia do floty, życia w kosmosie i wracania na Ziemię raz na kilka lat wydała się kusząca. Wystarczająco atrakcyjna, aby pewnego wieczoru, lekko podпиты, poszedł z kolegami do punktu werbunkowego i zobowiązał się oddać krajowi dziesięć lat życia, nawet jeśli wiązało się to ze spędzeniem kolejnych czterech lat w szkole wojskowej, zanim opuści planetę.

Szkolenie w akademii szybko minęło, a co więcej, okazało się o wiele ciekawsze niż studia. Trening fizyczny i bojowy sprawił Nathanowi sporo frajdy. Nigdy nie uważał się za sportowca, ale radził sobie lepiej, niż mógłby przypuszczać. Nigdy też nie widział w sobie „superżołnierza”, a jednak nie odstawał od pozostałych kadetów.

Najwięcej kłopotu sprawiały mu symulacje. Z początku chodziło w nich po prostu o zyskanie wprawy i wtedy potrafił naprawdę zabłysnąć. Jednak kiedy sprawdzano umiejętność podejmowania decyzji, czuł się niepewnie i trochę nie na miejscu jako dowódca. W kilku symulacjach nie zdołał zareagować dostatecznie szybko, żeby uniknąć katastrofalnych skutków.

Mimo wszystko zdał egzaminy z symulacji dowódczych. Jego współlokator często żartował, że przebrnął przez testy tylko dlatego, że nie opuszczało go szczęście. Nathan miał świadomość, że w docinkach kolegi jest trochę prawdy.

Wreszcie ukończył akademię jako nawigator i pilot. Nie mógł się doczekać przydziału na „Niezawodnego”. Był to najstarszy krążownik floty i choć nigdy nie oddał strzału poza ćwiczeniami, odbył kilka lotów

patrolowych i był użytkowany od ponad dekady. Przy załodze liczącej ponad trzysta osób Nathan stałby się po prostu kolejnym nazwiskiem na liście, prawdopodobnie jako rezerwowy pilot albo nawigator na najmniej lubianej ze zmian. I nawet by tego chciał.

– Proszę, proszę – za plecami usłyszał głos brata. – Syn marnotrawny, podporucznik Scott, wrócił do domu, żeby znów siać zamęt.

Eli był starszy o dwanaście lat. Nigdy się nie dogadywali.

– Cześć, Eli. – Nathan uważał na słowa, próbując sobie przypomnieć choć jeden raz, kiedy ich spotkanie nie skończyło się źle. – Co ostatnio porabiasz?

Spróbował zwykłej rozmowy o niczym, w nadziei, że samochód przyjedzie, zanim konwersacja przerodzi się w kłótnię.

– Zabawne, że pytasz, Nathanie. Powiniennem spędzać czas z żoną i dziećmi, świętując Dzień Założycieli. A zamiast tego prawie godzinę zajęło mi przekupienie fotografa, żeby skasował dość sugestywne zdjęcia ciebie i tej zdiury, którą dziś posuwałeś.

– Dalej pilnujesz wizerunku medialnego taty?

Gdy tylko te słowa opuściły jego usta, Nathan zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Eli zawsze pragnął iść w ślady ojca. Niestety, w przeciwieństwie do brata nie odziedziczył po nim uroku osobistego, niezbędnego w życiu polityka, przez co najstarszemu synowi senatora pozostawało uganiać się za ojcem i gasić pożary. Dla Eliego była to gorzka pigułka do przełknięcia, a Nathan sądził, że właśnie to stanowiło źródło konfliktu między nimi.

– Przynajmniej nie próbuję go zniszczyć – warknął oskarżycielsko Eli. – Kim ona była?

– Nie twój zasrany interes.

Eli rozzłościł się.

– Po co w ogóle przyjeżdżałeś, Nate?

– Zaprosili mnie.

„Hmm, sarkazm, kolejny kiepski pomysł” – pomyślał.

– Widzę, że nadal lubisz sprawiać kłopoty.

– Lepsze to, niż włączyć ojcu w dupę – odpowiedział Nathan rzeczowym tonem. Kłótnia już się zaczęła, więc stwierdził, że nie ma sensu się hamować.

– Myślałem, że w akademii oduczą cię nawyku szkodzenia.

– Zabawne, że ten nawyk ujawnia się tylko w towarzystwie rodziny.

– Więc może zrobisz nam tę przysługę i będziesz trzymał się z daleka? Albo chociaż zachowuj się jak człowiek do dnia wyborów. Zdołasz poświęcić się tak dla rodziny?

Nathan miał ochotę powiedzieć coś więcej. Znacznie więcej. Prawdę mówiąc, miał wielką chęć rąbnąć Eliego w tę jego arogancką gębę. Jednak wszędzie były kamery, a auto, które miało go raz na zawsze

zabrać z tego cyrku, właśnie wjechało na długi, kręty podjazd.

Nathan podszedł do brata, przysunął twarz do jego twarzy i posłał mu nieruchome, lodowate spojrzenie, jakiego nauczył się, stojąc na baczność podczas inspekcji w akademii. Zaskoczony Eli przez chwilę nie wiedział, czego się spodziewać. Nigdy nie widział w oczach Nathana takiej surowości.

Tymczasem Nathan uściskał bratu rękę.

– Pozdrów ode mnie żonę i dzieci.

Puścił dłoń Eliego i objął go w czymś, co dla postronnych wyglądało jak braterski uścisk. Eli z niedowierzaniem zwiesił ręce wzdłuż tułowia, gdy Nathan szepnął mu na ucho:

– Na razie, dupku.

Puścił nadal wstrząśniętego brata i odsunął się, by na odchodnym uśmiechnąć się jeszcze i pomachać do obiektywów. A potem odwrócił się i wsiadł na tylne siedzenie auta, które właśnie zatrzymało się tuż obok.

„Już nigdy nie będę musiał odgrywać tej szopki”.

2

Dreńczony lekkim kacem, Nathan zjawił się przed kompleksem lotniska akademii wczesnym rankiem. Wydarzenia z zeszłego wieczoru przypomniały mu jedynie, jak desperacko pragnął zostawić dawne życie za sobą i zacząć wszystko od nowa. Dziś miał opuścić Ziemię i nie wrócić przez najbliższych kilka lat – idealny początek nowego życia.

Kompleks był tego poranka nadzwyczaj zatłoczony, ponieważ większość absolwentów północnoamerykańskiego kampusu również wyruszała na nowo przydzielone misje. Przedzierając się przez tłum, zobaczył wiele znajomych twarzy i usłyszał wiele pożegnań. Dla wszystkich były to długie cztery lata. Większość przywiązała się do ludzi ze swojego rocznika.

Absolwenci czekali, aż załadują ich do wielkich, metalowych, zaawansowanych technologicznie skrzynek i wystrzelą w kosmos. To była jednocześnie ekscytująca i przerażająca perspektywa. Ci młodzi mężczyźni i kobiety – z każdego środowiska i każdego zakątka Ameryki Północnej – mieli swoje powody, aby zostawić na Ziemi bliskich i dawne życie. Przeszli wyczerpujące szkolenie oraz morderczy trening fizyczny. Po drodze wielu odpadło i wróciło do domu w niełasce.

A przecież podobne sceny rozgrywały się w kampusach Akademii Floty w Europie i Azji. Każda z tych placówek wypuszczała rocznie kilkuset absolwentów, co mimo wszystko stanowiło zaledwie ułamek liczby, jakiej potrzebowała Ziemia, by stworzyć odpowiednie siły obronne. Jungowie kontrolowali zasoby czterech z sześciu światów centralnych oraz wielu pomniejszych kolonii na obrzeżach.

Pomimo ryzyka każdego roku do akademii garnęły się tłumy ochotników. Ci, których nie przyjęto, służyli planecie w inny sposób: jako siły naziemne, wyszkolone do odparcia ataku lądowego, albo jako robotnicy i technicy budujący okręty niezbędne do ochrony Ziemi. Wszystkich łączyło to samo poczucie celu. Pragnęli bronić swojego rozkwitającego świata, który wyłaniał się z trwającej tysiąc lat ciemności i rozpacz.

Czekając w kolejce do odprawy, Nathan myślał o swoim współlokatorze w akademiku, Luisie. Przez te cztery lata stali się najlepszymi przyjaciółmi, a Nate podejrzewał, że bez jego wsparcia kumpel nigdy nie ukończyłby szkolenia. Luis dostał przydział na „Nieugiętym” jako taktyk i specjalista od uzbrojenia. Z uwagi na to, że start „Nieugiętego” miał odbyć się dopiero za kilka tygodni, przyjaciel postanowił spędzić czas przed odlotem ze swoją rodziną w Ameryce Południowej.

Nathan zazdrościł mu silnej i zżytej rodziny. Luis pochodził ze stosunkowo wyludnionego i zubożonego regionu, który, w przeciwieństwie do gęściej zamieszkanymi obszarów, nie czerpał jeszcze pełnymi garściami z wiedzy zawartej w Arce Danych. Gdyby nie wysiłki werbujących, Luis nie wsparłby wciąż rosnącej floty swoimi wyjątkowymi talentami, a Nathana ominęłaby bardzo ważna przyjaźń.

– Następny! – głos wyrwał Nathana z zamyślenia.

– Podporucznik Nathan R. Scott – zameldował oficerowi w punkcie odpraw i podał swój numer identyfikacyjny. – Następny prom ma mnie zabrać na „Niezawodnego”.

Oficer wstukał do komputera informacje, po czym porównał zdjęcie i opis na ekranie z człowiekiem, którego miał przed sobą.

– Przykro mi, podporuczniku, ale w pańskich rozkazach zaszła drobna zmiana – powiedział wreszcie.

– Słucham? – Choć takie rzeczy się zdarzały, Nathan był zaskoczony.

– Termin odlotu jest ten sam, ale na inną jednostkę. – Oficer z uśmiechem popatrzył na Nathana. – Przydzielono pana na „Aurorę”.

– „Aurorę”? Przecież ona nawet nie została wprowadzona do służby.

– Przyspieszono harmonogram testów. Ma wylecieć ze stoczni za tydzień albo dwa. Pewnie dlatego zmieniono panu przydział. Okręt potrzebuje załogi, a następnymi absolwenci ukończą akademię dopiero za pół roku.

Nathan nie wiedział, co o tym myśleć. Od kilku tygodni uczył się specyfikacji technicznej „Niezawodnego”. Spędził nawet dodatkowe godziny w symulatorze, aby lepiej wyczuć maszynę. Z kolei o „Aurorze” nie wiedział nic, ponieważ większość informacji nadal była zastrzeżona.

Oficer najwyraźniej zauważył zaniepokojenie na jego twarzy, bo szybko dodał:

– Ja bym się cieszył na pańskim miejscu. „Niezawodny” jest stary i powolny, z trudem wyciągnie połowę prędkości światła. A słyszałem, że napęd nadświatłowy „Aurory” pozwala rozwinąć szybkość nawet dziesięciu c. Będziecie podróżować szybciej i dalej niż ktokolwiek inny w ciągu ostatniego tysiąclecia!

– Tak jest – odpowiedział oszołomiony Nathan. Bądź co bądź, chciał oddalić się od Ziemi, a w takim razie nie mógł trafić lepiej.

*

Orbitalna Platforma Montażowa była największą strukturą, jaką skonstruowano w kosmosie od czasów zarazy. Umieszczona na wysokiej orbicie platforma umożliwiała budowę lub naprawę dwóch okrętów jednocześnie. Nathan pamiętał, że powstała ponad dekadę temu, krótko po tym, jak Ziemianie dowiedzieli się o przejęciu układów centralnych

przez dynastię Jung. Od tego czasu w stoczni zbudowano sześć okrętów wojennych typu Obrońca, rozpoczynając od „Niezawodnego”.

Od tamtej pory jednostki te doczekały się kilku usprawnień, w tym lepszego napędu podświetlnego oraz potężnych dział elektromagnetycznych. Wiele osób chciało wyposażyć je w najnowsze napędy nadświetlne, które stworzono na podstawie projektów znalezionych w Arce Danych, jednak ta kwestia budziła ostatnio na Ziemi spore kontrowersje.

W ramach kompromisu powstały dwie nowe jednostki, „Celestia” i „Aurora”. Obie znajdowały się w ostatnich fazach konstrukcji i miały odbyć dziewicze rejsy w ciągu kilku miesięcy. Nowe okręty typu Odkrywca, choć nadal dobrze uzbrojone, zaprojektowano jako jednostki o przeznaczeniu eksploracyjnym i dyplomatycznym, zdolne w razie potrzeby zapewnić wsparcie defensywne. Wierzono, że nowy typ okrętu wyda się Jungom mniejszym zagrożeniem niż starsze jednostki. Z tego powodu rząd Zjednoczonej Republiki Ziemi był bardziej skłonny wyposażyć je w zdolność podróżowania szybciej od światła.

Dotarcie na orbitę platformy zajęło promowi pasażerskiemu kilka godzin. Nathanowi podróż wydała się trudna i nieprzyjemna. Stare promy nie dość, że były powolne, to jeszcze ciasne, słabo oświetlone i z kiepską wentylacją. A siedzący obok podporucznik nadal pachniał wysokoprocentowym alkoholem, jakim raczył się zeszłego wieczoru, świętując Dzień Założycieli. Jedynym zajęciem Nathana było spoglądanie na Ziemię przez niewielki bulaj. A co gorsza, promów nie wyposażono w płyty wytwarzające sztuczną grawitację, gdyż pasażerowie każdorazowo spędzali w nieważkości nie dłużej niż parę godzin. Pomimo licznych ćwiczeń w zero g Nathan nigdy nie przywykł do uczucia dryfowania. Jego żołądek również. Na szczęście obyło się bez użycia torby na wymiociny. Z ulgą powitał znajome uczucie ciężenia, kiedy prom dotknął podłogi hangaru.

Kiedy wkroczył do obszaru zaokrętowania, zobaczył swój nowy dom, „Aurorę”. Była o jedną trzecią mniejsza niż obrońcy. Z tego poziomu widział tylko górną połowę okrętu, ale od razu rzuciła mu się w oczy smuklejsza konstrukcja. Opuścił kolejkę, by stanąć przy jednym z ogromnych okien, skąd miał lepszy widok.

„Aurora” miała długi, zadarty dziób, od którego linia kadłuba wznosiła się łagodną krzywizną, by mniej więcej w połowie długości opaść, a później znów wystrzelić w górę, aby zrobić miejsce dla obszernej sekcji napędu głównego. Nathan zauważył, że nieproporcjonalnie duża sekcja napędowa wygląda tak, jakby wzięto ją z większej jednostki i dokleiono do rufy. Wzniesienie za dziobem w pewnym punkcie stawało się płaskie i przypominało łagodny pagórek o spłaszczonym szczycie. Natomiast „zbocze” po rufowej stronie opadało

ostro do miejsca, gdzie umieszczono wejście na pokład startowy.

– Zgłaszacie się do służby?

– Hm? – Nathan odwrócił się i zobaczył, że wszyscy przed nim już wsiedli na pokład.

– Zgłaszacie się do służby, podporuczniku? – powtórzył oficer przy biurku.

– Ach! Tak jest. Podporucznik Nathan R. Scott. – Zasalutował.

– Taaak. Jeden z członków naszej świeżo zawłaszczonej załogi. – Oficer sprawdził coś na ekranie, po czym kontynuował: – Świetnie, podporuczniku Scott. Zakwaterowano pana na pokładzie C, kabina sto czternaście. Radzę zostawić torbę i zgłosić się do kwatermistrza na pokładzie E, żeby odebrać swoje przydziałowe rzeczy. Punkt piętnasta odbędzie się spotkanie organizacyjne w głównej sali odpraw na pokładzie B. Jeśli pan się pospieszy, wystarczy czasu, żeby coś zjeść.

– Tak jest. – Nathan odruchowo znów zasalutował, ale oficer zamiast tego wyciągnął dłoń.

– Witamy na pokładzie, podporuczniku.

– Dziękuję, sir.

Nathan podniósł swoją torbę i wszedł na rampę prowadzącą na pokład. Umieszczono ją w tubie, która rozciągała się od platformy aż do głównego wjazdu „Aurory”. Górna połowa tuby była przezroczysta, dzięki czemu Nathan mógł obejrzeć okręt, do którego się zbliżał.

Podobnie jak u większości okrętów floty, spodnia część „Aurory” była grafitowa, a górna jasnoszara, prawie biała. Idąc przez skąpo oświetloną rurę, Nathan widział dziesiątki robotników zawieszonych w przestrzeni kosmicznej. Ubrani w jaskrawoczerwone skafandry, wykonywali różne prace montażowe na zewnątrz okrętu. Oprócz nich zobaczył kilka kapsuł roboczych o wyglądzie wielkich trumien z oknami i ramionami. Umieszczone na długich, przegubowych wysięgnikach, poruszały się wokół kadłuba, przenosząc elementy, które później montowali robotnicy.

Kiedy zbliżył się do końca rampy, zobaczył fragment kadłuba otaczający wjazd wejściowy. Na lewo od wjazdu napisano nazwę i numer rejestrowy okrętu: UES „AURORA” CV-01. Nathan przystanął ze wzrokiem wbitym w litery. Czuł, że powinien nacieszyć się tą chwilą.

– Trzeba jej dotknąć – ze środka dobiegł czyjś głos.

– Co proszę? – Nathan zajrzał przez wjazd i zobaczył starszego chorążego o surowym wyrazie twarzy. Mężczyzna nosił mundur bojowy z naszywką operacji specjalnych na ramieniu oraz pas z kaburą.

– Trzeba dotknąć okrętu od zewnątrz, zanim postawi się stopę na pokładzie – wyjaśnił starszy chorąży. – Żeby pamiętać, czym on jest. Wtedy wydaje się prawdziwszy.

Nathan popatrzył na niego jak na wariata.

– Pan sobie żartuje?

– Gdzie tam! Każdy, kto służy na „Aurorze”, musi dotknąć jej od zewnątrz. To przynosi pecha, jeśli się tego nie zrobi. – Starszy chorąży zrobił pauzę, czekając, aż Nathan posłucha jego rady. – No dalej, ona nie gryzie!

Nathan z ociąganiem dotknął kadłuba tuż pod napisem. Nie wierzył w przesady, ale pomyślał, że co mu szkodzi. Kadłub był gładki i zimny w dotyku, wciąż idealny i nienaruszony. I, co zaskakujące, kiedy go dotknął, „Aurora” faktycznie wydała mu się bardziej rzeczywista, prawie jak żywa.

– Osiem osób na dziesięć! – rzucił ze śmiechem starszy chorąży do urzędnika przy biurku tuż za włazem. – Mam dziś dobrą passę!

Nathan zmarszczył brwi i wkroczył do środka, mijając służę.

– Podporucznik Scott – zameldował urzędnikowi. – Proszę o pozwolenie na wejścia na pokład.

– Głowa do góry, podporuczniku. Przynajmniej pan jej tylko dotknął – powiedział z uśmiechem mężczyzna. – Mnie kazał polizać kadłub.

Nathan rozchmurzył się na tę myśl.

– Którędy do C sto czternaście?

– Najpierw korytarzem w lewo, potem trzeba okrążyć hangar, to na samym końcu. Aha, i witamy na pokładzie.

– Dzięki.

*

Nathan podążył korytarzem obiegającym hangar, co jakiś czas przechodząc przez otwarte włazy w grodziach, które dzieliły okręt na sekcje na wypadek nagłej dekompresji. Korytarz sam w sobie nie był szczególnie wąski – pomieściłby trójkę ludzi idących ramię w ramię – a jednak wewnątrz sprawiało wrażenie ciasnego, być może z powodu płątaniny przewodów i rur na ścianach oraz suficie.

W środku „Aurora” była równie monochromatyczna, co na zewnątrz. Ciemnoszare podłogi, jasnoszare ściany. Sufity miały odcień pośredni, choć trudno było to dostrzec przez kłębowisko rur. Mijając kolejne sekcje, Nathan sprawdzał oznaczenia nad włazami i na belkach wspornikowych. Plan okrętu był dość prosty, a Nathan bardzo nie chciał się zgubić pierwszego dnia na pokładzie.

Kiedy był już niedaleko, minął wysokiego, muskularnego faceta, który opierał się o ścianę i flirtował z medyczką o bliskowschodniej urodzie. Mężczyzna rzucił Nathanowi przelotne spojrzenie na wypadek, gdyby ten przewyższał go rangą. Zadowolony, że nie musi salutować, kontynuował rozmowę. Tymczasem Nathan po kilku krokach odnalazł właściwą kabinę i wszedł do środka.

Była niewielka. Z trudem mieściły się tu dwie koje ustawione po przeciwnych stronach pomieszczenia oraz dwie szafki wbudowane w ścianę między nimi. Naprzeciwko drzwi, u stóp koi stojącej najdalej od wejścia, znajdowało się niewielkie biurko z komputerem, a nad nim – duży ekran osadzony w ścianie w taki sposób, aby przypominał okno.

Kadłuby wszystkich jednostek ZSO składały się z kilku warstw, które w sumie miały prawie trzy metry grubości, co skutecznie uniemożliwiało montaż okien. Zamiast nich stosowano ekrany, które stanowiły coś w rodzaju wirtualnych bulajów. Potrafiły wyświetlać widok z dowolnej z kilkuset rozmieszczonych na kadłubie kamer. Co więcej, dało się z nich korzystać jak z terminali komputerowych albo telewizorów. Ekran w kajucie ustawiono na widok domyślny, czyli kosmos tuż poza kadłubem. Nathan wiedział, że to tylko przekaz, ale ostrość obrazu idealnie oszukiwała mózg. Na zewnątrz widział otaczającą okręt kratownicę konstrukcyjną oraz obracającą się w dole Ziemię.

Po kilku chwilach podziwiania widoków Nathan odwrócił wzrok, aby obejrzeć koje. Umieszczono nad nimi dodatkowe schowki, a w ścianie obok każdej znajdował się mniejszy ekran. Wyposażono je również w opuszczane dla prywatności rolety. W razie dekompresji całej sekcji kadłuba mogły one zmienić łóżka w hermetycznie zamknięte miniaturowe schrony, w których dało się przeżyć nawet kilka dni.

Kabina była ciasna, spartańska i ewidentnie zaprojektowana tak, aby nic nie walało się po pomieszczeniu podczas gwałtownych manewrów. A jednak projektanci zrobili, co mogli, żeby dało się tu jak najwygodniej wypocząć.

Nathan zauważył czyjąś torbę na koi przy drzwiach, więc rzucił swoje rzeczy na drugą.

– Ty pewnie jesteś moim nowym współlokatorem! – usłyszał za plecami czyjś tubalny głos.

Odwrócił się i zobaczył ciemnowłosego mężczyznę, którego przed chwilą minął w korytarzu. Gość miał gęste, lekko kręcone włosy i stalowobłękitne oczy. Był od Nathana wyższy i wyraźnie silniejszy.

– Na to wygląda. Nathan Scott – przedstawił się i wyciągnął rękę.

– Władimir Kamieniecki – powiedział tamten z rosyjskim akcentem, energicznie ściskając Nathanowi dłoń. – Jestem starszym inżynierem. I specjalistą od systemów komputerowych – dodał z dumą.

– Z tego, co widziałem, w najbliższych tygodniach czeka cię sporo pracy.

– Tak, tak. Doskonale. Ten okręt ma mnóstwo ciekawych systemów – powiedział entuzjastycznie Rosjanin. – Jestem jak dziecko w sklepie ze słodyczami, tak?

– No, wyobrażam sobie.

– Tak, tak, to prawda. Wiesz, że okręt ma aż cztery reaktory na antymaterię? A te silniki, och, są niesamowite!

– Naprawdę?

– Tak! Ale jak zacznę o tym gadać, to już nie przestanę – ostrzegł Kamieniecki. – A ty czym się zajmujesz, Nathan?

– Pilotażem i nawigacją.

– Świetnie! Ja go naprawiam, a ty pilotujesz! – Klepnął nowego kolegę w ramię. – Dobry będzie z nas zespół.

– Pewnie tak – zgodził się Nathan, po czym odwrócił się, żeby rozpakować torbę.

– Nie ma na to czasu, przyjacielu. Musimy zgłosić się u kwatermistrza, bo nie jesteśmy odpowiednio ubrani. – Władimir wskazał na naszywki Akademii Floty, które nadal nosili na rękawach.

Nathan, zgodnie z sugestią współlokatora, zostawił torbę na koi.

– Więc prowadź, kumplu.

– Doskonale! – wykrzyknął tamten, wychodząc z kabiny.

Nathan podążył za nim korytarzem, a tymczasem rozentuzjasmowany Władimir opowiadał o silnikach „Aurory”.

„Będzie ciekawie”.

*

Główną salę odpraw wypełniał gwar. Najnowszy członek załogi „Aurory” rozmawiali, czekając, aż zacznie się spotkanie organizacyjne. Pomieszczenie było spore. Kilka rzędów krzeseł mieściło pół setki osób.

– Bacność! – rozkazał oficer pokładowy.

Wszyscy wstali i wyprostowali się ze wzrokiem wbitym przed siebie, a tymczasem do sali wszedł komandor porucznik Montero – oficer wykonawczy oraz zastępca kapitana.

– Spocznij – rozkazał, podszedłszy do pulpitu. – Możecie usiąść.

Komandor porucznik zrobił pauzę, aby wszyscy zdążyli zająć miejsca. Zlustrował twarze zebranych. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o surowym obliczu i ciemnych oczach. Po drodze Władimir powiedział Nathanowi, że Montero słynie z pedantyzmu i przed odprawą pewnie przeczytał kartoteki wszystkich podwładnych.

– Dzień dobry. Jestem komandor porucznik Montero, wasz oficer wykonawczy, i chciałbym powitać wszystkich na pokładzie. „Aurora” jest pierwszym we flocie okrętem typu Odkrywca, co oznacza, że posiada wiele ukrytych usterek, z którymi będzie trzeba się uporać. Jest też jednak najnowocześniejszym projektem opartym na najbardziej zaawansowanych koncepcjach i technologiach, jakie do tej pory odkryliśmy w Arce Danych.

Komandor porucznik wziął do ręki pilota i przygasił światła. Na

ekranie za jego plecami zamiast logotypu „Aurory” wyświetlił się jej trójwymiarowy model. Kiedy Montero mówił, zmieniały się schematy i ilustracje ukazujące plan okrętu.

– Jak zapewne wszyscy wiecie, jednostki typu Odkrywca zaprojektowano z myślą o zupełnie nowym profilu misji. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, których zadaniem było bronić określonego obszaru i prowadzić wymianę ognia, „Aurora” powstała, aby się poruszać. Jest niezwykle szybka i zwrotna. Umie mocno uderzyć, a potem błyskawicznie się wycofać. Jej projektanci podkreślają, że potrafi uciec od kłopotów szybciej, niż się w nie wplątać. Na pierwszy rzut oka to jednostka do zadań eksploracyjno-dyplomatycznych, jednak w rzeczywistości stanowi platformę taktyczną zdolną pełnić niemal każdą rolę na polu walki. Co więcej, będzie pierwszym we flocie okrętem wyposażonym w napęd nadświetlny.

Aż do tej pory pogłoski o nadświetlnych szybkościach okrętów klasy Odkrywca pozostawały niepotwierdzone. Po sali rozeszła się fala szeptów. Dowódca spodziewał się tej reakcji i pozwolił jej wybrzmieć.

– „Aurora” to przede wszystkim lotniskowiec – podjął po chwili – a więc cały projekt podporządkowany jest pokładowi startowemu. Podczas tej odprawy nie zamierzam wnikać w specyfikację techniczną, bo nie wątpię, że w najbliższych tygodniach wszyscy spędzicie mnóstwo czasu, zapoznając się ze szczegółami.

Zapaliły się światła, a naścienny wyświetlacz znów pokazał jedynie logotyp „Aurory”. Komandor porucznik Montero ponownie rozejrzał się po twarzach, oceniając reakcję podwładnych.

– W normalnych warunkach dziewiczy rejs okrętu odbyłby się dopiero za parę miesięcy. Przecież według starego harmonogramu dopiero za kilka tygodni mieliśmy zacząć zbierać załogę. Jednak Dowództwo Floty w swojej nieskończonej mądrości postanowiło przyspieszyć datę startu o dobre dwa miesiące. Czemu? Nie wiem, więc nawet nie pytajcie. Wiem za to, że mamy dwa miesiące roboty do wykonania w dwa tygodnie. A jakby tego było mało, trzeba was w tym czasie jeszcze przeszkolić, żebyście nie rozbili tego cacka podczas pierwszej rundy wokół Układu Słonecznego... A teraz oddaję głos komandorowi podporucznikowi Kaguchiemu, który odczyta wasze przydziały.

Komandor podporucznik Kaguchi, dobijający czterdziestki przysadzisty Japończyk, stanął przy pulpicie i zaczął wyczytywać zebranych. Władimir przyglądał się każdej wywołanej osobie, tak jakby chciał skojarzyć nazwisko z twarzą. Nathan tylko siedział i czekał na swoją kolej.

– Władimir Kamieniecki!

– Tak jest! – zgłosił się Rosjanin.

– Dział inżynierski, główny napęd i zasilanie. Proszę zgłosić się do komandora podporucznika Patela.

– Tego chciałeś, co nie? – zapytał szeptem Nathan.

– Tak – odparł Władimir nieoczekiwanie spokojnie.

– Więc chyba jesteś zadowolony? – Nathan był skonsternowany faktem, że jego nowy współlokator nie okazuje emocji.

– Oczywiście.

– A nie wyglądasz.

– Uwierz, w środku jestem bardzo szczęśliwy. W siódmym niebie. – Władimir uśmiechnął się krótko i mrugnął do Nathana.

– Jessica Nash!

– Tak jest!

– Operacje specjalne i wywiad. Proszę zgłosić się do starszego chorążego Johansena.

Nathan odwrócił się, bo głos kobiety wydał mu się znajomy. Z początku nie mógł odszukać jej twarzy, lecz gdy już miał się poddać, zasłaniający ją podporucznik odchylił się w krzesło i odsłonił tę samą brunetkę, którą Nathan spotkał zeszłego wieczoru na przyjęciu. Oczywiście tym razem nie miała na sobie obcisłej sukni wieczorowej, tylko jak wszyscy inni mundur z naszywką „Aurory”.

– O cholera – szepnęła Nathan i zgarbił się, żeby go nie zobaczyła.

– Coś nie tak?

– Znam ją.

Władimir popatrzył na podporucznik Nash.

– Znasz tę kobietę? Bardzo piękna. Musisz mnie przedstawić.

Władimir wyprostował się i uniósł dłoń, tak jakby zamierzał do niej pomachać.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestował Nathan, ciągnąc go za rękę. – Odbiło ci? Zobacz nas!

– Mówiłeś, że ją znasz.

– To nie znaczy, że ją znam w sensie „znam”. Rzecz w tym, że ją... no... znam.

– Nathan, błagam, mów z sensem.

– No bo wiesz, spotkałem ją zeszłej nocy na imprezie. Wypiliśmy trochę...

– Ach tak, w takim razie ją znasz! – powiedział Władimir. – No to koniecznie musisz mnie przedstawić.

Nathan zerknął za siebie, żeby sprawdzić, czy ich nie zauważyła. W końcu okręt był duży, więc istniała możliwość, że przy odrobinie szczęścia...

– Nathan Scott!

– Tak jest! – odpowiedział odruchowo.

– Pilotaż i nawigacja! Zgłosić się do kapitana „Aurory”, komandora

Robertsza.

Nathan zgarbił się i ostrożnie zerknął w kierunku Jessiki – w samą porę, by dostrzec na jej ustach figlarny uśmiezek.

– To jakieś żarty – wymamrotał.

– Chyba cię nie doceniałem, przyjacielu – szepnął Władimir, klepiąc Nathana po plecach.

– Cameron Taylor!

– Tak jest! – odezwała się kobieta siedząca parę miejsc dalej.

– Pilotaż i nawigacja! Proszę zgłosić się do komandora Robertsza.

Wychylił się zza Władimira, aby się jej przyjrzeć. Była średniego wzrostu, miała brązowe włosy do ramion i ostre rysy. Sprawiała wrażenie zdyscyplinowanej i konkretnej osoby. Choć nie zauważył, by oderwała wzrok od pulpitu, Nathan był pewien, że go widziała. Kiedy znów na nią popatrzył, rzuciła w jego kierunku ukradkowe spojrzenie, oceniając konkurenta.

Kiedy komandor podporucznik skończył odczytywać przydziały, odszedł od pulpitu, aby komandor porucznik Montero mógł dokończyć odprawę.

– Najbliższe dwa tygodnie będą ciężkie. Oprócz przyspieszonego szkolenia będziecie pomagać w przygotowaniu okrętu do lotu. A po ukończeniu szkolenia niektórzy z was awansują na liderów zespołu. Później będziecie jeszcze odpowiedzialni za wyszkolenie następnej grupy absolwentów, którzy opuszczą mury akademii za pół roku. Do tego czasu okręt będzie obsadzony minimalną załogą złożoną ze stu osób zamiast standardowych trzystu, więc przedłużone zmiany nie skończą się po szkoleniu.

Montero zrobił pauzę, wyszedł zza pulpitu i oparł się o niego, aby kolejne zdania nie zabrzmiały tak formalnie.

– Kapitan i ja zdajemy sobie sprawę, że będziemy wiele od was wymagać przez najbliższe sześć miesięcy. Ale przecież jesteście absolwentami Akademii Floty, co oznacza, że należycie do elity. Tylko najlepsi dostają się do akademii, a tylko najlepsi z rocznika otrzymują przydział na jednostkę pokroju „Aurory”.

Ostatnie zdanie dało Nathanowi do myślenia. W akademii poradził sobie nieźle i ukończył ją z trzydziestym drugim wynikiem w grupie pięciuset osób, ale doskonale wiedział, że nie zaliczał się do „najlepszych z rocznika” – tym bardziej biorąc pod uwagę problemy z symulacjami dowódczymi. Osobiście uważał, że nawet przydział funkcji rezerwowego nawigatora nocnej zmiany na „Niezawodnym” byłby w jego przypadku uśmiechem losu. A teraz nagle pojawiała się szansa, by został głównym pilotem najnowszego i najszybszego okrętu w całej flocie. Nie tylko nie czuł, że na to zasługuje, ale wręcz nie był pewien, czy chce takiej odpowiedzialności.

Zaczął podejrzewać, że za tą nagłą zmianą przydziału stoi ojciec. Ale czemu? Co miał nadzieję osiągnąć? Zmusić syna do zaakceptowania odpowiedzialności, o czym prawił mu kazania przez całe życie? A może chciał postawić przed nim niemożliwe zadanie, aby nieunikniona porażka skłoniła go do porzucenia życia w kosmosie i osiedlenia się na Ziemi? To z pewnością uszczęśliwiłoby matkę. Nagle Nathan nie był już taki pewien, czy wypalił jego plan rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

Montero wrócił za pulpit i kontynuował:

– Aż do odwołania na okręcie obowiązują godziny służby od ósmej do dwudziestej drugiej. Nie będzie dni wolnych przed lotem próbnym, który odbędzie się za dwa tygodnie. Załoga ma zgłosić się do dowódców odpowiednich działów w celu rozpoczęcia szkolenia. Możecie odejść!

Montero i Kaguchi opuścili salę. Władimir z podekscytowaniem zwrócił się do Nathana.

– Musisz opowiedzieć wszystko ze szczegółami. – Skoro odprawa dobiegła końca, chciał koniecznie poznać szczegóły schadzki kolegi z podporucznik Nash.

Nathan już otwierał usta, gdy zauważył, że podporucznik Taylor w pośpiechu opuszcza pomieszczenie. Nagle poczuł potrzebę, by za nią podążyć.

– Władimir, przyjacielu, dżentelmen nie opowiada takich rzeczy. – Po tych słowach wstał, klepnął Rosjanina w ramię i ruszył do wyjścia.

– Dżentelmen? Jaki dżentelmen? Ale my jesteśmy kumplami z kajuty, Nathan!

*

Nathan opuścił salę odpraw w samą porę, by zobaczyć, jak Cameron znika za zakrętem. Dogonił ją truchtem już na rampie prowadzącej na pokład dowodzenia.

– Podporucznik Taylor – powiedział. Prawie nie zareagowała na jego obecność i nawet nie zwolniła. – Cześć, jestem Nathan Scott. – Wyciągnął dłoń.

– Wiem, kim jesteś, podporuczniku – odparła. Choć Nathan nie spodziewał się żadnej konkretnej odpowiedzi, jej zupełny brak zainteresowania i emocji był odrobinę zaskakujący. Podobnie jak fakt, że zignorowała jego wyciągniętą do uścisku dłoń.

– Serio? No to kim jestem?

– Podporucznik Nathan R. Scott. Absolwent Północnoamerykańskiej Akademii Floty z miejscem trzydziestym drugim pomimo dość przeciętnych wyników w symulacjach dowódczych. Specjalizacja: pilotaż i nawigacja. Studia na prywatnej uczelni na kierunku historia Ziemi. Syn senatora Daytona Scotta, który właśnie ogłosił, że zamierza

kandydować na prezydenta Unii. – Błysnęła nieszczerym uśmiechem. – Coś przeoczyłam?

– Nie wspomniałaś, że oblałem chemię w szkole średniej. Skąd tyle o mnie wiesz?

– Mam taką zasadę, żeby zawsze sprawdzić osoby, z którymi będę pracować.

– No cóż, to chyba dobrze. – Nie odpowiedziała. Przez chwilę panowała niezręczna cisza. – Bo wygląda na to, że faktycznie będziemy razem pracować.

– W pewnym sensie.

Była albo zamknięta w sobie, albo nieuprzejma. Jeszcze nie miał pewności.

– To trochę ekscytujące, prawda? – zapytał, desperacko próbując prowadzić przyjacielską rozmowę. Niestety, bezskutecznie.

Tymczasem Cameron nie mogła rozgryźć Nathana. Czy próbował ją wy badać, poderwać, czy po prostu był miły? Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, o jaką stawkę toczy się gra? Jedno było pewne: nie zamierzała opuścić gardy w jego obecności.

– Oficer wykonawczy nieźle nam kadził – Nathan próbował dalej. – Że jesteśmy „najlepsi z najlepszych” i w ogóle.

– „Najlepsi z rocznika” – poprawiła go.

– Hm?

– Powiedział „najlepsi z rocznika” – powtórzyła. Dotarli już na szczyt rampy i skręcili w kierunku mostka.

– Wszystko jedno – mruknął Nathan. Wiedział: była po prostu nieuprzejma.

Cameron po raz pierwszy na niego spojrzała, poirytowana jego lekceważącą odpowiedzią.

– Słuchaj, podporuczniku, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale jesteśmy rywalami.

– Hej, ja z nikim nie rywalizuję. Będę zadowolony, jeśli po prostu niczego nie spieprzę.

Cameron przystanąła przed wejściem na mostek i stanęła z Nathanem twarzą w twarz.

– Pozwól, że ci to łopatologicznie wyjaśnię, dobrze? Okrętem sterują dwie osoby. Pilot i nawigator. Tą dwuosobową ekipą dowodzi pilot. Pierwsza osoba, która zasiądzie za sterami, prawdopodobnie zostanie głównym pilotem i będzie mieć pod sobą wszystkie trzy ekipy, kiedy „Aurora” dostanie pełną obsadę. Załapałeś? – zapytała, dźgając go palcem w pierś.

– Posłuchaj, nie obchodzi mnie, kto dowodzi – zapewnił Nathan. – Ja tylko chcę wykonywać dobrą robotę.

– Świetnie, w takim razie nie będziesz rozczarowany, służąc pode

mną.

Nathan był tak zszokowany jej arogancją, że nic nie odpowiedział. Cameron tymczasem już kroczyła w stronę kapitańskiego gabinetu przy mostku. I nagle Nathan odkrył, że jednak zależy mu na posadzie głównego pilota. Prawdę mówiąc, zależało mu na tym bardziej, niż mógłby podejrzewać. Tak bardzo, że puścił się biegiem za rywalką, aby ją dogonić. Chciał, żeby spotkali kapitana jednocześnie, jak równi sobie.

*

Cameron wcisnęła się do gabinetu tuż przed Nathanem. Pomieszczenie było większe, niż można by się spodziewać na okręcie, na którym projektanci starali się jak najlepiej zagospodarować każdy centymetr wolnego miejsca. Przy ustawionym frontem do dziobu biurku siedział kapitan. Naprzeciwko niego znajdowały się dwa krzesła dla gości, a przy grodzi ustawiono kanapę, która wyglądała na wygodniejszą od koi Nathana. Po lewej od drzwi osadzono w grodzi wielki ekran, który w tej chwili wyświetlał obraz z domku na plaży w jakimś tropikalnym zakątku Ziemi.

Jeśli nie liczyć ekranu oraz kilku certyfikatów i dyplomów, pomieszczenie było dość surowe, choć na blacie za plecami kapitana stały zdjęcia jego żony, dwóch dorosłych synów – obaj nosili mundury floty – oraz córki z mężem i trójką dzieci.

Komandor Roberts wyglądał na niecałe sześćdziesiąt lat. Miał gęste, siwe włosy i niewielkie zakola. Twarz miał kwadratową i chropowatą. Patrząc na jego cerę, człowiek odnosił wrażenie, że kapitan sporo czasu spędza na świeżym powietrzu. Jego sposób bycia świadczył o inteligencji, a ciemnoniebieskie oczy wyrażały skupienie i rozwagę. Każde spojrzenie Roberta wydawało się celowe i uważne. Zlustrował najpierw Nathana, a potem Cameron, omiatając każde z nich pojedynczym spojrzeniem, by z powrotem skupić uwagę na ekranie komputera. Nathan wiedział o nim tylko tyle, że zanim objął dowodzenie „Aurorą”, służył jako oficer wykonawczy na „Nieustraszonym”.

– Podporucznik Taylor i podporucznik Scott meldują się na rozkaz, sir! – zaanonsowała ich Cameron. Nathan przeklął się w myślach za to, że nie przejął inicjatywy i sam tego nie zrobił. Choć, z drugiej strony, to ona pierwsza przekroczyła próg.

– Spocznij – powiedział kapitan, nie odrywając wzroku od ekranu.

Nathan i Cameron przybrali zwykłą rozluźnioną pozycję i zapletli ręce za plecami. Po przerwie, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, kapitan wreszcie przemówił, nadal nie podnosząc wzroku.

– Podporucznik Taylor – powiedział – ukończyła pani Akademię

Europejską z piętnastą pozycją w roczniku.

Nathana zrozumiał, że pierwszy punkt zdobyła Cameron.

– Najwyższa ocena ze wszystkich przedmiotów i egzaminów, wzorowe zachowanie we wszystkich symulacjach. Z każdą sytuacją poradziła pani sobie zgodnie z protokołem. Oficer szkoleniowy napisał: „Wykazuje imponujące zdolności dowódcze”. – Podniósł wzrok znad ekranu i spojrzął na Cameron. – Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję, sir – odpowiedziała.

Komandor Roberts znów popatrzył na wyświetlacz. Wystarczyło jedno stuknięcie w ekran, by wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy.

– Podporucznik Scott – kontynuował. – Pan nie robi aż tak dobrego wrażenia.

„Drugi punkt dla Cameron” – pomyślał Nathan.

– Przeciętne oceny, ledwo zdany egzamin z symulacji dowódczych. Do tego w ewaluacjach liczne wzmianki o naginaniu zasad i dość niekonwencjonalnym podejściu w kilku symulacjach. – Kapitan rozparł się w krześle i omiótł Nathana wzrokiem. – Pański oficer szkoleniowy napisał: „Wykazuje interesujący potencjał dowódczy”. – Zastanowił się. – „Interesujący potencjał”... Nie jestem pewien, co to oznacza. Będzie trzeba kiedyś do tego wrócić.

Cameron z trudem powstrzymywała pchający jej się na usta uśmiech wyższości.

Kapitan wstał i przysiadł na skraju biurka, jak to miał w zwyczaju robić ojciec Nathana.

– Podejrzewam, że mój oficer wykonawczy już was uraczył przemówieniem o „najlepszych z rocznika”, więc ciekawi mnie, podporuczniku Scott, jedna rzecz. Czy zastanawia się pan: „Co ja tu w ogóle robię”? Może kapitan wkurzył kogoś wysoko postawionego w Dowództwie Floty? Albo oficer wykonawczy „Niezawodnego” popatrzył w pańskie akta i pomyślał: „Nie ma mowy, żebym go zabrał na pokład”? Albo może to pański tatuś, senator, pociągnął za odpowiednie sznurki, żeby synek dostał mniej niebezpieczny przydział?

– To ostatnie przeszło mi przez myśl, sir – przyznał Nathan.

– Szczerze? – zapytał kapitan z udawanym zaskoczeniem. – Dobrze, podoba mi się to. Tak można pracować. – Wstał i stanął za biurkiem. – Prawda jest taka, że odpowiedź nie ma znaczenia. Jesteście tutaj i muszę z was obojga stworzyć pierwszorzędną ekipę. Co więcej, mam na to tylko dwa tygodnie. Więc zrobimy tak. Przez najbliższe dwa tygodnie będziecie jeść, pić i spać w symulatorze lotu albo symulatorze dowódczym. A jeśli pan myśli, podporuczniku Scott, że scenariusze w akademii były trudne, proszę poczekać, aż zobaczycie, co przygotowali moi ludzie. Po tych symulacjach piloci płaczą jak dzieci.

Roberts zajął miejsce za biurkiem.

– Koniec końców, jedno z was siądzie za sterami, a drugie w fotelu nawigatora. Osoba, która obejmie rolę pilota, otrzyma awans i będzie dowodzić najpierw tą ekipą, a docelowo wszystkimi ekipami lotniczymi. Jednak wyjaśnijmy coś sobie. Niezależnie od tego, kto obejmie to stanowisko, nauczycie się pracować jak zgrany zespół. Zrozumiano?

– Tak jest! – odpowiedzieli jednocześnie.

– Nie wiem, czy flota specjalnie dała mi dwie skrajnie różne osoby. Miejmy nadzieję, że będziecie umieli się wzajemnie uzupełniać. – Kapitan wziął głęboki wdech, po czym rozparł się w fotelu. – Zamierzam obejrzeć wszystkie nagrania z symulacji. – Uśmiechnął się. – A przy okazji, nazywam komandor William Roberts. Witam na pokładzie.

Żadne z nich nie poruszyło się ani nic nie powiedziało. Cameron dlatego, że nie należało się ruszać, dopóki przełożony ich nie odprawi. Z kolei Nathan był zbyt zestresowany, żeby nawet drgnąć.

– Możecie odejść – rzucił wreszcie kapitan.

Wyszli z gabinetu. Na korytarzu Nathan przystanął, oparł się o ścianę i odetchnął z ulgą.

– To będzie łatwiejsze, niż myślałam – wyszczerzyła się Cameron, mijając go.

Nathan odprowadził ją wzrokiem. „Co za suka” – pomyślał.

3

Coś było nie tak. Nathan ciągnął drążek sterowniczy w lewo, żeby ustawić się w pozycji do dokowania do stacji, ale okręt z jakiegoś powodu przechylał się na prawy bok.

– Co, do cholery?

– Wykrywam nieznaną usterkę w dziobowych silnikach manewrowych po lewej burcie – powiedziała Cameron.

– Bez jaj! Każę maszynie obrócić się w lewo, a obraca się w prawo.

– To przestań – rozkazała.

– Co mam przestać? – Nathan gwałtownie zabrał rękę z drążka.

– Manewrować.

– Ja niczego nie dotykam.

Wzrok Cameron przeskakiwał po konsoli, a jej palce tańczyły po ekranie dotykowym. Wiedziała, że coś jest nie w porządku. Musiała tylko odkryć co i wymyślić rozwiązanie.

– Silnik pracuje sam z siebie – zawyrokowała.

– No to go wyłącz i odpal zapasowy.

Nathan miał świadomość, że Cameron doskonale wie, co ma robić, ale nie dogadywali się już od pierwszego dnia i nie był pewien, jak się zachować, kiedy to on siedzi za sterami. Uznał, że jedyne logiczne rozwiązanie to mówić jej wszystko krok po kroku, żeby w razie czego być krytym.

– Robię, co mogę – zapewniła. Była spokojniejsza. – Nie reaguje. Silnik do przechyłu w prawo nadal pracuje.

– Wyłącz go, Cam. Obracamy się.

– Silnik zapasowy nie odpowiada.

Nagle rozbrzmiał alarm oraz komputerowy głos:

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

– Odległość od stacji? – zapytał Nathan. Wiedział, że jeśli nie zwolnią, silniki manewrowe nie wystarczą, żeby powstrzymać okręt przed wyrządzeniem ogromnych szkód.

– Dwadzieścia kilometrów – odpowiedziała, zerkając na odczyty, a potem natychmiast znów skupiła uwagę na problemie z silnikiem manewrowym. – Nadal nie mogę go wyłączyć.

– Odetnij dopływ paliwa – zasugerował Nathan.

– Próbowałam, to nic nie dało. Wyrzucam całą kapsułę manewrową.

– Co? – zapytał zaskoczony Nathan. – To czym mam sterować?

Cameron przewróciła oczami, zmuszona wyjaśnić mu rzecz, która powinna być oczywista.

– Jeśli teraz wyrzucimy kapsułę, powstrzymamy ten niekontrolowany

manewr, zanim ruch obrotowy stanie się niemożliwy do zatrzymania.

Była wręcz nienaturalnie spokojna. Mówiła takim tonem, jakby czytała tekst z podręcznika.

– A przewody paliwowe?

– Czujniki ciśnienia wykryją swobodny przepływ i uruchomią zabezpieczenia, odcinając go u źródła.

Nathan nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Zresztą to i tak było bez znaczenia, bo nie czekała na jego odpowiedź.

– Kapsuła wystrzelona – oznajmiła z pewnością siebie. – A teraz spróbuj skorygować lot.

Nathan chwycił drążek i znów wychylił go w lewo, ale „Aurora” zachowywała się w symulacjach inaczej niż „Niezawodny”. „Niezawodny” był znacznie starszym okrętem, zaprojektowanym z myślą o łagodniejszych manewrach, natomiast „Aurora” nie była tak ograniczona pod względem zwrotności. To przypominało przesiadkę z samolotu pasażerskiego do myśliwca. Nathanowi brakowało doświadczenia.

– Nasz ruch obrotowy zaczyna oscylować – ostrzegła go Cameron, patrząc na wskaźnik orientacji. Okręt obracał się wokół osi wzłużnej, a teraz przy każdym obrocie koniec tej osi zaczynał zataczać coraz większe kręgi.

– Podłącz dziobowe silniki dokujące na lewej burcie do drążka, żeby zastąpić silnik, który wystrzeliłaś w kosmos – rozkazał Nathan.

– Są za słabe – zauważyła, wykonując polecenie.

– Dezaktywuj ograniczniki ciśnienia w komorze spalania, żeby wycisnąć z nich więcej mocy.

– Wybuchną – ostrzegła Cameron, po czym zmieniła kanał łączności, aby nadać komunikat na cały okręt: – Uwaga, uwaga. Awaryjna ewakuacja sekcji od dwunastej do czternastej, pokłady C, D i E. Odciąć główne dziobowe grodzie.

„Cholera, powinienem był o tym pomyśleć”.

– Ograniczniki wyłączone. Maksymalne ciśnienie w komorze podniesione do stu dwudziestu pięciu procent.

Nathan znów przechylił drążek w lewo i odrobinę do przodu, aby oszczędzać silniki dziobowe. Rozbrzmiały kolejne sygnały alarmowe. Żołądek Nathana zacisnął się w supeł na widok czerwonych kontroltek, które migły na konsoli Cameron. Nagle konsola zadygotała lekko, fotel zakołysał się, a gdzieś daleko rozległ się stłumiony odgłos eksplozji.

– Komora spalania wybuchła – powiedziała Cameron. – Mamy dehermetyzację kadłuba, pokład D, sekcja trzynasta. Zgłaszają się ekipy kontroli uszkodzeń.

– Straty w ludziach?

– Brak informacji – odparła.

– Odległość od stacji?

Eksplozja w lewym silniku dokowania wywołała dokładnie taki skutek, jakiego się spodziewał – wytworzyła dość siły, by zatrzymać oscylację, pozwalając pozostałym dyszom zatrzymać ruch obrotowy. Oczywiście Cameron nie chciała przyznać, że jego plan zadziałał.

Jednak nadal zbliżali się do stacji i wkrótce mieli się z nią zderzyć. Nathan wiedział, że nie może użyć przednich silników hamujących, ponieważ działał tylko jeden z nich, ten w prawej części dziobu. Gdyby go odpalili, okręt zacząłby powoli skręcać wzdłuż osi pionowej.

– Dziesięć kilometrów – poinformowała go Cameron.

Raz po raz dawał się słyszeć sygnał alarmowy.

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

Nathan wiedział, że muszą coś szybko zrobić, bo zaraz będzie za późno. Zerknął na Cameron i przez moment odniósł wrażenie, że dostrzega na jej twarzy wyraz satysfakcji. Była przekonana, że zaraz stanie się świadkiem kolejnej porażki podporucznika Scotta.

– Ostrzeż stację, żeby ewakuowali pokłady zwrócone w naszą stronę – rozkazał, szarpiąc za drążek. – Odwracam okręt.

– Co? – Tego się nie spodziewała.

– Wykonaj polecenie!

Nathan obserwował wskaźnik orientacji, zerkając na przednie ekrany. Widok zbliżającej się stacji szybko zastąpiła czernć usiana gwiazdami, ponieważ odwracał okręt.

– I włącz główny silnik!

– Usmażysz stację! – zaprotestowała Cameron, wysyłając ostrzeżenie.

– Tylko ją lekko przypalę – mruknął.

Pchnął drążek do przodu i przytrzymał aż do końca manewru. Kiedy „Aurora” dryfowała zwrócona rufą w kierunku lotu, wydał następny rozkaz:

– Daj jeden procent ciągu z głównych silników.

Wyczuwając wahanie Cameron, spojrział na nią nagle.

– Odpalam główne silniki, jeden procent ciągu. – Stuknęła kilka przycisków. – Mam nadzieję, że w porę uciekli – dodała takim tonem, jakby wytykała mu błąd.

Choć Nathan sprawiał wrażenie pewnego siebie, w rzeczywistości miał wrażenie, że zaraz się zsika. Najwyraźniej kapitan nie żartował, mówiąc, że scenariusze symulacji potrafią doprowadzić człowieka do płaczu.

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

– Odległość od stacji?

– Pięć kilometrów – odpowiedziała. – Zbliżamy się z prędkością pięciuset metrów na sekundę.

– Status silników?

- Jeden procent ciągu.
- Zgłoszenia o ofiarach?

Cameron spojrzała na okno wiadomości na swojej konsoli.

- Pięciu rannych, dwunastu zaginionych.
- Cholera! – syknął pod nosem.

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

– Cztery kilometry, prędkość trzysta siedemdziesiąt pięć metrów na sekundę.

Nathan najchętniej wycisnąłby z silników więcej mocy, ale wiedział, że jeśli kadłub stacji jeszcze się nie przypiekał, to po zwiększeniu ciągu na pewno zacznie.

– Trzy kilometry – zameldowała bez emocji Cameron. – Prędkość dwieście pięćdziesiąt.

Tętno Nathana osiągało zawrotne wartości, a serce podchodziło mu do gardła. Spojrzał na Cameron – była jak zawsze opanowana i spokojna. Choć, z drugiej strony, to nie ona będzie musiała wyjaśnić kapitanowi, czemu zmienili stację kosmiczną w grill.

– Dwa kilometry – powiedziała z wyczuwalną satysfakcją.

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

Po optymizmie Nathana nie został nawet ślad. „To nie zadziała”.

– Wiadomość ze stacji – zameldowała. – Temperatura kadłuba osiągnęła wartość krytyczną. Przewidują poważne uszkodzenia strukturalne za trzydzieści sekund.

W uszach Nathana zabrzmiało to jak „a nie mówiłam?”.

– Kilometr, sto metrów na sekundę.

– Do wszystkich na pokładzie! Przygotować się na zderzenie! – nadał Nathan z rezygnacją w głosie.

– Osiemset metrów, prędkość pięćdziesiąt – powiedziała Cameron.

Nathan spodziewał się, że komputerowy głos zaraz znów ostrzeże go przed kolizją, jednak tak się nie stało. Nadal mieli uderzyć w stację, ale istniała szansa, że będzie to niegroźne stuknięcie.

– Pięćset metrów – oznajmiła Cameron i zawahała się na moment. Nie wierzyła w odczyty z instrumentów. – Prędkość zerowa – dodała takim tonem, jakby poczuła się oszukana w ostatnim momencie.

– Wyłącz wszystkie silniki! – rozkazał.

– Gotowe – oznajmiła, dezaktywując główny napęd i silniki manewrowe.

Nathan odetchnął z ulgą.

– Cholera, było blisko.

– Ostrzeżenie przed kolizją wycofane – ogłosiła Cameron. – Powtarzam, ostrzeżenie przed kolizją wycofane.

Nathan powinien był o tym pomyśleć, ale w tym momencie nie dbał o szczegóły. Przepełniała go ulga, ponieważ nie zniszczył stacji.

– Nadal się lekko obracamy – zauważyła, aby nie zapomniał, że nie osiągnął pełnego zwycięstwa.

Nagle światła rozjaśniły się, ekrany projekcyjne wokół nich zmieniły kolor na niebieski, a tył pomieszczenia otworzył się. Nathan zerwał się z fotela i ruszył do wyjścia, nie czekając na słowa krytyki.

– Piętnaście minut! – zawołał za nim operator symulatora.

Nathan machnął ręką na znak, że słyszy, po czym wyszedł z centrum symulacji lotu i ruszył korytarzem.

– Teraz pani kolej sięść za sterami, podporucznik Taylor – poinformował technik, gdy Cameron spokojnie wstała, żeby rozprostować kości. Siedzieli w symulatorze od ponad trzech godzin.

– Żaden problem – powiedziała z uśmiechem i wyszła.

Operator siedzący za swoją konsolą umieszczoną nad symulatorem pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ależ z niej lodowata suka – rzucił do technika, kiedy Cameron opuściła pomieszczenie.

W tym momencie zabrzączał interkom.

– Symulacje lotu, mówi porucznik Jacobs – zgłosił się kontroler.

– Taylor przyciśnijcie równie mocno – rozkazał kapitan.

– Tak jest – odpowiedział kontroler, a przełożony rozłączył się.

– Cholera. On to oglądał? – zdziwił się technik.

– Staruszek widzi wszystko.

*

Władimir stał przy stanowisku monitorowania w sterowni reaktora. Pomieszczenie znajdowało się na przednim skraju sekcji napędowej, bezpośrednio za czterema reaktorami na antymaterię. Dało się z niego monitorować i regulować każdy aspekt funkcjonowania potężnych reaktorów „Aurory”. Władimir właśnie wprowadzał poprawki w ustawieniach pułapki magnetycznej jednego z nich, gdy do pomieszczenia wszedł szef działu inżynierskiego, komandor podporucznik Patel.

Szef działu pochodził z Indii. Był postawnym mężczyzną lekko po pięćdziesiątce, z wyraźnie cofniętą linią włosów. Podobnie jak w przypadku Władimira, praca była jego pasją, więc szybko polubił Rosjanina. Wziął go pod swoje skrzydła i obdarzył większym zaufaniem niż kogokolwiek z podwładnych.

Wraz z Patelem wszedł wysoki, dystyngowany, starszy dżentelmen o białych włosach i ciemnych oczach. Był cywilem, o czym świadczył nie tylko brak munduru, ale i sam sposób zachowania. Władimir natychmiast zaszufładkował go jako naukowca, który niewątpliwie przyszedł podziwiać zaawansowane systemy „Aurory”. Ostatnio kręciło

się takich sporo.

– Władimirze – przełożony powitał go, po czym dał znak, że zechce porozmawiać z nim na osobności. – Chwileczkę, proszę pana – rzucił do starszego gościa, po czym wziął Rosjanina na stronę. – Muszę cię o coś prosić – powiedział przyciszonym głosem.

– Co tylko pan zechce.

Władimir darzył szefa ogromnym szacunkiem. Patel był istną skarbnicą wiedzy i wspierał go jak mógł w trudnym zadaniu zaznajomienia się z licznymi systemami „Aurory”.

– Ten pan przyszedł z Wydziału Projektów Specjalnych. W tym momencie na pokład wchodzi jego ekipa. Otrzymał polecenie, aby zainstalować i przetestować na okręcie jakiś bardzo ważny sprzęt.

– Jaki sprzęt?

– To informacja zastrzeżona. Wiem tyle, że mamy im bez dyskusji dawać wszystko, czego potrzebują. Rozkaz z samego Dowództwa Floty.

Władimir spojrział na niego z zakłopotaniem.

– Czego pan ode mnie oczekuje, sir?

– Ktoś musi zająć się tą ekipą i pośredniczyć między nimi a działem inżynieryjnym.

Władimir nie był zachwycony. Wyglądało na to, że zostanie oderwany od pracy, którą uwielbiał, żeby niańczyć bandę naukowców.

– I tym kimś mam być ja? – nie tyle zapytał, co raczej błagał tonem o zwolnienie z przykrego zadania.

– Proszę cię, Władimir, zrób to dla mnie – powiedział szef działu inżynieryjnego. – I bez tego mam mnóstwo rzeczy na głowie. Potrzebuję kogoś, komu ufam. Kto potrafi samodzielnie podejmować decyzje.

– Ależ, sir... – Władimir urwał, gdy do sterowni weszła reszta ekipy z projektów specjalnych, prowadzona przez zjawiskowo piękną blondynkę. Władimir natychmiast stracił wątek.

– Nie zmuszaj mnie, żebym wydał ci rozkaz, podporuczniku – powiedział z uśmiechem Patel, choć dobrze wiedział, że Władimir przyjmie zadanie z własnej woli, zwłaszcza gdy ujrzy atrakcyjną kobietę.

– Oczywiście, sir. To dla mnie zaszczyt – zapewnił Rosjanin, wygładzając mundur.

– Dobrze.

Szef odwrócił się z powrotem do starszego mężczyzny, obok którego ustawiła się reszta ekipy.

– Szanowni państwo, poznajcie podporucznika Kamienieckiego. Jest moim najbardziej zaufanym inżynierem i zna „Aurorę” prawie tak dobrze jak ja. Poleciałem mu, aby zapewnił państwu wszystko, czego będziecie potrzebować. Władimirze, to kierownik projektu, doktor Karlsen.

Władimir uściśnął dłoń starszego mężczyzny.

– Miło pana poznać.

– A oto jego córka, doktor Sorenson – kontynuował Patel.

Jej dłoń Władimir ujął ze znacznie większą atencją.

– Miło mi. Jeśli czegokolwiek będzie pani potrzeba, proszę mówić bez wahania.

Urok osobisty Władimira nie zrobił na kobiecie wrażenia.

– Macie dwie nieużywane przestrzenie po obu stronach głównej sekcji inżynierskiej, prawda? – zaczęła bez zbędnych wstępów.

– Zgadza się. Są przeznaczone na generatory tarczy. Według harmonogramu zostaną zainstalowane za kilka dni.

– Zmiana planów, podporuczniku – powiedziała chłodno. – Przy wejściach umieściliśmy już rampy załadunkowe. Proszę odblokować zewnętrzne włązy serwisowe, żebyśmy mogli jak najszybciej umieścić w nich sprzęt. I proszę zadbać, aby nikt bez naszego upoważnienia nie miał dostępu do tych sekcji.

– Dobrze, proszę pani – przytaknął odrobinę zdezorientowany Władimir.

– Potrzebujemy też wyłącznego dostępu do dwóch z waszych reaktorów. Świetnie sprawdzą się te, które mają zasilać tarcze i uzbrojenie energetyczne.

Władimir był w szoku. Doktor Sorenson chciała, żeby oddał połowę zasilania okrętu. Spojrzał pytająco na szefa, który tylko pokiwał głową.

– Mogę zrobić coś jeszcze? – zapytał Rosjanin potulnie.

Doktor Sorenson wręczyła mu listę.

– To powinno wystarczyć, podporuczniku.

Władimir spojrział na spis, otworzył szeroko oczy i rozdziawił usta.

– Wolno zapytać, do jakich eksperymentów potrzebujecie tego wszystkiego?

– Pytać zawsze wolno – odpowiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła razem z resztą ekipy.

Władimir odprowadził ich wzrokiem. Nadal był w szoku.

– Lepiej zabieraj się do pracy – powiedział ze śmiechem przełożony. – Widzę, że czeka cię sporo roboty.

Władimir posłał mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– Och, nie bądź taki rozgoryczony – dodał Patel. – Może nauczysz się czegoś nowego. To bardzo inteligentni ludzie! Doktor Karlsen napisał wiele ciekawych artykułów naukowych o generowaniu pól.

– Co tam artykuły! – wykrzyknął Władimir, bezceremonialnie zgniatając kartkę i wciskając ją do kieszeni. – Na pańskie szczęście ma piękną córkę!

Cienkie, niebieskie wiązki światła, tańczące na skórze Nathana, zgasły, a pomruk maszyny ucichł. Wąska platforma, na której leżał, drgnęła i wysunęła się z tuby skanera medycznego. Nathan usiadł i spojrzał w górę, na okno pomieszczenia kontrolnego.

– To wszystko, skończyliśmy. Może pan się ubrać – oznajmił technik przez głośnik.

Nathan zeskoczył z platformy. To było ostatnie z serii badań, które musiał przejść przed odlotem każdy członek załogi. Całość zajęła parę godzin, w trakcie których musiał się kilkukrotnie rozbierać i ubierać. Przynajmniej miał przerwę od ciągłych symulacji, które przeprowadzali od tygodnia.

Scenariusze były bezlitosne. Pojawiały się w nich wszystkie możliwe problemy, jakie potrafili wymyślić programiści. Prawdę mówiąc, Nathan odniósł wrażenie, że parę z nich naginało prawa fizyki. Pocieszał się jedynie świadomością, że jego arcyrywalka przechodzi identyczne piekło. Choć wyglądało na to, że ona radzi sobie znacznie lepiej. Nathan nie wątpił ani przez chwilę, że podczas badań lekarskich wyjdzie na jaw, że Cameron nie jest do końca człowiekiem.

Rozebrany do bielizny, przeszedł po zimnej posadzce do ubrania, które rzucił na jedno z krzeseł. Właśnie zaczął wkładać spodnie, gdy otworzyły się drzwi i do środka weszła w pełni ubrana podporucznik Nash. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy ujrzała zaskoczoną minę Nathana.

– Proszę, proszę – powiedziała żartobliwie, zdejmując koszulę. – Znajoma sytuacja, prawda?

Nathan nerwowo spojrzał na salkę kontrolną.

– Spokojnie, podporuczniku. Technicy nas nie słyszą – szepnęła, rzucając koszulę na krzesło i zdejmując buty.

– Posłuchaj, chciałem z tobą porozmawiać – zaczął Nathan. – No wiesz, od kiedy zobaczyliśmy się na spotkaniu organizacyjnym. Ale harmonogram szkoleń jest taki...

– Nie przejmuj się. – Z uśmiechem zsunęła spodnie. Teraz miała na sobie jedynie majtki i sportowy stanik.

Nathanowi nagle przypomniał się tamten wieczór, kiedy z powrotem wkładała suknię wieczorową, a on patrzył na jej odbicie w lustrzanych płytkach.

– Dostałam to, czego chciałam – powiedziała i podeszła do platformy skanera. Wskoczyła na nią, położyła się i zawołała do techników: – Miejmy to już za sobą! Okropnie tu zimno!

– W porządku – powiedział Nathan. Włożył koszulę, pozbierał resztę rzeczy i ruszył w stronę drzwi, dodając: – No to do zobaczenia.

Zanim platforma wsunęła się do wnętrza skanera, zdążył zobaczyć ironiczny i pełen satysfakcji uśmieszek Jessiki.

*

Kiedy okręt znajdował się w porcie, minimalna obsada „Aurory” jadła o tej samej porze. To był prawdopodobnie jedyny czas, kiedy wszyscy mogli się spotkać, a kapitan uznał, że to dobra okazja, aby przepracowana załoga lepiej się poznała. Jego żona zawsze nalegała na wspólne jedzenie, kiedy dzieci były jeszcze małe. I to zadziałało – członkowie rodziny nadal byli żywi, mimo dzielących ich odległości. Jednak, co było do przewidzenia, większość załogi i tak podzieliła się na dwu-, trzy- albo czteroosobowe grupki.

Kambuz jeszcze nie był w stu procentach sprawny. Miał gorącą i zimną wodę, zainstalowano też większość urządzeń kuchennych, ale nadal brakowało porządnych chłodziarek, które tymczasowo zastępowało kilka zwykłych lodówek. Z tego powodu na pokładzie nie przechowywano znacznych zapasów. Większość żywności przygotowywano na Ziemi, transportowano promami na orbitę i podgrzewano. To był kolejny powód, dla którego praktycznie wszyscy jedli jednocześnie.

– W głowie się nie mieści! – skarżył się Władimir, pochłaniając posiłek. – Ona jest... jak to się mówi? Jak wrzód na tyłku?

Nathan przytaknął ze śmiechem.

– „Podporuczniku to! Podporuczniku tamto!” – ciągnął Rosjanin. – Wciąż czegoś chce, a kiedy to dostanie, okazuje się, że nadal jej mało! – Ugryzł kolejny kęs. – Od trzech dni czekam, aż ta okropna kobieta skończy pracę.

– Co oni w ogóle robią?

– Pojęcia nie mam! Dziwne, prawda? Wiem tylko tyle, że projekt pochłania ogromne ilości energii. Do tego majstrują coś na zewnątrz, na kadłubie. Chyba przy emiterach tarczy, nie wiem. Nic mi nie mówią. Wiem tyle, że przez tę babę oszaleję!

Nathan znał Władimira od ponad tygodnia, ale nigdy nie widział go tak rozzłoszczonego. Rosjanin zazwyczaj był niefrasobliwy i wszystko spływało po nim jak po kaczce.

– Skoro tak cię to męczy, czemu nie poprosisz o zmianę przydziału?

– Nie mogę – wyjaśnił Kamieniecki, ładując kolejne porcje jedzenia do ust. – Główny inżynier wybrał mnie osobiście. Poza tym to piękna kobieta!

– Aha, teraz rozumiem.

Władimir dziwnie na niego spojrział.

– Wcale nie o to chodzi.

– Rozumiem wszystko doskonale – powiedział rozbawiony Nathan. – Chwileczkę – dodał, gdy pisnął jego komunikator. Odebrał połączenie. – Podporucznik Scott, słucham.

– Sir, kapitan chce pana widzieć zaraz po posiłku.

– Przyjąłem. – Nathanowi nagle zrzęła mina.
– Co jest? – zapytał Władimir.
– Kapitan chce ze mną rozmawiać.
– To źle?
– Nie najlepiej mi szły symulacje – przyznał Nathan. – Chyba chce mnie wywalić.
– Nathan – wyjaśnił Władimir – w wojsku ludzi się nie wywala, tylko zmienia im się przydział. Albo degraduje, ale ty i tak jesteś podporucznikiem. Obawiam się, że absolwent akademii nie może nosić niższego stopnia, więc degradacja też odpada. Najwyżej dostaniesz naprawdę okropną robotę, na przykład w oczyszczalni ścieków. – Rosjanin wzdrygnął się na tę myśl.
– Dzięki za gadkę motywacyjną. Od razu mi lepiej.
– Od tego są przyjaciele – odpowiedział Kamieniecki, kończąc posiłek.
– No dobra, miejmy to już za sobą. – Nathan wstał.
– Myśl pozytywnie – doradził mu Władimir. – I trzymaj wysoko uniesioną głowę, żebyś wyglądał na silnego i pewnego siebie. – Podeszedł do Nathana i zniżył głos. – Dzięki temu nikt się nie dowie, że jesteś przerażony jak mały króliczek.
Po tych słowach roześmiał się i klepnął kolegę w plecy.

*

– Podporucznik Scott melduje się na rozkaz, sir.
Nathan wyprostował się jak struna i wbił wzrok przed siebie. Dobrą stroną stania na baczność było to, że łatwiej wtedy ukryć zdenerwowanie.
– Spocznij, podporuczniku Scott.
„Przynajmniej nadal nazywa mnie podporucznikiem. Dobry znak”.
– Jak idzie szkolenie?
– Słucham? – Nathan zastanawiał się, czy to nie podchwytliwe pytanie.
– Jak pan sobie radzi podczas symulacji?
– Jest nad czym pracować, sir.
– Tak, podporuczniku, tu się zgodzę. – Kapitan odchylił się w fotelu. Lubił to robić, kiedy rozważał kolejne słowa. – A jak, pańskim zdaniem, radzi sobie podporucznik Taylor?
– Lepiej ode mnie, sir. – Nathan stwierdził, że skoro jest szczery, równie dobrze może być brutalnie szczery.
– Jak to?
– Zna protokoły lepiej niż ja, sir. I zachowuje spokój pod presją.
– Sądzi pan, że to dobrze?
– Tak mi się wydaje, sir.
– Czemu?

– Słucham? – Nathan nie rozumiał, do czego zmierza przełożony.

– Najwyraźniej uważa pan, że podporucznik Taylor jest lepszym pilotem, bo zachowuje zimną krew. Chciałbym wiedzieć, czemu ten fakt zapewnia jej przewagę.

– Myślę, że dzięki temu trzeźwiej myśli, rozważa wszystkie opcje i wybiera najlepsze rozwiązanie.

– A pan nie jest do tego zdolny?

– Tego nie powiedziałem, sir.

Kapitan oparł się o blat.

– A jednak sądzi pan, że ona ma przewagę. Co takiego pan robi, czego nie robi ona?

Nathan zawahał się na moment.

– Wydaje mi się, że podchodzę do sytuacji zbyt emocjonalnie.

– To znaczy dla pana to sprawa osobista?

– Chyba tak, sir. – Zauważył, że kapitan przygląda mu się wyczekująco, więc rozwinął myśl. – To jest tak... tak, jakbym toczył bitwę, ja kontra scenariusz. I nie chcę przegrać.

– A podporucznik Taylor nie ma tego problemu?

– Nie, sir. Ona patrzy na problem i spokojnie wybiera najlepsze rozwiązanie.

Kapitan ponownie odchylił się w fotelu i nabrał powietrza.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana – mruknął.

– Słucham, sir?

Kapitan wstał i okrążył biurko, mówiąc:

– Podporuczniku Scott, istnieją dwa rodzaje oficerów. Tacy, którzy ściśle trzymają się zasad, i tacy, którzy się nimi raczej sugerują. – Kapitan usiadł na blacie. – Rozumie pan?

– Zgaduję, że podporucznik Taylor należy do tych pierwszych, a ja do tych drugich.

– Prawdę mówiąc, podejrzewam, że podporucznik Taylor wykuła wszystkie zasady słowo w słowo. – Kapitan zaśmiał się pod nosem. – Cholera, pewnie wysłała do Dowództwa list z poprawkami błędów gramatycznych.

Żart wywołał uśmiech u Nathana, który po raz pierwszy, odkąd przekroczył próg gabinetu, nie czuł się, jakby miał kłopoty.

– Pan z kolei jest oficerem, który pyta „zaraz, to są jakieś zasady?”.

Nerwy natychmiast wróciły. Komandor Roberts dostrzegł niepokój w oczach Nathana, więc postanowił przejść do rzeczy.

– Pilotaż to umiejętność, której da się nauczyć każdego. Zresztą mógłbym po prostu kazać komputerowi polecieć w dane miejsce, a on to robi. Jednak latanie wymaga wyczucia, instynktu. Tego nie da się nauczyć. Albo się z tym człowiek urodzi, albo nie. Mogę ten instykt wyostrzyć, ale najpierw musi go pan mieć.

Nathan spojrział na przełożonego. Nie był pewien, czy dobrze rozumie.

– Zgadza się, podporuczniku Scott, pan się z tym urodził. Ma pan ogromne wyczucie, tylko albo o tym nie wie, albo w to nie wierzy. Jeszcze nie odkryłem przyczyny. – Kapitan wstał, okrążył biurko i ponownie usiadł w fotelu. – Z kolei podporucznik Taylor tego nie ma. Przyznaję, jest wprawnym pilotem. I zdecydowanie zachowuje zimną krew, kiedy sprawy idą źle. Prawdę mówiąc, idealnie nadaje się na nawigatora. Ale jej miejsce nie jest za sterami.

Do Nathana nagle dotarło, do czego zmierza ta rozmowa.

– Chce pan powiedzieć...

– Że mianuję pana nowym pilotem, podporuczniku Scott.

Nathan nie wierzył własnym uszom.

– Ależ, sir, czy nie uważa pan...

– Właściwa odpowiedź to „dziękuję, sir”.

– Oczywiście. Dziękuję, sir. Po prostu podporucznik Taylor radziła sobie o wiele lepiej. W większości symulacji się rozbiłem!

– Ale nie we wszystkich, podporuczniku. Wszedł pan cało nawet z kilku sytuacji, z których według scenariusza nie było wyjścia!

– Ale nie rozumiem...

– Więcej wiary w siebie – powiedział kapitan. – Naprawdę pan myśli, że Dowództwo wysłało mi absolwentów, których nikt inny nie chciał? Ja was wybrałem osobiście, co do jednego.

Nathan był w ciężkim szoku. Do tej pory sądził, że przydział na „Aurorę” był jakimś kosmicznym figlem losu albo skutkiem tego, że ojciec użył swoich wpływów.

– Wybrałem pana na pilota i podporucznik Taylor na nawigatora. Czemu? Z dwóch powodów. Po pierwsze, idealnie się nadajecie, a po drugie, jesteście skrajnie różni. Świetnie się uzupełniacie. Wystarczy, że przestaniecie się kłócić jak małżeństwo z trzydziestoletnim stażem i zaczniecie współpracować, jak na zespół przystało.

Nathanowi zakręciło się w głowie. Jeszcze dziesięć minut temu był pewien, że wyrzucą go z „Aurory”, a teraz oferowano mu posadę głównego pilota oraz, co za tym szło, awans.

– Sir, wolno mi zadać pytanie?

– Śmiało.

– Skoro wiedział pan, jakie przydzielili nam funkcje, po co ona zasiadała za sterami symulatora, a ja w fotelu nawigatora? I po co ta cała rywalizacja?

– Doskonale pytanie – powiedział kapitan, zadowolony z faktu, że Nathan wreszcie zaczął myśleć. – Chciałem, żeby pan sam zapragnął tego stanowiska i rozumiał, do czego jest zdolny jako pilot. A poza tym poszerzanie kompetencji to zawsze dobry pomysł.

Nathan przez chwilę stał w milczeniu, przetrawiając słowa

przełożonego. Tymczasem komandor Roberts otworzył szufladę, wyjął czarne pudełeczko i rzucił je Nathanowi.

– Proszę je przypiąć, poruczniku Scott.

Nathan otworzył pudełko. W środku znajdowały się insygnia porucznika.

– Oboje macie wolne popołudnie, więc trochę odpocznijcie. Widzimy się jutro o ósmej rano.

– Tak jest! – Nathan stanął na baczność i zasalutował.

– Może pan odejść, poruczniku.

Nathan ruszył do drzwi, ale przed wyjściem odwrócił się do kapitana i powiedział:

– Dziękuję, sir.

*

W pierwszej kolejności Nathan chciał podzielić się dobrymi wieściami ze swoim jedynym kolegą na pokładzie, Władimirem. Jednak nigdy dotąd nie zapuścił tak daleko w kierunku rufy, więc trochę zabłądził w korytarzach niższych pokładów, gdzie mieściły się przestrzenie inżynierskie. Już miał się poddać, gdy usłyszał kłótnię. Podążył za głosami, po drodze rozpoznając, że jeden należy do Władimira. Skręcił za róg i odkrył, że stoi obok komory generatora tarczy przy prawej burcie – jednej z dwóch przestrzeni zajętych przez ekipę z projektów specjalnych.

– Nie mogę wam dać tyle mocy – powiedział stanowczo Władimir.

– Nie może pan czy nie chce? – zapytała wyzywająco doktor Sorenson z twarzą zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy. Był to o tyle nietypowy widok, że Rosjanin przerastał ją o dobrych trzydzieści centymetrów.

– Nie mogę wam dać tyle energii jednocześnie – uściślił. – To za dużo, przewody nie wytrzymają.

– Nieprawda!

– Według zasad nie mogę przekroczyć limitu przesyłu. Musiałbym zainstalować dodatkowe linie energetyczne prowadzące z reaktora do was.

– Więc proszę to zrobić. W czym problem?

– „W czym problem?” Pani ma pojęcie, ile to pochłonie pracy? Zajmie całe dni! – W tym momencie Władimir zauważył Nathana i ucieszył się, że ktoś im przerywa. – Cześć, Nathan. Widzę, że jednak cię nie wylali – zażartował, zauważając insygnia porucznika na kołnierzu kumpla. – Obyś się nie łudził, że zacznę ci salutować – dodał, po czym uściśnił mu dłoń.

– Przepraszam bardzo, jeszcze nie skończyliśmy – wtrąciła się doktor

Sorenson.

– Och, gdzie moje maniery? – przeprosił Władimir kpiącym tonem. – Nathan, poznaj doktor Sorenson, irytującą kobietę, o której ci mówiłem. Doktor Sorenson, to porucznik Scott. Jest pilotem.

Nathan już miał wyciągnąć rękę, ale zawahał się, gdy uczona znów naskoczyła na Władimira:

– Hej, niech pan sobie nie myśli, że dam się zbyć!

– Proszę, pani doktor. – Władimir miał już dość. – Może pani przez chwilę nic nie mówić? Chciałbym pogratulować przyjacielowi awansu. Myślałem, że jest pani lepiej wychowana.

– Dostanę tę energię czy nie? – nalegała.

– Nie – odparł Rosjanin beznamiętnie. Wiedział, że im będzie spokojniejszy, tym mocniej ona się wścieknie.

– Nie mam wyboru, pójdę do pańskiego przełożonego – zagroziła.

Na Władimirze nie zrobiło to wrażenia.

– Proszę bardzo.

– Dobra! Idę prosto do komandora Patela – oznajmiła ze złością, po czym się oddaliła.

– On jest komandorem podporucznikiem! – zawołał za nią Władimir, który chciał mieć ostatnie słowo. Odprowadził ją wzrokiem, ale niestety, nie zareagowała. Odwrócił się do Nathana. – Ech, widzisz, co ja tu muszę znosić?

– Stary, to na pewno dobry pomysł, żeby ją tak wkurzać? Była naprawdę wściekła.

– Spokojna głowa – zapewnił Władimir.

– No tak, ale pójdzie do twojego przełożonego.

– Nie znajdzie go, bo on jej nie znosi jeszcze bardziej niż ja. Wtedy polezie do oficera wykonawczego, a on powie, że takie decyzje podejmuje główny inżynier, i odeśle ją do Patela. Więc na koniec wróci do mnie, ale do tego czasu ochłonie i będzie rozsądniejsza.

– I wtedy dasz jej to, czego chce?

– Oczywiście.

– Więc czemu nie zrobisz tego od razu?

– To nie takie proste.

– Masz na myśli spełnienie jej żądań? – Nathan coraz mniej rozumiał.

– Co? Nie, to łatwizna, najwyżej dzień roboty. – Zauważył, że przyjaciel kompletnie się pogubił. – Gdybym był na każde jej zawołanie, to tylko bym biegał i biegał, bez przerwy. A tak? Jest kłótnia, ona się wkurza i zostawia mnie w spokoju na godzinę, może dwie. W ten sposób mogę spokojnie pracować, a ona się dwa razy zastanowi, zanim znowu o coś poprosi – dokończył z uśmiechem, przekonany, że wszystko klarownie wytłumaczył.

– No dobra. – Nathan nadal nie rozumiał, ale przynajmniej miał

pewność, że Władimir panuje nad sytuacją. – Miałeś rację co do jednej rzeczy. Jest niezła.

– Tak! Mówiłem ci! – wykrzyknął Rosjanin. Ruszyli korytarzem w kierunku działu inżynieryjnego. – I wiesz co? Wcale nie żartowałem. Nie zamierzam ci salutować.

*

– Nowy kurs wytyczony – oznajmiła Cameron. – Wysyłam go na stanowisko pilota.

Nathan patrzył, jak nowy wykres rozciąga się na jego wyświetlaczu nawigacyjnym. Już miał zmienić kierunek lotu, gdy zdał sobie sprawę, że droga nie prowadzi tam, gdzie sobie życzył.

– Czekaaj, ten kurs biegnie dookoła chmury odłamków. Ja chciałem przez nią przelecieć.

– Bezpieczniej jest ją okrążyć – zaproponowała Cameron, głęboko przekonana, że ma rację.

Nathan nie wierzył, że znów to zrobiła. Odkąd kapitan awansował go na pilota, wyczyniała wszystko, żeby uprzykrzyć życie partnerowi.

– Nie mamy czasu jej okrążyć. Poza tym czujniki wskazują, że większość odłamków ma średnicę poniżej metra. Tarcze dadzą sobie radę.

– Jeśli polecimy górą, przejdziemy przez obszar na skraju chmury, gdzie fragmentów jest mniej. W ten sposób nie narazimy okrętu. A kiedy wyłonimy się nad chmurą, rozpędzimy się do dwóch c i kilka minut później wyjdziemy z nadświetlnej po przeciwnej stronie gazowego olbrzyma. Stracimy najwyżej pięć minut.

– Ale znajdziemy się na niewłaściwej pozycji z taktycznego punktu widzenia – upierał się Nathan. – Jeśli przelecimy przez środek chmury, szczątki rozproszą emisje z czujników wroga, więc tamci nas nie wykryją. A kiedy się wyłonimy, gwiazda zamaskuje naszą sygnaturę i ukryje nas w paśmie widzialnym. Będziemy mieli czysty strzał! – Zaczynał tracić do niej cierpliwość.

– Nie sądzisz, że to trochę zbyt oczywiste?

– To oczywiste, bo działa, Cam! A teraz wytycz kurs, o który prosiłem!

– Dobra, skoro chcesz niepotrzebnie ryzykować. Tylko niech będzie jasne, że ja jestem przeciwna.

– Masz ten kurs? – powiedział błagalnym tonem.

– Chwileczkę. – Zaczęła obliczenia, choć bez szczególnego pośpiechu.

Jednak było już za późno. Okręt właśnie dotarł do chmury odłamków, których promieniowanie oślepiało czujniki, sprawiając, że kurs i tak byłby nieprecyzyjny.

– No i świetnie! – krzyknął, sfrustrowany. – Już nieważne, Cam.

Spóźniłaś się.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała, gdy zdała sobie sprawę, że Nathan wlatuje do chmury odłamków. – Nie skończyłam liczyć!

– Co ty nie powiesz?

Trzeci raz tego dnia był zmuszony improwizować, bo Cameron bardziej niż na szybkim wykonywaniu poleceń skupiała się na kłótniach z pilotem, co za każdym razem miało opłakane skutki. Tak było przez ostatnie kilka dni. Za każdym razem, gdy prosił o wyznaczenie kursu, kobieta zgłaszała obiekcje. Za każdym razem, gdy pozwalał sobie na najmniejsze odstępstwo od reguł, cytowała z pamięci podręcznik pilota. Kilkakrotnie miała rację, a w tych przypadkach Nathan chętnie to przyznawał – choć czasem dopiero po fakcie. Jednak przez większość czasu istniały dobre powody, żeby nie trzymać się sztywno reguł. A co gorsza, miał świadomość, że ona doskonale o tym wie.

– Jesteś za nisko w stosunku do proponowanej trasy – upierała się.

– Skąd wiesz?

– Lecimy tym kursem od dwóch minut. Po drodze lekko obniżyłeś dziób, żeby uniknąć dużego odłamka, a potem nie skorygowałeś lotu.

– Może dlatego, że mój nawigator nie wyznaczył kursu – wymamrotał Nathan.

– Tak czy inaczej, musisz odbić w górę o co najmniej dwa stopnie.

Nathan miał dosyć jej gierek.

– Wiesz co? Dzięki, ale nie skorzystam. Jeśli mam nawalić, wolę to zrobić po swojemu.

Cameron nie odpowiedziała. Kilka minut później opuścili chmurę odłamków w innym miejscu, niż zamierzali. Czujniki natychmiast odpaliły alarm kontaktowy. Nathan poczuł ucisk w klatce piersiowej – znów wpadali w spiralę niepowodzeń, która przedwcześnie zakończyła wiele z ich ostatnich symulacji.

– Cztery jungiańskie okręty na wprost przed nami, szybko się zbliżają – zameldowała Cameron z ewidentną satysfakcją.

– To było do przewidzenia.

– Wystrzeliwują rakiety. Dwanaście. Trafienie za trzy sekundy.

Przez moment Nathan rozważał manewr unikowy, ale pociski były tak blisko, że nie było sensu. Kolejna symulacja zakończyła się porażką.

Cameron przez chwilę miała lekkie wyrzuty sumienia, patrząc, jak zrezygnowany Nathan poddaje się nieuniknionemu losowi. Choć jej zdaniem wszystko stało się przez to, że jej od początku nie słuchał.

Światła zapaliły się, a ekrany zmieniły kolor na bladoniebieski. Uniosła się tylna ściana pomieszczenia.

– Scott i Taylor, macie zrobić sobie kwadrans przerwy, a potem zgłosić się w gabinecie kapitana – oznajmił kontroler przez interkom.

Obserwowanie symulacji z początku było dla techników rozrywką.

Wiedzieli, że po awansie Nathana będzie dochodziło do spięć. Jednak od trzech dni powtarzały się wciąż te same kłótnie i wyglądało na to, że członkowie zespołu nigdy się nie dogadają. Najwyraźniej kapitan również miał tego dość.

– Wiesz, jeśli będziesz mi bruździć przy każdej okazji, to nigdy nie przeniosą nas z symulatora na mostek – powiedział Nathan.

– Nie obwiniaj mnie o to, że twoje szalone pomysły nigdy nie działają.

– Nigdy nie działają, bo nigdy nie mam porządnie wyznaczonego kursu! A czyja to może być wina? No nie wiem, może nawigatora?

– Chcesz, żebym siedziała cicho i patrzyła, jak lecisz nie wiadomo gdzie? Nie takie jest moje zadanie, szanowny panie.

– Chyba chciałaś powiedzieć „poruczniku”! – Nathan wiedział, że powoływanie się na wyższy stopień to nie najlepsza strategia. Co, rzecz jasna, wcale go nie powstrzymało.

– Jestem przekonana, sir – powiedziała, kładąc nacisk na to słowo – że moja praca polega na tym, żeby proponować alternatywne rozwiązania, sir.

– Tak, proponować! Ale ty się ze mną kłócisz do momentu, kiedy mam do wyboru albo lecieć tak, jak sobie wymyśliłaś, albo improwizować! To akurat nie należy do twoich obowiązków. Ale ty na pewno zajrzysz do książki z zasadami i dasz znać, jeśli się mylę.

Wstał i opuścił symulator. W tej chwili musiał znaleźć się jak najdalej od Cameron, choćby na kilka minut.

*

Cameron weszła po rampie prowadzącej na pokład dowodzenia i skręciła w kierunku mostka. Nie dziwiła się, że oficer kontrolujący symulacje lotnicze kazał im zgłosić się u kapitana. Wiedziała, że ona i Nathan kiepsko współpracują. Była jednak głęboko przekonana, że postępuje słusznie, wytykając pomyłki w jego nieortodoksyjnych rozwiązaniach. To nie jej wina, że nie potrafił przyznać się do błędu. Gdyby częściej słuchał jej rad, z pewnością lepiej by sobie radzili.

Im więcej o tym myślała, tym silniejsze miała wrażenie, że partner z symulatora chce ją pogrążyć w oczach przełożonego. Jednak kapitan z pewnością przejrzy jego gierki i zrozumie, że Nathanowi brak dyscypliny i szacunku do procedur. Facet po prostu działał – bez namysłu i uprzednich planów. Pewnie wcześniej to się sprawdzało, kiedy pieniądze i wpływy tatusia mogły wyciągnąć go z każdej kabały, w jaką się wpakował, ale teraz było inaczej. Ryzykował życie nie tylko własne, ale i całej załogi.

Cameron próbowała się uspokoić. W końcu on był tylko pilotem. To kapitan miał podejmować najważniejsze decyzje, nie Nathan Scott. A

komandor Roberts z pewnością znał się na swoim fachu. Jego ścieżka kariery była dotychczas nieskazitelna – wiedziała, bo sama sprawdziła. Wykazywał się umiejętnością wprowadzania innowacji, respektując przy tym ustalone protokoły i procedury. Jeśli kapitan nagiął zasady, robił to z dobrego powodu i z pełnym zrozumieniem tego, co i dlaczego robi. Kapitan nigdy by nie improwizował, jak Nathan miał w zwyczaju.

Skręciła za róg, w kierunku wejścia na mostek. Mentalnie przygotowała się do obrony przed nieuzasadnionymi zarzutami, jakimi Nathan pewnie zamierzał ją obrzucić w obecności kapitana. Chciała zadbać o to, aby decyzja przełożonego – jakakolwiek by była – zapadła na podstawie faktów, a nie szalonych oskarżeń porucznika Nathana Scotta.

Zwolniła, gdy przy drzwiach na mostek dostrzegła Nathana. Zaciekawilo ją, czemu on tam stoi i najwyraźniej na nią czeka. Jednak jedyne, na co się zdobyła, to:

– Poruczniku.

– Myślałem, że powinniśmy wejść razem – powiedział Nathan. – W końcu mamy stanowić drużynę.

Zaskoczył ją, choć nie dała tego po sobie poznać.

– Jak sobie życzysz.

Wspólnie weszli do gabinetu przy mostku. Z tą różnicą, że tym razem zaanonsował ich Nathan jako starszy stopniem.

– Porucznik Scott i podporucznik Taylor meldują się na rozkaz, sir.

Unieśli dłonie w salucie.

– Spocznij – powiedział kapitan i dodał: – Podporuczniku, proszę zamknąć drzwi.

Zaczekał chwilę, aż Cameron wykona polecenie i z powrotem stanie u boku Nathana. Tym razem przełożony mówił znacznie bardziej formalnym tonem:

– Nie uszło mojej uwadze, że wasze wyniki w szkoleniowych symulacjach lotniczych spadły poniżej zadowalającego poziomu. Według sprawozdań wielokrotnie nie współpracowaliście jak drużyna. Pozwoliliście, żeby dzielące was różnice uniemożliwiły szybkie wykonanie obowiązków. W ponad trzydziestu procentach symulacji nie osiągnęliście wyznaczonych celów. – Komandor Roberts pochylił się w fotelu. – Trzydzieści procent? Cholera, powinniście oboje wylecieć przy pięciu.

– Sir, biorę pełną odpowiedzialność za nasze słabe wyniki – powiedział Nathan.

– Cóż, to godne pochwały, poruczniku, ale nie przypominam sobie, żebym prosił pana o zdanie.

Kapitan przez chwilę mierzył Nathana wzrokiem i czekał, aż ten coś powie, ale porucznik tylko przełknął ślinę. Przełożony przeniósł wzrok

na Cameron, ale ona patrzyła w przestrzeń, a jej twarz była jak zawsze pozbawiona emocji.

– Przez większość czasu, jaki powinienem poświęcić na sen – kontynuował dowódca – oglądałem nagrania z waszych symulacji. I muszę powiedzieć, że jestem wstrząśnięty. Już nawet sam nie wiem, które z was powinienem opieprzyć. Cholera, gdybyście byli małżeństwem, sugerowałbym, by poszukać prawników rozwodowych.

Komandor Roberts wstał i okrążył biurko, jak to miał w zwyczaju, choć tym razem nie usiadł na blacie, tylko stanął ze skrzyżowanymi rękami i wbił w podwładnych surowe spojrzenie.

– W normalnych warunkach kazałbym wam się spakować i zastąpił was innymi kadetami. Jednak nie mogę sobie na to pozwolić, bo za kilka dni czeka nas lot próbny. Wiem, że potrafcie latać „Aurorą”. A ponieważ na mostku będę wam mówił, co macie robić, wam pozostaje tylko wykonywać rozkazy. Bez chwili wahania. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedzieli jednocześnie.

– A jeśli jakimś potwornym zrzędzeniem losu będziecie zmuszeni działać bez rozkazów, wydam polecenia teraz, żeby nie było niejasności. – Kapitan zwrócił się do Nathana. – Poruczniku, oczekuję ścisłego stosowania się do standardowych protokołów operacyjnych, chyba że jest pan na sto albo nie, na sto pięćdziesiąt procent pewien, że wiąże się to z nieakceptowalnym zagrożeniem dla okrętu. Czy to jasne?

– Tak jest!

Teraz kapitan skupił uwagę na Cameron.

– Podporuczniku, jest pani nawigatorem. Wytycza pani kurs, ale też w każdy możliwy sposób pomaga pilotować okręt. Przyznaję, że to obejmuje proponowanie alternatyw. Ale jeśli pilot chce wlecieć w słońce, to niech pani, do cholery, najpierw wytyczy kurs, a dopiero później zaproponuje inne rozwiązanie. Czy wyrażam się jasno?

– Tak jest! – odpowiedziała Cameron, z trudem przełykając ślinę.

– Może pani odejść, podporuczniku.

Cameron zasalutowała ostro, odwróciła się i wyszła. Nathan tymczasem stał nieruchomo, czekając na ciąg dalszy. Najwyraźniej przełożony jeszcze z nim nie skończył.

– Poruczniku, chyba doszło do nieporozumienia. Od chwili awansu jest pan dowódcą ekipy lotniczej. Jasne, obecnie oznacza to w praktyce, że ma pan pod sobą podporucznik Taylor, ale to nie zmienia faktu, że pan tu dowodzi. Po to był ten awans na porucznika. Jednak po kilku dniach patrzenia, jak się przekomarzacie w symulatorze, zaczynam wątpić, czy postąpiłem słusznie. – Nagle coś przyszło mu do głowy. – Chwila, ale wy chyba nie jesteście razem, co?

– Nie, sir.

– A chciałby pan, żeby to się zmieniło? – Kapitan wiedział, że

przekracza swoje kompetencje, bo zasady nie zakazywały tego rodzaju kontaktów, dopóki pozostawały one bez wpływu na wykonywanie obowiązków. A jednak wiele by to wyjaśniało.

– Za nic w świecie, sir – zapewnił go Nathan.

– Dobrze. – Kapitan odetchnął. – Niech tak pozostanie.

– Nie ma problemu, sir.

– Proszę posłuchać, w dowodzeniu najważniejsza jest umiejętność podjęcia decyzji, kiedy to konieczne. Nie ma nic złego w słuchaniu rad podwładnych. I zdecydowanie nie ma nic złego w przyznaniu im racji. Ale mostek to nie miejsce na debaty, od tego są sale odpraw. I proszę pamiętać, że każda decyzja, właściwa czy nie, jest złą decyzją, jeśli zapada zbyt późno.

Kapitan podszedł do fotela.

– Sugeruję jeszcze dzisiaj pogodzić się z podporucznik Taylor. Nie chcę potem słyszeć, że leży pan w ambulatorium, dźgnięty nożem w plecy.

– Tak jest.

– Proszę naprostować sprawy, poruczniku, albo ja to zrobię.

– Tak jest – powiedział Nathan i zasalutował.

*

Hangar „Aurory” tonął w półmroku. Światła było akurat tyle, żeby dało się bezpiecznie przejść. Choć wewnątrz było gotowe do użytku, personel lotniczy z maszynami miał pojawić się na pokładzie długo po dziewiczym rejsie. Na razie ogromną przestrzeń wykorzystywano w roli tymczasowego magazynu na komponenty i zapasy.

Nathan kluczył między stertami skrzyń i sprzętu.

– Taylor! – zawołał. – Wiem, że tu jesteś!

Kłamał, w rzeczywistości jedynie się domyślał. Po wyjściu od kapitana poszedł do jej kabiny, żeby się pogodzić. Musiał przymusić współlokatorkę, żeby powiedziała, gdzie jej szukać. A nawet teraz jedynie zgadywał, że Cameron tu przyszła. Hangar był jednym z niewielu miejsc na całym okręcie, gdzie człowiek mógł pobyć sam na sam z własnymi myślami.

– Daj spokój, Cameron! Musimy pogadać!

– Czego chcesz, do cholery? – odpowiedziała wreszcie.

Nathan rozejrzył się.

– Gdzie jesteś?

– Za tobą.

Odwrócił się. Siedziała na szczycie jednej z drabin na kółkach, z których wsiadano do kokpitu myśliwca. Przy ścianie hangaru stał rząd dwunastu takich.

– Co tu robisz? – zapytał, podchodząc.

– Przychodzę tutaj, żeby pomyśleć. – W głosie młodej kobiety pobrzmiwała melancholia, jakiej wcześniej nie słyszał. – Ale skoro tu jesteś, na pewno rozmawiałeś z moją współlokatorką, więc już o tym wiesz.

– Czemu akurat tutaj? – zapytał i stanął przy rzędzie drabin. Chciał nawiązać z Cameron nic porozumienia, zanim przejdzie do rozmowy o tym, co ich dzieli.

– Sama nie wiem. To chyba największa otwarta przestrzeń na pokładzie. Wszędzie indziej jest ciasno. No, może nie ciasno, ale powiedzmy, że dobrze zagospodarowano wolne miejsce, rozumiesz? To człowieka więzi. Wciska w schematy myślowe. A tutaj wszystko jest szeroko otwarte. – Spojrzała na niego z góry, kiedy tak stał pod drabiną, na której szczycie siedziała. – Wiem, że to głupie.

– Jak się zastanowić, to ma dużo sensu.

– Dobra, czego chcesz, Nathan?

– Musimy znaleźć sposób, żeby się dogadać.

– Nic prostszego, wystarczy, że złożysz rezygnację.

Nathan był niemal pewien, że to żart, ale wołał jej nie drażnić.

– Wiesz – zaczął, wspinając się po drabinie – kapitan zapytał, czy nie jesteśmy parą.

– O Boże! – wykrzyknęła. – Mam nadzieję, że wyprowadziłeś go z błędu!

– Oczywiście – zapewnił. – No bo daj spokój. Ty i ja razem?

– Proszę cię, jesteś kompletnie nie w moim typie – powiedziała.

– I wzajemnie. – Usiadł obok niej na najwyższym stopniu. – Znaczący to nic osobistego – dodał, gdy przyszło mu do głowy, że jego słowa mogła odebrać jako obraźliwe. – Bo wiesz, jesteś bardzo ładna, ale...

– Możesz już nic nie mówić, poruczniku.

– Dobrze, zostawmy to. – Na moment zapadła niezręczna cisza, gdy zastanawiał się, co teraz. – Słuchaj, wiem, że mnie nienawidzisz, ale musimy się jakoś nauczyć współpracować.

– Masz rację – przytaknęła. – Nienawidzę cię.

Nathan nie wiedział, jak zareagować. Wreszcie spojrzał na nią, żeby coś odpowiedzieć, i zobaczył na jej ustach szeroki uśmiech.

– Och, to było przezabawne. – Trochę mu ulżyło.

– I jakie przyjemne – dodała ze śmiechem.

– Bądźmy ze sobą szczerzy – zaproponował. – Niczego nie ukrywajmy.

– Wydawało mi się, że ja już jestem szczerą.

Widocznie nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Dobra, wystarczy. Powiedz, czego we mnie nie znosisz.

– Na pewno jesteś gotowy? To może trochę potrwać.

– W porządku, to może prościej. Podaj trzy najważniejsze powody.

– Jesteś zarozumiałym, aroganckim, bogatym chłopczykiem, który

pewnie beztróska płynął przez życie dzięki swojemu urokowi, ładnej buźce i pieniądzom tatusia. I szczerze wątpię, czy kiedykolwiek potraktowałaś coś poważnie.

Nathan na chwilę zaniemówił.

– Wydaje mi się, że to były więcej niż trzy powody. Ale muszę przyznać, że w tym, co powiedziałaś, jest trochę prawdy.

– Trochę?

– Dobra, sporo.

– Sporo?

– Nie przeginaj, podporuczniku. – Wziął głęboki wdech. – Masz rację... Prawdę mówiąc, to wszystko prawda. Byłem taki, zanim wstąpiłem do wojska. Ale odkąd dostałem się na akademię, naprawdę się staram. Po raz pierwszy w życiu naprawdę w coś wierzę i na czymś mi zależy. – Zrobił pauzę i popatrzył na nią. – To znaczy na czymś oprócz mnie samego.

– A ja ci mam uwierzyć?

– Nie musisz, ale taka jest prawda.

– W porządku.

Cameron nie była pewna, w co wierzyć. Nathan otwierał się przed nią – a to było coś, do czego nie przywykła w przypadku mężczyzn, a już na pewno nie w przypadku Nathana. Większość facetów miała ją za zbyt chłodną i wyrachowaną.

– To jak? – Nathan przerwał kolejną niezręczną ciszę. – Moja kolej?

– Tak będzie uczciwie.

Zatarł ręce i zaczął udawać rozgrzewkę.

– Wystarczy! Miejmy to już za sobą!

– Jesteś chłodna i beznamiętna. Nie chcesz się przyznać do błędu i zawsze próbujesz wszystkim udowodnić, że jesteś lepsza ode mnie.

Przez parę chwil siedzieli w milczeniu, myśląc o słowach, jakie usłyszeli od drugiej strony. Zastanawiali się, ile w tym prawdy, i próbowali się z tym pogodzić.

– Z tego, co powiedziałeś, wynika, że prawdziwa ze mnie suka – mruknęła Cameron.

– Tego bym nie powiedział. Wprawdzie słyszałem, jak niektórzy używali tego słowa za twoimi plecami, ale...

Cameron uciszyła go klepinięciem w ramię.

– Nie jestem beznamiętna – zaoponowała.

– Może to nieodpowiednie słowo.

– Więc co zrobimy?

– Nie wiem. Może zawrzemy rozejm?

– Chyba to jakoś przeżyję – powiedziała zrezygnowanym tonem.

Nathan wyciągnął dłoń, a Cameron z ociąganiem ją uścisnęła.

– W porządku.

Cameron wstała i zeszła z drabiny. Gdy stanęła na podłodze, odwróciła się do Nathana.

– Wiesz co, ja wcale nie próbuję udowodnić, że jestem od ciebie lepsza – wyjaśniła. – Ja wiem, że tak jest.

Nathan uśmiechnął się i odprowadził ją wzrokiem.

„Ona naprawdę jest wredną suką”.

*

Z hangaru do kabiny było daleko, a jedyne, czego Nathan pragnął, to paść na kolę i się z niej nie ruszać. Dzień był długi i wyczerpujący, choć bardziej emocjonalnie niż fizycznie. Podejrzewał, że pomimo zawarcia rozejmu następne dni wcale nie będą łatwiejsze.

Nathan wierzył, że od początku robił wszystko, co mógł, żeby sprawniej współpracować z Cameron. Co więcej, specjalnie unikał wydawania jej bezpośrednich rozkazów, aby utrzymać poczucie, że są równorzędnymi partnerami. Jednak po wysłuchaniu rad kapitana doszedł do wniosku, że być może popełnił błąd. Nathan nigdy nie dbał o stopnie. Słuchał przełożonych i szanował ich – doskonale rozumiał, że bez tego flota jako organizacja militarna nie mogłaby istnieć – ale posiadanie wyższego czy niższego stopnia niewiele dla niego znaczyło na poziomie osobistym. Oczywiście częściowo dlatego, że do tej pory zawsze znajdował się na samym dole hierarchii. Lubił swoją pracę i uwielbiał pilotować okręt, jednak bycie czyimkolwiek dowódcą wydawało mu się raczej karą niż przywilejem.

– Tu jesteś! – zawołał Władimir, gdy wszedł do kabiny. – Zaczynałem się zastanawiać, czy nie zasnąłeś w symulatorze!

– Przez ostatnie godziny wszyscy na mnie naskakiwali – wyjaśnił Nathan, zdejmując koszulę.

– O czym ty mówisz?

Nathan zrzucił buty i padł na kolę.

– Najpierw byłem na dywaniku u kapitana. A potem nagadała mi współlokatorka Cameron.

– Tamta ruda? – dopytał Władimir. – Ma w sobie ogień.

– Wiem coś o tym. A potem czekały mnie jeszcze słowne przepychanki z Cameron.

– To nie brzmi zbyt przyjemnie – przyznał ze współczuciem kolega. – A czego chciał kapitan?

– Ujmijmy to tak. Jeśli ja i Cam się nie ogarniemy i nie zaczniemy współpracować, za kilka dni będziesz miał nowego współlokatora.

– E tam! Tak się nie stanie, przyjacielu. Poradzisz sobie, zobaczysz.

– Nie byłbym taki pewien, stary. Zawaliliśmy masę symulacji. Na miejscu kapitana nie wpuściłbym nas za stery promu towarowego, a co

dopiero okrętu wojennego.

– Nathan, ty się za dużo martwisz. Te symulacje, które wam dają, to szaleństwo! Ci, którzy je wymyślają, czytają za dużo science fiction. Zaufaj mi. Tego rodzaju rzeczy nie zdarzają się zwykłym ludziom.

– No nie wiem – zaoponował Nathan.

– Słuchaj, kiedy każą ci robić normalne rzeczy, no wiesz, tu poleć, tam zadokuj, radzisz sobie dobrze, tak?

– Pewnie, ale...

– Kapitan o tym wie. Uwierz.

– Może i tak, ale tu nie chodzi o moje umiejętności pilotażu, tylko o niedogadywanie się z Cam.

– Tak, słyszałem o tym.

– Co?

– Wszyscy wiedzą! – wykrzyknął Władimir i wybuchnął śmiechem. – Klóćcie się jak stare małżeństwo. Hej, może powinienes się z nią przespać!

– O tak, to na pewno pomoże!

– Dobra, to może ja powinienem się z nią przespać?

– Daj spokój.

– Tak, to wielkie poświęcenie. Ale dla ciebie jestem gotów to zrobić – zażartował Rosjanin.

– Nie, dzięki – zaśmiał się Nathan. – To nie będzie konieczne.

– Na pewno? Mogę to zrobić choćby teraz. Jestem zawsze gotowy do służby.

– Wystarczy!

Pośmiali się wspólnie, a potem Nathan postanowił zmienić temat.

– Skoro mowa o problemach z kobietami, co tam słyhać u ciebie?

– Jest lepiej – powiedział Władimir. – To znaczy Sorenson nadal mnie wkurza, ale przynajmniej rzadziej.

– Czemu? Przespałeś się z nią?

– Oczywiście, że nie. Nie żebym się wzbraniał, gdyby to było konieczne.

– Dla dobra okrętu? – parsknął Nathan.

– Tak! Dla „Aurory”! – zawołał dumnie Władimir.

– Dla „Aurory”! – powtórzył Nathan ze śmiechem.

*

Punkt ósma do sali odpraw wkroczył komandor Roberts z datapadem w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej.

– Dzień dobry, panowie – przywitał się i zasiadł u szczytu stołu. Komandor porucznik Montero, jego oficer wykonawczy, oraz komandor podporucznik Patel, szef działu inżynieryjnego, już na niego czekali. –

Dziękuję za przybycie. Wiem, że obaj macie mnóstwo roboty, więc postaram się, żeby spotkanie było jak najkrótsze.

Upił łyk kawy i otworzył na datapadzie plik z notatkami, żeby na wszelki wypadek mieć pod ręką wszystkie potrzebne informacje. Wyznawał zasadę, że trzeba być zawsze dobrze przygotowanym.

– Powód naszego spotkania jest taki, że Dowództwo Floty kazało przyspieszyć termin lotu próbnego, aby jak najszybciej przetestować główny napęd. Istnieją obawy co do wydajności nowego projektu oraz przewidywanych osiągnięć. Jeśli okażą się uzasadnione, Dowództwo chciałoby się nimi zająć, zanim ten sam napęd zostanie zamontowany na „Celestii”.

– Kapitanie – wtrącił komandor podporucznik Patel – nic mi nie wiadomo o takich obawach. Prawdę mówiąc, nasze symulacje wykazują, że zdołamy osiągnąć osiemdziesiąt procent prędkości światła, zamiast pierwotnie przewidywanych siedemdziesięciu pięciu.

– Wcale nie zaprzeczam – uspokoił go kapitan. – Z pewnością ma pan rację. Wiem tyle, że Dowództwo oczekuje wykonania lotu próbnego w ciągu najbliższej doby. Nic specjalnego, zwykła rundka po okolicy. Jeżeli istnieje inny powód, dla którego otrzymałem taki rozkaz, nic mi o tym nie wiadomo. Muszę tylko wiedzieć, czy w ogóle jesteśmy na coś takiego gotowi.

– Wszystkie systemy niezbędne do wykonania lotu działają, sir – zapewnił szef działu inżynieryjnego. – Główny napęd jest gotowy od kilku dni, ale nie zamontowano jeszcze całego uzbrojenia. Nie posiadamy również generatorów tarczy energetycznej, ponieważ ekipa z projektów specjalnych nadal zajmuje przestrzenie, w których mamy je zamontować.

– Ale jakieś uzbrojenie jest?

– Tak, sir. Większość przednich wieżyczek dział elektromagnetycznych jest sprawna, za to wszystkie działa w rufowej połowie okrętu nadal czekają, aż podłączymy je do zasilania. Dziobowe wyrzutnie torped też są gotowe, ale rufowe nie mają jeszcze zamontowanych systemów ładujących. Wszystkie wspomniane komponenty znajdują się w hangarze.

– Coś mi się przypomniało – kapitan zwrócił się do oficera wykonawczego. – Musimy tymczasowo przenieść jak najwięcej z tych rzeczy do ładowni. Trzeba zrobić na pokładzie startowym miejsce dla promów na wypadek, gdyby coś poszło nie tak podczas lotu próbnego.

– Oczywiście, kapitanie – obiecał oficer wykonawczy. – Tyle że niektóre rzeczy są naprawdę duże.

– No to wynieście mniejsze rzeczy, a większe przesuniecie pod ściany. Nie musimy oczyścić całego hangaru, ale trzeba zrobić miejsce na pięć, sześć promów.

– Tak jest.

– Jeszcze coś. Nalegałem, aby na wszelki wypadek Dowództwo zapewniło nam przynajmniej tuzin torped oraz amunicję do dział elektromagnetycznych. Nie podoba mi się pomysł, żeby okręt wojenny był całkiem bezbronny.

– Kapitanie – znów wtrącił się Patel – chciałbym tylko przypomnieć, że będziemy dysponować jedynie połową mocy. Ludzie z projektów specjalnych przejęli pozostałe dwa reaktory.

– Naprawdę? – zapytał zaskoczony komandor Roberts. – To mnóstwo energii. Na co oni ją zużywają?

– Naprawdę nie wiem, sir. Nic nam nie mówią. Domyślam się, że to ma związek z emiterami tarczy, bo je też sobie przywłaszczyli.

– Może pracują nad nowym typem tarczy? – wysnuł teorię oficer wykonawczy.

– Myślałem o tym samym.

– Wiadomo, kiedy skończą? – zapytał kapitan.

– Nie. Ale ostatnio zawracali nam głowę mniej niż zwykle, co może oznaczać, że skończyli.

– Miejmy nadzieję – dodał oficer wykonawczy. – Nieswojo się przy nich czuję.

– No dobrze, czy dwa reaktory wystarczą? – Roberts skierował pytanie do szefa działu inżynieryjnego.

– Tak jest. Skoro to ma być „rundka po okolicy”, dwa w zupełności wystarczą. Ale dopóki nie odzyskamy pozostałych reaktorów, nie będzie można użyć generatorów pola nadświetlnego.

– Rozumiem. No dobrze, przejdźmy do kwestii załogi. – Kapitan spojrzał na komandora porucznika Montero.

– Minimalna obsada jest wyszkolona i gotowa, kapitanie – odpowiedział tamten. – Nie polegałbym na nich w sytuacji bojowej, ale myślę, że poradzą sobie ze zwykłym lotem próbnym i niczego za bardzo nie schrzanią.

– Świetnie.

– A przy okazji, jak przebiega pański projekt szkoleniowy, komandorze? – zapytał Montero.

– Porucznik Scott i podporucznik Taylor przynajmniej próbują współpracować. Nadal potrzebują czasu, żeby się dotrzeć, ale chyba dobrze im robi przesiadka z symulatora za stery prawdziwej maszyny.

– Oby miał pan rację – rzekł Montero. – Widziałem nagrania i muszę powiedzieć, że naprawdę się o nich boję.

– Dobrze. W takim razie mogę powiedzieć Dowództwu, że jesteśmy gotowi. – Kapitan odchylił się na krześle. – Jutro przybędzie na inspekcję admirał Yamori. Przygotujmy się jak należy.

*

Jako że flota liczyła sobie zaledwie trzydzieści lat i nadal była względnie mała, miała tylko czterech admirałów. Admirał Yamori był odpowiedzialny za rozwój, a więc miał pod sobą Wydział Projektów Specjalnych, a także sprawował nadzór nad projektowaniem i budową nowych okrętów dla wciąż raczkujących kosmicznych sił obronnych Ziemi. Wcześniej dowodził kilkoma morskimi okrętami w marynarce wojennej Eurazji. Po odkryciu Arki Danych przeszedł na emeryturę, by studiować fizykę i zaawansowane projekty pojazdów kosmicznych w europejskiej filii Instytutu Arki. Był jedynym admirałem we flocie, który nigdy dowodził okrętem kosmicznym. Jego rola polegała na budowaniu, a nie lataniu.

– Poczyniliście ogromne postępy, Bill – powiedział z podziwem admirał, kiedy szli niespiesznie korytarzem sekcji inżynierskiej – szczególnie biorąc pod uwagę niedobory personelu.

– Dziękuję – odpowiedział kapitan. – Pracujemy non stop, żeby przygotować okręt. Ale to też spora zasługa załogi stacji. Ci ludzie urabiają sobie ręce po łokcie przez całą dobę. Bez nich nie osiągnęlibyśmy takich rezultatów.

– Tak, z pewnością.

– Pomógł też fakt, że większość komponentów była w hangarze, sir – dodał komandor porucznik Montero. – Nie musieliśmy czekać na dostawy promem.

Admirał rozpoczął obchód od mostka i stopniowo przemieszczał się w kierunku rufy, aż dotarł do działu inżynierskiego, gdzie spotkał doktora Karlsena i doktor Sorenson.

– Ach, jak zawsze miło państwa widzieć – powitał ich. – Mam nadzieję, że wszystko idzie pomyślnie.

– Jeśli ma pan ochotę przekonać się na własne oczy, admirale, to jesteśmy gotowi.

– Świetnie. Panowie wybaczą – zwrócił się do kapitana i oficera wykonawczego. – Spotkamy się później na mostku.

– Tak jest – powiedział komandor Roberts.

Zasalutowali, a admirał oddalił się i zniknął za drzwiami, mijając uzbrojonych strażników, którzy pilnowali sekcji generatora tarczy, odkąd na pokład wkroczyła ekipa z projektów specjalnych.

– Wiele bym oddał, żeby zmienić się w muchę siedzącą po tamtej stronie ściany – powiedział Montero w drodze na mostek.

– Mam przecucie, że cokolwiek tam robią, niedługo się o tym dowiemy – pocieszył go kapitan.

4

Dzień rozpoczął się jak każdy inny. Pobudka o szóstej rano, śniadanie o siódmej. Tyle że dziś Nathan czuł więcej optymizmu niż kiedykolwiek od momentu wejścia na pokład. Może dlatego, że poprzedni dzień spędził na mostku, gdzie symulacje przebiegały bardziej gładko niż zwykle. Trudno powiedzieć, czy dlatego, że wreszcie zaczęli się dogadywać, czy raczej dlatego, że na mostku przyglądało im się więcej ludzi.

Inną przyczyną dobrego humoru mógł być również krótszy dzień pracy. Z powodu inspekcji kapitan zarządził wolny wieczór dla wszystkich, więc po kolacji, zamiast szkolenia trwającego aż do dwudziestej drugiej, mieli czas dla siebie.

Jednak najprawdopodobniej dobry humor Nathana – i pewnie nie tylko jego – był spowodowany świadomością, że zapowiadał się dzień bez szkolenia. Na pokładzie krążyła plotka, że zabiorą okręt na krótką „rundkę po okolicy”, jak to określił oficer wykonawczy. Po tygodniach intensywnych szkoleń i ciężkiej pracy do późna załoga paliła się, by pokazać, na co ją stać.

Oczywiście szefowie poszczególnych działów sprzeciwiali się pomysłowi przyspieszenia próbnego lotu „Aurory”. Nadal pozostawały do zamontowania dziesiątki systemów. Na przykład kambuz nie posiadał chłodziarek, a załogę wciąż karmiono posiłkami dostarczanymi z Ziemi. Nie ukończono montażu ponad połowy uzbrojenia. Generatory tarczy oraz pola nadświetlnego nie działały. Jednak na to ostatnie nie dało się nic poradzić, dopóki korzystała z nich – podobnie jak z połowy reaktorów – ekipa z projektów specjalnych.

Jednak lot próbny miał na celu przetestowanie głównego napędu podczas podróży z prędkościami podświetlnymi. Zarówno kapitan, jak i admirał Yamori byli zdania, że ośmiogodzinna „wycieczka” po Układzie Słonecznym powinna być bezpieczna. Gdyby cokolwiek poszło nie tak, „Niezawodny” właśnie wykonywał manewry szkoleniowe i był gotowy zapewnić wsparcie.

Mówiło się, że odlecą zaraz po lunchu, więc Nathan postanowił zjeść z Władimirem trochę obfitsze śniadanie niż zwykle. Dotarli do stołówki parę minut po czasie, bo Rosjanin nie potrafił się powstrzymać przed zagadaniem do przynajmniej jednej przedstawicielki płci przeciwnej.

– To takie ekscytujące – powiedział, stawiając talerz. – Wreszcie zobaczą te silniki w akcji. Koniec z symulacjami.

– Z tego ostatniego też się cieszę – powiedział Nathan i zaczął jeść.

– Najlepsze, że kiedy wystartujemy, tamta baba przestanie zawracać mi głowę.

– Wiem coś o tym.

Nagle Nathan uświadomił sobie, że od rana ma dobry humor, bo czeka go dzień bez męczących spieć z Cameron. Podczas prawdziwego lotu rozkazy będzie wydawał kapitan albo oficer wykonawczy. I choć Cameron nie miała problemu z „oferowaniem alternatywnych rozwiązań” Nathanowi, wątpił, by wychodziła z taką inicjatywą w ich obecności.

– Mam wielką nadzieję, że użyjemy pełnej mocy silników. Wierzę, że dojdziemy do osiemdziesięciu procent c, może osiemdziesięciu pięciu.

Władimir raz po raz łądował do ust wielkie porcje jedzenia. Nathan wychował się w dystyngowanej rodzinie, gdzie nauczono go odkładać sztuce między kęsami, by dać sobie czas na metodyczne przeżucie i przełknięcie wszystkiego. Nie żeby Nathan jadł nadzwyczaj wolno – z konieczności porzucił tamte rytuały lata temu. Ale Władimir wpychał do ust kolejne kęsy, zanim przełknął poprzednie, a mimo to był w stanie mówić dość wyraźnie. Wspólnie spożywali posiłki prawie codziennie przez ostatnie dwa tygodnie, ale Nathan nadal nie przywykł do tempa, w jakim Rosjanin pochłaniał jedzenie.

– Spieszysz się dokądś? – zapytał, rozbawiony. – Czemu tak szybko jesz? Zwolnij i ciesz się posiłkiem.

– Wiem, wiem, to zły nawyk. Przyzwyczajenie ze starej roboty. W szkole pracowałem jako ratownik medyczny. Było mnóstwo wezwań. Jak miałeś chwilę, to albo jadłeś szybko, albo wcale.

– Uwaga! – zabrzmiało z głośników. – Wszyscy na stanowiska i przygotować się do odlotu. Powtarzam, wszyscy na stanowiska, przygotować się do odlotu. Start za pięć minut. To wszystko.

– O proszę! Jak u ratowników! – podsumował Władimir, po czym wepchnął do ust ostatnią kiełbaskę i wskazał na swój talerz. Był pusty, w przeciwieństwie do talerza kolegi.

Władimir odszedł od stołu, przeżuując, a tymczasem Nathan zaczął napychać sobie usta. Po kilku kopiastych łyżkach uznał, że więcej nie zmieści, więc chwycił jeszcze cztery kiełbaski i pospiesznie opuścił stołówkę.

*

Na mostku panował nastrój ożywienia, a załoga przygotowywała okręt do lotu. Technicy wykonywali ostatnie testy kluczowych systemów, a łącznościowcy w pośpiechu potwierdzali gotowość poszczególnych działów.

Komandor Roberts siedział w fotelu dowódcy pośrodku mostka i udawał, że przegląda jakieś notatki na datapadzie, z którym się nie rozstawał. Uwielbiał mieć informacje w zasięgu ręki i jeśli miałyby

wybierać, powiedziałby, że datapad to najbardziej przydatna technologia, jaką dotychczas wydobyto z Arki Danych.

Nasłuchiwał uważnie, jak obsada mostka przygotowuje się do swojego pierwszego prawdziwego lotu. Podróż miała być krótka, bo zaledwie ośmiogodzinna, ale świeżo upieczonym absolwentom akademii – czyli „dzieciakom”, jak lubił nazywać ich oficer wykonawczy – pierwszy lot zawsze zapadał w pamięć.

Kapitan mógł wstrzymać się ze startem kilka godzin i pozwolić, aby przygotowali się psychicznie, ale to by było zbyt proste. Dostał ograniczoną ilość czasu na przeszkolenie nowej załogi, więc należało wykorzystać każdą okazję, aby sprawdzić podwładnych. Właśnie dlatego wydał rozkaz tak nagle. To, jak szybko zdołają rzucić wszystko i ruszyć do obowiązków, stanowiło dobry wyznacznik umiejętności działania pod presją. Nauczył się tego ponad dwadzieścia lat temu od swojego pierwszego kapitana.

Czuł się trochę jak oszust. W przeciwieństwie do pozostałych dał sobie szansę na mentalne przygotowanie. Nie żeby tego potrzebował, ale poświęcił trochę czasu na poranną wideorozmowę z rodziną. Nie zdołał skontaktować się z synami, bo obaj służyli we flocie i byli akurat nieosiągalni, ale pogadał dłuższą chwilę z córką, a nawet z wnukami. Zjadł śniadanie w towarzystwie żony – również za pośrednictwem wideorozmowy – jak każdego ranka, odkąd miesiąc temu zgłosił się do służby na pokładzie „Aurory”.

Uniósł spojrzenie znad wyświetlacza i powiódł wzrokiem po jedenastu stanowiskach rozmieszczonych wzdłuż skraju mostka. Wszystkie były obsadzone i gotowe, z jednym rzucającym się w oczy wyjątkiem – stanowiskiem pilota, który nadal się nie zjawił, choć mieli startować za niecałe dwie minuty. Odwrócił się do stanowiska taktycznego, które znajdowało się bezpośrednio za nim, a przy którym stał obecnie jego oficer wykonawczy. Roberts nalegał, aby obsadzono je doświadczonym oficerem, a Dowództwo Floty zgodziło się przenieść odpowiednią osobę z „Nieugiętego”, gdy ten za tydzień wróci z patrolu.

– Co z pilotem? – zapytał komandora porucznika Montero.

Jak na umówiony sygnał na mostek wpadł Nathan. Wszedł szybkim krokiem, nadal przeżuując śniadanie.

– Przepraszam, sir – powiedział z ustami pełnymi kielbasy. – Późno zacząłem – dodał, siadając przy swoim stanowisku, bezpośrednio przed i lekko po prawej od fotela dowódcy.

– Proszę wytrzeć ręce, zanim pan dotknie przyrządów, poruczniku – ostrzegł kapitan z nutką rozbawienia w głosie.

– Tak jest.

Nathan szybko wytarł dłonie o nogawki i rzucił skruszone spojrzenie Cameron, która siedziała przy konsoli nawigatora po jego lewej.

Odwróciła wzrok. Nadal nie mogła pojąć, czemu to on dostał awans.

– Widzę, że jesteśmy w komplecie – powiedział kapitan. – Oficer wykonawczy, jaki jest status okrętu?

– Wszystkie działy zgłosiły gotowość. Wszystkie stanowiska obsadzone i gotowe, kapitanie – zameldował komandor porucznik Montero. – Możemy startować, sir.

– Świetnie. Łączność, skontaktować się z centrum kontrolnym platformy oraz Dowództwem Floty. Niech wiedzą, że „Aurora” opuszcza port.

– Tak jest – odpowiedział oficer łączności.

– Poruczniku Scott, upewnić się, że wszystkie rampy wejściowe są odłączone i cofnięte. Zwolnić klamry cumownicze.

Nathan sprawdził wyświetlacz pokazujący dane telemetryczne z systemów platformy orbitalnej.

– Wszystkie rampy schowane i zabezpieczone, zwalnam klamry cumownicze.

Wcisnął przycisk na bocznej konsoli. Ponad dwadzieścia klamer na końcach długich, pneumatycznych ramion jednocześnie puściło punkty cumownicze, uwalniając „Aurorę”.

Wewnątrz okrętu rozległo się stłumione metaliczne szczęknięcie. Jednostka przechyliła się lekko na lewą burtę, co byłoby trudne do zauważenia, gdyby nie zmiana kąta nachylenia względem kratownicy widocznej na głównym ekranie.

– Okręt luźno dryfuje, sir – zameldował Nathan i natychmiast wyrównał ustawienie „Aurory” silnikami dokowania. Wystarczyło musnąć drążek sterowniczy.

– Doskonale, poruczniku. Proszę nas stąd zabrać.

– Zwiększam ciąg. – Nathan lekko pchnął drążek i przytrzymał go w tej pozycji przez sekundę, może mniej. Tylko tyle, żeby okręt zaczął wolno lecieć naprzód.

„Aurora” zaczęła powoli wysuwać się z podłużnej, ośmiokątnej klatki, która była jej domem od rozpoczęcia budowy przeszło dwa lata temu.

Główny ekran był ogromną ćwiartką sfery i obejmował jedną trzecią mostka. Biegł od podłogi i zakrzywiał się gładko w kierunku sufitu. Z fotela dowódcy oraz dwóch wysuniętych do przodu stanowisk – pilota i nawigatora – zapewniał sto osiemdziesiąt stopni pola widzenia poziomo i niewiele mniej pionowo. Człowiek odnosił wrażenie, że siedzi wewnątrz szklanej kopuły na szczycie jednostki i spogląda bezpośrednio w kosmos. Każdy oczywiście wiedział, że to tylko projekcja i że mostek znajduje się w najgłębszej, najlepiej chronionej części okrętu, ale i tak łatwo było poczuć się odsłoniętym, patrząc na ten oszałamiający widok.

Ze swojego miejsca za sterami Nathan wyraźnie widział, że każde okno po ich stronie platformy montażowej wypełniają twarze. Wszyscy

chcieli być świadkami tej historycznej chwili. Dla załogi platformy to była kulminacja ciężkiej pracy. Mieli powód do dumy, wypuszczając z doku ukończone dzieło.

– Wiadomość z Dowództwa, sir – zameldował oficer łączności.

– Słucham – odpowiedział kapitan, domyślając się, co usłyszy.

– Wiadomość brzmi: „Życzymy powodzenia i bezpiecznego lotu załodze najnowszej jednostki floty”. Koniec przekazu.

– Dziękuję, podporuczniku. Proszę ją odczytać na kanale ogólnym.

Nathan zwiększał prędkość lekkimi wychyleniami drążka, aż wreszcie zaczęli wysuwać się z doku z sensowną szybkością. Nie chciał przesadzić z ostrożnością, bo wtedy wyszłoby na jaw, jak bardzo się denerwuje. Jeszcze parę tygodni temu miał służyć na trzeciej zmianie jako rezerwowy członek ekipy lotniczej, a teraz, jakimś dziwnym zrzędzeniem losu, był głównym pilotem najnowszego i najszybszego okrętu, jaki Ziemia kiedykolwiek wysłała w kosmos. Nigdy nie mierzył tak wysoko. Prawdę mówiąc, nigdy nie mógł poszczycić się takim patriotyzmem, jak większość kolegów i koleżanek z roku. Jego ambicja ograniczała się do ucieczki przed ojcem i rozpoczęcia życia na własny rachunek. Ale teraz, po wszystkim, co przeżył w ciągu ostatnich dwóch tygodni, zaczynał czuć to samo, co wszyscy inni – wierzył w coś większego niż on sam.

Cameron patrzyła, jak okręt wyłania się z kratownicy doku i jak dziób po raz pierwszy wychodzi na otwartą przestrzeń wysoko nad Ziemią. Choć na zewnątrz wydawała się opanowana jak zawsze, ten widok sprawiał, że nawet jej tętno przyspieszało z podekscytowania.

Ona również dołączyła do floty, żeby uciec przed dawnym życiem. Podobnie jak w przypadku Nathana, nie przepełniały jej patriotyczne uczucia. Jednak ambicji nie brakowało jej nigdy. Przeciwnie, powodowała ją wszechogarniająca chęć wspięcia się wyżej, zmuszając do wytężonej pracy oraz czyniąc dziewczynę chłodną i skłoną do rywalizacji.

Cameron absolutnie to nie przeszkadzało. Doszła do wniosku, że warto zdobyć się w młodości na poświęcenie, które opłaci się w dłuższej perspektywie. Nie interesowało jej rodzenie dziecka za dzieckiem, jak wiele jej koleżanek. Zgadzała się z osobami, które twierdziły, że populacja Ziemi odbudowuje się w przyzwoitym tempie, więc dążenie do jak najszybszego zaludnienia planety było nie tylko niepotrzebne, ale i nierozważne.

I tak oto poświęciła swoje życie flocie w nadziei, że pewnego dnia zostanie kapitanem. Musiała wyrzec się miłości romantycznej, ponieważ nie chciała, by cokolwiek rozpraszało ją w dążeniu do celu. Oczywiście czasami spotykała się z mężczyznami. Miała swoje potrzeby. Jednak zawsze mówiła wprost, że nie szuka nikogo na stałe. Może dlatego

rzadko zdarzały się drugie randki.

– Opuściliśmy platformę, sir – zameldował Nathan.

„Na razie idzie dobrze”.

– Świetnie. Proszę nas zabrać na wysokość ucieczki i przygotować kurs na Jowisza.

– Tak jest.

Nathan odpalił główne silniki, aby wejść na wyższą orbitę, zwiększył ciąg do zaledwie paru procent mocy. Od strony rufy zaczął dobiegać niski, prawie niesłyszalny pomruk.

– Wytyczam kurs na Jowisza – powiedziała Cameron. – Jaka prędkość, sir? – zapytała kapitana.

Komandor Roberts zastanowił się chwilę, po czym odpowiedział z uśmiechem:

– Według uznania.

Cameron i Nathan wymienili spojrzenia. On zrobił minę psotnego chłopca, który wpadł na świetny pomysł, a ona z kolei zaniepokoiła się, widząc wyraz jego twarzy.

– Oczywiście w granicach rozsądku – dodał kapitan.

Nathan bezgłośnie powiedział do Cameron „pół c”. Nawigatorka przytaknęła z ociąganiem.

– Zalecam połowę prędkości światła, sir – powiedziała. – Biorąc pod uwagę obecne położenie Jowisza, będziemy na miejscu za jakieś osiemdziesiąt siedem minut.

– Sporo, jak na pierwszy raz – stwierdził kapitan, nerwowo poprawiając się w fotelu – ale w końcu chcieli, żebyśmy przetestowali nowe silniki, więc niech będzie. Tylko proszę delikatnie przyspieszać. Nie zapominajmy, że mamy niesprawdzone amortyzatory inercyjne i okręt pełen żółtodziobów, którzy nie nawykli do podróży kosmicznych.

– Tak jest. Rozpędzę nas powoli i łagodnie – zapewnił Nathan.

– Wysokość ucieczki za minutę – zameldowała Cameron.

Komandor Roberts wcisnął przycisk na panelu komunikacyjnym wbudowanym w podłokietnik fotela i przemówił z głośników do całej załogi:

– Do wszystkich, mówi wasz kapitan. Przygotować się do przyspieszenia za jedną minutę. – Przełączył kanał łączności na dział inżynieryjny. – Komandorze podporuczniku, mamy zamiar rozpędzić się do pół c. Ufam, że powiadomi mnie pan o ewentualnych problemach z silnikami.

– Oczywiście, sir, choć nie spodziewam się żadnych problemów – rozległ się głos Patela.

Nathan wyobraził sobie podekscytowaną minę Władimira. Wprowadził do pamięci konsoli krzywą przyspieszenia, dzięki której mieli osiągnąć pożądaną prędkość w niecałe piętnaście minut.

Oczywiście okręt był zdolny rozpędzić się znacznie szybciej, ale kapitan miał dobre argumenty, które wcześniej nie przyszły Nathanowi do głowy.

– Osiągnęliśmy wysokość ucieczki. Gotowość do opuszczenia orbity – zameldowała Cameron.

– Bardzo dobrze. Zabierzcie nas z orbity, lecimy w kierunku Jowisza. Pół c, poruczniku.

Cameron wcisnęła na swojej konsoli przycisk, który zmieniał status okrętu na żółty. Wszędzie na pokładzie światła statusu – rozmieszczone w każdym korytarzu i każdym pomieszczeniu – zmieniły kolor z zielonego na żółty, a tymczasem nawigatorka przekazała za pośrednictwem głośników ostatnie ostrzeżenie przed przyspieszeniem. Wszyscy, którzy stali, natychmiast usiedli twarzą do kierunku lotu. Jeśli nie mogli usiąść, oparli się plecami o ściany po rufowej stronie. A jeśli i to nie było możliwe, chwytali się czegoś. Amortyzatory inercyjne były nowością na jednostkach floty i nikt nie miał pewności, jak dobrze zadziałają. A ostatnie, czego sobie życzył świeżo upieczony członek załogi, to upaść na tyłek podczas pierwszego przyspieszenia.

– Opuszczamy orbitę – oznajmił Nathan, gdy Cameron zakończyła przekazywanie ostrzeżenia.

Obrócił dziób okrętu i aktywował sekwencję, którą przed chwilą wprowadził.

– Kurs na Jowisza. Rozpaczynam przyspieszanie.

Wszyscy na mostku, którzy nie siedzieli twarzą do kierunku lotu, odwrócili głowy w stronę głównego ekranu. Widoczny na nim wycinek Ziemi uciekł z pola widzenia.

Nathan nie wiedział, czy to zasługa łagodnego przyspieszenia, czy nowych amortyzatorów inercyjnych, ale praktycznie nie odczuwał zmiany. Prawdę mówiąc, był nawet trochę rozczarowany. Zastanawiał się, na ile amortyzatory pomogłyby, gdyby naprawdę ostro dodał gazu.

Po piętnastu minutach przyspieszania Nathan wyłączył silniki. Za jakąś godzinę miał rozpocząć powolne hamowanie, żeby łagodnie wejść na orbitę Jowisza. Oczywiście Cameron musiała mu powiedzieć, kiedy i z jaką mocą wykonać manewr, ale był pewien, że załoga nic nie poczuje.

– Lecimy z połową prędkości światła, kapitanie. Pozostajemy na kursie w kierunku Jowisza – oznajmił Nathan.

– Świetnie – odparł kapitan, po czym wstał z fotela i ruszył w stronę swojego gabinetu. – Oficer wykonawczy, proszę za mną. Mostek jest pański, poruczniku.

Cameron przewróciła oczami, widząc na twarzy Nathana szeroki, radosny uśmiech.

Hamowanie przebiegło zgodnie z planem dzięki precyzyjnym obliczeniom nawigacyjnym Cameron. Już za kilka minut „Aurora” miała dać się pochwycić studni grawitacyjnej Jowisza i wejść na wysoką orbitę nad jego równikiem. Trwająca osiemdziesiąt siedem minut wyprawa jak dotąd odbywała się bez komplikacji. Dla Nathana była to miła odmiana po trzymających w napięciu symulacjach. Władimir chyba miał rację – jego praca polegała na zwyczajnym lataniu tam, gdzie kazał kapitan, a Nathan nie miał nic przeciwko temu.

Był trochę zdziwiony i więcej niż trochę zaintrygowany, gdy na mostek wkroczyli doktor Karlsen i jego córka, doktor Sorenson. Podeszli wprost do pomocniczego stanowiska na prawej burcie. Po obu stronach na tyłach mostka, tuż przy wyjściach, znajdowały się stanowiska, które dało się przeprogramować tak, aby monitorować i kontrolować dowolne systemy okrętu.

– Co oni tu robią? – szepnął Scott do Cameron, oglądając się przez ramię na dwójkę fizyków. Nawigatorka jedynie wzruszyła ramionami.

Nagle przypomniało mu się wszystko, co Władimir mówił o irytującej blondynce i jej pracy. Jeśli naprawdę weszli na pokład, żeby przetestować jakiś ściśle tajny projekt, to niewidoczna z Ziemi strona Jowisza wydawała się niezłym miejscem na eksperyment. Próbował podsłuchać rozmowę naukowców, ale mówili w obcym języku, chyba po duńsku.

– Przygotuj się do zakończenia hamowania – powiedziała Cameron.

Nathan skupił się na zadaniu.

– Jestem gotowy.

Na polecenie nawigatorki wyłączył główne silniki. Pomruk ucichł.

– Prędkość i wektor w pełni zgodne z przewidywaniami – oznajmiła z dumą, choć słuchał jej tylko Nathan. – Powinniśmy znaleźć się na orbicie za cztery minuty. – Przełączyła kanał, aby skontaktować się z kapitanem. – Tu nawigacja, sir. Orbita Jowisza za cztery minuty.

– Świetnie, podporuczniku. Możecie odwrócić okręt. Za chwilę przyjdę – powiedział dowódca.

– Tak jest – odparła i rozłączyła się. – Możesz odwrócić okręt – powiedziała Nathanowi.

– Przyjąłem.

Wychylił drążek do przodu i przytrzymał w tej pozycji przez kilka sekund. Choć „Aurora” była mniejsza od starych krążowników, mimo wszystko miała sporą masę i potrzebowała więcej niż lekkiego „dmuchnięcia” z dysz silników manewrowych, żeby w sensownym czasie zmienić orientację. Systemy amortyzacji inercyjnej spisywały się dobrze, co pozwalało odwrócić okręt tak, jakby to był myśliwiec, a nie lotniskowiec.

Do tej pory „Aurora” zbliżała się do Jowisza ustawiona rufą do

kierunku lotu, aby wytracać prędkość przy użyciu głównych silników. Większość lotów międzyplanetarnych wykonywano poniżej dziesięciu procent c i w takich przypadkach silniki hamujące mogły zredukować szybkość do prędkości orbitalnej. Jednak celem bieżącej misji było przetestowanie głównego napędu, stąd wynikał bardziej agresywny profil lotu.

Okręt znów skierował dziób w stronę gazowego olbrzyma. Obsada mostka patrzyła z zachwytem, jak planeta wyłania się zza krawędzi głównego ekranu i zawisa w polu widzenia. Jowisz szybko rósł, aż wreszcie wypełnił całą dolną część wyświetlacza, wyraźnie prezentując wstęgi brązowych, czerwonych i pomarańczowych chmur. Nikt z obecnych na mostku do tej pory nie widział planety innej niż Ziemia, więc wszyscy patrzyli jak urzeczeni.

Wyjątek – jak zauważył Nathan – stanowiła dwójka naukowców. Albo nawykli do takich widoków, albo byli zbyt pochłonięci pracą, by je zauważyć.

Zwrócili natomiast uwagę na fakt, że na mostek wrócił oficer wykonawczy, komandor porucznik Montero, i zajął miejsce przy stanowisku taktycznym. Za nim weszło dwóch uzbrojonych marines, którzy stanęli przy wejściu po lewej burcie.

Nathan i Cameron wymienili zaniepokojone spojrzenia. Nie wiedzieli, co się dzieje.

– Kapitan na mostku! – zaanonsował jeden z marines, gdy komandor Roberts wyszedł z gabinetu i wkroczył na mostek. Wprawdzie nikt nie oczekiwał, że załoga oderwie się od swoich obowiązków, żeby zaszutować, ale wszystkie luźne rozmowy natychmiast umilkły, a każdy stał się bardziej uważny i skupiony.

Kapitan wszedł na mostek z poważniejszym wyrazem twarzy niż zwykle.

– Oficer wykonawczy, zamknąć mostek – rozkazał, przechodząc obok stanowiska taktycznego, by zająć miejsce w fotelu dowódcy.

Komandor porucznik Montero odwrócił się i dał znak marines, żeby zatrzasnęli oba włązy.

– Łączność – powiedział – proszę zablokować całą wewnętrzną komunikację z wyjątkiem stanowiska taktycznego, fotela dowódcy oraz pomiędzy stanowiskiem pomocniczym i pomieszczeniami generatora tarczy.

– Tak jest – odpowiedział oficer łączności.

– Proszę też wyłączyć anteny dalekiego zasięgu. Do odwołania.

– Tak jest. – Oficer pospiesznie wykonał polecenie. – Anteny wyłączone. Wewnętrzna komunikacja zablokowana z uwzględnieniem podanych wyjątków, sir.

– Właśnie weszliśmy na orbitę Jowisza, kapitanie – zameldował

Nathan. Nie wiedział, co się dzieje, ale był pewien, że ma to związek z ich obecną pozycją. Zerknął na Cameron. Po raz pierwszy dostrzegł na jej twarzy zatroskanie.

– Proszę o uwagę – odezwał się kapitan.

W jego oczach kryła się surowość, a w głosie zabrzmiała powaga. Nathan był ciekaw, co spowodowało tak drastyczną zmianę w ciągu półtorej godziny.

– Informacje, które zaraz usłyszycie, zaklasyfikowano jako ściśle tajne, do ujawnienia jedynie osobom, które muszą je poznać. Wszyscy obecni na mostku zaliczają się do takich osób, ale reszta załogi nie, przynajmniej na razie. Zanim zacznę, chciałbym zaznaczyć, że nie wiedziałem o tym ani ja, ani komandor porucznik Montero, do chwili otwarcia wiadomości, którą przekazał nam admirał Yamori podczas wczorajszej inspekcji. Była zaszyfrowana tak, aby dało się ją otworzyć dopiero, gdy okręt znajdzie się na określonej pozycji.

Nathan i Cameron wymienili zaniepokojone spojrzenia. Nie oni jedni.

– Osiemnaście miesięcy temu dynastia Jung dokonała inwazji na układ Alfa Centauri. Centauryjskie siły szybko uległy napastnikom i zostały całkowicie zniszczone. Zaraz potem straciliśmy nasze źródło informacji wywiadowczych w centauryjskiej przestrzeni, ale należy przypuszczać, że obecnie Jungowie kontrolują cały układ. A to oznacza, że Sol pozostaje ostatnim wolnym układem centralnym.

W pomieszczeniu zaległa martwa cisza, kontrapunktowana jedynie ostrzegawczymi piśnięciami elektroniki. Wszyscy rozumieli powagę sytuacji. W końcu większość z nich właśnie dlatego dołączyła do floty.

Dla Nathana informacje były jeszcze istotniejsze. Niezliczone godziny spędził na dyskusjach z ojcem na temat znaczenia floty. Nigdy nie rozumiał, jak ojciec – człowiek, który kiedyś wierzył w nią całym sercem – mógł nagle zmienić zdanie. A teraz, gdy zbliżało się to, czego obawiano się najbardziej, wreszcie miał w ręku argument, który jednoznacznie pokaże ojcu, jak bardzo się myli. Porucznik powinien czuć satysfakcję, ale w tej chwili to nie miało znaczenia.

– Wywiad Floty przewiduje, że inwazji na Układ Sol należy spodziewać się w ciągu roku, najwyżej dwóch. Atak na Alfa Centauri kosztował Jungów więcej niż parę okrętów, a z informacji wywiadowczych wynika, że potrzebują czasu na odbudowę floty i przygotowanie przytłaczającej siły inwazyjnej. Jak wiecie, Jungowie rządzą przede wszystkim za pomocą strachu. Miażdżące zwycięstwo we wszystkich kampaniach wojennych jest dla nich niezwykle ważne.

W głowach członków załogi zaczęły kiełkować pytania. Co teraz? Co z ich rodzinami? Każdy słyszał pogłoski o tym, jak Jungowie traktują poddanych. Ale czemu w takim razie „Aurora” wystartowała tak wcześnie, nawet nie w pełni uzbrojona?

Kapitan domyślał się, że załoga zacznie się nad tym zastanawiać. Zamierzał odpowiedzieć na te pytania najlepiej jak umiał.

– Wysłano nas tutaj, abysmy przetestowali eksperymentalny napęd, który zdaniem Dowództwa może zapewnić przewagę taktyczną nad Jungami. Jeśli prototyp zadziała i zdołamy go w porę zainstalować na pozostałych jednostkach, możemy mieć szansę na ocalenie Ziemi.

Wszyscy skupiali niepodzielną uwagę na kapitanie. Pełni nadziei, słuchali każdego słowa.

– Test przeprowadzą doktor Karlsen i doktor Sorenson z Wydziału Projektów Specjalnych, więc niech oni wyjaśnią szczegóły.

Kapitan odsunął się i dał znak starszemu mężczyźnie. Karlsen odszedł od stanowiska na tyłach mostka i stanął na platformie obok dowódcy. Nathan do tej pory tylko słyszał głos naukowca, ale nigdy nie widział jego twarzy. Krążyły plotki, że mężczyzna od dwóch tygodni mieszka, je i śpi w pomieszczeniu generatora tarczy. Widząc jego zmęczone oblicze, pilot był skłonny uwierzyć w te pogłoski.

– Wiele lat temu, kiedy testowaliśmy nowy system wielowarstwowej tarczy energetycznej, przypadkiem odkryliśmy sposób na podróż z prędkością nadświatlną. Nowa metoda pozwala w mgnieniu oka zmienić pozycję okrętu o wiele lat świetlnych.

Doktor mówił z ciężkim duńskim akcentem, przez co trudno było go zrozumieć, ale znaczenie jego słów było oczywiste – dla Nathana i wszystkich innych, o czym świadczył szmer wśród załogi.

– Chce pan powiedzieć, że moglibyśmy w jednej chwili „skoczyć” z powrotem na Ziemię? – Nathan nie mógł się powstrzymać.

– Och, nawet znacznie dalej, poruczniku – zapewnił starszy fizyk. – Nasz prototyp pozwala za jednym razem pokonać co najmniej dziesięć lat świetlnych – obwieścił z dumą.

Po tych słowach w pomieszczeniu zapanował gwar.

– Proszę o spokój! – rozkazał kapitan.

– Ogranicza nas jedynie ilość energii, gdyż urządzenie pochłania ogromne ilości, a także ryzyko wynikające z nieprecyzyjnej nawigacji. Nawet najmniejsze odstępstwo może spowodować katastrofalne skutki.

Ostatnie zdanie przykuło uwagę kapitana.

– Jakiego rodzaju skutki?

Uczony z zakłopotaniem próbował wymyślić przykład. Był człowiekiem nawykłym do rozmawiania z innymi fizykami, nie z laikami.

– Najróżniejszego rodzaju. Kosmos nie jest pusty. Jeśli pomylimy się w obliczeniach, możemy znaleźć się wewnątrz planety lub gwiazdy. Albo jeszcze gorzej!

„Jeszcze gorzej” – pomyślał Nathan. „Co może być gorsze od wskoczenia do wnętrza gwiazdy?”

Spojrzał na Cameron. Z pewnością rozumiała, o czym mówi uczonego, bo znacznie lepiej pojmowała złożoność nawigacji międzygwiazdowej.

– Dziękuję, doktorze – powiedział kapitan. – Jak zapewne wszyscy się domyślają, możliwość przebywania ogromnych odległości w tak krótkim czasie zapewniłaby nam poważną przewagę taktyczną. Otrzymaliśmy rozkaz, aby pomóc doktorowi i jego ekipie przeprowadzić test prototypu. Ukryci za Jowiszem przed wzrokiem obserwatorów na Ziemi, spróbujemy przenieść się do punktu położonego poza Obłokiem Oorta, oddalonego w przybliżeniu o rok świetlny. Jeśli się uda, wrócimy na orbitę Jowisza, a później na Ziemię, aby doktor Karlsen i jego ludzie mogli w jeszcze szybszym tempie rozwijać projekt.

Kapitan powiódł wzrokiem po obsadzie mostka, napotykając na twarzach załogi szok, niepokój i zdumienie.

– Wiem, że podejmujemy wielkie ryzyko. Pewnie myślicie, że Dowództwo potraktowało was jak króliki doświadczalne. I chyba tak właśnie jest. Jednak mając na względzie powagę sytuacji, musimy zaakceptować to ryzyko, jeśli chcemy mieć szansę zapobiec inwazji na naszą rodzimą planetę. Test nie jest ani trochę bardziej niebezpieczny niż starcie z flotą jungiańskich okrętów wojennych. A przecież wszyscy mieliście świadomość, że pewnego dnia może to nastąpić. – Rozejrzał się. – Są jakieś pytania?

Odwrócił się do swojej ekipy lotniczej, domyślając się, że owszem.

– Sir, co my mamy robić podczas testu? – zapytał Nathan.

– O ile mi wiadomo, nic, poruczniku – odpowiedział kapitan. – Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, doktorze, ale z tego, co czytałem w pliku z odprawą, przeskok nie zmieni prędkości ani kierunku lotu. Wystarczy, że będzie pan gotowy do wykonania nagłego manewru, jeśli coś nagle pojawi się na naszej drodze – dodał, puszczając oko.

Roberts natychmiast zorientował się, że jego żart nie poprawił nastroju zdenerwowanej załogi.

– Słuchajcie, ludzie, krótka chwila i będzie po wszystkim. A potem wszyscy zapiszecie się w podręcznikach do historii, a my wrócimy na Ziemię. Przemieszczenie nie ma wpływu na pozostałe systemy okrętu, więc dla większości z was nic się nie zmieni. Cała procedura zajmie około trzydziestu minut, a później wrócimy do zwykłych obowiązków.

Popatrzył na twarze podwładnych. Starał się nawiązać kontakt wzrokowy z każdym z osobna.

– Przypominam, że informacje, które usłyszeliście, są ściśle tajne i nie wolno wam o nich dyskutować nawet ze sobą nawzajem. Nie muszę chyba wyjaśniać, że jeżeli Jungowie dowiedzą się o tej technologii, zaatakują natychmiast, niszcząc każdą przeszkodę, jaka stanie im na drodze do jej zdobycia. To bez wątpienia najgroźniejszy dzin zamknięty w butelce od czasów wynalezienia bomby wodorowej. – Zrobił krótką

pauzę, żeby znaczenie ostatniego zdania zapadło podwładnym w pamięć. – A teraz sprawdźcie po dwa razy wszystkie systemy i bądźcie gotowi. Test rozpocznie się, gdy tylko Jowisz zasłoni Ziemię i urwie się łączność.

Nathan wiedział, że kapitan ma rację. Podróże kosmiczne i wszystko, co się z nimi wiązało, miało wkrótce ulec drastycznej zmianie.

*

– Za pięć minut znajdziemy się po przeciwnej stronie planety, sir – zameldowała Cameron.

– Poruczniku – powiedział Roberts – jeśli po skoku cokolwiek znajdzie się na naszej drodze, proszę nie czekać na rozkaz wykonania manewru unikowego. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedział Nathan. Zaczynał się zastanawiać, czy Władimir się jednak nie mylił. Może bycie pilotem nie polegało tylko na lataniu tam, gdzie kazał kapitan.

– Podporuczniku Taylor, im szybciej określą pani nasze położenie po skoku, tym lepiej.

– Tak jest.

– Oficer wykonawczy, proszę zmienić status gotowości na żółty.

– Status żółty – potwierdził komandor porucznik Montero, wykonując polecenie. Na całym okręcie ponownie zaświeciły żółte lampy sygnalizacyjne. – Uwaga, wszyscy! Alarm żółty! Zmienić status gotowości na żółty! – ogłosił przez głośniki na kanale ogólnym.

Wszędzie na pokładzie załoga pospiesznie sprawdzała, czy wszystko jest bezpiecznie odstawione na swoje miejsce, czy wszystkie niezbędne systemy są aktywne, a wszystkie niepotrzebne wyłączone, a także czy zamknięto włązy we wszystkich grodziach.

Kilka minut później na wyświetlaczu taktycznym ostatnia zielona ikona zmieniła kolor na żółty.

– Okręt osiągnął żółty status gotowości, sir – zameldował Montero.

– Świetnie. Ile zostało czasu?

– Jedna minuta, sir – odpowiedziała Cameron.

*

Tymczasem w dziale inżynieryjnym Władimir zaczynał się denerwować. Dwa reaktory używane przez ekipę z projektów specjalnych pracowały z maksymalnym obciążeniem od ponad czterech godzin, zaczęli z nich korzystać, jeszcze zanim podporucznik rozpoczął swoją zmianę. Nie rozumiał, do czego potrzebowali tyle energii. Nikt nie poinformował go, co się zaraz stanie, ale wiedział, że dla ekipy z

projektów specjalnych wkrótce nastąpi chwila prawdy. Miał tylko nadzieję, że nie poskutkuje ona uszkodzeniem reaktorów.

*

– Ziemia właśnie znika za tarczą planety, sir – zameldowała Cameron. – Jesteśmy po przeciwnej stronie Jowisza.

– Doktorze Karlsen, proszę zaczynać – powiedział kapitan.

Doktor zajął przez ramię córce, która pracowała przy pomocniczym stanowisku roboczym. Wymienili kilka słów po duńsku.

– Systemy gotowe – oznajmiła. – Akumulatory naładowane w czterdziestu procentach.

– Tyle wystarczy? – zapytał dowódca.

– Zdecydowanie wystarczy na translokację tam i z powrotem, kapitanie – odpowiedziała spokojnie. Próbowwała nie okazać poirytowania, że w tak kluczowej chwili rozprasza się ją pytaniami.

– Myślisz, że cokolwiek poczujemy? – szepnął Nathan do Cameron, ale nie uzyskał odpowiedzi.

– Parametry translokacji wprowadzone do komputera. Można inicjować sekwencję.

Doktor Sorenson spojrzała na kapitana. Zrobiła to z uprzejmości, bo w końcu to on dowodził „Aurorą”.

– Zaczynamy – rozkazał.

– Translokacja za pięć...

Pomimo faktu, że załoga miała nic nie poczuć, a pęd okrętu miał nie ulec zmianie, wszyscy odwrócili fotele w kierunku lotu.

– Cztery...

Kapitan nagle zastanowił się, co jego żona robi w tym momencie.

– Trzy...

Nathan położył obie dłonie na konsoli, jakby szykując się na zderzenie.

– Dwa...

Z jakiegoś powodu Cameron zrobiła to samo, co jej partner.

– Jeden...

Nathan wstrzymał oddech.

– Rozpoczynam...

*

Na zewnątrz okrętu kadłub obmyła fala bladobłękitnego światła, które wystrzeliło ze strategicznie rozmieszczonych emiterów tarczy. W ułamku sekundy niebieskawa poświata rozrosła się i zmieniła w kulę obejmującą całą „Aurorę”. Nagle świetlista kula zbieleła, zapadła się w

sobie i zniknęła wraz z okrętem. Wszystko stało się błyskawicznie – w jednej chwili „Aurora” znajdowała się na orbicie Jowisza, a zaraz potem jej nie było.

*

Główny ekran ukazał niebieskobiały rozbłysk, zalewając mostek falą jaskrawego światła. Wszyscy, którzy w tym momencie patrzyli do przodu, poczuli się tak, jakby niespodziewanie oślepił ich flesz aparatu.

– Translokacja zakończona – oznajmiła doktor Sorenson. – Weryfikuję pozycję.

Pomimo unoszących się przed oczami plam powidoku Nathan gorączkowo szukał wzrokiem ewentualnych przeszkód na ich drodze.

– Pozycja? – zapytał kapitan.

– Znajdujemy się dokładnie dwa metry od przewidywanego punktu przybycia – obwieściła doktor Sorenson i dodała z dumą: – Translokacja zakończona sukcesem.

Doktor Karlsen nie lubił okazywać emocji w życiu zawodowym, więc tylko położył córce dłoń na ramieniu. Dobrze wiedziała, że wbrew pozorom ten gest wyraża więcej, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać. Oboje w głębi duszy pęczniali z dumy. Kulminacja dziesięciu lat pracy nad projektem miała wkrótce zmienić bieg historii.

– Ma rację, sir – potwierdziła Cameron. – Jesteśmy na wyznaczonej pozycji, na zewnętrznym skraju Obłoku Oorta.

– Mój Boże! – wykrzyknął kapitan. – Wykryto kontakty?

– Czysto, kapitanie – zameldował Montero.

– Skanery mogą nie działać poprawnie, sir – wtrącił oficer przy stanowisku kontroli czujników dalekiego zasięgu. – Proponuję przeprowadzić pełną diagnostykę, żeby sprawdzić, czy nie ucierpiały podczas skoku.

– Ja na pewno ucierpiałem – mruknął Nathan, wciąż mrugając zawzięcie, żeby przepędzić kolorowe plamy sprzed oczu.

– Świetnie. Proszę się tym zająć – powiedział kapitan, ignorując odzywkę pilota. – Gratulacje, doktorze Karlsen i doktor Sorenson. Możliwe, że właśnie ocaliliście Ziemię – dodał z uśmiechem.

– Kontakt! – zawołał operator czujników. – Właśnie pojawił się na ekranie. Przesyłam dane do stanowiska taktycznego!

Nathan poczuł na plecach zimny dreszcz.

– Już widzę, kapitanie – oznajmił Montero. – Włączam przeszukiwanie bazy, żeby go zidentyfikować.

– Pilot – odezwał się komandor Roberts cichym, opanowanym głosem – proszę powoli i łagodnie zwrócić dziób w kierunku kontaktu. Niewielki ciąg, żeby uniknąć wykrycia, o ile jeszcze nas nie zauważyli.

– Tak jest – odpowiedział Nathan. – Skręcam na lewą burtę, powoli, minimalny ciąg.

– Mam prawdopodobne dopasowanie – zameldował Montero. – Jungiański okręt patrolowy. Mniejszy od nas, lekko opancerzony. Rakiety, działa elektromagnetyczne i tarcze, brak broni energetycznej. Niewielka siła ognia.

– Może i tak, ale w naszej sytuacji... – powiedział kapitan. – Nie mamy tarcz i dysponujemy ograniczoną siłą ognia. Myślę, że szanse są wyrównane.

Komandor porucznik przytaknął.

– Jesteśmy zwrócenii dziobem w stronę kontaktu, sir – zameldował Nathan.

– Świetnie. Zauważyli nas?

– Trudno stwierdzić – powiedział Montero. – Ale jeśli pojawiliśmy się z takim samym błyskiem, jaki towarzyszył zniknięciu, to chyba trudno, żeby nas przeoczyli, prawda?

– Możliwe, choć z drugiej strony, pojawiliśmy się za ich rufą. Jeśli mamy szczęście, stosowali skanowanie kierunkowe.

Komandor porucznik Montero skrzywił się, gdy trajektoria na wyświetlaczu uległa zmianie.

– Nie mamy tyle szczęścia. Zmieniają kurs i przyspieszają. Lecą w naszą stronę.

– Łączność, wznowić wewnętrzną komunikację i wydać rozkaz gotowości bojowej! I z powrotem włączyć anteny dalekiego zasięgu. Jeśli okręt Jungów spróbuje wysłać wiadomość, chcę o tym wiedzieć!

Rozbrzmiał alarm, a lampy sygnalizujące status gotowości zmieniły kolor na czerwony, oblewając wszystko złowróżbną luną.

– Pilot, cała naprzód. Rozpędźmy się do jednej czwartej prędkości światła. Chcę mieć wroga w zasięgu uzbrojenia, zanim zdąży zareagować!

– Tak jest, cała naprzód. Jedna czwarta c.

Nathan przyspieszył, wykorzystując pełną moc silników. Pomimo wysiłków amortyzatorów inercyjnych przeciążenie natychmiast wcisnęło go w fotel. Cała obsada mostka z najwyższym trudem utrzymywała równowagę. Doktor Karlsen, który stał za plecami córki siedzącej przy stanowisku pomocniczym, omal nie upadł, ale na szczęście przytrzymał go jeden z marines.

– Nieprzyjaciel podniósł tarcze, kapitanie! – zameldował Montero ze stanowiska taktycznego. – I aktywuje wyrzutnie raket!

– Przeciwdziałania elektroniczne, włączyć zagłuszanie, pełne spektrum częstotliwości. Nie wolno pozwolić, żeby namierzyły nas te rakiety! – Kapitan odwrócił się do stanowiska taktycznego. – Załadować przednie wyrzutnie torped i przygotować się do wystrzelenia. Proszę

dać znać, kiedy skończy pan obliczenia balistyczne.

– Kapitanie, okręt wroga nadaje transmisję! – zameldował oficer łączności. – Cienka wiązka, wymierzona w centauryjską przestrzeń.

– Za ile dotrze do celu? – zapytał kapitan.

– Za trzy i pół roku.

– Obliczenia balistyczne zakończone! – zameldował oficer wykonawczy. – Wyrzutnie druga i czwarta gotowe do strzału.

– Wystrzelić z drugiej i czwartej! – rozkazał kapitan.

– Ależ, sir – napomniał go Montero – jeszcze nie otworzyli ognia. Uznają to za akt agresji i wykorzystają jako pretekst do...

– Jeżeli uciekną z prędkością nadświatlną do Alfa Centauri, czeka nas inwazja już za kilka miesięcy, komandorze poruczniku!

– Tak jest, wystrzelenie z drugiej i czwartej wyrzutni – odpowiedział oficer wykonawczy, nękany wyrzutami sumienia, że zakwestionował decyzję przełożonego.

Na przednim prawym skraju ogromnej sekcji napędowej rozsunęły się dwie pary niewielkich wrót kryjących wyrzutnie. Sekundę później z górnej, a zaraz potem z dolnej wyleciała torpeda. Obie pomknęły naprzód, zostawiając za sobą długie ogony rozgrzanych do białości gazów wylotowych. Błyskawicznie rozpędziły się do połowy prędkości światła.

– Torpedy opuściły wyrzutnie. Wróg wystrzeliwuje flary!

– Nie są głupi – zauważył kapitan.

– Prędkość: jedna czwarta c – zameldował Nathan.

Kręciło mu się w głowie, bo próbował śledzić wszystko, co się dzieje. Było zupełnie inaczej niż w symulacjach, choć te w swoim czasie wydawały się tak rzeczywiste. A teraz działo się znacznie więcej. Nie rozumiał, w jaki sposób kapitan z taką łatwością obejmuje to umysłem. Nathan próbował skupić się na swoim zadaniu i zignorować wszystko inne, jednak nie potrafił.

– Wystrzelili własne rakiety! – zameldował Montero. – Sześć pocisków, ETA trzydzieści sekund!

– Zakłócamy ich sygnały?! – krzyknął kapitan.

– Tak jest! Na wszystkich częstotliwościach! – odpowiedział oficer przeciwdziałania elektronicznego.

– Torpedy trafią w cel za piętnaście sekund – zameldował Montero.

– Za ile znajdziemy się w zasięgu dział?

– Za minutę – odpowiedziała Cameron.

Nathan odwrócił głowę w lewo i spojrzał na nią. Wciąż emanowała spokojem, a w jej głosie próżno było szukać oznak stresu.

– Aktywować działa EM w trybie obrony punktowej. Zestrzelić te rakiety!

– Aktywuję działa.

Na zewnątrz, w dwunastu różnych miejscach na przedniej połowie okrętu, rozwarły się wrota, zza których szybko wysunęły się wieżyczki dział elektromagnetycznych. Natychmiast obróciły się, żeby namierzyć nadlatujące rakiety. Zaledwie parę sekund później zaczęły działać w trybie ognia automatycznego. Niebieskie iskry wyładowań elektrycznych pomknęły wzdłuż szyn, z których wystrzeliły pociski obrony punktowej. Ten rodzaj amunicji zaprojektowano tak, aby rozpadała się na setki małych ładunków wybuchowych, które miały za zadanie rozproszyć się i eksplodować, tworząc ścianę energii kinetycznej niszczącej głowice wroga.

– Drugi kontakt! Trochę dalej niż pierwszy! – zameldował operator czujników. – Wysyłam trajektorię do stanowiska taktycznego.

Komandor porucznik Montero popatrzył na nowy zestaw danych i dla oszczędności czasu porównał go ze starym – nauczył się tej sztuczki na poprzednim stanowisku.

– Ten sam typ okrętu, kapitanie. Torpedy uderzą za pięć sekund.

– Pilot, nowy kurs. Lecimy w kierunku drugiego kontaktu.

– Tak jest!

Po kilku sekundach Cameron wytyczyła nowy kurs. Nathan uniósł dziób okrętu i odbił lekko w prawo.

– Uderzenie torpedy! – zameldował Montero.

Wszyscy wstrzymali oddech, czekając na ocenę skutków trafienia.

– Kontakt zniszczony! – oznajmił radośnie komandor porucznik. Pierwszy strzał „Aurory” oddany w prawdziwej walce okazał się zabójczy.

– Damy radę zmienić cel drugiej torpedy? – zapytał kapitan. Liczył na to, że skieruje ją przeciwko drugiej jednostce przeciwnika, żeby zaoszczędzić na czasie i uzbrojeniu. W końcu większość torped nadal magazynowali w hangarze.

– Nie, sir. Drugą zniszczyły wrogie wieżyczki obrony punktowej.

Komandor porucznik spojrział na wyświetlacz taktyczny i uzmysłowił sobie, że dwa z sześciu pocisków przedarły się przez ich obronę i zaraz miały uderzyć w „Aurorę”.

– Nadlatują rakiety!

Pierwsza trafiła w dziób, nieco poniżej środka. Pociski nie należały do dużych, ale okręt nie posiadał tarczy, więc to wystarczyło, aby uszkodzić jedno z dział. Mieli ich niewiele, więc każde było bezcenne.

Eksplozja wstrząsnęła „Aurorą”. Na krótką chwilę wyświetlacz główny wypełniło oślepiające, żółtopomarańczowe światło. Druga rakietę pomknęła nad kamerą i uderzyła w sekcję napędową. Tego wybuchu nie widzieli na ekranie, ale zdecydowanie go poczuli.

– Padły anteny dalekiego zasięgu! – zameldował oficer łączności.

– Drugi kontakt próbuje uciekać, kapitanie! – zawołał Montero.

– Przygotować obliczenia balistyczne dla wyrzutni pierwszej i trzeciej.
– Cel poza zasięgiem, sir.
– Podporuczniku Taylor, jak szybko możemy znaleźć się w zasięgu przy maksymalnym przyspieszeniu?

– Za dwie minuty – odpowiedziała Cameron.

– Pełna moc, poruczniku!

Nathan znów zwiększył ciąg do maksimum. Wszystkich aż wcisnęło w fotele, choć tym razem przynajmniej byli na to gotowi.

– Minuta czterdzieści sekund, zanim cel znajdzie się w zasięgu torped – zameldowała spokojnym tonem Cameron.

– Dogonimy go, zanim rozpędzi się do szybkości nadświatłowej? – zapytał kapitan. Napęd nadświatłowy „Aurory” nie działał, ponieważ ekipa z projektów specjalnych korzystała z tych samych emiterów pola.

– Przekonamy się – odparł Montero.

Skrócenie dzielącego jednostki dystansu zdawało się trwać wieczność. „Aurora” dysponowała lepszym przyspieszeniem, ale bez emiterów nie mogła wytworzyć pola, które negowało masę okrętu i pozwalało na osiągnięcie prędkości nadświatłowych.

– Lecimy przez pole szczątków pierwszego kontaktu – oznajmił oficer przy stanowisku kontroli czujników.

Usłyszeli odgłosy uderzających o kadłub fragmentów zniszczonego okrętu. Szczątki były różnej wielkości – większość kolizji brzmiała jak deszcz, choć kilka było na tyle głośnych, że Nathan aż się skrzywił.

– Będą w zasięgu torped za sześćdziesiąt sekund – zameldowała Cameron.

– Obliczenia balistyczne gotowe – oznajmił Montero.

– Oni mają reaktor na antimaterię, kapitanie! – odezwał się nagle operator czujników.

– Jednostkę patrolową wyposażyli w reaktor na antimaterię? – Roberts skierował to pytanie do oficera wykonawczego. – Słyszał pan o czymś takim?

– Nie, sir. Ale nasze informacje wywiadowcze na temat jungiańskich okrętów nadal są mocno ograniczone.

– Ciekawe, co jeszcze tam zamontowali. – Kapitan zastanawiał się przez chwilę. – Dałoby się zmienić trajektorie torped tak, żeby uszkodziły silniki, nie niszcząc całej jednostki?

– Mogę spróbować, ale niczego nie obiecuję. – Komandor porucznik spojrzał na dowódcę, jak gdyby czytając mu w myślach. – Myśli pan o tym samym co ja?

– Jeden okręt to przypadek... – Komandor Roberts odwrócił się do swojego oficera wykonawczego.

– Dwa to już pułapka – dokończył Montero. – Zmieniam cel dla torped.

*

W specjalnym pomieszczeniu usytuowanym bezpośrednio przed pokładem startowym „Aurory” Jessica i jej koledzy z oddziału siedzieli i czekali, aż będą mieć coś do roboty. Wszyscy byli dobrze wyszkoleni w walce i tajnych operacjach. Potrafili poradzić sobie w praktycznie każdej sytuacji, ale podczas żółtego alarmu mogli tylko siedzieć i czekać.

Przydział na „Aurorę” był ostatnim, czego Jessica sobie życzyła po ukończeniu szkoły wojskowej. Miała nadzieję trafić na jeden ze światów centralnych zajętych przez dynastię Jung, gdzie działałaby pod przykrywką i gromadziła dane wywiadowcze. Taki przydział marzył się każdemu oficerowi operacji specjalnych, ponieważ – z powodu utrudnionego kontaktu z Ziemią – pozwalał na podejmowanie dowolnych działań, dopóki służyły one zabezpieczeniu interesów rodzinnej planety. Takie życie było pełne emocji i niebezpieczeństw. Los człowieka spoczywał w jego własnych rękach, a nie w tłustych łapach pierdzącego w stołek generała.

Niestety, zamiast tego przydzielono ją tutaj. Rozumiała, czemu każdy okręt musi mieć własny oddział do operacji specjalnych. Tyle dobrego, że „Aurora”, dzięki generatorom pola nadświetlnego, przynajmniej miała potencjał, by zabrać Jessicę w ciekawe miejsca, więc choć w tym sensie był to lepszy przydział niż na pokładzie jednej ze starszych, wolniejszych od światła jednostek.

Kiedy ogłoszono gotowość bojową, była przekonana, że to ćwiczenia, choć w obwieszczeniu z głośników o tym nie wspomniano. Nawet kiedy okręt zaczął wykonywać gwałtowne manewry i ostro przyspieszać, nadal miała wątpliwości. Potem usłyszała jeszcze serie z dział elektromagnetycznych wystrzeliwujących amunicję obrony punktowej. Choć z dział EM mogli korzystać w ramach ćwiczeń, nie było mowy, żeby kapitan postanowił zmarnować parę torped, które przypominały małe statki kosmiczne.

Ostatecznym dowodem były eksplozje. Pierwszy pocisk wroga trafił bardzo blisko, nad nimi i trochę z przodu. Członkowie oddziału aż spadli z ławki. Kilka minut później wystrzelono kolejne torpedy. „Aurora” walczyła albo z dwiema jednostkami przeciwnika, albo z jedną naprawdę wielką. Ale na orbicie Jowisza? To nie miało sensu.

Po wystrzeleniu drugiej pary torped nagle zrobiło się cicho. Umilkły również główne silniki, które wcześniej działały z pełną mocą. Dziewczyna odniosła nawet wrażenie, że okręt hamuje, choć wiedziała, że czasem trudno to wyczuć przy pracujących amortyzatorach inercyjnych.

Nagle lampy sygnalizacyjne załąły pomieszczenie czerwoną łuną, a z głośnika dobiegło pojedyncze skrzeknięcie alarmu. Starszy chorąży, który dowodził oddziałem, podniósł komunikator i odebrał połączenie

przychodzące.

– Operacje specjalne – powiedział, po czym uważnie wysłuchał osoby po drugiej stronie. – Tak jest!

Odwiesił słuchawkę i odwrócił się do podwładnych.

– No dobra, słuchajcie! Wkładać kombinezony do zadań abordażowych. Dwie drużyny po cztery osoby. Ruszamy za dziesięć minut.

– Jasna cholera! – wykrzyknęła Jessica.

Może ten przydział nie był wcale taki zły.

*

– Główny napęd z całą pewnością nie działa – oznajmił Montero. – Obie torpedy trafiły wroga prosto w tyłek. Urwało im całą rufę.

– Co tam widać? – zapytał kapitan operatora czujników.

– Niewiele, sir. Pewnie korzystają z zasilania awaryjnego. Tarcze i uzbrojenie są nieaktywne, ale reaktor na antimaterię nadal działa. Pewnie padły systemy dystrybucji energii.

Kapitan zwrócił się do oficera łączności:

– Transmitują coś?

– Nie, sir, ani trochę. Ale trudno mieć całkowitą pewność, bo korzystamy tylko z anteny lokalnej. Jeśli użyli zwartej wiązki, raczej jej nie wychycimy.

– Czy to możliwe, że udają martwych, żeby zwabić nas w pułapkę? – pytanie skierowane było do komandora porucznika Montero.

– Możliwe, choć mało prawdopodobne. Okręt nieźle oberwał. Większość sekcji rufowej jest zdehermetyzowana.

– Zgadza się, sir – dodał operator czujników. – Prawdę mówiąc, jedyne szczelnie zamknięte pomieszczenia to mostek i sekcja inżynieryjna. Wszystko inne jest wystawione na działanie próżni.

Kapitan zamyślił się na chwilę. Instykt podpowiadał mu, żeby dokończyć dzieła zniszczenia z daleka, za pomocą dział. Jednak istniała spora szansa, że okręt wroga zawiera cenne informacje wywiadowcze, może nawet jakąś przydatną technologię. Nigdy dotąd nie przechwycono jungiańskiej jednostki.

– To pewne ryzyko, ale myślę, że warto spróbować – powiedział i spojrzał na oficera wykonawczego.

– Zgadzam się – przytaknął Montero.

– Świetnie. – Kapitan rozparł się w fotelu dowódcy. – Poruczniku, proszę wolno podlecieć do uszkodzonego okrętu i zatrzymać się bezpośrednio pod nim. Nie mamy promów, więc musimy to załatwić inaczej.

– Tak jest – odpowiedział Nathan, obracając okręt. Przez ostatnich

kilka minut zwolnili i teraz sunęli niespiesznie w kierunku celu.

– Oficer wykonawczy, niech wszystkie działa mierzą w nieprzyjaciela, tak na wszelki wypadek.

– Już o to zadbałem, sir.

*

Na pokład startowy weszły dwie drużyny abordażowe. Ubrani w bojowe skafandry kosmiczne żołnierze zostali wyposażeni w broń do walki w przestrzeniach zamkniętych, przymocowaną do piersi na specjalnych uchwytych. Na pokładzie startowym płyty grawitacyjne wytwarzały tylko jedną czwartą standardowego ciężenia, co ułatwiało wniesienie pakietów transferowych na płytę lotniska.

Jessica zadarła głowę. Bezpośrednio nad nimi wisiał jungiański patrolowiec, o połowę mniejszy od „Aurory”. Był poważnie uszkodzony. Nawet z tej odległości widziała kilka wyrw w kadłubie, przez które pewnie będą mogli dostać się do środka. Wieżyczki dział EM wciąż wyglądały na sprawne, przez co Jessica czuła się trochę nieswojo.

– Ale super! – wykrzyknął jej partner, podporucznik Enrique Mendez.

– Żebyś wiedział – zgodziła się.

Przykłęknęła i starannie rozłożyła na płycie zwiniętą linę.

– Nie przypominam sobie, żeby taki scenariusz dawali na szkoleniach, a ty, Jess?

– Ja też nie.

– Nie gadać o pierdołach – napomniał ich dowódca oddziału. – Łapać za pakiety i dupy w troki. Jedziemy wszyscy razem, a potem na miejscu się rozdzielamy. Drużyna Alfa idzie na dziób, Bravo na rufę.

Każdą z drużyn podzielono na dwie pary, które musiały podzielić się pakietem transferowym. Jedna osoba trzymała go przed sobą, a druga przypinała się do pleców pierwszej. Pakiety odpaliły silniki manewrowe, unosząc żołnierzy z lądowiska w stronę jungiańskiego okrętu. Lecieli wolno, żeby nie uderzyć z dużą prędkością w kadłub patrolowca.

Jessica i Enrique wystartowali jako ostatni. On obsługiwał pakiet transferowy, a tymczasem ona przyłgnęła do jego pleców – jedna dłoń na broni, druga na luźnym końcu linki, którą wcześniej przymocowała do pokładu. Pakiety miały tylko tyle paliwa, ile potrzebne było, by zabrać ich na jednostkę wroga, więc linka stanowiła jedyną drogę powrotu na „Aurorę”.

Po drodze Jessica spoglądała naprzód, uważnie wypatrując jakichkolwiek oznak zagrożenia. Okręt Jungów wydał jej się raczej brzydki, brudny i zaniedbany. Przemknęło jej przez myśl, że wygląda jak jednostka kosmicznych piratów, gdyby coś takiego istniało w rzeczywistości.

*

– Zbliżamy się do okrętu, sir – usłyszeli meldunek.

Główny ekran ukazywał widok z kamery zainstalowanej na szczycie „Aurory”, tuż przed pokładem startowym, dzięki czemu obsada mostka miała dobry widok na oddział abordażowy, który właśnie pokonywał dystans dzielący obie jednostki.

Nathan był pod wrażeniem. Obserwował lecących żołnierzy i zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie, jak można wykonywać taką pracę – i to z własnej woli. Wydział Operacji Specjalnych nie bez powodu cieszył się na Ziemi poważaniem. „Zrobimy cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek”. Chyba mówili poważnie.

– Czy uszkodzona jednostka zmieniła status? – zapytał kapitan.

– Nie, sir – odparł operator czujników. – Nadal utrzymuje minimalny poziom zasilania.

*

Wnętrze jungiańskiego patrolowca tonęło w mroku, rozjaśnianym jedynie przez oświetlenie awaryjne. W każdej sekcji znajdowała się pojedyncza, zasilana baterią lampa, która prawie nie rozpraszała ciemności. Jessice wydało się to dziwne, bo przy oświetleniu awaryjnym „Aurory” dałoby się nawet czytać.

Drużyna Jessiki ruszyła w kierunku rufy, do działu inżynieryjnego, podczas gdy drużyna Alfa udała się w przeciwnym kierunku, żeby zająć mostek. Na pokładzie nie było grawitacji, choć projekt patrolowca oraz unoszące się drobiazgi sugerowały, że okręt wyposażono w systemy wytwarzające sztuczne ciśnienie.

Przemykając korytarzami, napotkali tylko martwe, dryfujące w próżni ciała. Było ich jednak bardzo niewiele, więc Jessica doszła do wniosku, że nagła dekompresja pewnie wysłała większość załogi w przestrzeń. Nie miała nic przeciwko temu. Oznaczało to mniejszą liczbę uzbrojonych Jungów.

Musieli poruszać się przy użyciu silniczków manewrowych, ponieważ nie było się czego chwycić, a pokład zawierał za mało metalu, żeby wykorzystać magnesy w butach. Jessica przy każdej okazji próbowała podciągać się na rękach, żeby na wszelki wypadek oszczędzać paliwo.

Na szczęście od punktu wejścia do sekcji inżynieryjnej nie było daleko. Już po paru minutach dotarli do wjazdu.

– Jesteśmy pod ostrzałem! – rozległ się nagle głos ze słuchawki. – Powtarzam, drużyna Alfa jest pod ostrzałem!

Jessica spojrzała pytająco na dowódcę.

– Znasz zasady, Nash – powiedział. – Oni mają swoją robotę, a my

swoją.

Zajęła bezpieczną pozycję za rogiem, podczas gdy jej partner umieszczał na władzie ładunki burzące. Kiedy skończył, dołączył do niej i zameldował gotowość.

– Wysadzaj.

– Uwaga!

Zobaczyli rozbłysk, ale oczywiście eksplozja w próżni była bezgłówna. Minęły ich setki ostrych odłamków metalu. Enrique odczekał chwilę i wyjrzał za róg. Korytarz był pełen dymu, ale przez opary przebijało się światło, które bez wątpienia dochodziło z otwartego włazu do sekcji inżynierskiej.

– Jest przejście – zameldował Enrique.

Dowódca drużyny i jego partner zajęli pozycje po obu stronach włazu. Musieli się przytrzymać, żeby nie odpłynąć w zerowej grawitacji.

Porucznik wyjął z torby przy pasie niewielki marker i wrzucił go do środka. Przedmiot spadł na podłogę tuż za progiem.

– Mają tam grawitację – powiedział.

Wyjął kamerkę na cienkim przewodzie i ostrożnie wysunął soczewkę za krawędź włazu. Po drugiej stronie dostrzegł postać w skafandrze ciśnieniowym, gorączkowo stukającą w klawisze konsoli.

– Widzę jednego, przy konsoli po lewej. Trudno stwierdzić, czy jest uzbrojony.

Nagle jego partner wysunął broń za krawędź i otworzył ogień. Ze środka natychmiast wyleciały błękitnobiałe smugi energii. Pierwsza odbiła się od wewnętrznej ściany, ale druga przeleciała przez wysadzony właz i trafiła nadgorliwego podporucznika w bark, błyskawicznie wypalając dziurę w pancerzu, skafandrze i ciele. Mężczyzna krzyknął, gdy górna połowa jego kombinezonu uległa gwałtownej dehermetyzacji. Umarł po krótkiej chwili.

– Cholera! – krzyknął porucznik. – Mendez, Nash! Bądźcie gotowi, za pięć sekund wrzucam granat błyskowy!

Jessica i Enrique zajęli pozycje na przeciwnym końcu korytarza, gotowi odbić się od ściany, by wlecieć przez właz do pomieszczenia. Po chwili porucznik wrzucił do środka granat. Zobaczyli bezgłówną eksplozję światła, które na moment zalało korytarz. Enrique odbił się od ściany i pomknął przez pozbawiony ciężenia korytarz. Gdy tylko minął próg, sztuczna grawitacja ściągnęła go w dół. Uderzył o podłogę mocniej, niż się spodziewał, i wypuścił broń.

Kolejne smugi niebieskobiałego światła przecięły pomieszczenie. Jedna musnęła go w lewe udo.

Jessica skoczyła moment później. Wleciała dalej w głąb pomieszczenia i wylądowała przed Enrique, strzelając w kierunku wroga. Porucznik skoczył przez właz jako trzeci. Wylądował na nogach i pospiesznie

potruchtał wzdłuż ściany do nieruchomego już przeciwnika. Szybko okrążył konsolę i znalazł wroga leżącego na podłodze, z ranami postrzałowymi na korpucie i twarzy.

– Czysto! – zawołał.

Jessica dopadła do Enrique i szybko wyciągnęła zestaw do opatrywania ran.

– Co z tobą nie tak, czemu upuściłeś broń?! – zrugowała go. – Dałeś się postrzelić, kretynie!

– Przepraszam, Jess – syknął, krzywiąc się z bólu. – Nie wiedziałem, że obchodzi cię mój los.

– Bo mnie nie obchodzi – powiedziała, bandażując ranę. – Po prostu nie chce mi się od nowa tresować innego kretyna – dodała z szerokim uśmiechem.

– Co z nim? – zapytał stojący przy konsoli porucznik.

– Będzie żył! – odpowiedziała. – Dobrze, że te kombinezony są podzielone na segmenty. Pełna dehermetyzacja by go zabiła.

Szybko owinęła opatrunek taśmą uszczelniającą, a potem wcisnęła przycisk na jego nadgarstku, żeby systemy wyrównały ciśnienie w uszkodzonej sekcji kombinezonu.

– Straciłeś mnóstwo powietrza przez tę dziurę. Lepiej wracaj.

Pomogła partnerowi wstać i podejść do wjazdu, za którym mógł unosić się w zerowej grawitacji.

– Użyj silników kombinezonu i zabieraj tyłek na okręt!

Pchnęła go w głąb korytarza. Sekundę później odpalił silniczki manewrowe i nabrał prędkości, znikając za rogiem.

Jessica wróciła do środka. Porucznik wciskał klawisze i lustrował wyświetlacze.

– Cholera, wszystko jest po jungiańsku – poskarżył się. – Umiesz to przeczytać?

– Nikt nie umie, poruczniku! – powiedziała na swoją obronę. – Cholera, nawet nie wiedziałam, że mają własny język.

Część konsoli, która najwyraźniej odpowiadała za kontrolę reaktora antymaterii, posiadała kilka wskaźników. Migwały na czerwono, a wartości rosły.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Jessica. – Czy to jest to, o czym myślę?

– Chyba tak.

*

– Kapitanie, urwały się biosygnały członków drużyny Alfa – zameldował oficer wykonawczy. – A na ich kanale jest cisza.

– „Aurora”, tu dowódca Bravo. Mamy problem!

– Słucham, Bravo – zgłosił się komandor porucznik. Pełnił obowiązki oficera taktycznego, więc nadzorował abordaż.

– „Aurora”, wygląda na to, że włączyli sekwencję przeciążenia reaktora! Głowy nie dam, bo wszystko jest po jungiańsku. Ale jestem prawie pewny, że wybuchnie za pięć minut!

– Proszę ich stamtąd zabrać – rozkazał kapitan.

– Bravo, macie się wycofać. Powtarzam, wycofać się! Wracajcie na okręt!

– Przyjąłem!

– Ile czasu trzeba, żeby oddalić się na bezpieczną odległość przy maksymalnym ciągu? – zapytał kapitan.

Cameron błyskawicznie wstukała dane do komputera.

– Około ośmiu minut, sir.

*

– Co robisz? – zapytała Jessica. – Słyszałeś rozkaz, musimy spadać!

– Chyba dam radę załatwić wam trochę czasu – wyjaśnił porucznik. – Kiedy wciskam ten przycisk, temperatura reaktora spada o kilka stopni. Nie zatrzymam wybuchu, ale może go trochę opóźnię, żeby „Aurora” zdążyła się oddalić.

– Oszalałeś? Wyparujesz w jednej chwili!

– Przynajmniej nic nie poczuje – zażartował.

Spojrzała na niego przez szybkę hełmu. Na twarzy mężczyzny malował się strach. Wiedział, że jego działanie tylko odwleka nieuniknione.

– Uciekaj! – rozkazał.

– Poruczniku!

– Słuchaj, nawet jeśli zostanę, może nie wystarczyć czasu. – Spojrzał na nią surowo i dodał błagalnym tonem: – Idź, Jess, proszę.

Wahała się jeszcze przez chwilę, a potem zasalutowała, odwróciła się i z rozbiegu skoczyła przez właz, by siłą rozpędu przebyć pozbawiony ciężenia korytarz.

*

– Kiedy będziemy mogli się stąd wynieść? – zapytał kapitan.

– Dwie osoby są na lince transferowej – odpowiedział Montero. – Ale jeden z naszych ludzi nadal przebywa w sekcji inżynierskiej.

– Jak to? Zabrać go stamtąd!

– Do dowódcy Bravo, nadal macie człowieka na pokładzie! Zgłoście się – rozkazał komandor porucznik. Po chwili ciszy ponowił wezwanie: – Dowódca Bravo, tu „Aurora”! Słyszycie mnie?

– „Aurora”, mówi podporucznik Nash. Porucznik pewnie wyłączył komunikator.

Nathan nagle odwrócił głowę, gdy uświadomił sobie, że to Jessica. Nie łączyła ich żadna więź, ale po raz pierwszy w życiu czuł, że ktoś, kogo znał osobiście, ryzykuje życie.

– Nash, tu „Aurora”! Wyjaśnij – powiedział Montero.

– Postanowił zostać! Manualnie opóźnia przeciążenie reaktora. Próbuje załatwić nam dodatkowych kilka minut. Pewnie zablokował łączność, żebyśmy nie mogli go odwieść od tego pomysłu.

Komandor porucznik Montero spojrział na zdziwioną twarz kapitana. Nowa załoga była niedoświadczona i świeżo po akademii, ale nie mogli jej odmówić odwagi.

– Rozumiem – powiedział poważnym głosem komandor porucznik. – Za ile będziecie na pokładzie?

– Za dwie minuty, sir!

– Przyjąłem.

*

Jessica podciągała się ręka za ręką, sunąc po linie w kierunku okrętu. Była w połowie drogi, gdy zobaczyła, jak Enrique dotyka stopami płyty lądowiska na pokładzie startowym „Aurory”.

– Zagęszczaj ruchy, Jess! – zawołał przez komunikator. – Nie mamy całego dnia!

– Przestań jęczeć, przecież idę!

Nagle Enrique dostrzegł ruch na powierzchni jungiańskiego patrolowca.

– Jess! Wieżyczka!

*

– Kapitanie! – odezwał się operator czujników. – Włączyła się jedna z wieżyczek na okręcie Jungów!

– Co? Myślałem, że nie mają zasilania – warknął kapitan.

– Nie wiem, czemu tak jest, sir, ale wieżyczka obraca się i zaraz wymierzy w lądowisko – wyjaśnił w pośpiechu oficer. – Włączają się następne! Druga, trzecia, czwarta... Wszystkie są aktywne!

*

Pociski z dział EM latały wokół Jessiki. Kątem oka widziała liczne rozbłyski z jungiańskich wieżyczek, które ożywały jedna po drugiej i otwierały ogień do „Aurory”. We wszystkich kierunkach rozprysnęły się

fragmenty kadłuba.

– O cholera! – krzyknęła.

Ułamek sekundy później działa „Aurory” odpowiedziały ogniem. Enrique patrzył z mieszanką podziwu i lęku, jak pociski rozrywają górną część jungiańskiego patrolowca.

– Odczep linę! – zawołała do niego. – Spieprzajmy stąd!

Posłuchał bez wahania. Schylił się w miejscu, gdzie lina łączyła się z pokładem, otworzył niewielki panel w kołnierzu łączącym i przytrzymał przycisk. Drugi koniec liny odczepił się od jednostki wroga.

– Linka odłączona – zameldował.

– „Aurora”, mówi Nash. Odczepiliśmy linkę, zabierajcie nas stąd!

– Nash, tu „Aurora”. Jesteś bezpieczna?

– Jasne, że tak, do cholery! Lećmy stąd!

– „Aurora”, tu Mendez. Ona nadal jest na linie, jakieś pięćdziesiąt metrów od pokładu!

– Lećmy, do cholery! – zawołała. – Poradzę sobie!

*

– Ruszajmy – polecił kapitan – ale na razie niezbyt szybko. Nie chcę, żeby Nash uderzyła o kadłub.

Nathan zaczął przyspieszać samymi silnikami dokowania. Odpalił je tylko na parę sekund, usiłując sobie wyobrazić, jak Jessica dryfuje w przestrzeni kosmicznej, uczepiona linki, która ciągnie ją w stronę kadłuba. Wiedział, że jakkolwiek wolno by leciał, dziewczynę czeka twarde lądowanie.

– Komandorze poruczniku! – Nathan wpadł na pewien pomysł. – Niech ona ostrzeże nas tuż przed uderzeniem w kadłub. Wystarczy kilka metrów!

Montero nawet nie pytał o powód.

– Sprytnie, Nathan – powiedział kapitan, który już domyślił się, co planuje pilot.

– Nash, tu „Aurora”. Daj znać kilka metrów przed uderzeniem w kadłub!

*

Stojącego na lądowisku Enrique chroniły przed przeciążeniami amortyzatory inercyjne. Jednak Jessiki nie chroniło nic, mogła tylko mocno się trzymać. Oplotła nogami linę, żeby się nie zsunąć, ale nie było mowy o dalszej wspinaczce, dopóki nie uderzy w kadłub. To znaczy o ile przeżyje.

Kołysząc się i obracając na linie, widziała, jak pociski z jungiańskich

dział trafiają w kadłub „Aurory”. Był to paskudny widok, choć same uszkodzenia nie należały do szczególnie poważnych. Mogła się założyć, że Jungowie desperacko strzelają na oślep i nie mierzą w żadne kluczowe miejsca.

W miarę jak „Aurora” przyspieszała, Jessica widziała, że kadłub zbliża się coraz bardziej. Ciężar jej ciała naprężył linę, która zataczała leniwy łuk w kierunku okrętu. Oszacowała, że uderzy jakieś pięćdziesiąt metrów za płytą lądowiska. Zaś samo lądowisko znajdowało się co najmniej dziesięć metrów wyżej niż miejsce, na które miała spaść. Nawet jeśli przeżyje uderzenie, w jaki sposób miałyby wrócić na pokład? Nawet przy wsparciu amortyzatorów inercyjnych wątpiła, czy zdoła wspiąć się po kadłubie podczas przyspieszania.

Znów się obróciła, a wtedy dostrzegła coś okrągłego w miejscu, gdzie miała wylądować.

- „Aurora”, tu Nash. Czy to, co widzę tuż za lądowiskiem, to właz?
- Zgadza się! Zajmiemy się tym.

*

Już po kilku sekundach starszy chorąży z operacji specjalnych biegł korytarzami „Aurory” w kierunku śluzy powietrznej tuż za lądowiskiem.

*

- Czas do przeciążenia? – zapytał kapitan.
- Nieznany – odparł Montero. – Według pierwotnego meldunku porucznika powinno już dojść do wybuchu.
- Najwyraźniej jego plan działa.
- Kapitanie, zaczynamy nadstawiać wrogowi rufę. Nie mamy tarczy, więc ryzykujemy utratę głównego napędu – ostrzegł komandor porucznik.
- Pilot, ostrożny przechył na prawą burtę. Nie pokazujemy im tyłka.
- Tak jest.

*

Okręt zaczął powoli przechylać się w prawo. Łuk, po którym poruszała się Jessica, przesunął się lekko w tę samą stronę. Stwierdziła, że dzięki temu znajdzie się jeszcze bliżej włazu. „Cholera, Nathan. Nie doceniłam cię”.

*

Wewnątrz okrętu starszy chorąży z operacji specjalnych dotarł do śluzy i rozpoczął wypompowywanie powietrza.

*

– Trzy metry! – zawołała Jessica przez komunikator.

Nathan bez rozkazu opuścił rufę okrętu, żeby zmniejszyć prędkość Jessiki względem kadłuba. Zmiana nie była zbyt wielka, ale desperacko pragnął, aby to pomogło.

*

Jessica otworzyła oczy ze strachu, bo okręt był coraz bliżej. Ale nagle zauważalnie zwolniła. Zrozumiała, jaki manewr wykonał pilot i że Nathan robił, co mógł, żeby zapewnić jej miękkie lądowanie.

Mimo wszystko boleśnie rąbnęła o metal. Siła zderzenia wycisnęła jej powietrze z płuc. Odbiła się i uniosła lekko, ale przyspieszenie „Aurory” przycisnęło ją do kadłuba po raz drugi. I wtedy nagle otworzył się właz położony niecały metr od niej.

„Chyba jestem ci winna następny szybki numer, Nathan” – pomyślała, wciskając się do śluzy.

*

– Mostek, tu śluza czternasta. Nash jest na pokładzie!

– Cała naprzód! – rozkazał kapitan.

Nathan natychmiast użył pełnej mocy silników, czując, jak przeciążenie wciska go w fotel. „Te amortyzatory są naprawdę niezłe” – pomyślał.

– Kiedy znajdziemy się poza polem rażenia? – zapytał kapitan.

– Za pięć minut, sir – odpowiedziała Cameron.

Nathan nie dałby głowy, ale odniósł wrażenie, że usłyszał w jej głosie nutkę strachu.

„Może jednak jest człowiekiem?”

Działa elektromagnetyczne nadal trafiały okręt, choć coraz rzadziej, w miarę jak wzrastała odległość. Umysł kapitana pracował gorączkowo, szukając rozwiązań. Jeśli wystrzeli torpedę, być może powstrzyma przeciążenie. Ale mogłoby też jedynie zabić dzielnego porucznika, który poświęcił się, by dać im więcej czasu. Co gorsza, eksplozja mogła równie dobrze przyspieszyć przeciążenie. Gdyby mógł otoczyć „Aurorę” polem nadświetlnym, pewnie zdążyliby w porę uciec, ale niestety, wszystkie emiterzy zajęła ekipa z projektów specjalnych.

Na myśl o nich wpadł na pewien pomysł.

– Doktorze Karlsen. – Obrócił się wraz z fotelem. – Damy radę wykonać drugi skok?

– To nie jest proste jak pstryknięcie palcami – zaproponował naukowiec. – Potrzeba czasu, żeby ponownie naładować akumulatory...

– Ile?

– Co najmniej godzinę na każdy przebyty rok świetlny – wyjaśnił doktor. – Jednak istnieją też inne przeciwskazania...

– Energii w akumulatorach wystarczy na powrotne przemieszczenie się w okolice Ziemi, kapitanie – przerwała mu doktor Sorenson, świadoma faktu, że wystąpienia publiczne nie należą do mocnych stron jej ojca. Choć był błyskotliwym fizykiem, brakowało mu szerszej perspektywy. – Tyle że obliczenia niezbędne do wykonania translukacji również trwają.

– Jak długo?

– Obawiam się, że zbyt długo – przyznała.

– Nie mieliście już wprowadzonej sekwencji powrotnej?

– Owszem, ale nawet nie lecimy we właściwą stronę. W dodatku przebyliśmy już znaczny dystans od miejsca, w którym się pojawiliśmy. Musiałabym ponownie obliczyć...

Kapitan miał dosyć tych szczegółów. Po prostu chciał wiedzieć, czy może wykorzystać eksperymentalny napęd, żeby uciec.

– Podporucznik Taylor, jak długo trwałby powrót do miejsca, w którym się pojawiliśmy?

– Jakies trzy minuty – oszacowała Cameron. – Tyle że w linii prostej. Jeśli wybierzemy tę trasę, ponownie znajdziemy się w zasięgu ostrzału.

– Doktorze, co się stanie, jeśli bez zmiany kursu użyjemy istniejących parametrów, żeby wrócić na Ziemię?

Zaskoczony Karlsen zaczął mówić do córki coś po duńsku. Ta jednak zignorowała go, skupiając uwagę na kapitanie. Rozumiała, że dowódca po prostu chce ich wyprowadzić z sytuacji pozornie bez wyjścia.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – przyznała. – Protokoły bezpieczeństwa nawet nie pozwolą komputerowi wykonać tego polecenia, gdy kurs okrętu nie pokrywa się z...

– Da się obejść te zabezpieczenia?

– Tak, ale...

– Więc proszę to zrobić! – rozkazał.

– Kapitanie, to nie jest dobry pomysł – zaprotestował doktor Karlsen.

Sorenson powiedziała coś po duńsku do ojca, żeby go uspokoić, a jednocześnie próbowała w pośpiechu obejść protokoły.

– Kapitanie – odezwał się operator sensorów – reaktor zaraz wybuchnie!

– Kończy nam się czas! – kapitan ponaglił uczoną.

– Wybuch! – krzyknął operator.

– Teraz, pani doktor! Skaczymy!

Sorenson stuknęła w kilka klawiszy, po czym wcisnęła przycisk „wykonaj”.

– Rozpoczynam sekwencję!

W kadłub uderzyła fala uderzeniowa z eksplozji reaktora dokładnie w chwili, gdy okręt zniknął w niebieskobiałym rozbłysku.

– Translokacja zakończona – oznajmiła doktor Sorenson.

Nathan odsłonił oczy, które tym razem przezornie zakrył dłonią. Spojrzał na Cameron i zobaczył, że zrobiła to samo. Popatrzył w prawo, gdzie operator czujników podnosił się z podłogi.

– Status! – krzyknął kapitan.

Nathan spojrział na swoją konsolę i sprawdził, czy wszystko w porządku. Zerknął na Cameron, która skinęła głową na znak, że u niej też nie ucierpiał żaden z systemów.

– Pilot melduje sprawny...

– Kontakty! – przerwał mu operator czujników. – Liczne, wszędzie wokół nas! Wysłałam dane do stanowiska taktycznego.

– Co jest, do cholery? Gdzie my się znaleźliśmy? – zapytał komandor Roberts.

Nagle poczuli, że ktoś ostrzeliwuje „Aurorę”. Okrętem wstrząsnęły potężne eksplozje – znacznie silniejsze niż po trafieniu rakietami jungiańskich patrolowców. Powietrze wypełnił zapach spalenizny, pewnie izolacji, a Nathan usłyszał za plecami trzaski spięcia elektrycznego.

– Odpowiedzieć ogniem ze wszystkich dział! – rozkazał Roberts.

– Do której z jednostek mamy strzelać, sir? – zapytał Montero.

– Do największej, która strzela do nas – odpowiedział dowódca. – Przynajmniej dopóki nie dowiemy się, z kim my, do ciężkiej cholery, walczymy!

– Strzela do nas tylko największy z kontaktów, sir.

– No to przynajmniej mamy jasny cel, komandorze poruczniku.

– Ten okręt jest ogromny, kapitanie – powiedział Montero. – Chyba dwa razy większy od naszych krążowników typu Obrońca.

– Co? Jungowie nie dysponują niczym tak wielkim!

– Nigdy go nie zestrzelimy działami EM, sir. Proponuję potraktować go salwą torped.

– Pilot, ostro w prawo. Ustawmy się dziobem do największego okrętu.

Nathan szybko wykonał polecenie i po chwili największa z jednostek znalazła się pośrodku ekranu. Zbliżali się do okrętu od lewej burty i byli w świetnej pozycji do oddania strzału z torped.

– Wykonać obliczenia balistyczne, wyrzutnie od pierwszej do czwartej, a potem przygotować się do wystrzelenia – padł rozkaz dowódcy.

– Sir, mniejsze jednostki, te wielokolorowe – odezwał się Nathan – tak samo jak my walczą z tamtym wielkim!

– W co my się wplątaliśmy? – mruknął kapitan.

Wielki okręt zwrócił wszystkie działa w kierunku nadlatującej „Aurory”, ignorując mniejszych napastników.

– Próbuje nas zatrzymać! – zawołał komandor porucznik, gdy ostrzał przeciwnika przybrał na sile, zmieniając się w prawdziwą nawałnicę pocisków.

Wszędzie na mostku dochodziło do spięć elektrycznych, sypały się fragmenty ścian i paneli, z sufitu runęła nawet belka przy wyjściu po lewej burcie, zabijając jednego z marines. Nathan krzywił się raz po raz, gdy pociski na ekranie przecinały przestrzeń i mijały kamerę o włos, by trafić gdzieś w pobliżu.

– Obliczenia wprowadzone! – zameldował oficer wykonawczy.

– Ognia ze wszystkich przednich wyrzutni!

Po obu stronach sekcji głównego napędu ponownie otworzyły się wrota, zza których wyłoniły się wyrzutnie torped. Niemal w jednej chwili wystrzeliły cztery torpedy, zostawiając jaskrawe smugi gazów wylotowych.

– Cztery torpedy wystrzelone – oznajmił oficer wykonawczy. – Z tej odległości głowice nieźle nami wstrząsną, kapitanie.

– Wiem.

– Rakiety! – zawołał operator czujników. – Nadlatuje osiem. Przekazuję trajektorie do stanowiska taktycznego.

– Cholera! – zaklął pod nosem kapitan. – Zakłócamy ich sygnał? – warknął, zły na siebie, że sam nie wydał wcześniej tego rozkazu.

– Zacząłem zagłuszanie, gdy tylko pojawiły się nowe kontakty, sir! – odpowiedział oficer przeciwdziałań elektronicznych, dumny z siebie za to, że przejął inicjatywę, gdy kapitan był zbyt zajęty.

– Dobra robota!

– Przełączam działa w tryb obrony punktowej – oznajmił komandor porucznik przy stanowisku taktycznym.

Zostało im tylko osiem wieżyczek dział EM, ponieważ kolejne trzy uległy zniszczeniu, odkąd znaleźli się w tym nieznanym zakątku kosmosu. Na chwilę przerwały ogień, zmieniając amunicję ze standardowych penetracyjnych pocisków wybuchających.

– To nie wystarczy, sir – ostrzegł Montero.

– Za ile uderzą?

– Dwadzieścia sekund.

– Kiedy nasze torpedy trafią w cel?

– Za dziesięć sekund.

Kapitan odwrócił się na fotelu w stronę głównego ekranu – w samą porę, by zobaczyć eksplozję pierwszej z torped. Głowica zrobiła dziurę

w ogromnym okręcie, który obecnie wypełniał prawie całe pole widzenia. Ułamek sekundy później zobaczyli jeszcze dwa wybuchy, trochę dalej w kierunku rufy, a te wywołały serię pomniejszych eksplozji.

– Tak! – wykrzyknął kapitan.

– Nadlatują pociski! – zawołał komandor porucznik.

Pięć z ośmiu rakiet przedarło się przez obronę punktową „Aurory”. Pierwsza trafiła w dziób pod takim kątem, że odbiła się bez detonacji i przemknęła tuż nad kamerą. Cała obsada mostka odruchowo się skuliła. Druga uderzyła w prawą burtę, nieco za dziobem, i wysadziła spory kawał kadłuba. Trzecia i czwarta trafiły w spodnią część dziobu, gdzie pancierz był najgrubszy. Piąta wbiła się w prawą burtę, tuż poniżej sekcji generatora tarczy.

Połączenie eksplozji rakiet oraz fali uderzeniowej z ich własnych torped zatrzęsło okrętem.

– Wroga jednostka nie jest w stanie manewrować, sir! Ale nadal może strzelać!

– W górę, poruczniku – rozkazał kapitan. – Przelećmy nad nimi, odsłaniając spód! Jest najlepiej opancerzony.

Nathan pociągnął za drążek sterowniczy, ale „Aurora” nie zmieniła kursu. Szybko sprawdził konsolę. Okazało się, że kompletnie stracił kontrolę.

– Kapitanie! Stery nie reagują.

– Doktorze, możemy znowu skoczyć? – zapytał komandor Roberts.

– To niemożliwe! System nie działa – odpowiedziała Sorenson.

– Awaryjne silniki hamujące! – rozkazał kapitan. – Włączyć ostrzeżenie przed kolizją!

Nathan wykonał polecenie. Po obu stronach dziobu odpaliły się awaryjne silniki hamujące. Odetchnął z ulgą, widząc, że przynajmniej one są nadal sprawne. Jednak choć pracowały z pełną mocą, okręt leciał zbyt szybko, więc na niewiele się zdały. Powstały z myślą o awaryjnym hamowaniu podczas dokowania, a nie przy prędkościach bojowych.

Wszędzie na pokładzie naprzemiennie rozlegał się sygnał alarmowy i głos z komputera:

– Ostrzeżenie przed kolizją. Ostrzeżenie przed kolizją.

– Ewakuować przednie sekcje! – rozkazał dowódca.

Nathan nerwowo przemknął wzrokiem po swojej konsoli. Szukał sposobu, żeby powstrzymać „Aurorę” przed wbiciem się w lewą burtę wrogiego okrętu. Niczego nie znalazł. Jedynym działającym systemem były silniki dokowania, które nie potrafiły wytworzyć dostatecznego ciągu.

Podniósł wzrok na główny ekran. W całości wypełniał go płonący okręt przeciwnika. Moloch przerwał ostrzał, bo odległość była zbyt

mała, by działa mogły odpowiednio wycelować. W burcie jednostki widzieli trzy otwory. Pierwszy powstał w wyniku trafienia torpedą. Drugi był pewnie rezultatem trafienia drugiej i trzeciej torpedy. Trzecia wyrwa była znacznie mniejsza i położona bliżej rufy. Wyglądała tak, jakby coś przebiło kadłub.

Nathan popatrzył na środkowy otwór, ten największy. Wyglądało na to, że uderzą obok niego. Nagle wpadł na pewien pomysł.

– Czas do kolizji? – zapytał kapitan.

– Pięć sekund – odpowiedział oficer wykonawczy.

Nathan chwycił drążek odpowiedzialny za silniki dokowania i pchnął go do oporu w prawo. Nie zmieniło to znacznie kursu „Aurory”, ale wystarczyło, by dziób trafił prosto w największą wyrwę.

Kapitan dostrzegł, co zrobił pilot, i z uśmiechem położył mu dłoń na ramieniu. Wiedział, że wybrał odpowiedniego człowieka.

5

Nathana bolała okropnie głowa, bardziej niż kiedykolwiek. Z lewą nogą też było coś nie tak. Zaczął kaszleć, bo płuca miał pełne dymu. Próbował otworzyć oczy, ale wtedy wszystko zaczęło wirować.

Z powrotem zacisnął powieki i skoncentrował się, żeby zatrzymać wirowanie. Wokół rozlegały się odgłosy – trzaski, uderzenia i syki. W oddali słyszał przytłumione eksplozje. I jęki. Ktoś na pewno jęczał. Nagle rozległ się kobiecy krzyk, zmuszając Nathana do otwarcia oczu. Znów zakręciło mu się w głowie, choć nie tak mocno jak wcześniej. W pomieszczeniu panowały ciemności, rozświetlane jedynie nikłą poświatą oraz okazjonalnymi błyskami niebieskobiałego światła, które zgrywały się w czasie z trzaskami elektryczności.

Przetoczył się na prawy bok i odkrył, że nie leży płasko, tylko ma stopy niżej niż głowę. Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje, ale zaraz potem wspomnienia wróciły wraz z kolejną falą wirowania i kaszlu.

Rozejrzył się i odkrył, że leży na długiej, wygiętej osłonie, między konsolą pilota a dolną częścią głównego ekranu, który w tym momencie nie działał.

Słyszał, że kobieta, która wcześniej krzyknęła, teraz zaczęła łkać i mówić coś, czego nie potrafił zrozumieć, chyba w innym języku. Zdołał zsunąć się z osłony na podłogę i przeczołgać między stanowiskiem swoim i operatora czujników. Spojrzył w lewo i zobaczył w fotelu mężczyznę ze zgniecioną głową. Operator czujników leżał na swojej konsoli, po której ściekała krew, tworząc kałużę na podłodze.

Nathan czołgał się dalej, żeby nagle znaleźć się twarzą w twarz z komandorem Robertsem. Oficer leżał na plecach i krwawił z prawego oka. Jego bark wyglądał dziwnie, a mundur na podbrzuszu był poplamiony krwią. Nathan odniósł wrażenie, że kapitan oddycha, choć nie miał pewności, bo mostek tonął w półmroku.

Usłyszał jeszcze jakiś dźwięk. W pierwszej chwili nie umiał go zidentyfikować. A potem zdał sobie sprawę, że to krzyki i wystrzały dobiegające z głośników. Przyszło mu do głowy, że chyba ktoś powinien się tym zainteresować. Ktoś na szczycie łańcucha dowodzenia.

Staął, podtrzymując się o oparcie fotela pilota. Skrzywił się z bólu, gdy przeniósł ciężar ciała na lewą nogę. Schylił się i dotknął lewej łydki. Była mokra od krwi. Ciekawe, czy złamana.

Rozejrzył się, próbując dostrzec w zadymionym półmroku kogoś wyższego stopniem. Kapitan był nieprzytomny. Pewnie żył, ale na pewno nie mógł dowodzić. Rozejrzył się za komandorem porucznikiem, ale nie mógł go znaleźć.

Kulejąc, Scott dotarł do stanowiska taktycznego. Za konsolą leżał na podłodze Montero. Plecy miał poważnie poparzone, a jego głowa ucierpiała od uderzenia belki sufitowej, która leżała obok. Pochylił się nad mężczyzną i odwrócił go, by stwierdzić, że nie żyje.

Nathan z trudem wstał i rozejrzał się po mostku. Jedyne stabilne źródło światła stanowiły dwie lampy awaryjne umieszczone nad wyjściami z tyłu pomieszczenia. W pobliżu drzwi po prawej burcie klęczała doktor Sorenson, szlochając nad zwłokami ojca. Jeden z marines za jej plecami powoli odzyskiwał przytomność. Przed nią znajdował się martwy oficer przeciwdziałania elektronicznego. Konsola wybuchła mu w twarz.

Nathan spojrział w lewo. Podporucznik przy stanowisku naukowym właśnie się budziła, a leżąca pod nią Cameron również wykazywała oznaki życia.

Z głośnika znów rozległy się okrzyki i dźwięki wystrzałów. Dobiegały z pobliskiego stanowiska taktycznego, które Nathanowi wydało się sprawne. Znów pomyślał, że ktoś powinien zająć się tymi odgłosami. I wtedy dotarło do niego, że to on jest najstarszy stopniem na mostku. Zrozumiał, że musi działać.

Stanął przy stanowisku taktycznym i włączył kanał ogólny, aby słyszano go wszędzie na pokładzie.

– Uwaga wszyscy! Przygotować się do odparcia wrogich oddziałów abordażowych! Powtarzam, nieprzyjaciel dokonuje abordażu! Znajdźcie broń i brońcie się!

Spojrzał na marine, który właśnie się obudził.

– Dostali się na pokład! – warknął.

„Gdzie?” – pomyślał. „Gdzie oni są?”

Spojrzał na wyświetlacz taktyczny i zobaczył, że otwarty kanał znajdował się w przedniej sekcji.

– Sekcja przednia! Powtarzam, sekcja przednia! – Odwrócił się do marine. – Zabezpieczyć mostek. Niech nikt nie wchodzi i nie wychodzi bez mojego rozkazu.

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko skinął głową, sprawdził broń i ruszył zobaczyć, co z innymi marines. Nathan tymczasem lustrował wyświetlacz taktyczny, próbując ocenić stan okrętu. Dziób „Aurory” wbił się głęboko w lewą burtę wrogiej jednostki, a około dwudziestu metrów w kierunku rufy była spora wyrwa w kadłubie. Założył, że właśnie przez nią wrogowie wdzierają się na pokład.

Cameron wreszcie rozchyliła powieki i zaczęła kaszleć.

– Cameron! – krzyknął Nathan. – Cameron, obudź się!

Poruszyła głową na boki, próbując sobie przypomnieć, gdzie jest.

– Pomóż jej wstać! – powiedział Nathan do podporucznik przy stanowisku naukowym, która sama przed paroma chwilami odzyskała

przytomność.

Podporucznik pomogła Cameron stanąć na nogi. Podtrzymała ją przez chwilę, dopóki ta nie odzyskała równowagi.

– Cameron, wszystko w porządku? – zapytał.

– Chyba tak – odpowiedziała między kasznięciami.

– Siadaj za stery! – rozkazał.

– Co? Czemu? Co się dzieje? – zapytała, rozglądając się. – Gdzie kapitan?

– Jest ranny. – Nathan sprawdzał kolejne systemy na wyświetlaczu taktycznym.

– A oficer wykonawczy?

– Nie żyje. – Nathan połączył się z działem inżynieryjnym. – Dział inżynieryjny, tu mostek! Słyszycie mnie?

– Nie żyje? Więc kto teraz dowodzi? – zapytała, nadal z trudem kojarząc fakty. A potem nagle przypomniała sobie łańcuch dowodzenia i doznała olśnienia. Rozejrzała się po pomieszczeniu, widząc tylko dwóch marines, doktor Sorenson oraz podporucznik przy stanowisku naukowym. Z niedowierzaniem znów spojrzała na Scotta.

*

Głos Nathana ryczał donośnie ze wszystkich głośników.

– Uwaga wszyscy! Przygotować się do odparcia wrogich oddziałów abordażowych! Powtarzam, wrogowie dokonują abordażu! Znajdźcie broń i brońcie się! Sekcja przednia! Powtarzam, sekcja przednia!

Jessica i starszy chorąży biegli korytarzem, przeskakując przez grodzie. Jessica nadal miała na sobie kombinezon kosmiczny, ale zdążyła zdjąć hełm, napierśnik i plecak z systemami podtrzymywania życia. Kombinezon był dość ciężki, jednak uznała, że podczas strzelaniny przyda się dodatkowa ochrona. W rękach ścisnęła broń automatyczną do walki w zamkniętych przestrzeniach. Biegnący przodem starszy chorąży miał taką samą, a dla ochrony włożył kamizelkę przeciwołamkową.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytała, gdy z głośników po raz pierwszy rozbrzmiał głos Nathana. – Najpierw ostrzał, potem abordaż na patrolowiec, a teraz to? No co jest? Przecież niedawno byliśmy na orbicie Jowisza!

– Wiesz, jaki jest twój problem, podporuczniku? – wydyszał starszy chorąży.

– Nie, ale na pewno mi powiesz!

– Za dużo gadasz!

Skręcił za róg i nagle stanął oko w oko z wrogiem. Nigdy w życiu nie widział Junga, więc nie wiedział, czego się spodziewać, oprócz tego, że

tamci są ludźmi.

Uchylił się przed ciosem kolby prosto w twarz i natychmiast odpowiedział uderzeniem barkiem w podbrzusze, aż przeciwnik cofnął się i wpadł na towarzyszy. Starszy chorąży wyciągnął uzbrojoną rękę za plecy najbliższego z Jungów i posłał serię w kierunku pozostałych. Co najmniej trzech zważyło się na podłogę.

– Padnij! – zawołała Jessica, unosząc broń.

Posłuchał. Jessica opróżniła magazynek, zabijając nie tylko najbliższego, ale też pozostałych czterech.

– W porządku? – zapytała, wyrzucając pusty magazynek i wciskając w gniazdo nowy, po czym minęła towarzysza i ruszyła w kierunku, z którego dobiegały wystrzały.

– Ja pierdole! – krzyknął starszy chorąży. Był w szoku, bo nie tylko zabili ośmiu wrogów, ale też wyszli ze starcia bez choćby draśnięcia.

– No dalej, to jeszcze nie koniec! – zawołała Jessica, podekscytowana. W jej żyłach buzowała adrenalina. Wreszcie mogła wykorzystać lata szkolenia.

Za kolejnym zakrętem natrafiła na grupkę trzech członków załogi, którzy próbowali bronić korytarza przy użyciu broni małokalibrowej. Przed chwilą było ich pięciu, ale dwóch leżało martwych. W ich zwłokach widniały dziury wypalone bronią energetyczną.

– Jak się trzymacie? – zapytała, klękając obok i otwierając ogień. Odór spalonego ciała był obezwładniający.

– Lepiej niż tamci – odpowiedział pierwszy.

– Nie wiem, czym strzelają, ale wyrządzają spore szkody – dodał drugi.

– Właśnie widzę – powiedziała, a tymczasem dołączył do nich starszy chorąży.

– Trzymajcie. – Wręczył im kilka sztuk zdobyczej broni energetycznej. – Pomyślałem, że wam się przyda.

Jeden z obdarowanych spojrział na broń z niedowierzaniem.

– Skąd do wzięliście?

– Zabrałem tamtym mendum, które rozwaliliśmy za rogiem – powiedział chełpliwie starszy chorąży, wskazując na korytarz, którym przyszli. – Uznałem, że już im się przydadzą.

– Stamtąd? – zapytał mężczyzna, blednąc.

– Tak. Chyba próbowali was zająć od flanki!

– O kurde, wielkie dzięki! – Członek załogi spojrział na broń. – Jak to działa?

– O tym nie pomyślałem – przyznał starszy chorąży. – Niech zobaczę.

Wziął broń do ręki i lustrował ją przez kilka chwil. Przypominała przerośnięty pistolet na flary, tyle że z dłuższą lufą i czymś w rodzaju dużej baterii tuż przed spustem. Starszy chorąży wymierzył w przestrzeń i pociągnął za spust, ale nic się nie stało. Przyjrzał się

uważniej, przesunął dźwigienkę, znów wymierzył i spróbował ponownie. Tym razem broń wystrzeliła jaskrawoczerwoną wiązkę energii, która pomknęła korytarzem i trafiła w lampę sygnalizacyjną. Ta zmieniła się w bryłę roztopionego plastiku i metalu.

– Tak to się robi – powiedział z uśmiechem starszy chorąży i oddał broń.

Pozostali poszli za przykładem towarzysza i wspólnie stanęli do obrony korytarza.

*

– Utrzymujemy korytarz, sir! – z komunikatora rozległ się głos starszego chorążego. – Ale jeśli wrogowie wezwą posiłki, przejadą po nas jak walec drogowy!

– Rozumiem – odpowiedział Nathan. – Zaczekajcie chwilę. – Zwrócił się do Cameron. – Cam, musisz sięść za sterami.

– Jasne – mruknęła zrezygnowanym tonem. Choć wydawało jej się to niemożliwe, Nathan Scott legalnie objął dowodzenie nad „Aurorą”, przynajmniej do czasu, gdy tej roli nie przejmie starszy stopniem oficer. – Co mam robić?

– Dasz radę nas wyciągnąć?

– Nie wiem – przyznała. Zaczęła sprawdzać, które z systemów nadal działają.

– Dział inżynieryjny, tu mostek. Zgłoście się! – zawołał Nathan.

– *Da!* Tu dział inżynieryjny. Nathan, czy to ty?

– Tak, Władimir! To ja!

Usłyszał w tle jakiś zgiełk. W dziale inżynieryjnym ludzie krzyczeli, rozbrzmiewały alarmy i chyba ktoś używał gaśnicy. A nad tym wszystkim dał się słyszeć głos Władimira, który wydawał komuś polecenia.

– Co ty wyprawiasz, czemu jesteś na kanale dowódczym, Nathan? Narobisz sobie kłopotów!

– Teraz ja dowodzę!

– *Szto?*

Nathan zdążył nauczyć się od współlokatora kilku słów po rosyjsku, więc zrozumiał „co”. Powtórzył:

– Objąłem dowodzenie!

– Och, *Boże miłostiwij!*

To też zrozumiał.

– Słuchaj, Władimir, dasz radę naprawić silniki manewrowe?

– Nie wiem, Nathan! Mamy tu okropny bajzel! Odezwę się! – Po tych słowach zakończył połączenie.

– Działają tylko silniki hamujące i dokowania – oznajmiła Cameron –

ale nic więcej.

– Starszy chorąży! – zawołał Nathan przez komunikator.

– Słucham.

– Po której stronie głównej przedniej grodzi jesteście?

– Po rufowej.

– Cholera. Zdołacie wypchnąć wroga za tę gródź?

– Jeśli dostaniemy jeszcze kilku ludzi, to może tak!

Nathan odwrócił się do marines pilnujących wyjścia po lewej burcie.

– Wy dwaj idźcie im pomóc. Trzeba wyprzeć nieprzyjaciela za główne przednie grodzie, a potem zamknąć włązy. Wtedy wyrzucę drani w kosmos!

– Tak jest! – powiedzieli, po czym jeden z żołnierzy wręczył mu pistolet. – To może się panu przydać, sir.

Nathan był trochę zdziwiony, ale zrozumiał zamysł.

– A co z wami? – zapytał.

– Za rampą jest zbrojownia, sir. Wstąpimy tam po drodze.

– Świetnie. Powodzenia.

Drugi marine również zostawił na mostku broń. Nathan odprowadził ich wzrokiem. Po raz drugi w ciągu godziny zdumiała go odwaga ludzi, z którymi służył. Nie był pewien, czy zasługuje na ich towarzystwo.

Spojrzał w oczy Cameron i rzucił jej pistolet.

– Na wszelki wypadek – powiedział.

Popatrzył na oficer naukową. Kobieta była wstrząśnięta, ale wyglądała na kogoś, kto jest w stanie funkcjonować.

– Starszy chorąży! – zawołał Nathan przez komunikator. – Idą do was dwaj marines, przyniosą broń.

– Tak jest!

– Jak się nazywasz, podporuczniku? – zapytał kobietę przy stanowisku naukowym. Był trochę zażenowany faktem, że choć wczoraj spędził z nią całą ośmiogodzinną zmianę na mostku, nadal nie znał jej nazwiska.

– Yosef – odpowiedziała odrobinę drżącym głosem. – Podporucznik Yosef, sir.

– A na imię?

– Kaylah.

– Dobrze, Kaylah. Czy umiałabyś obsłużyć czujniki ze swojego stanowiska?

Jak się przed chwilą przekonał, stanowisko operatora czujników było zalane krwią.

– Tak, sir – odpowiedziała – ale kilka minut zajmie rekonfiguracja konsoli i wyświetlaczy.

– Świetnie, bo w tej chwili bardziej potrzebuję czujników niż oficera naukowego.

– Ależ, sir, ja nie jestem operatorem czujników.

– Nikogo innego nie mamy, Kaylah. Poza tym ze swoim wykształceniem musisz być całkiem bystra. Na pewno szybko się nauczysz.

– Tak jest – odpowiedziała, odwracając się do konsoli, żeby zacząć przygotowania.

*

– Starszy chorąży! – z korytarza przed nimi rozbrzmiał niski, męski głos.

Starszy chorąży odwrócił się, gotowy oddać strzał do każdego, kto próbowałby zejść ich od tyłu.

– Wstrzymać ogień! Dwóch marines na waszej szóstej.

– Wpadajcie na imprezkę, chłopaki!

Skuleni marines przemierzili sprintem korytarz i jak najszybciej dołączyli do pozostałych za osłoną.

– Dobrze, że jesteście!

– Weatherly – przedstawił się pierwszy z nich.

– Holmes – powiedział drugi.

– Miło was poznać.

– Porucznik mówił, że trzeba zmusić wrogów do wycofania? – zapytał Weatherly.

– Tak, zabarykadowało się tu kilkunastu Jungów.

– To nie Jungowie – poprawił go Holmes.

– Oczywiście, że Jungowie, kretynie, a kto inny?

– Nie wiem, ale to na pewno nie Jungowie! Są z tego wielkiego okrętu, który staranowaliśmy. Weszli przez wyrwę w dziobie.

– Jakiego znowu okrętu? – wtrąciła się Jessica.

– Na orbicie Jowisza? – dodał zdumiony starszy chorąży.

– Nie jesteśmy już na orbicie Jowisza.

– O czym wy bredzicie?

– Zamknij mordę, Holmes! – warknął Weatherly. – To tajne, zapomniałeś?

– Teraz to chyba bez znaczenia, co? – zaproponował tamten.

– Lepiej, żeby któryś z was mi zaraz powiedział, co tu się odpiędała, zanim was zastrzelę! – zagroził starszy chorąży.

Sierżant Weatherly wiedział, że kolega pewnie ma rację i że w obecnych okolicznościach lepiej będzie podzielić się wiedzą ze starszym stopniem.

– Przez ostatnią godzinę byliśmy na mostku. Działy się pojebane rzeczy! Nie uwierz pan!

– Zobaczmy – nalegał starszy chorąży. Nad jego głową przemknęła struga energii, która odbiła się od ściany. Skulił się odruchowo.

– Mają jakiś nowy napęd. Okręt może w jednej chwili przeskoczyć o dziesięć lat świetlnych! – wyjaśnił Weatherly.

– Gówno prawda. – Starszy chorąży nie dawał się przekonać.

– On nie kłamie! Skoczyliśmy już dwa razy. Najpierw do Obłoku Oorta. To tam natrafiliśmy na te dwa jungiańskie patrolowce. A potem w pośpiechu skoczyliśmy drugi raz, żeby uciec przed eksplozją antimaterii!

– Pierdolisz!

Starszy chorąży spojrzał na Jessicę. Skinęła głową, bo była niemal świadkiem tego ostatniego. Po prostu nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

– To gdzie my teraz, kurwa, jesteśmy? – zapytał.

– Nie wiem! Cholera, chyba jeszcze nikt nie wie. Pojawiliśmy się nagle w środku wielkiej bitwy. Ostrzelał nas ogromny okręt wojenny, ze dwa razy większy od naszych krążowników! Wsadziliśmy w niego cztery torpedy, a on dalej strzelał. W końcu staranowaliśmy drania, a teraz utknęliśmy z dziobem w jego burcie. Właśnie stąd biorą się wrogowie, z wyrwy w przedniej części kadłuba. To dlatego porucznik chce ich zamknąć po zdehermetyzowanej stronie grodzi, żeby wycofać „Aurorę”, a wtedy uciekające powietrze wysysie ich w próżnię.

Jessica przysłuchiwała się rozmowie pomimo trwającej strzelaniny.

– Ciągłe mówicie „porucznik”! – zawołała. – Jaki porucznik? Gdzie kapitan?

– Kapitan jest ranny, a oficer wykonawczy nie żyje, to stało się podczas zderzenia. Dowodzi porucznik Scott!

– O cholera – powiedziała.

– No dobra, najwyższa pora rozkręcić tę imprezkę! – zdecydował starszy chorąży.

*

– Tu dział inżynierski, mówi bosman Stewart – z komunikatora dobiegł drżący głos.

– Gdzie Władimir? – zapytał Nathan.

– Jest zajęty, pracuje nad naprawą silników manewrowych, sir.

– A gdzie główny inżynier?

– Nie wiem, sir. Chyba nie żyje! Od zderzenia wszystkim dowodzi Władimir. Mam go zawołać?

– Nie, proszę mu tylko przekazać, żeby się pospieszył.

Nathan podniósł wzrok znad konsoli i spojrzał na Cameron.

– Chyba nie zdąży naprawić silników manewrowych na czas.

– Co zrobisz?

Nathan zastanowił się przez chwilę, ale nie wpadł na żaden pomysł.

– Kaylah? Masz już te czujniki?

– Tak jest.

– Świetnie, chcę wiedzieć, ilu jest żywych ludzi w sekcji dziobowej.

Kaylah przez chwilę pracowała, skupiając czujniki na wnętrzu „Aurory”.

– Mamy mnóstwo zakłóceń, sir. Może nie działa część systemów, a może to wina okrętu wroga. W każdym razie jest chyba osiem osób, nie licząc walczących.

– Cholera – mruknął Nathan. – Mam nadzieję, że uda im się dotrzeć do schronów awaryjnych.

– To i tak bez znaczenia, jeśli nie zdołamy wycofać „Aurory” – wtrąciła Cameron.

*

Korytarzem potoczyły się cztery granaty błyskowe i cztery odłamkowe. Zatrzymały się u stóp wrogich żołnierzy, którzy rzucili się w poszukiwaniu osłony. Większość nie zdążyła. Granaty odłamkowe wybuchły jako pierwsze, a ułamek sekundy później eksplodowały błyskowe.

Jessica odczekała, aż ostre odłamki metalu przestaną rykoszetować od ścian, a potem zaszarżowali. Dwaj marines pobiegli przodem, ubrani w ciężkie pancerze szturmowe, które wzięli ze zbrojowni. Strzelali do wszystkiego, co się ruszało, a swoją broń do walki w zamkniętych przestrzeniach przestawili na rozproszony ogień. Gdy tylko opróżnili magazynki, Jessica i starszy chorąży wyskoczyli spomiędzy nich i zaczęli strzelać, dając tamtym czas na przeładowanie. Powtarzali ten cykl kilkakrotnie. Wróg nie miał chwili spokoju, by wychylić się zza osłony, dzięki czemu zdołali przebyć korytarz i podjąć walkę wręcz. Rozbiegli się w lewo i w prawo, więc pozostali trzech członkowie załogi – uzbrojeni w zdobyczne emitery energii – zaczęli strzelać w otwarty właz, odcinając przeciwnika od wsparcia.

Jessica zaatakowała pierwszego z wrogich żołnierzy. Uderzyła go kilkukrotnie pięścią w twarz, a potem wyciągnęła nóż i dźgnęła w brzuch. Sierżant Weatherly ogłuszył drugiego kolbą, a trzeciemu owinął pasek broni wokół szyi i cisnął nim o kolejnego, powalając obu. Szybko sięgnął po pistolet i władował w nich kilka pocisków, a potem odwrócił się do czwartego żołnierza, który chwycił Jessicę za gardło i przycisnął ją do ściany. Nagle wiązka energii z wrogiej broni trafiła sierżanta w bok. Zakręcił się w miejscu i upadł.

Jessica osunęła się na podłogę, gdy sierżant Weatherly zastrzelił trzymającego ją żołnierza. Szybkim ruchem nogi podcięła ostatniego z przeciwników. Przetoczyła się i wbiła mu nóż w pierś, nim ten zdążył

wstać, a na koniec obróciła klingę w ranie.

Po drugiej stronie korytarza starszy chorąży prezentował swój nie tak pełen gracji, ale równie skuteczny styl walki. Trzej wrogowie, jeden po drugim, lądowali pośrodku, gdzie mogli ich zastrzelić członkowie załogi uzbrojeni w emitery. Z następnymi uporał się sierżant Holmes, który wolał posługiwać się długim nożem.

Tak czy inaczej, oczyścili teren po swojej stronie grodzi. Jessica dała pozostałym sygnał, by wstrzymali ogień, a wtedy starszy chorąży zatrzasnął właz.

*

– Mostek – zawołał starszy chorąży – sekcja przednia zabezpieczona!

– Dobra robota, czekajcie na dalsze rozkazy! – Nathan spojrział na Cameron. – Spróbuj nas stąd wyciągnąć.

– Nie wystarczy ciągu, żeby...

– Po prostu spróbuj! – przerwał jej.

– Dobra – ustąpiła. – Odpalam silniki hamujące, dwadzieścia pięć procent mocy.

Okręt zaczął dygotać. Wibracje sprawiły, że z bocznej konsoli odpadł obłuzowany panel.

– Nie rusza się! – zameldowała.

– Zwiększ do pięćdziesięciu.

– Zwiększam ciąg do pięćdziesięciu procent.

Wibracje stały się wyraźniejsze, okręt zatrząsał się jeszcze mocniej. Ale nadal nie wyrwał się z wrogiej jednostki.

– To nic nie da! – powiedziała Cameron. – Za mały ciąg.

– Daj sto procent – rozkazał.

Cameron odwróciła głowę i rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie, jakiego wcześniej u niej nie widział. Przez chwilę miał wrażenie, że podporucznik nie wykona rozkazu. Wreszcie, kiedy nie mógł dłużej czekać, krzyknął:

– Zrób to!

W jego głosie było coś, czego nigdy nie słyszała. Tak nią to wstrząsnęło, że posłusznie odwróciła się z powrotem do konsoli i zwiększyła ciąg do stu procent.

– Silniki hamowania na maksimum! – przekrzyczyła hałas.

Uszkodzone konsole znów zaczęły iskrzyć, kiedy wibracje wywołały nowe spięcia. Za plecami Nathana spadł fragment uszkodzonej belki sufitowej. Wszystko się rozpadało.

– Sir, zaczepiliśmy o coś! – krzyknęła podporucznik Yosef zza swojej konsoli.

Nathan podbiegł do niej, z trudem utrzymując równowagę, i zajrzał jej

przez ramię.

– Tam! – Wskazała na wyświetlacz. Czarno-biały obraz przypominał prześwietlenie rentgenowskie obrobione w programie graficznym tak, aby niektóre elementy oznaczyć różnymi kolorami.

– Co to takiego?

– Wygląda jak wspornik albo inny element strukturalny okrętu przeciwnika – powiedziała. – Pewnie wygiął się podczas zderzenia. Wbił się w „Aurorę”, przebijając kadłub. To stamtąd przyszli wrogowie!

W pobliżu znajdował się inny obiekt, którego Nathan w pierwszej chwili nie potrafił zidentyfikować. Coś dużego, skupisko rur i zbiorników wyposażone w kilka dysz.

– To część naszego czy ich okrętu? – zapytał, wskazując na niezidentyfikowany, choć znajomo wyglądający obiekt.

– Naszego, sir. To...

– Silniki dokujące! – Nathan odwrócił się gwałtownie. – Cameron, pamiętasz, jak zatrzymaliśmy ruch wirowy w symulatorze?

– Chyba sobie żartujesz! – zaprotestowała, bo pamiętała doskonale.

– Możemy się wyrwać!

– Nathan, w sekcji dziobowej nadal jest ośmioro ludzi.

– Ale wszyscy znajdują się w tylnej stronie tej sekcji. A to tylko kwestia czasu, aż wrogowie przebiją się przez gródź i przejmą okręt.

– To nie symulacja, Nathan! – ostrzegła go.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – odparł, rozglądając się po mostku. – Serio?

Cameron rozważyła jego pomysł. Był cholernie ryzykowny, ale musiała przyznać, że bez silników manewrowych, które dysponowały większą mocą, nie istniał inny sposób na wyrwanie się z wrogiej jednostki.

– Ty tu dowodzisz – uznała i skupiła się na zadaniu. – Zwiększam limit ciśnienia w komorach spalania. Która strona ma wybuchnąć jako pierwsza? – zapytała sarkastycznie.

– Lewa.

– Odpalam z pełną mocą silniki dokowania na lewej burcie.

Okręt lekko przesunął się w prawo, sprawiając, że Nathan się zachwiał. Rozległ się donośny trzask osłony konsoli nawigatora.

Nagle usłyszeli wybuch – gdzieś z przodu, trochę po lewej i poniżej poziomu mostka. Eksplozja była znacznie głośniejsza niż w symulacji. Cały okręt lekko się uniósł, a potem nagle opadł, zwalając Nathana z nóg.

„Aurora” bez ostrzeżenia i zaskakująco szybko wysunęła się z burty ogromnego okrętu. Siła eksplozji powiększyła otwór, odrywając belkę, która wbiła się w kadłub. To było tak, jakby ktoś nagle pociągnął za dywan pod stopami Nathana. Porucznik zrozumiał, że pewnie padły

amortyzatory inercyjne.

– Uwolniłiśmy się! – zawołała podekscytowana Cameron. Sama nie mogła w to uwierzyć.

– Co ty nie powiesz – mruknął Nathan, przytrzymując się konsoli taktycznej i wstając.

Oddzielenie się od okrętu wroga sprawiło, że przednia sekcja była teraz otwarta na próżnię. Nathan miał nadzieję, że nagła dekompresja wysłała intruzów w przestrzeń.

– Kaylah! Ilu wrogów zostało w przedniej sekcji kadłuba?

– Ani jednego, sir! Wszystkich załatwiła próżnia.

– A ilu zostało naszych?

Zawahała się na moment. Nathan już wiedział, że nie spodoba mu się odpowiedź.

– Sześciu, sir – odpowiedziała poważnym tonem. – Są zamknięci w swoich kabinach.

Nathan próbował nie przejąć się ich śmiercią – uznał, że dobry dowódca przeszedłby nad tym do porządku dziennego – ale w głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: „Właśnie zabiłem dwoje ludzi!”. Wiedział, że tego dnia zginęło znacznie więcej osób, ale śmierć tej dwójki była bezpośrednim wynikiem decyzji, którą podjął z pełną świadomością faktu, czym ryzykuje. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła sobie wybaczyć. A jednak musiał z tym żyć, przynajmniej na razie.

„Aurora” cofała się wolno, zostawiając szeroką wyrwę w kadłubie uszkodzonego okrętu. Obie jednostki łączyło upiorne pasmo dryfujących w przestrzeni odłamków i ciał. Jednak gdy „Aurora” oddaliła się kawałek od okrętu wroga, jego działa znów były w stanie ją namierzyć i natychmiast otworzyły ogień.

Pierwsza salwa zaskoczyła ich i trafiła bardzo blisko mostka. Nathan omal znów nie upadł. „Tu naprawdę przydałby się fotel!” – pomyślał, bo miał już dość walki o utrzymanie się na nogach.

– Jezu! – krzyknął. – Jak to coś może nadal strzelać?

Każda sekunda w ciągu ostatnich dwudziestu minut była ciągłą walką o przetrwanie. A teraz, gdy zaczynał myśleć, że mają szansę przeżyć, los rzucał im kolejne kłody pod nogi.

Pociski uderzały w górną część dziobu, wstrząsając „Aurorą” tak mocno, że Nathan prawie nie mógł myśleć. Był przerażony i przy każdym trafieniu miał wrażenie, że zaraz zsika się w spodnie. W tym momencie pójście w ślady ojca i rozpoczęcie kariery politycznej wcale nie wydawało się takie złe.

„Aurora” nie miała tarcz, więc każde uderzenie odrywało fragment zewnętrznego kadłuba, odsłaniając kryjące się pod spodem warstwy. Nathan wiedział, że już wkrótce dojdzie do kolejnych dehermetyzacji i prędzej czy później skończy im się szczęście. Jeden z pocisków wbije się

głębiej i dopiero wtedy wybuchnie, rozrywając wszystkich na strzępy.

Część świateł zapaliła się ponownie, a wraz z nimi wznowiło pracę kilka systemów. Główny ekran zamrugał, ale nadal pozostawał ciemny.

– Silniki manewrowe znów działają! – zameldowała Cameron.

– Zabierz nas stąd! – poprosił.

Okretem wstrząsnęły kolejne eksplozje. Ostatnia sprawiła, że cała „Aurora” przesunęła się w bok, a Nathan rąbnął żebrami o konsolę taktyczną i na moment stracił dech.

– Nie możemy lecieć szybciej? – krzyknął.

– Już ustawiłam pełny ciąg! – odpowiedziała na swoją obronę Cameron. – To nie wystarczy, bo „Aurora” nie potrafi szybko lecieć do tyłu. – W tym momencie jedna z kontrolerek na jej konsoli zmieniła kolor z czerwonego na zielony. – Czekaj! Znów mamy orbitalny system manewrowy! Może jeśli nas odwróćę...

– To niezupełnie według protokołów, podporuczniku – wtrącił Nathan. Podobał mu się jej pomysł.

– Ciekawe, od kogo nabrałam złych nawyków?

– Chyba nie czekasz na pozwolenie, co? – zapytał.

Amortyzatory inercyjne nadal nie działały, więc Nathan poczuł się ciężki, gdy Cameron ostro poderwała dziób.

– Nie ma opcji – mruknęła z uśmiechem.

Jakieś dziesięć sekund później Nathan poczuł się nienaturalnie lekki, gdy Cameron skończyła odwracać okręt. Chwycił się konsoli w samą porę, bo ona już uruchamiała orbitalny system manewrowy.

– OSM odpalony, pełna moc!

System zaprojektowano do zwiększania prędkości orbitalnej. Gdyby nadal działał główny napęd, mogliby się ulotnić w kilka sekund, a nie boleśnie długich minut.

– Dział inżynieryjny, tu mostek – powiedział Nathan przez komunikator.

– Tak, Nathan?! – W tle dał się słyszeć potworny hałas.

– Władimir, strzelają do nas. Możesz nam zapewnić jakieś uzbrojenie?

– Przykro mi, ale działa tylko jeden reaktor, i to na pół gwizdka! Może dałoby radę połączyć działa z tym samym reaktorem, ale nie wiem, czy wytrzyma.

– A co z torpedami? Możesz naprawić wyrzutnie?

– Powinny działać. Torpedy mają własne źródło zasilania, więc jeśli tylko załoga zdoła je załadować do wyrzutni, wystarczy wcisnąć przycisk. Ale powinieneś o tym wiedzieć, Nathan.

– Czemu? Jestem pilotem!

Cameron, nie odwracając się zza sterów, uniosła rękę.

– Aha, mam rozumieć, że ty wiedziałas? – zapytał. Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła. Na jej ustach pojawił się chełpliwy uśmiezek,

którego Nathan nie widział.

– Mogę dla ciebie zrobić coś jeszcze, Nathan? – spytał Władimir. – Jestem bardzo zajęty.

W tle coś wybuchło, a Rosjanin zaczął wykrzykiwać polecenia.

– Nie, dzięki. Rób, co w twojej mocy. Bez odbioru.

Nathan spojrział na kontrolkę oznaczającą wyrzutnie torped. Przednie nie były załadowane, a rufowe nie zostały w pełni zainstalowane.

– Torpedownia, tu mostek! – zawołał przez komunikator. – Torpedownia, zgłóście się! – Nikt nie odpowiedział. – Cholera.

Ponownie spojrział na wyświetlacz i wtedy coś zauważył. Jedna z torped, które kapitan wystrzelił w okręt wroga, nie wybuchła i nadal była aktywna.

– Kaylah! – krzyknął. – Przeskanuj tamten okręt. Jedna z naszych torped nie eksplodowała. Możesz mi powiedzieć, gdzie ona jest? Utknęła w ich kadłubie?

Kaylah pracowała przez kilka chwil, a tymczasem kolejne pociski raz po raz uderzały w „Aurorę” i wybuchały.

– Mam ją! Utknęła kawałek za środkiem okrętu. – Spojrzała na Nathana. – Siedzi tuż obok reaktora!

– Jaki to reaktor?

Nadal znajdowali się blisko wroga i gdyby chodziło o reaktor na antimaterię, wątpił, by „Aurora” z tej odległości przetrwała wybuch.

– Skanowanie!

W kadłub uderzył następny pocisk. Z konsoli przeciwdziałań elektronicznych wystrzelił snop iskier.

– Kaylah! – popędził ją Nathan, nie wiedząc, czy okręt wytrzyma kolejne trafienie. – Jaki to reaktor?

– Fuzyjny – odpowiedziała. – Mają zwykłe reaktory fuzyjne, sześć sztuk.

– Nathan! – wtrąciła się Cameron. – Czy ty zamierzasz...

Nie pozwolił jej dokończyć. Nie było czasu na dyskusje.

– Uwaga wszyscy, przygotować się na wstrząs! – zawołał na kanale ogólnym, po czym zdetonował ostatnią głowicę.

Na zewnątrz, w czarnej pustce kosmosu, rufa okaleczonego okrętu wojennego nagle rozpadła się w oślepiającym błysku, a kadłub złamał się w pół. Po krótkiej chwili sześć reaktorów fuzyjnych zaczęło eksplodować jeden po drugim. Pierwsza część okrętu pękła na kilka fragmentów, a druga rozpadła się na niezliczone odłamki.

Kilka sekund później część tych odłamków trafiła w „Aurorę”. Jeden z większych spowodował, że rufa okrętu opadła o trzydzieści stopni. Bez amortyzatorów inercyjnych nagle szarpnięcie prawdopodobnie poderwało aż do sufitu każdego, kto tam przebywał. Ale to nie koniec. W kadłub trafiło jeszcze sześć mniejszych odłamków, choć ze znacznie

mniejszą siłą.

Nathan pokręcił głową i otrząsnął się z pyłu. Znow leżał na podłodze za stanowiskiem taktycznym, zwrócony twarzą w stronę doktor Sorenson. Kobieta przez cały czas trzymała w ramionach ciało ojca. Dopiero ostatni wstrząs rzucił ją w róg, gdzie wpadła na zwłoki marine przy wyjściu po prawej burcie. Jeśli nie liczyć krzyku i łkania zaraz po śmierci doktora Karlsena, przez całą bitwę nawet nie pisnęła. Nathan zastanowił się, czy jest w szoku. Oczywiście miała prawo. Wszyscy mieli.

Popatrzył na nią ze współczuciem, dostrzegając w jej oczach strach.

– Nic się pani nie stało? – zapytał. Po chwili podniosła na niego wzrok. – Doktor Sorenson, wszystko w porządku? – powtórzył. Przez chwilę tylko wbijała w niego spojrzenie, ale wreszcie lekko skinęła głową. – Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze – obiecał.

Tak naprawdę sam w to nie wierzył, przynajmniej nie do końca. Ale czuł, że musi jej dać nieco nadziei, żeby miała szansę się pozbierać.

Z trudem dźwignął się na nogi. Widział, że Cameron jakimś sposobem zdołała nie wypaść z fotela pilota i w tym momencie skrupulatnie sprawdzała, które systemy nadal działają. Podszedł do Kaylah, żeby sprawdzić, czy ona również nie ucierpiała. Wyglądała na jeszcze bardziej wstrząśniętą, a na skroni miała niewielkie rozcięcie – pewnie uderzył ją spadający z sufitu odłamek – ale była świadoma i próbowała o własnych siłach usiąść w fotelu.

– Muszę wiedzieć, jakie inne okręty znajdują się w pobliżu, Kaylah – powiedział, pomagając jej wstać. – Bez głównego ekranu jesteś moimi oczami.

– Tak jest.

W pomieszczeniu nadal panował półmrok, a co gorsza, z konsoli taktycznej zniknęła część informacji o systemach.

– Cholera! Teraz prawie wszystko padło! – Spojrzał na Cameron, która nadal siedziała w fotelu przed nim. – Co ze sterami?

– Wszystko straciłam. Nie ma napędu, nie ma silników manewrowych, znowu padł OSM. Obecnie korzystamy tylko z zasilania awaryjnego. – Odwróciła się do niego. – Jesteśmy unieruchomieni, Nathan – powiedziała, krzyżując ręce na piersi.

Przez chwilę miał wrażenie, że Cameron chce go o coś oskarżyć. Bądź co bądź, nie dał jej szansy, żeby nie zgodzić się na zdetonowanie ostatniej torpedy. Jeśli mieli przeżyć, zwyczajnie nie było czasu na dyskusje.

– Czujniki też padły, sir. No, może niezupełnie, ale ciągle się włączają i wyłączają. Trudno uzyskać sensowny obraz.

– Próbuje dalej – polecił Nathan, choć w jego głosie zostało niewiele z determinacji, jaką wcześniej przejawiał.

– Dział inżynierski, tu mostek. – Popatrzył na komunikator, który

najwyraźniej też nie działał. – Świetnie. Łączność padła.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Cameron.

Rozejrzał się po pomieszczeniu w nadziei, że wpadnie mu do głowy kolejny błyskotliwy pomysł. Nic z tego. Wiedział, że do tej pory zwyczajnie miał szczęście. Może i podjął jedną albo dwie dobre decyzje, ale to nie zmieniało faktu, że zawdzięczał życie uśmiechowi losu. Zastanawiał się tylko, jak długo utrzyma się ta pomyślna passa.

– Jakies pomysły? – zapytał, przyznając, że sam żadnych nie ma.

Cameron spojrzała na niego w milczeniu. Jej wzrok jasno mówił, że ona również nie wie, co mogliby zrobić. Nathan nabrał powietrza i powoli je wypuścił.

– Chyba pozostaje nam czekać – stwierdził zrezygnowanym tonem – i mieć nadzieję, że Władimir przeżył.

Po raz pierwszy miał dłuższą chwilę, żeby rozejrzeć się po mostku i ocenić uszkodzenia. Konsole pilota i nawigatora wyglądały na prawie nietknięte, co oczywiście cieszyło. Stanowiska czujników i przeciwdziałań elektronicznych były spalone. Jednak konsola pomocnicza za nimi – ta, którą skonfigurowano do obsługi napędu skokowego – zdawała się być we względnie dobrym stanie. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że wyjście tuż obok praktycznie się zawaliło.

Stanowisko łączności na tyłach mostka lekko ucierpiało podczas wybuchowego spięcia, ale stacja pomocnicza po lewej burcie była nienaruszona, podobnie jak stanowisko inżynieryjne i naukowe. Oczywiście stanowisko taktyczne, z którego korzystał Nathan, również było w nie najgorszym stanie.

Koniec końców uznał, że mogło być znacznie gorzej. Przecież nadal żyli. A to oznaczało jakies możliwości. Miał tylko nadzieję, że owe możliwości nie były zbyt nieprzyjemne.

Tymczasem Cameron postanowiła zająć się rannymi. Najpierw sprawdziła, co z kapitanem, który nadal leżał na podłodze, krwawiący i nieprzytomny, ale wciąż żywy. Z szafki przy wejściu wyjęła zestaw medyczny. Oprócz kapitana i ich czwórki cała reszta była martwa. Łącznie w ciągu ostatnich trzydziestu minut zginęło na mostku siedem osób. Nie znała liczby ofiar w pozostałych częściach okrętu. Opuścili orbitę planety w ramach prostego lotu próbnego przy szczątkowej załodze stu osób. Jeżeli chcieli wrócić na Ziemię, nie mogli sobie pozwolić na utratę choćby tej siódemki, która zginęła na mostku, nie licząc już pozostałych.

„Ziemia” – pomyślała. „Ciekawe, w którą stronę do domu?”

– Myślałeś o tych mniejszych jednostkach? – zapytała Nathana.

– Co? – Kiedy się odezwała, był pogrążony we własnym świecie.

– Tam są inne okręty, takie mniejsze. Atakowały tamtego molocha, który prawie nas załatwił.

– Ach tak, myślałem o nich – skłamał. – No cóż, jeśli przetrwały fale uderzeniową, pewnie do tej pory prysnęły. No bo wiesz, taki wielki okręt musi mieć sojuszników, co nie?

– Może. Ale co, jeśli one nadal tam są?

– A co, myślisz, że będą nas ścigać?

– Czemu nie?

– Nie walczyliśmy z nimi.

– Nie walczyliśmy też z tym dużym, ale jakoś go to nie powstrzymało przed otwarciem ognia.

– Może jego załoga myślała, że przylecieliśmy pomóc tym mniejszym.

– Niewykluczone.

– Więc czy te mniejsze nie powinny być nam wdzięczne za pomoc?

– Może i tak. Ale kto wie, może to piraci, którzy zaraz wrócą, żeby przeprowadzić abordaż.

– Kosmiczni piraci? Daj spokój, Cam. – Ta perspektywa wydała mu się głupia. Choć z drugiej strony... – Naprawdę tak myślisz?

– Sama nie wiem, co myśleć – przyznała.

Nathan odniósł wrażenie, że przez twarz Cameron przemknął wyraz desperacji. Wiedział, jak musi się czuć.

– Bądźmy dobrej myśli, okej? – pocieszył ją.

Nagle z komunikatora przy stanowisku taktycznym dobiegł zakłócony trzaskami głos. Mówił z rosyjskim akcentem.

– Nathan! Słyszysz mnie?

Scott podbiegł do konsoli taktycznej.

– Tak, Władimir, słyszę cię! Jaki jest wasz status?

– No, ja mam się dobrze – zażartował Rosjanin, wywołując u Nathana uśmiech – ale z „Aurorą” jest gorzej.

– Dasz radę przywrócić zasilanie?

Nathan wiedział, że w przeciwnym razie długo nie przetrwają.

– Tak! Już niedługo, pracujemy nad tym! Ale, Nathan, naprawiłem łączność specjalnie po to, żeby ci coś powiedzieć. Od rufy nadlatują okręty. Chyba chcą wylądować na pokładzie startowym.

Umysł Nathana wypełniły gorączkowe myśli. Kto to był? Czy to te same jednostki, które wcześniej atakowały wielki okręt? Jeśli tak, to czemu tu przyleciały? Żeby dokonać abordażu? A jeżeli nie, po co lądowały? A może wystartowały z pokładu tamtego molocha?

Nathan otrząsnął się z zamyślenia.

– Skąd wiesz? – zapytał.

– Mamy tu zasilanie i obsadziliśmy stanowisko czujników. Operator je zobaczył i mówi, że będą tu za kilka minut.

Nathan jedno wiedział na pewno – kimkolwiek byli obcy, nie zamierzał pozwolić, by wkroczyli na pokład bez eskorty. Jeśli stanowili kolejny oddział abordażowy, co było najbardziej prawdopodobnym

scenariuszem, należało ich powstrzymać na pokładzie startowym.

– Muszę kogoś wysłać do hangaru – mruknął do siebie Nathan. – Władimir, zdołacie ich powstrzymać?

– Nie mamy broni!

Nathan gorączkowo myślał przez kilka sekund, skacząc wzrokiem po mostku i szukając inspiracji.

– Działa łączność bezprzewodowa?

– Tak! Próbowałem się z tobą wcześniej skontaktować, ale się nie zgłaszałeś.

– Przepraszam, nie miałem zestawu słuchawkowego.

– Co za dowódca go nie nosi? – zapytał ktoś w tle.

– Muszę lecieć, Władimir! Napraw zasilanie najszybciej jak się da.

Odnalazł i włożył zestaw słuchawkowy.

– Starszy chorąży, jesteście tam jeszcze? Starszy chorąży, tu mostek. Słyszysz mnie pan? – pytał uporczywie.

– Mostek, tu podporucznik Nash. – Krótka pauza. – Starszy chorąży nie żyje.

Nathan spotkał go tylko raz, kiedy mężczyzna w ramach żartu przekonał go do dotknięcia kadłuba. A jednak z jakiegoś powodu informacja o jego śmierci wstrząsnęła porucznikiem tak bardzo, że stracił wątek.

– Jessica?

– Tak?

– Ilu z was przetrwało falę uderzeniową?

– Jeśli masz na myśli ostatnią dziką przejażdżkę, to odpowiedź brzmi: tylko ja, sierżant Weatherly i dwóch techników.

– Nadal jesteście uzbrojeni, prawda?

– No raczej! – odpowiedziała sarkastycznie.

– Bierz wszystkich do hangaru! Nadlatują okręty o nieznanym zamiarach.

– Co? Kim oni są, do cholery?

– Nie wiem! Po prostu idźcie tam i nie pozwólcie, żeby opuścili pokład startowy – rozkazał. – Ruchy, podporuczniku!

Nie umiałby wyjaśnić, dlaczego dorzucił ostatnie zdanie. Może miał wrażenie, że tak powiedziałby kapitan. Może próbował zachować się jak przywódca. Albo może miał dość tego, że ciągle kwestionowano jego decyzje. Nie chciał dowodzić, szczególnie teraz. Jednak brzemię dowodzenia samo spadło na jego barki, a on nie zamierzał uciekać od odpowiedzialności. Nie tym razem.

– Już idziemy – odpowiedziała Jessica, słysząc w jego głosie zarówno ponaglenie, jak i desperację.

– I utrzymujcie łączność bezprzewodową. Na kablach nie można w tej chwili polegać.

– Tak jest!

6

Jessica ostrożnie okrążyła skrzynie, które przesunięto na przód hangaru. Dotarcie na środek ogromnego pomieszczenia zajęło jej sporo czasu. Ponad połowa lamp awaryjnych w hangarze została uszkodzona podczas bitwy, przez co kontenery rzucały długie cienie. Co więcej, wiele mniejszych pojemników się przewróciło, tworząc istny labirynt porozrzucanych bezładnie skrzyń. Zauważyła jednak, że kontenery zapewniałyby przyzwoitą osłonę w razie strzelaniny. A właśnie na to się zapowiadało.

Za Jessicą kroczył sierżant Weatherly oraz dwaj ocalali technicy, którzy pomogli odeprzeć pierwszy oddział abordażowy, a także trzech innych członków załogi, których podporucznik Nash zwerbowała po drodze. Kiedy wyszli na otwartą przestrzeń, rozejrzała się po hangarze. Wzdłuż pomieszczenia, po obu jego stronach, biegły dwa długie pomosty robocze, zawieszane mniej więcej na wysokości drugiego piętra.

– Sierżancie, niech z każdej strony ustawią się po dwie osoby – szepnęła, wskazując na pomosty. – Mają otworzyć ogień, jeśli nasi goście zaczną strzelać. A ty zostajesz ze mną.

Mężczyzna odwrócił się, żeby wydać rozkazy. Dwóch techników, z którymi wcześniej walczył ramię w ramię, wysłał na prawą stronę hangaru, a dwóch innych załogantów na lewą.

Jessica przyklękła i zajęła pozycję za jedną ze skrzyń pośrodku ogromnej hali. Sierżant dołączył do niej. Kontener mierzył około metra wysokości i trzech szerokości, zapewniając dobrą osłonę.

– Miejsce jak każde inne – szepnęła. – Będą musieli wejść przez tamten mniejszy wąż we wrotach hangaru – wyjaśniła, wskazując ogromne wrota na przeciwnym końcu hali.

Była tu zaledwie godzinę wcześniej, kiedy rozpoczynali abordaż jungiańskiego patrolowca w Obłoku Oorta.

– Między nami a włazem nie ma sensownej osłony, więc tamci nie będą mieli szans, o ile nasi ludzie na pomostach potrafią strzelać – dodała, po czym aktywowała komunikator. – Mostek, zajęliśmy pozycję defensywną w hangarze. Żeby się przedrzeć, musieliby dysponować pokaźną siłą ognia.

– Tylko bez zagrywek w stylu „najpierw strzelaj, potem zadawaj pytania” – ostrzegł ją Nathan.

– Wiem, sir. Potrzebujemy informacji wywiadowczych.

– Właśnie. Ale, z drugiej strony, nie podejmujcie niepotrzebnego ryzyka. Kończą nam się ludzie.

W tym momencie ktoś przekręcił zamek i otworzył właz. Jessica

obserwowała otwór przez celownik broni. Minęło co najmniej dziesięć sekund, zanim w przejściu pojawił się hełm, by zaraz zniknąć.

„Nie są głupi” – pomyślała.

Zacisnęła palce na broni. Całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu na wystrzał, gdy pierwszy z gości ostrożnie przekroczył próg. Wyglądał na mężczyznę i miał na sobie kombinezon ciśnieniowy podobny do ich własnych. Choć wewnątrz hełmu było oświetlone, odległość uniemożliwiała przyjrzenie się rysom twarzy. Jednak w rękach trzymał broń, wyglądającą identycznie jak ta, z której korzystał niedawno przez nich pokonany oddział abordażowy. Uznała to za kiepski znak.

– Widziałas, w co jest uzbrojony? – szepnął ledwo słyszalnie sierżant.

– Tak. Spokojnie, zaczekajmy, aż zrobi kilka kroków.

Patrzyli, jak nieznajomy lustruje skąpo oświetlone pomieszczenie. Odwrócił się i zaczął na kolejne trzy osoby. Wspólnie ruszyli naprzód, a wtedy Jessica i sierżant wyłonili się zza osłony z bronią uniesioną do strzału.

– Ani kroku dalej!

Dwóch mężczyzn natychmiast skierowało na nich broń.

– Nie róbcie tego! – powiedziała z naciskiem Jessica, pochylając się lekko do przodu. Nie tylko przygotowała się w ten sposób na odrzut wystrzału, ale też podkreśliła swoje słowa. Sierżant przyjął tę samą postawę.

Mężczyzna pośrodku grupy powoli uniósł ręce na wysokość piersi. Obrócił się w lewo i w prawo, dostrzegając po obu stronach podwładnych Jessiki. Zrozumiał, że gospodarze mają przewagę taktyczną, więc dał znak pozostałym, aby opuścili broń.

– Bardzo dobrze! – powiedziała Jessica. – Połóżcie broń na podłodze! – dodała, podkreślając swoje słowa pionowymi ruchami lufy. Uzbrojeni mężczyźni powoli wykonali polecenie i ponownie wyprostowali się z rękami uniesionymi na znak, że zamierzają współpracować.

Przywódca grupy powoli zdjął hełm. Był krzepkim mężczyzną około pięćdziesiątki, z jasnobrazowymi włosami i ciemnymi oczami, które wydawały się jednocześnie pełne współczucia i determinacji. Przez chwilę patrzył na Jessicę oraz jej podwładnych, a potem powiedział coś w języku, którego nie znała. Powtórzył i zorientował się, że Jessica go nie rozumie. Po minie dało się poznać, że jest tym zdziwiony.

Pozostali dwaj mężczyźni również zdjęli hełmy. Obaj byli znacznie młodszy od przywódcy. Jeden miał czarne włosy i oczy, a drugi podobne rysy, ale zauważalnie ciemniejszą cerę. Żaden się nie uśmiechał, tylko zerkali z ukosa na mierzące w nich lufy na pomostach.

Czwarty z gości po zdjęciu hełmu okazał się kobietą wystarczająco młodą, by być córką przywódcy, choć go zbyt nie przypominała. Miała jednak podobny odcień skóry oraz długie, proste, czarne włosy i

zielone oczy, które przepełniała ta sama determinacja co u najstarszego przybysza.

*

– Mostek, tu dział inżynierski – z wewnętrznego systemu łączności dobiegł głos Władimira. Nathanowi od razu ulżyło, że znów działa komunikacja po kablu.

– Słucham.

– Główne systemy łączności są w pełni sprawne – oznajmił Rosjanin z dumą. – Pracujemy nad przywróceniem pełnego zasilania na pokładzie dowodzenia.

– Świetnie...

– Mostek, tu Nash – przerwała mu Jessica, która odezwała się przez komunikator bezprzewodowy.

– Zaczekaj chwilkę, Władimir. – Zmienił kanał. – Słucham.

– Zatrzymaliśmy tu czterech, hm, gości.

– Kim oni są?

– Pojęcia nie mam. Nie mówią po angielsku.

– A po jakiemu?

– Tego też nie wiem, sir. Co mam z nimi zrobić?

Nathan zastanowił się przez chwilę. Musiał się w jakiś sposób porozumieć z tymi ludźmi, dowiedzieć się, kim są i co się dzieje. A co ważniejsze, musiał poznać ich zamiary.

– No nie wiem, może ich tu przyprowadź – zaproponował, nie mając innego pomysłu.

– Na mostek? Odradzam, sir. To zbyt ryzykowne.

Odniósł wrażenie, że Jessica ostatnie zdanie wypowiedziała tak, aby nie usłyszeli go tajemniczy goście, choć podobno nie mówili w tym samym języku. Nathan nie rozumiał, co mogłoby się stać, tym bardziej że obecnie „Aurora” była praktycznie niesprawna. Choć, z drugiej strony, jako absolwentka szkoły operacji specjalnych, Jessica pewnie lepiej znała się na tych sprawach.

– Masz rację – przyznał. – Przyprowadź ich do głównej sali odpraw na pokładzie C. Tam się spotkamy.

– Tak jest.

– Władimir? – Z powrotem przełączył się na kanał działu inżynierskiego.

– Tak?

– Jak u ciebie wygląda sytuacja z załogą?

– Bo ja wiem? Mamy tu sześć osób, łącznie ze mną. Znaleźliśmy czterech zabitych, dwójki nie umiemy zidentyfikować. Trzy osoby zaginęły.

– A co z Patelem? – zapytał Nathan.

Wiedział, że prędzej czy później będzie trzeba znaleźć kogoś, kto w rzeczywistości powinien dowodzić. Z pewnością gdzieś na pokładzie ocalał starszy stopniem oficer, który będzie mógł go zwolnić z pełnienia obowiązków kapitana.

– Nadal go nie znaleźliśmy – odpowiedział ze smutkiem Władimir.

Nathan przez chwilę milczał z szacunkiem, a potem po raz pierwszy w życiu nadał awans polowy:

– Wygląda na to, że teraz ty jesteś szefem działu inżynieryjnego, Władimirze.

– Tak – odparł tamten poważnie. – Więc chyba powinienem wracać do pracy – dodał i rozłączył się.

Nathan wiedział, że komandor podporucznik Patel był ważną osobą dla Władimira. Często rozmawiali, a Rosjanin chętnie uczył się od przełożonego. Doszedł do wniosku, że dla kolegi była to trudna do zniesienia strata.

Wyprostował się i poprawił mundur.

– Idę do sali odpraw spotkać się z naszymi gośćmi – powiedział. – Zostawiam ci mostek, Cam.

– Mnie? – zapytała, zaskoczona. – Czemu mnie?

Nathan rozejrzał się. W pomieszczeniu nie było nikogo oprócz niej, doktor Sorenson i podporucznik Yosef.

– A czemu nie? – rzucił.

Cameron tylko otworzyła usta ze zdumienia i w milczeniu odprowadziła go wzrokiem. Nie mogła widzieć jego uśmiechu, kiedy wychodził. Po raz pierwszy sprawił, że zabrakło jej słów.

*

Nathan wkroczył do sali odpraw parę minut po tym, jak zjawiała się tam Jessica z gośćmi. Pomieszczenie było trochę za duże na taką garstkę, ale łatwo było tutaj zaprowadzić jaki taki porządek, wystarczyło odsunąć poprzewracane stoły i krzesła.

Gdy przekroczył próg, dostrzegł czwórkę gości siedzących przy stole, który wcześniej w pośpiechu postawili. Dwóch młodszych mężczyzn, jeden starszy i jedna młoda kobieta o zielonych oczach, jakich Nathan jeszcze nigdy nie widział. Kryła się w nich siła i współczucie. Z trudem oderwał od niej wzrok.

Przywódca grupy wstał, aby okazać szacunek Nathanowi, którego słusznie uznał za dowódcę. Jednak po minie dało się poznać, że spodziewał się zobaczyć w tej roli kogoś innego.

Kiedy mężczyzna wstał, Jessica zareagowała zachowawczo, unosząc broń, a dwaj pozostali strażnicy poszli w jej ślady. Popatrzyła na

przywódcę, który zastygł w pół ruchu, świadomy zagrożenia. Zauważyła, że jego dwaj towarzysze spięli się, jakby byli gotowi do walki. Ta reakcja wiele mówiła o doświadczeniu i usposobieniu gości.

– W porządku – zainteresował Nathan. Nie chciał, żeby sprawy przybrały nieprzyjemny obrót.

Jessica i jej ludzie powoli opuścili broń, pozwalając mężczyźnie wstać. Przywódca gości skinął jej głową, jak gdyby okazując szacunek i doceniając czujność, choć ona nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gest stanowił raczej coś w rodzaju wyzwania. Mężczyzna miał w sobie coś, co nie wzbudzało w niej zaufania.

Przemówił w dziwnym języku. Choć Nathan nie rozumiał ani słowa, jasne było, że się przedstawił. Poklepał się w pierś i kilkukrotnie powtórzył słowo „Marak”. Po kilku chwilach wymienili się imionami, ale nic więcej z tego nie wynikło. Jednak język, w którym przywódca rozmawiał ze swoją towarzyszką, wydał się Nathanowi znajomy. Brzmiał jak rosyjski.

– Dział inżynieryjny, tu sala odpraw!

– Tak, Nathan?

– Władimir, posłuchaj, mam tu gości z tamtych okrętów, które zobaczyliście. Mówią językiem, który na moje ucho brzmi jak rosyjski. Możesz spróbować się z nimi dogadać?

– Więc teraz jestem tłumaczem?

– Po prostu spróbuj. Powiedz do nich coś po rosyjsku.

Nathan wskazał na komunikator, żeby Marak zrozumiał, że osoba po drugiej stronie zwróci się do niego.

– *Wy goworitie po ruski?* – zapytał Władimir.

Przywódca spojrzał na siedzącą obok kobietę ze skonsternowaną miną.

– *Wy go-wo-ri-tie po rus-ki?* – powtórzył wolniej Władimir z rosnącym zniecierpliwieniem.

Przywódca zaczął mówić coś w swoim języku. Najwyraźniej liczył na to, że człowiek po drugiej stronie łączy go zrozumie. Zapadła cisza, którą po chwili przerwał Władimir.

– To nie rosyjski. Mogę się odmeldować?

– Jasne, dzięki.

Nathan usiadł i przejechał dłońmi po twarzy. Warto było spróbować. Ludzie żyjący w układach centralnych byli potomkami Ziemi. Wywiad Floty sugerował, że nadal mówiono tam językami, którymi porozumiewano się na Ziemi przed tysiącem lat – w czasach pierwszych kolonistów. Albo przynajmniej, że pozostawały one żywe w tej czy innej formie. Właśnie dlatego wszyscy oficerowie łączności z reguły biegle znali co najmniej sześć języków. Jednak ich jedyny oficer łączności zginął, a wszystkie systemy padły, więc nawet nie dało się skorzystać z

oprogramowania tłumaczeniowego. „Łatwo nie będzie” – pomyślał. „Czego spróbować najpierw?” Po chwili namysłu spojrział na mężczyznę i zapytał wolno i wyraźnie:

– Skąd jes-teś-cie?

Tamten tylko na niego popatrzył. Nathan odniósł wrażenie, że dostrzegł w oczach Maraka błysk zrozumienia, tak jakby gość domyślił się, o co Nathan pyta, ale obawiał się odpowiedzieć niewłaściwie. Kobieta miała podobny wyraz twarzy, choć jeszcze wyraźniejszy niż przywódca. Nathan powtórzył, a wtedy dwójka przybyszy zamieniła parę słów w swoim języku. Brzmiało to tak, jakby kobieta tłumaczyła coś swojemu przywódcy.

– My jes-teś-my z Uk-ła-du Sol – mówił Nathan. Gorączkowo szukał odpowiednich słów. Ci ludzie pochodzili z innej planety, z innego świata.

„Jak można porozumieć się z kimś z innej planety?”

– Sol? Słyszeliście o nim? – kontynuował, sfrustrowany. I znów dostrzegł u kobiety przeblask zrozumienia. – Ziemia?

Znów zamienili kilka niezrozumiałych słów. Nathan odniósł wrażenie, że nie zgadzają się w jakiejś sprawie.

– Ziemia? Sły-sze-liś-cie o Zie-mi?

Przywódca powiedział coś do kobiety.

– Ja słyszała – odezwała się. – Słyszała Ziemia.

– Tak? – Nathan był zdumiony, że naprawdę udało im się porozumieć, choćby w niewielkim stopniu. – Słyszałaś o Ziemi?

– Tak – odpowiedziała. Jej wymowa, nawet w przypadku tak krótkiego słowa, brzmiała dziwnie. Najwyraźniej kobieta z trudem posługiwała się językiem, którego kiedyś się uczyła, ale zdążyła większość zapomnieć. – Słyszała. Słyszała o Ziemi.

– Więc mówisz po angielsku?

– An-ge-les-ku? – zapytała.

– Tak, po an-giel-sku.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym zrozumiała.

– Aha, *Angla!* – zawołała z podekscytowaniem, co wywołało kolejną wymianę zdań między nią a przywódcą. Mówili długo, niemal bez końca, aż wreszcie wróciła do rozmowy z Nathanem.

– Uczyła się *Angla* bardzo młoda – powiedziała powoli, namyślając się nad każdym słowem. – Proszę powoli. Żeby zrozumiała dużo.

– Będę mówił powoli. Nazywam się Nathan.

Z trudem panował nad podekscytowaniem. Do głowy wpadały mu najróżniejsze pytania i nie potrafił się zdecydować, które zadać w pierwszej kolejności.

– Ja Jalea.

– Dżelilia? – powtórzył, przekręcając wymowę.

– Dża-li-ja – poprawiła go.

Znów powtórzył jej imię. Tym razem pokiwała głową.

– Zapytaj, kto do nas strzelał – zasugerowała Jessica. Nathan machnął ręką na znak, żeby zaczekała cierpliwie.

– A to jest Marak? – zapytał, wskazując na przywódcę.

– Tak.

– Marak jest waszym przywódcą?

Po chwili namysłu Jalea odpowiedziała z wahaniem:

– Tak.

Nathan zastanowił się, czy mężczyzna jest ich przywódcą, czy tylko dowódcą tej małej grupki. Uznał jednak, że później rozwikła tę tajemnicę.

– Skąd jesteście? – zapytał. – Wasz świat? Wasza planeta?

– Bakara.

Nathan powtórzył nazwę, żeby upewnić się, że dobrze ją wymawia.

– A tamten duży okręt był z Bakary?

– Nie – odpowiedziała natychmiast. – Okręt z Takary.

– Takara? Tamci są źli?

– Tak. Takar bardzo zły.

– Więc z nimi walczyacie?

– Tak. Bardzo długo. Dużo lat.

Jessica zaczęła się niecierpliwić.

– Zapytaj ich, co tu robią.

Nathan wiedział, że dziewczyna ma rację. Z tego podekscytowania stracił szerszy ogląd sytuacji. Nadal byli pozbawieni głównego zasilania, a czujniki nie działały. Nie mieli silników manewrowych ani głównego napędu, nie wspominając o uzbrojeniu. A co gorsza, nie mieli pojęcia o sytuacji taktycznej w najbliższym otoczeniu. Nawet nie wiedzieli, gdzie znajduje się to „najbliższe otoczenie”.

– Dobrze. Czemu tu jesteście?

– Żeby pomóc – odpowiedziała szybko z uśmiechem. – My próbowali przez radio. Wy nie odpowiadali. My przyszli. Wy nam pomogli, teraz my pomożę.

Jej propozycja zaskoczyła Nathana. Nie wiedział, w jaki sposób przybysze mogliby im pomóc w tych okolicznościach, ale już sama inicjatywa stanowiła krok w dobrą stronę.

– Jak możecie nam pomóc?

– Wasz okręt popsuty. My pomożę naprawić – wyjaśniła, wskazując na pozostałych dwóch mężczyzn. Do tej pory Nathan sądził, że stanowią obstawę Maraka, choć Jalea najwyraźniej sugerowała, że są inżynierami albo technikami.

– Dacie radę pomóc przy naprawach? Jak?

– Ci ludzie bardzo mądre, naprawia wiele rzeczy. Może naprawi was.

Jessice nie przypadła do gustu ta perspektywa. Obawiała się, że

Nathan przystanie na propozycję nieznajomej.

– Poruczniku, nie podoba mi się to. Może im podziękujemy i sami naprawimy „Aurorę”?

– Niedługo przyleci więcej – dodała Jalea. – Bardzo niedługo, może mało, może wiele.

– No tak, tego się obawiałem – przyznał Nathan, bardziej do siebie niż do niej.

Jessica wzięła go na stronę i powiedziała:

– Nathan, czwórka obcych, z których tylko jedna osoba mówi naszym językiem... To za mało, żeby usprawiedliwić ryzyko, jakie chcesz podjąć. Skąd wiesz, że ona ma na myśli tylko tę czwórkę? To załoga jednego okrętu, a wcześniej widzieliśmy ich co najmniej sześć.

Jessica chciała podać następne argumenty, ale Nathan odwrócił się do gości i powoli zapytał Jaleę:

– Ilu macie ludzi, którzy potrafią nam pomóc?

Jalea zwróciła się do Maraka i prawdopodobnie zadała mu to samo pytanie.

– Wielu – przetłumaczyła, gdy ten odpowiedział.

Nathan uznał, że ich pomoc może się przydać. Wyraz sceptycyzmu na jego twarzy przerodził się w zaniepokojenie, co nie uległo uwadze Maraka. Przywódca powiedział coś do Jalei.

– Mamy wielu ludzi do pomocy, ale nie tutaj – przetłumaczyła.

– Możemy zyskać sprzymierzeńców. – Nathan próbował przekonać Jessicę, ale najwyraźniej bez skutku. – Pozwolę wam ich przez cały trzymać na muszce – obiecał, a ona tylko popatrzyła na niego z politowaniem.

– Ty tu dowodzisz – rzuciła wreszcie.

Nathan odwrócił się do Jalei i Maraka.

– Przyjmujemy waszą propozycję – powiedział wolno – ale ta miła pani i jej koledzy będą was pilnować. Przepraszam, ale jeszcze zbyt dobrze się nie znamy. W porządku?

Jalea wyjaśniła warunki Marakowi. Debatowali trochę dłużej, niż Nathan uważał za konieczne, choć z drugiej strony – on i Cameron też pewnie dyskutowali dłużej, niż powinni. Prawdę mówiąc, właśnie za to ochrzanił go kapitan.

Wreszcie Jalea odwróciła się do Nathana.

– Tak. Dobrze.

– Cudownie! – wykrzyknął. – A teraz ci ludzie zabiorą was tam, gdzie najbardziej potrzebujemy waszej pomocy. – Zwrócił się do Jessiki. – Odeskortujcie ich do działu inżynierskiego.

– Tak jest – zgodziła się niechętnie.

Zanim zdążyła odejść, Nathan złapał Jessicę za ramię i szepnął jej do ucha:

– Ja nie żartowałem, Jess. Nie spuszczaaj ich z oka.

– Taki miałam plan – zapewniła.

Nathan uśmiechał się do nich, gdy opuszczali salę odpraw. Jeden z uzbrojonych członków załogi prowadził, a Jessica i jej pozostali podwładni zamykali pochód.

Kiedy Nathan został sam, opadł na krzesło i odetchnął z ulgą. Po chwili włączył komunikator.

– Dział inżynieryjny, tu sala odpraw.

– Co znowu, Nathan?

– Władimir, mam dla ciebie niespodziankę.

*

Idąc korytarzem z sali odpraw, Nathan zauważył kilka osób, które pomagały rannym dotrzeć do ambulatorium. Uznał to za dobry pomysł – niech ci, którzy nie pracują przy kontroli uszkodzeń, zajmą się poszkodowanymi. Z jakiegoś powodu wcześniej nie przyszło mu to do głowy, podobnie jak wiele innych spraw tego dnia.

– Pomocy!

Nathan rozejrzał się. Okrzyk dobiegał gdzieś z tyłu, ale nikogo nie zobaczył.

– Halo? – zawołał.

– Pomocy! – znów rozległ się głos. Należał do kobiety i chyba dobiegał z za rogu. Nathan potruchtał w tym kierunku i zatrzymał się na zakręcie, żeby odszukać wzrokiem wołającą.

Jakieś dziesięć metrów dalej zobaczył młodą kobietę. Rozpoznał ją, należała do grupy naukowców pracujących nad eksperymentalnym napędem. Zakrwawiona i sponiewierana, bezskutecznie usiłowała zaciągnąć do ambulatorium poważnie rannego członka załogi. Mężczyzna był znacznie większy od niej, więc zadanie nie należałoby do łatwych nawet, gdyby była w pełni sił.

Nathan podbiegł, by jej pomóc.

– Ja to zrobię – zaoferował się.

– Nie dam rady – powiedziała błagalnie.

Wyglądała, jakby zaraz miała stracić przytomność. Część winy ponosiło pewnie głębokie, obficie krwawiące rozcięcie na jej czole. Nathan natychmiast chwycił rękę poszkodowanego i zarzucił ją sobie na prawe ramię. Kobietę objął lewym, żeby nie upadła.

– Niech się mnie pani trzyma – powiedział.

– Chyba nie dam rady – odpowiedziała. – Muszę odpocząć.

– To tylko kawałeczek. Prawie jesteśmy na miejscu.

Brnęła naprzód, noga za nogą, zwieszając głowę z wycieńczenia.

– Pańska noga krwawi – powiedziała, zauważając czerwień na lewej

nogawce Nathana.

– Tak, wiem.

– Boli?

– Prawdę mówiąc, dość mocno – odparł wesołym tonem, choć krzywił się przy każdym kroku. Na początku, kiedy ocknął się na mostku, myślał, że złamał kość. Jednak to musiało być tylko głębokie skaleczenie. Aż do tej pory bez większych problemów ignorował ból, tym bardziej że miał zbyt wiele na głowie, by o nim myśleć. Jednak teraz, kiedy pomagał iść dwójce osób jednocześnie, ból promieniował z nogi aż po biodro tak mocno, że pociemniało mu przed oczami.

– Będzie dobrze – dodał.

Wydawało się, że podróż do ambulatorium trwa całe wieki, choć w rzeczywistości zajęła jedynie kilka minut. Gdy byli blisko, zawołał o pomoc. Przybiegło dwóch członków załogi, którzy zajęli się rannymi.

Nathan podążył za nimi do środka. Nie domyślał się, co zastanie w ambulatorium. W pomieszczeniu znajdowało się co najmniej dwadzieścia osób poszkodowanych w różnym stopniu. Niektórzy mieli ewidentnie połamane kości i głębokie rany wymagające zszywania. Inni odnieśli znacznie poważniejsze obrażenia – mieli odcięte kończyny, zmiażdżone klatki piersiowe, rozdarte jamy brzuszne. Prawie każdy doznał również oparzeń, co wyjaśniało charakterystyczny zapach, który uderzał w nozdrza już od progu. Choć wydawało się to dziwne, lżej ranni odczuwali silniejszy ból, podczas gdy bardzo ciężko poszkodowani za mało kontaktowali, żeby cokolwiek czuć.

Nathan obserwował w przerażeniu, jak zdolni do pracy ludzie uwijają się przy rannych. Większość przeszła jedynie podstawowe szkolenie medyczne i prawdopodobnie nie miała żadnego doświadczenia, a jednak zebrali się tutaj i robili co mogli w tych niewiarygodnie trudnych okolicznościach – w pomieszczeniu, które tonęło w ciemnościach i pękało w szwach od rannych i umierających, w zrujnowanym okręciu, który dryfował bezwładnie i czekał na jednostki wroga mające wkrótce się pojawić i go wykończyć.

Przedzierając się przez główną salę, Nathan zauważył drzwi do przyległego pomieszczenia. Wydawało się podejrzenie ciche, biorąc pod uwagę ograniczoną przestrzeń w ambulatorium. Nathan był ciekaw, co tam się mieści i czemu nikt nie opatruje tam rannych. Salka była nieoświetlona, ciemności rozpraszało jedynie światło, które przesączało się z sąsiedniego pomieszczenia. Właśnie to podsyciło ciekawość Nathana i kazało mu zajrzeć do środka.

Od razu pożałował. Ciemne pomieszczenie wypełniały ciała zmarłych, bezceremonialnie rzucone na stertę, żeby nie walały się pod nogami. Ten makabryczny widok napełnił go poczuciem winy. „Czy ci wszyscy ludzie zginęli przeze mnie? Z powodu moich decyzji?”

To było prawie nie do zniesienia. Pobiegł do pobliskiego pomieszczenia gospodarczego i w ostatniej chwili dopadł do umywalki, żeby zwrócić śniadanie. Wirowało mu w głowie, skóra pokryła się lepkiem, zimnym potem. Gdyby nie przytrzymał się umywalki, chyba osunąłby się na podłogę. Stał tak przez kilka minut, usiłując się pozbierać. Jednak poczucie winy zaciskało mu żołądek i wciąż przyprawiało o mdłości.

– Wszystko w porządku? – za plecami usłyszał kobiecy głos. Lekko obrócił głowę.

– Nic mi nie jest – skłamał.

– Tak? Nie wydaje mi się. Ile krwi pan stracił?

– Hm?

Odwrócił się. Była drobną, młodą Chinką w zakrwawionym lekarskim fartuchu. Długie, czarne włosy nosiła upięte w kucyk, który zawiązała na dodatkowy supeł, pewnie po to, żeby nie wpadał w otwarte rany pacjentów. Nawet nie miała na dłoniach jednorazowych rękawiczek, jakich zazwyczaj używał personel medyczny – pewnie zrezygnowała z zakładania pary za parą, gdy przeskakiwała od jednego pacjenta do drugiego. Wyglądała jak lekarz, który nie schodził z dyżuru od kilku dni, choć od pierwszego skoku minęły zaledwie dwie godziny. Jednak mimo wszystko bez problemu dostrzegła, że Nathan jest w nie najlepszym stanie.

– Pańska noga – wyjaśniła. – Widzę, że krwawi.

– Aha, o to chodzi – przypomniał sobie. Dopiero dotarło do niego, że nadal odczuwa rwący ból. – Mogę zaczekać. Wielu pacjentów ma się gorzej.

– Na pewno... sir? – Ostatnie słowo dodała, nagle zauważając, że przewyższa ją stopniem. – Przyszedł pan porozmawiać z kapitanem?

W umyśle Nathana pojawił się przebłysk nadziei.

„On żyje? Jest przytomny?” – przemknęło mu przez myśl. Miał nadzieję, że koszmar zwany dowodzeniem zaraz może się skończyć. Jeśli kapitan przeżył, choćby przez jakiś czas leżał w ambulatorium, Nathan przynajmniej miałby kogo zapytać o radę, wypełniając jego obowiązki.

Spojrzał na kobietę. Dopiero teraz dostrzegł umazaną krwią plakietkę z napisem: „lek. med. M. Chen”.

– On żyje? – zapytał. – Co z nim, jest przytomny? Mogę z nim pomówić?

– Nie obiecuję. Na przemian traci i odzyskuje przytomność – ostrzegła. – Odniósł poważne obrażenia.

– Wyjdzie z tego?

– Jeśli sprowadzimy go na Ziemię, może i tak. Wymaga operacji.

– A pani nie może jej przeprowadzić?

Przez chwilę przyglądała mu się z konsternacją.

– Jestem tylko rezydentem, nie chirurgiem. Kapitana trzeba zabrać do szpitala z prawdziwego zdarzenia, gdzie zajmie się nim dobry chirurg urazowy. Najlepiej szybko.

Nadzieja Nathana rozviała się równie szybko, jak się pojawiła.

– Obawiam się, że na razie ta opcja odpada.

– Na pewno da się wysłać sygnał ratunkowy. Przecież pomoc z Ziemi nadleci za co najwyżej kilka godzin, prawda?

– Obawiam się, że jest pani jego jedyną nadzieją, doktor Chen.

– Powtarzam, nie jestem chirurgiem. Asystowałam tylko przy kilku drobnych zabiegach – zaprotestowała. – Poza tym bez prądu nie ma mowy o jakiegokolwiek operacji.

O tym nie pomyślał.

– A jeśli przywrócimy zasilanie? – zapytał. – Wtedy mogłaby pani przeprowadzić zabieg?

Doktor Chen zastanowiła się, jak to zrobić.

– To chyba możliwe. Potrzebowałabym, żeby ktoś dyktował mi procedury z medycznej bazy danych.

– Ile czasu mu zostało?

– Może kilka godzin, może kilka minut – oceniła. – Ale nadal nie rozumiem, czemu nie możemy po prostu poczekać na statek ratunkowy. Jego szanse znacząco wzrosną, jeśli...

– Nie przyleci żaden statek ratunkowy! – przerwał jej, gdy emocje wzięły górę.

Lekarka widziała, że jest wstrząśnięty. Widziała również oznaczenia na jego mundurze, więc uznała, że jako członek obsady mostka pewnie lepiej orientuje się w sytuacji.

– Mogę go zobaczyć? – spytał.

– Tak, ale krótko – zastrzegła. – Leży w rogu.

Nathan wyprostował plecy, wygładził mundur i zebrał się w sobie. Po kilku chwilach stał u stóp łóżka kapitana. Bandaż na głowie mężczyzny był przesiąknięty krwią w miejscu prawego oka. Prawy bark dowódcy wyglądał dziwnie – Nathan uznał, że to coś więcej niż zwykłe zwichnięcie. Prawą stronę podbrzusza kapitana pokrywał bandaż, również obficie nasączony krwią. Z sufitu zwisało kilka sporych worków z płynami, a wszystkie łączyły się z wlewem dożylnym w lewej ręce. Inny duży worek był wypełniony syntetycznym substytutem krwi, który sącył się do rurki w jego prawej ręce. Mężczyzna oddychał samodzielnie przez maskę tlenową, na której przy każdym wydechu osadzała się para. Twarz miał tak napuchniętą, że w pierwszej chwili Nathan nie był pewien, czy to naprawdę komandor Roberts.

Przyglądał się rannemu przez kilka minut, rozmyślając, czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby to on dowodził. Czy kapitan również

zabiłby dwóch członków załogi, żeby pozbyć się intruzów? Czy naraziłby „Aurorę”, detonując torpedę, zanim odlecieli na bezpieczną odległość? Czy pozwoliliby obcym wejść na pokład i naprawiać okręt? Ale przede wszystkim zastanawiał się, czy obrażenia kapitana też nie są w jakiś sposób jego winą.

Już miał odejść – poczucie winy znów przyprawiło go o mdłości – gdy kapitan przemówił.

– Poruczniku – spod maski tlenowej dobiegł szept.

Nathan spróbował stanąć na baczność, przewyciężając falę mdłości.

– Tak jest!

– W jakim stanie jest mój okręt? – powiedział z trudem Roberts.

– Mocno oberwał, sir. Ale nadal żyjemy, naprawy trwają.

– Co z Montero?

Nathan bał się odpowiedzieć, ale wiedział, że musi być szczery.

– Niestety, nie żyje, sir.

Kapitan zakaszlał, co chyba sprawiło mu ból.

– A Patel?

– Zaginął.

– Więc kto dowodzi?

– Obawiam się, że ja, sir.

Kapitan zrobił grymas, który chyba był uśmiechem, choć przez opuchliznę trudno było mieć pewność.

– Cóż, nadal żyjemy, więc chyba na razie nie najgorzej ci idzie.

Nathan znów poczuł wyrzuty sumienia.

– Nie wydaje mi się – przyznał. – Myślę, że do tej pory po prostu mieliśmy szczęście.

– Nonsens – odpowiedział kapitan z naciskiem. – Jesteś urodzonym przywódcą, Nathan. Jak twój ojciec.

Słowa komandora Roberta wydały się Nathanowi dziwne. Miał świadomość, że kapitan musi coś wiedzieć o jego ojcu, ale nie, że wie cokolwiek o nim samym.

– Sir, nie jestem pewien, czy sobie poradzę – powiedział. Ta myśl krążyła mu po głowie od momentu, gdy objął dowodzenie. Ulżyło mu, gdy wreszcie to z siebie wyrzucił.

– Gadasz głupoty. Pamiętaj, nie chodzi o to, żeby mieć rację i znać wszystkie odpowiedzi. Najważniejsze to podejmować decyzje.

Ta wypowiedź kosztowała kapitana wiele wysiłku. Zamknął oczy, żeby przez chwilę odpocząć. Nathan sądził, że mężczyzna znów stracił przytomność, ale nie. Powoli rozchylił powieki.

– Nathan, odepnij moje insygnia.

Porucznik rozejrzał się i po chwili znalazł rozcięty mundur, odłożony na półkę. Wziął go i ostrożnie odpiął zakrwawione insygnia. Chciał je wręczyć kapitanowi, gdy nagle zrozumiał zamysł przełożonego.

– Włóż je – padł cichy rozkaz zza maski tlenowej.

Nathan z ociąganiem wykonał polecenie.

– Niniejszym rozkazuję ci objąć dowodzenie nad „Aurorą”, zaczynając od tej chwili.

Nathan spuścił wzrok. Nie chciał, by kapitan dostrzegł w jego oczach strach. O niego, o własne życie i nade wszystko – obawę przed dowodzeniem.

Po kilku chwilach zdołał podnieść spojrzenie na konającego kapitana. Zesztywniał i zasalutował.

– Zwalniam pana z obowiązków, sir – oznajmił cicho, ale z większym przekonaniem, niż mógłby się po sobie spodziewać.

Komandor Roberts nie był w stanie odsalutować.

– Dziękuję.

Gdy zamknął oczy, jego twarz obmyła fala spokoju. Nathan odwrócił się w kierunku wyjścia, gdy nagle poczuł, jak dłoń kapitana chwyta go ubranie.

– Zabierz ich do domu – powiedział stanowczo Roberts i zakaszła. – Zabierz na Ziemię napęd skokowy. To ich jedyna nadzieja.

Dłoń kapitana rozluźniła chwyt i opadła, oczy się zamknęły. Nagle zaczął piszczeć alarm aparatury medycznej.

„O Boże”.

Doktor Chen obserwowała całą rozmowę, opiekując się leżącym w pobliżu pacjentem. Gdy usłyszała alarm, rzuciła wszystko i podbiegła do kapitana.

– On umiera! Potrzebuję kogoś do pomocy!

Odepchnęła Nathana i dopadła do rannego, nie spuszczać oczu z biomonitora.

– Migotanie komór!

Nathan cofnął się, żeby zrobić miejsce dla kilku osób, które przybiegły pomóc lekarce, jednak przeczuwał, że reanimacja nic nie da. Kapitan też o tym wiedział. Dlatego oddał dowodzenie.

Nathan wyszedł i ruszył korytarzem. Głowę wypełniały mu myśli przesycone żalem i poczuciem winy. Ambulatorium pękało w szwach od ludzi, za których rany był pewnie odpowiedzialny, a w sąsiednim pomieszczeniu piętrzyły się ciała – zwłoki mężczyzn i kobiet, którzy, tak samo jak on, na ceremonii wręczania dyplomów przed zaledwie paroma tygodniami przysięgali bronić rodzinnej planety.

„Więc na tym polega dowodzenie?”

Szedł przed siebie, nie zmiierzając w żadnym konkretnym kierunku. Minął podporucznika z naręczem zapasów medycznych, który na widok komandorskich insygniów zatrzymał się i stanął na baczność. W tym momencie światła w korytarzu zapaliły się, a Nathan nagle dobrze wiedział, dokąd iść.

*

Po kilku minutach wkroczył na mostek. Młody marine stanął na baczność.

– Kapitan na mostku! – obwieścił. Scott po raz pierwszy usłyszał, żeby ktoś nazwał go kapitanem. To było dziwne, ale przyjemne.

Cameron odwróciła się od stanowiska taktycznego, spodziewając się cudownie ozdrowiałego komandora Roberta, który powrócił w chwale, by objąć dowodzenie i zabrać ich bezpiecznie do domu. Zamiast niego zobaczyła jednak Nathana z zakrwawionymi insygniami.

– Przykro mi – powiedział, dostrzegając w jej oczach rozczarowanie. – To tylko ja.

– A więc to już potwierdzone – przyznała niechętnie. Domyślała się, co oznacza ten awans. – Czy on...

Nathan nie odpowiedział. Nie musiał – wyczytała odpowiedź z jego spojrzenia.

– Lepiej zetrzyj krew – szepnęła, gdy stanął przy stanowisku taktycznym.

– Może później.

– Główne zasilanie wróciło przed minutą – powiedziała, zauważywszy, że Nathan sprawdza kontrolki na ekranie.

Rozejrzał się po mostku.

– Widzę, że pod moją nieobecność trochę posprzątaście.

– No tak, nic nie działało, więc nie było zbyt wiele do roboty. Przyszło parę osób, żeby nam pomóc, zabraliśmy ciała i tyle odłamków, ile się dało. Jeden z techników odłączył uszkodzone konsole, więc już nie będą strzelać iskry, gdy znów postanowisz nami potrząsnąć.

– Ile systemów naprawiono? – zapytał, ignorując sarkazm.

– Kiedy wróciło zasilanie, dopiero zaczęliśmy oceniać straty. Odzyskaliśmy większość czujników, choć Kaylah mówi, że dopóki nie przeprowadzi pełnej diagnostyki, nie można im ufać przy odległościach większych niż kilka milionów kilometrów. Wspomniała też, że wokół nas zajęło pozycję pięć małych jednostek. Trudno stwierdzić, czy zamierzają nas atakować, czy bronić.

– No cóż, mówili, że chcą pomóc.

– Naprawdę z nimi rozmawiałeś?

– Tak, jedna z nich mówi po *Angla*.

– Po jakiemu?

– *Angla*. To chyba w ich języku znaczy „bardzo kiepski angielski” – wyjaśnił. – Są w dziale inżynieryjnym, pomagają Władimirowi.

– Myślisz, że to rozsądne?

– Nie martw się. Jessica ma rozkaz nie spuszczać ich z oka.

– Jessica?

– Podporucznik Nash z operacji specjalnych, pamiętasz? Twarda

babka. Trochę straszna. Dogadałybyście się – zażartował. Dobrze było na moment rozluźnić atmosferę po tym, co przeszli.

– Rozumiem. A ilu tych „pomocników” jest na pokładzie?

– Na razie czwórka. Jeśli się sprawdzą, jest możliwość sprowadzić więcej.

– Czwórka? Jak ona upilnuje całą czwórkę?

– Jest uzbrojona i ma ludzi do pomocy – uspokoił ją. – Poza tym tamci ostrzegli nas, że niedługo mogą wrócić wrogowie, więc stwierdziłem, że lepiej przyjąć ich pomoc i wynieść się stąd jak najszybciej.

– Uwierzyłeś im?

– Na razie tak. – Nathan podszedł do konsoli taktycznej i wcisnął przycisk komunikatora.

– Dział inżynierski, tu mostek.

– Tak? – zgłosił się Władimir.

– Jak wam idzie?

– Przykro mi, Nathan, ale naprawa silników manewrowych i głównego napędu zajmie dłużej, niż myślałem. Nie podejrzewałem, że uszkodzenia są tak rozległe.

– Cóż, przynajmniej odzyskaliśmy zasilanie. To już coś.

– Dziękuję, ale to nie moja zasługa, tylko ludzi, których tu przysłałeś. Są naprawdę niezłymi inżynierami. Trudno się z nimi dogadać, ale są bardzo bystrzy i szybko się uczą.

– Miło to słyszeć. Pracujcie dalej.

– Poruczniku! – zawołała od progu Jessica, która właśnie weszła na mostek z Jaleą u boku. Nathan odwrócił się, zaskoczony. Nie spodziewał się jej tak szybko zobaczyć z powrotem.

– Och, przepraszam, chciałam powiedzieć „komandorze” – poprawiła się, widząc zakrwawione insygnia na jego kołnierzu. – Musimy pogadać.

– Myślałem, że pilnujesz naszych gości.

– Zostawiłam z nimi sierżanta Weatherly’ego i resztę. Poza tym to pilne.

– Jalea, poznaj Cameron – powiedział Nathan.

Jalea, nadal niepewna swoich kompetencji językowych, jedynie skinęła głową i ucisnęła wyciągniętą na powitanie dłoń.

– Słuchaj, mamy problemy – wtrąciła się Jessica, przerywając uprzejmości. – Jalea mówi, że leci tu więcej takarańskich jednostek.

– Co? Chyba nie chodzi o takie same okręty jak poprzednio? Bo tylko jeden omal nas nie załatwił.

Nathanowi nie podobał się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa. Dopiero co został oficjalnie mianowany dowódcą i liczył na to, że będzie miał czas się z tym oswoić przed kolejną sytuacją kryzysową.

– Nie, mówiła, że chyba mniejsze.

– Widać coś na czujnikach? – wtrąciła się Cameron.

– Nie – odpowiedziała podporucznik Yosef.
– Nie rozumiem – powiedziała Cameron do Jessiki. – Skąd ona wie, że nadlatują?

– Ich okręty o tym donoszą. Przed kilkoma minutami załogi wykryły jednostki wroga. Przyprowadziłam Jaleę, żeby posłużyła za tłumacza.

– Dobry pomysł – pochwalił ją Nathan.

– Prawdę mówiąc, Marak na to wpadł – przyznała. – Uznał, że lepiej, żeby została przy tobie w roli tłumacza.

– Ale jak Marak i pozostali będą się porozumiewać z naszymi ludźmi w dziale inżynieryjnym?

– Władimir odkrył, że ich język jest połączeniem różnych języków słowiańskich i germańskich z domieszką arabskiego.

– Dziwne połączenie – zauważyła Cameron.

– No tak, ale Władimir mówi po rosyjsku i niemiecku, a Jalea nauczyła go jeszcze kilku kluczowych słów w ich języku i jak na razie dają radę się dogadać. Muszę przyznać, że gość jest bystry.

– Kapitanie – wtrąciła się podporucznik Yosef – teraz ich widzę! Wysłałam dane do stanowiska taktycznego.

Cameron spojrzała na ekran.

– Dwa okręty, znacznie mniejsze niż tamten. Wysoka prędkość, jakieś dwa c. Nie zdołamy im uciec.

– Na pewno nie w obecnym stanie – skwitował z irytacją Nathan.

– Kiedy znajdziemy się w zasięgu? – zapytała Cameron.

– Zakładając, że ich uzbrojenie ma podobny jak nasze, za jakieś dwadzieścia minut. Może piętnaście.

Nathan zastanowił się. Brak napędu, brak zdolności manewrowania, brak uzbrojenia. Wniosek był prosty – brak opcji. Rozejrzał się po mostku.

Marines znów pilnowali obu wyjść, a dwóch nowo przybyłych podporuczników zajęło miejsca przy pomocniczych stanowiskach skonfigurowanych do obsługi łączności i przeciwdziałań elektronicznych.

– Czy wasze okręty mogą powstrzymać wroga? – zapytał Jaleę.

– Nie, takarański statek duże, bardzo mocne.

– A możecie wezwać kogoś na pomoc? – zapytała Jessica.

– Nie, pomoc za daleko. Nie ma czasu.

Nathan zauważył, że doktor Sorenson siedzi w milczeniu przy swoim stanowisku. Przeprowadzała testy diagnostyczne, żeby nie myśleć o tragicznej śmierci ojca.

– Doktor Sorenson, możemy znów skoczyć? – zapytał Nathan.

Obdarzyła go chłodnym spojrzeniem i odpowiedziała dopiero po chwili:

– Chyba nie rozumie pan złożoności tego systemu, kapitanie.

Obwiniała komandora Robertsa o lekkomyślne podejście do nowego napędu, a tym samym śmierć jej ojca. Obliczenie parametrów pierwszego skoku trwało kilka dni, a jeszcze dłużej zajęła ich weryfikacja. A ci wojskowi myśleli, że korzystanie z eksperymentalnej technologii jest jak skok przez kałużę.

– Nie można ot, tak sobie skakać i skakać, i skakać, kiedy przyjdzie panu ochota...

– Doktor Sorenson – przerwał jej najbardziej taktownie jak potrafił – rozumiem, o czym pani mówi, i w normalnych okolicznościach nie przeszłoby mi przez myśl, żeby nierozważnie użyć nowego napędu. Ale to nie są normalne okoliczności. Nadlatują okręty wroga. Jesteśmy bezbronni i dryfujemy bezwładnie. Nie widzę innej możliwości.

Popatrzyła na niego i zrozumiała, że ma rację.

– Odpowiedź brzmi „może”. Odzyskaliśmy zasilanie przed kilkoma minutami. Nie skończyłam jeszcze diagnostyki sekwensera transpozycji. Ale generatory pola są sprawne, a w ogniwach zostało dość energii, żeby wykonać jeden krótki skok, góra dwa, trzy lata świetlne. Nie wiem, w jakim stanie są emiterzy pola na zewnątrz kadłuba. Trafili nas wiele razy i jeśli zbyt dużo emiterów uległo uszkodzeniu, proces formowania pól zostanie zaburzony.

– Co się wtedy stanie? – zapytała Cameron.

– Nie jestem pewna.

Cameron spojrzała fizycznie w oczy i odniosła wrażenie, że Sorenson ma pewne podejrzenia.

– A jak pani myśli?

– Część okrętu może się nie przemieścić.

– Część okrętu? To nie brzmi dobrze.

– Zgadzam się – powiedział Nathan. – Doktor Sorenson, nie da się zdalnie sprawdzić stanu emiterów?

– Nie. Nie mieliśmy czasu zainstalować okablowania dla każdego z czujników, więc z ponad połową sensorów łączyliśmy się bezprzewodowo. A teraz, gdy zewnętrzna antena jest uszkodzona, nie docierają informacje o stanie większości z nich.

– No cóż – powiedział Nathan – pozostaje pytanie: jak Takaranie traktują jeńców?

– Żadnych jeńców. Takar zabija wszystkie buntownicy.

– Ta opcja wcale nie brzmi lepiej – mruknęła Cameron.

– Buntownicy? – zapytał Nathan.

– Tak, zamierzałam do tego przejść – wyjaśniła Jessica. – Wygląda na to, że ci ludzie są częścią ruchu oporu przeciw reżimowi Takaran. Z tego, co opowiada Jalea, to okropni ludzie. Walka trwa od dziesięcioleci, stracili prawie wszystko. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że zjawiliśmy się w samą porę, żeby uratować im tyłki. Stracili dwadzieścia

okrętów, kiedy my nagle pojawiliśmy się znikąd i załatwiliśmy tamtego olbrzyma.

– Kiedy zdążyłaś... – zaczął Nathan.

– Rozmawialiśmy po drodze na mostek – odpowiedziała Jessica.

– Cóż, to wyjaśnia, czemu chcą nam pomóc – uświadomił sobie Nathan.

– Taa, chcą zagarnąć dla siebie „Aurorę”, żeby dalej toczyć swoją wojenkę – mruknęła pod nosem Cameron. Nie wiedziała, jak dobrze Jalea rozumie angielski, i wołała, żeby tamta nie dowiedziała się o jej podejrzeniach.

– Albo po prostu szukają sprzymierzeńców – powiedział Nathan.

– Prawdę mówiąc, sir – wtrąciła się Jessica – oni chyba nie bardzo wiedzieli, czego się spodziewać, gdy wchodzili na pokład. Próbowali wywołać nas przez radio, ale nie odpowiadaliśmy.

– Padła łączność – przypomniała Cameron.

– Czy w hangarze wystarczy miejsca na pozostałe jednostki rebeliantów? – pytanie skierował do Cameron. Świtał mu pewien pomysł.

– Chyba tak. Są trochę większe od taktycznych promów naszej floty, ale powinny się zmieścić, jeśli ustawią się blisko siebie.

– Doktor Sorenson, czy dodatkowa masa tych jednostek wpłynie na skok?

– Ani trochę. System korzysta z tej samej technologii negacji masy, co konwencjonalne napędy nadświetlne.

– Jalea, niech wasze wszystkie okręty wylądują w naszym hangarze – polecił Nathan.

– To kiepski pomysł – ostrzegła go Cameron. – Słyszałeś, co powiedziała pani doktor: część okrętu może nie skoczyć.

– Lepsze to niż egzekucja – zaproponował.

– Zgadzam się z nią, sir – powiedziała Jessica. – Poza tym nie podoba mi się pomysł, żeby zabrać na pokład nie wiadomo ilu rebeliantów.

– Ile osób liczą łącznie załogi tych jednostek? – zapytał Nathan.

– Jakies dwadzieścia – odpowiedziała Jalea. – Ale nie rozumiem – dodała.

– Dwadzieścia? Nie upilnuję tyłu. Mam tylko sześciu podwładnych, a czterech nie przeszło nawet szkolenia bojowego.

– Na razie niech zostaną w hangarze. Zresztą pewnie zechcą wylecieć na zewnątrz zaraz po skoku – wyjaśniła Cameron. – Ja bym nie chciała zostać uziemiona na ich miejscu.

Nathan spojrział na Jessicę, która wreszcie pogodziła się z nieuniknionym.

– Ty tu dowodzisz.

– Możesz zabrać moich dwóch marines – zaproponował.

– Nie, lepiej ich sobie zatrzymaj na wypadek, jeśli coś pójdzie bardzo nie tak.

– Czemu wy chcecie tutaj nasze statki? – zapytała Jalea.

– Bo będę mógł zabrać nas wszystkich daleko od takarańskich okrętów – wyjaśnił Nathan.

– Muszę porozmawiać z Marakiem – powiedziała i wyjęła z kieszeni niewielki komunikator.

Nathan nie miał nic przeciwko temu, więc zaczęła wyjaśniać przywódcy sytuację. Nathan oczywiście nie rozumiał ani słowa, ale zorientował się, że rozmówca nie podchodzi do propozycji z entuzjazmem.

– Marak nie chce. Nie rozumie, po co – powiedziała Jalea.

– Zaufaj mi, mogę nas stąd zabrać. Ot tak! – Pstryknął palcami.

– Jak? Wasze statek się nie rusza.

– To skomplikowane. Cholera, sam tego nie rozumiem. Po prostu musisz mi zaufać.

Zamiast odpowiedzieć, tylko spoglądała mu w oczy.

– My się stąd zabieramy, z wami albo bez was – ostrzegł. – Już za... – Spojrzał na Cameron.

– Za trzynaście minut – podpowiedziała.

– Za trzynaście minut – dokończył. – Więc jeśli nie chcecie lecieć z nami, musicie opuścić pokład, zanim będzie za późno.

Jalea wznowiła dyskusję z Marakiem. Tym razem najwyraźniej broniła pomysłu Nathana. Wreszcie, po czasie, który wydawał się wiecznością, zmieniła kanał w komunikatorze i chyba wydała polecenia załogom pozostałych jednostek.

– Przylecą – oznajmiła.

– Świetnie! – zawołał Nathan, zadowolony, że wreszcie mają plan. – Jess, zbierz kilku ludzi w hangarze, żeby pomogli rozmieścić okręty naszych gości. I niech nikt stamtąd nie wychodzi aż do odwołania.

– Tak jest. – Odwróciła się i wyszła.

– Kapitanie – wtrąciła się doktor Sorenson – może będzie bezpieczniej, jeśli tym razem będę znała cel podróży.

– Potrafi pani tak szybko wytyczyć trasę?

– Dużo powiedziane – wyjaśniła. – Muszę napisać algorytm kontrolujący cały proces tak, żebyśmy skoczyli na odpowiednią odległość. Kurs będzie musiał wytyczyć nawigator.

– Zdaje się, że to nadal ja – przypomniała niezwłocznie Cameron.

– Da pani radę tak szybko napisać ten algorytm? – zapytał Nathan.

– Napisać, owszem, ale nie będzie czasu, żeby go sprawdzić.

– Trudno – stwierdził Nathan. – Jalea, potrzebujemy kryjówki, żeby naprawić okręt. Gdzieś niedaleko. Znasz takie miejsce?

– Chyba tak. Korak.

– Kou-rag? – powtórzył z błędem.
– Ko-rak – poprawiła go.
– Świetnie, chociaż mało mnie obchodzi wymowa – mruknął, po czym wskazał na doktor Sorenson. – Pokaż jej. Kaylah, pomożesz im się dogadać?

*

– Wygląda na to, że obecnie jesteśmy w układzie, który należy do gromady pięciu gwiazd – wyjaśniła Cameron, wskazując na mapę, którą otworzyła na wyświetlaczu taktycznym. Minęło kilka minut, zanim zrozumieli, co opisała Jalea. Z pomocą Kaylah zdołały z grubsza wytyczyć kurs. – Gromada jest niewielka, bo ma zaledwie osiem lat świetlnych średnicy. I jeśli dobrze zrozumiałam, zawiera kilkanaście zamieszkałych światów.

– Nigdy nie słyszałem o tym miejscu – skomentował Nathan. – Gdzie my, do cholery, jesteśmy?

– Miałam identyczne myśli – przyznała Cameron. – Wiem jedno. Opuściliśmy układy centralne.

Nathan doszedł do tego samego wniosku, gdy tylko Jessica wspomniała o rebelii. Wywiad Floty z pewnością wiedziałby o czymś takim. Układy centralne i większość obrzeża kontrolowała dynastia Jung, która nie pozwoliłaby, żeby jacyś „Takaranie” rządzą układami na ich własnym podwórku.

– Mamy wyznaczony cel podróży?

– Obecnie znajdujemy w pobliżu głównej gwiazdy układu podwójnego – wyjaśniła Cameron, wskazując wyświetlacz. – Tutaj widać drugą gwiazdę, Korak, mniej więcej półtora roku świetlnego stąd. To niewielki układ. Jeden gazowy olbrzym okrążający czerwonego karła. Do tego kilkadziesiąt księżyców, w tym jeden zamieszkały, mieści się tam jakaś kolonia górnicza. Dalej od gwiazdy jest tylko pole asteroid o dużym zagęszczeniu, więc to dobre miejsce, żeby się ukryć. Jalea mówi, że przy odrobinie szczęścia nie znajdą nas tam przez co najmniej kilka dni. W układzie jest takarański okręt, może dwa, ale z tych mniejszych. Mówiła, że dotarcie do nas zajmie im kilka dni. Muszą mieć naprawdę szybkie przekaźniki sygnału, przesyłające informacje z prędkością rzędu stu c. Ale przynajmniej nikt nas nie będzie szukał przez parę dni. A wysokie zagęszczenie asteroid sprawi, że jeśli nie będą się nas spodziewać, mało prawdopodobne, że zauważą nasze przybycie.

– No, raczej nie podejrzewają, że pojawimy się znikąd, co? – Zaśmiała się cicho. – Więc to chyba najlepsze miejsce. Przynajmniej będzie czas na naprawę silników manewrowych i głównych. – Nathan skupił swoją uwagę na podporucznik Yosef, która monitorowała czujniki. –

Podporucznik Yosef, ile jednostek rebeliantów wylądowało do tej pory?

– Tylko dwie, sir.

– Dwie? – Nathan szybko aktywował komunikator. – Jessica! Czemu tak wolno wam idzie?

– Te okręty są większe, niż myśleliśmy, kapitanie. Nie wiem, czy wszystkie się tutaj zmieszczą!

– Jeden może zostać w służbie i jeden na lądowisku, jeśli trzeba. Po prostu niech będą na pokładzie! – Odwrócił się do Cameron. – Ile mamy czasu, zanim tamci otworzą ogień?

– Może pięć minut – odpowiedziała.

Miał świadomość, że to tylko domysły. Żadne z nich nie miało pojęcia o takarańskiej technologii.

– Jalea, musimy szybciej zebrać wasze jednostki na pokładzie. – Spojrzała na niego, wyraźnie zdezorientowana. – Nie ma czasu. Szybciej – powtórzył. Tym razem zrozumiała i połączyła się z Marakiem.

Po kilku chwilach Nathan usłyszał głos Maraka. Brzmiało to tak, jakby wydawał jakieś ważne rozkazy. Podejrzywał, że gdyby znał ich język, nie spodobałyby mu się słowa, które właśnie padły.

– Nathan – zawołała Cameron – dwa rebelianckie okręty zmieniły kurs!

– Co?

– Obrały trajektorię przechwytyjącą wobec nadlatujących jednostek Takaran.

– Co oni wyprawiają? Przecież tamci ich zniszczą! – Nathan błyskawicznie odwrócił się do Jalei. – Co on im kazał zrobić?!

– Trzeba więcej czasu – wyjaśniła. – Oni dają czasu.

– Dają nam czas? Chcesz powiedzieć, że chcą się dla nas poświęcić? – Nie wierzył własnym uszom. – Oni wiedzą, że to pewna śmierć?

– Oni wiedzą – powtórzyła beznamiętnie.

– Rebelianckie jednostki wystrzeliły do Takaran i zmieniły kurs, oddalają się od nas.

– Czy ich ostrzał...

– Bez skutku – zameldowała Cameron. Nathan stał teraz obok niej przy stanowisku taktycznym i z zaangażowaniem obserwował rozwój wydarzeń. – Takarańskie jednostki zmieniają kurs. Ścigają ich. – Patrzyli przez niecałą minutę, aż wrogie okręty dogoniły buntowników i ich zniszczyły. – Rebelianckie okręty zniszczone – zameldowała. – Tamci wracają na pierwotny kurs. ETA sześć minut. Będziemy w zasięgu za minutę.

– Ile osób było na tamtych jednostkach? – odezwał się chłodno Nathan, kierując pytanie do Jalei.

– Sześć – odparła podobnym tonem.

Nathan nie mógł uwierzyć. Sześcioro ludzi poświęciło życie na darmo.

W najlepszym przypadku zyskali minutę.

– Strzelają! – zameldowała Cameron. – Cztery pociski rakietowe, wszystkie z głowicami jądrowymi! ETA trzydzieści sekund.

– Mostek, tu hangar. Ostatnie jednostki buntowników są na pokładzie!

Nathan uporczywie wpatrywał się w oczy Jalei. Kobieta nie zamrugała ani nie odwróciła wzroku. Tam, gdzie wcześniej dostrzegał siłę i współczucie, teraz widział tylko lodowatą bezduszość, której chyba nie potrafił zrozumieć. Nie podobało mu się to.

– Kapitanie! – zawołała błagalnie Cameron.

– Wyłączyć główny ekran – rozkazał spokojnie. – Doktor Sorenson, czas stąd zniknąć.

7

– Skok zakończony – oznajmiła Sorenson z nutką ulgi w głosie.

Cameron natychmiast z powrotem włączyła główny ekran, na którym ukazała się chmara asteroid o różnych rozmiarach. Nathan wbrew sobie zachwyił się tym widokiem. Nigdy nie widział pola asteroid, ale odnosił wrażenie, że to było gęstsze niż większość. Wypełniające ekran gwiazdy migotały, gdyż odległe, niewidoczne gołym okiem planetoidy zasłaniały je na ułamek sekundy. Przez dobrą minutę nie potrafił oderwać wzroku. Cameron zaczęła się zastanawiać, na co tak patrzy.

– Widać coś na czujnikach? – zapytał wreszcie.

– Nic, sir, tylko kamienie – odpowiedziała podporucznik Yosef.

Nathanowi trudno było w to uwierzyć po ostatnich dwóch skokach.

– Co? Żadnych patroli Jungów? Żadnych gigantycznych takarańskich okrętów wojennych? Żadnych hord buntowników?

Cameron tylko krzywo na niego spojrzała. Uznała, że to kiepski moment na sarkazm.

– Tylko się upewniałem – powiedział na swoją obronę.

Jalea wykrzyknęła coś w swoim języku. Ją również zadziwił ten widok.

– Jak to możliwe? – zapytała wreszcie po angielsku.

– Naprawdę nie wiem – przyznał Nathan – ale na szczęście tak jest.

– Kapitanie – powiedziała Cameron – proponuję zacząć wytyczać trajektorie wszystkich pobliskich asteroid. Na wszelki wypadek.

– Dobry pomysł.

– Wolę pana poinformować, kapitanie – wtrąciła się doktor Sorenson – że ogniwa zasilające system translokacji mają poniżej dziesięciu procent ładunku.

– To źle? – zapytał. Nadal niewiele wiedział o nowym napędzie.

– Naładowanie ich do poziomu, jaki pozwoli na choćby najkrótsze przemieszczenie, zajmie co najmniej parę godzin. Zakładając, że przez cały czas reaktor będzie pracował z pełną mocą.

– Rozumiem. Kiedy czas pozwoli, będzie mi pani musiała ze szczegółami opowiedzieć o możliwościach i ograniczeniach tego... Jak on się nazywa?

– System translokacji nadświatłej.

Nathan bez przekonania powtórzył nazwę pod nosem.

– Wie pani co? Od tej chwili nazywajmy go po prostu napędem skokowym.

– To nie do końca adekwatna nazwa – zaprotestowała.

– Może i nie, ale łatwiej ją wymówić. Poza tym ta pierwsza nigdy się

nie przyjmie. – Otworzył kanał łączności. – Dział inżynierski, tu mostek.

– Tak, słucham? – zgłosił się Władimir, więcej niż odrobinę poirytowany faktem, że znów zawracają mu głowę.

– Możesz odpalić główny reaktor z pełną mocą na potrzeby napędu skokowego?

– A co to takiego?

– Projekt doktor Sorenson.

– Aha, powinienem się domyślić. Tak, da się zrobić. Ale proszę, nie na dłużej niż to konieczne.

– Rozumiem. – Nathan rozłączył się.

– Kapitanie, jeśli Takaranie przylecą nas szukać – ostrzegła podporucznik Yosef – pracujący reaktor znacznie im to ułatwi i asteroidy w niczym tu nie pomogą.

– Jak długo trwa wyłączenie reaktora na antymaterię? – zapytał Cameron, zażenowany faktem, że sam tego nie wie.

– Chyba dziesięć albo piętnaście minut.

– Poprawka, skróciliśmy procedurę dezaktywacji reaktora, aby spełniała nasze protokoły dotyczące przerywania operacji – wtrąciła się doktor Sorenson. – Jesteśmy w stanie wyłączyć go w trzy minuty, a rdzeń przestanie emitować wykrywalne ilości energii w ciągu kilku sekund od rozpoczęcia procesu przerywania.

– Wspaniale. Problem z głowy. – Odwrócił się do podporucznik Yosef. – Jeśli wykryjesz obecność takarańskich jednostek, nie pytaj mnie o zgodę, tylko od razu powiadom doktor Sorenson, a ona wyłączy reaktor, dobrze? – Popatrzył na obie kobiety, aż uzyskał pewność, że każda wie, co ma robić.

– Nathan – odezwała się Cameron ściszym głosem – mam wrażenie, że nasz napęd skokowy zrobił wrażenie na tutejszych.

Wskazała na Jaleę, która stała teraz przy wyjściu na tyłach mostka i z podekscytowaniem dyskutowała z Marakiem przez komunikator. Trudno się dziwić, że skok był dla niej ogromnym zaskoczeniem. Nathan rozumiał jej zdziwienie, bo sam jeszcze parę godzin temu nie miał pojęcia, że coś takiego istnieje.

– Myślisz, że to będzie problem? – zapytał Cameron.

– Nie wiem – odpowiedziała – ale to z pewnością możliwe.

Zamyślił się. Jak to wpłynie na relacje z rebeliantami? Czy będą się domagać, żeby załoga „Aurory” podzieliła się z nimi nową technologią? A może wezmą ją sobie siłą? W jaki sposób jej użyją? Skoro są uwikłani w wojnę domową z silniejszym wrogiem, napęd skokowy bez wątpienia zapewniłby im przewagę taktyczną. Jak daleko byliby gotowi się posunąć, aby zdobyć taką przewagę?

– Może lepiej upewnijmy się, czy wszystkie szafki z bronią są

zabezpieczone. I niech ktoś cały czas pilnuje napędu skokowego.

Cameron pokiwała głową, a potem podeszła do podporucznika odpowiedzialnego za łączność i cicho przekazała mu polecenia Nathana.

– Kapitanie! – zawołała zaniepokojonym głosem podporucznik Yosef. – Znalazłam coś. Asteroida o trajektorii, która na dziewięćdziesiąt dziewięć procent przetnie się z naszą.

– Jak duża?

– Wystarczająco.

– Widzisz? Wiedziałem! – Nathan z irytacją wyrzucił ręce do góry. – Wiedziałem, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Ile czasu nam zostało? – zapytała Cameron.

– Przewidywana kolizja za czterdzieści minut.

Cameron spojrzała na Nathana, który sprawiał wrażenie, jakby przekroczył swój dzienny limit zarządzania sytuacjami kryzysowymi.

– Już dobrze – powiedziała, próbując go wesprzeć w trudnej chwili. – Na spokojnie poszukamy rozwiązania.

Nathan spojrzał na nią. Choć wcześniej, po spotkaniu z takarańskim molochem, Cameron wydawała się równie wstrząśnięta jak wszyscy, teraz znów była sobą – chłodną i wyrachowaną.

– Masz rację – przyznał. – Poszukajmy rozwiązania. – W zamyśleniu splótł palce na potylicy. – Nie możemy skoczyć i nie mamy ani silników manewrowych, ani głównych. – Spojrzał na podporucznik Yosef. – Zakładam, że asteroida jest za duża, żeby ją rozbić działami EM, zgadza się? – Kaylah przytaknęła. – Nieważne. One i tak nie działają – przypomniał sobie.

– Torpeda z głowicą jądrową? – zasugerowała Cameron.

– Wystrzeliliśmy ze wszystkich czterech przednich wyrzutni, a automatyczne ładowniki są jeszcze niezainstalowane. Wątpię, żeby udało się załadować torpedy na czas.

– Chyba nawet głowica jądrowa niewiele by tu pomogła, sir – niechętnie przyznała podporucznik Yosef.

– Jest aż tak wielka, co? – zapytał retorycznie Nathan, po czym zwrócił się do Cameron. – Masz jakiś pomysł?

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze możesz znów coś wysadzić – zasugerowała bez przekonania.

– Nie kuś mnie. Jeszcze nie wykluczyłem tej możliwości.

– A w ogóle o ile musimy się przemieścić, żeby uniknąć zderzenia? – zapytała Cameron.

– Chwileczkę. – Podporucznik Yosef wykonała serię obliczeń i po kilku chwilach znalazła odpowiedź. – Niezbyt wiele. Wystarczy zmienić prędkość o kilkaset metrów na sekundę i się z nią rozminie. Tyle że trzeba by to zrobić, zanim znajdziemy się zbyt blisko asteroidy, w przeciwnym razie przyciągnie nas jej oddziaływanie grawitacyjne.

- Dobra, tylko jak zmienić prędkość bez napędu? – zapytał Nathan.
- Kapitanie, potrzebuje ruszyć statek? – wtrąciła się Jalea.
- Yy, no tak. A czemu pytasz?
- My dadzą radę. Tak myślę.
- Jak? – zapytała Cameron.
- Nasze statki. My tak robią wiele razy. Kiedy złapie okręty wroga albo ciągnie popsute do domu.
- Holowanie? – zadumał się na głos Nathan. – Ale wasze okręty są niezbyt duże.
- Ale bardzo silne – zapewniła. – Marak się zgadza. Da radę.
- Holowaliście kiedyś jednostkę o takich rozmiarach?
- Nie – przyznała – ale na wszystko musi być pierwszy raz.
- Nie jestem przekonana – powiedziała Cameron.
- Wolisz, żebym wysadził silniki dokowania?

*

W ciągu kilku minut od wydania rozkazów przez Maraka cztery rebelianckie jednostki opuściły hangar. „Aurora”, jak każdy inny okręt w ziemskiej flocie, miała wiele rozmieszczonych na kadłubie punktów zaczepienia. Zazwyczaj służyły do celów cumowniczych i były połączone z wewnętrznym szkieletem okrętu, dzięki czemu świetnie nadawały się do holowania.

Jednostki buntowników posiadały potężne kleszcze, zaprojektowane z myślą o chwytaniu innych okrętów oraz przebijaniu kadłuba, jeśli zajdzie taka potrzeba. W tym przypadku wystarczyło, że uczepiły się punktów cumowniczych i oddaliły się od „Aurory”, rozwijając linki holownicze.

Nathan stał za fotelem pilota i spoglądał na ekran, który otaczał przednią jedną trzecią mostka. Teraz widzieli już nadlatującą asteroidę. Wcześniej była zaledwie czarnym pyłkiem, ale w ciągu kilku minut wypełniła pół ekranu. Tymczasem trzy okręty rebeliantów zajęły pozycje. Każdy z nich znajdował się co najmniej kilkaset metrów od „Aurory”. Utrzymały lekki ciąg – tylko tyle, ile trzeba, aby liny pozostały napięte.

– Ostatnia jednostka przesuwa się na pozycję, sir – zameldowała podporucznik Yosef.

– Ile zostało czasu? – zapytał.

– Mamy pięć minut, żeby nabrać odpowiedniej prędkości. Potem znajdziemy się za blisko studni grawitacyjnej asteroidy.

Nathan zwrócił się do Jalei:

– Wiesz, żeby się udało, tamte okręty muszą skoordynować swoje działania.

– Jeden ster kontroluje wszystkie – odpowiedziała.

Wiedział, co miała na myśli. Holowniki w ziemskiej flocie działały na podobnej zasadzie – systemy sterujące wszystkich maszyn łączono z mostkiem holowanej jednostki tak, aby holowniki zachowywały się jak zewnętrzne silniki. Symulacje podczas szkolenia obejmowały taki scenariusz, który okazał się trudny do opanowania. Na szczęście w tym przypadku ktoś inny miał pilotować.

– Przygotujcie się – ostrzegła Jalea, gdy z komunikatora zaczęło dobiegać coś, co brzmiało jak odliczanie. Nathan słyszał przez głośnik, jak piloci rozmawiają w obcym języku. Ostatnie słowo padło z nagłą intonacją.

Główne silniki dwóch widocznych na ekranie maszyn buntowników zaczęły emanować łagodnym, bursztynowym światłem. Przez komunikator dał się słyszeć głos jednego z rebelianckich pilotów, który najwyraźniej kazał reszcie zwiększyć ciąg. Blask zmienił kolor z bursztynowego na żółty. Wraz ze wzrostem mocy silników rosło też napięcie w głosie głównego pilota.

– Trzy minuty – powiedziała podporucznik Yosef.

Dysze silników znów zmieniły kolor – tym razem na biel z domieszką błękitu. Główny pilot wykrzykiwał polecenia.

– Pełna moc – oznajmiła Jalea.

– Jezu, nie żartowała, że te małe dranie są silne – powiedziała Cameron. – Patrz, jaki ciąg.

– Dwie minuty do zderzenia – poinformowała podporucznik Yosef.

Asteroida wypełniała teraz ponad połowę górnej części głównego ekranu, a jej horyzont nieubłaganie zbliżał się do podłogi mostka. Główny pilot znów coś zawołał, a wtedy silniki zapłonęły czystą, oślepiającą bielą.

– Co oni robią? – zapytał Nathan.

– Odpala silniki dużo mocniej niż normalnie – odpowiedziała Jalea.

Z komunikatora dobiegły kolejne okrzyki, ale głosy tym razem należały do innych pilotów.

– Co jest? Co się dzieje?

– Silniki teraz bardzo gorące – wyjaśniła Jalea.

– Nie ma mowy, żeby utrzymali taki ciąg przez długi czas – ostrzegła go Cameron.

– Sir, nasza prędkość wzrasta! – wtrąciła się podporucznik Yosef. – To działa!

Nathan usłyszał z komunikatora Jalei podekscytowane głosy pilotów, którzy najwyraźniej również zauważyli, że „Aurora” przyspiesza.

– Zderzenie za... – Podporucznik Yosef urwała w pół zdania i popatrzyła na zaktualizowane dane na wyświetlaczu. – Rozmieniemy się! – obwieściła z ulgą w głosie.

– Każ im zmniejszyć ciąg, zanim któryś z silników eksploduje! – rozkazał Nathan.

Przekazała jego polecenie. Główny pilot odpowiedział pytaniem.

– Kapitanie, pilot chce wiedzieć, czy mają odciągnąć okręt kawałek dalej i pomóc wam oddalić się od skał.

– Jak myślisz, Cam? – zapytał. Uwadze jego i wszystkich na mostku uszło, że posłużyła się czystym angielskim.

– Pole asteroid jest rozległe. Musieliby nadać nam dużą prędkość, żebyśmy wylecieli z niego w mniej niż kilka dni.

– Nie trzeba, Jalea – powiedział. – Poproś, żeby wyłączyli silniki.

– Jak sobie życzysz.

Uniknąwszy kolejnej katastrofy, Nathan miał nadzieję, że wreszcie będą mieć czas się przegrupować. Po raz pierwszy, odkąd opuścili orbitę Jowisza, nie wisiało im nad głowami widmo rychłej zagłady.

Operację holowania obserwował, stojąc za stanowiskiem pilota. A teraz, gdy bezpośrednie zagrożenie minęło, opadł na fotel dowódcy, nie zdając sobie nawet sprawy ze znaczenia tego miejsca.

– Nie za wygodnie ci? – Cameron odwróciła się do niego. – Nadal mamy mnóstwo pracy.

Nathan pochylił się i oparł łokcie na kolanach. Miał świadomość, że powinien wiedzieć, o czym mowa, ale w tej chwili był w stanie myśleć tylko o dotkliwym pragnieniu.

– Będzie trzeba sporządzić raport na temat uszkodzeń, przynajmniej tych najpoważniejszych – wyjaśniła. – Musimy też oszacować, ilu ludzi dzisiaj straciliśmy. I, co ważniejsze, ilu nam zostało.

Nathan powtórzył w myślach jej słowa. „Ilu ludzi dzisiaj straciliśmy”. Chyba wolał nie wiedzieć. Większość załogi, w tym on sam, przebywała na pokładzie zaledwie od paru tygodni. Jedynie garstkę z nich poznał osobiście. Perspektywa, że już nigdy nie pozna reszty, wydała mu się nierealna. Każdy wiedział, że życie we flocie niesie ze sobą ryzyko, ale podejrzewał, że podobnie jak on, nikt nie spodziewał się tak wielkiego niebezpieczeństwa tak szybko.

– No tak. – Westchnął. – Wcześniej odwiedziłem ambulatorium. Byłem tam, kiedy... No wiesz, kiedy on zmarł. – Wspomnienie nadal było świeże. Z trudem o tym mówił. Nie znał komandora Robertsa zbyt długo, a ich relacja miała charakter czysto służbowy, jednak Nathan nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że stracił kogoś, kto mógł stać się dla niego bardzo ważny.

– Domyśliłam się.

– Wiesz, tuż przed śmiercią poprosił, żebym zabrał „Aurorę” do domu. Albo, ściślej mówiąc, napęd skokowy, bo to „ich jedyna nadzieja”.

– „Ich” w sensie „Ziemi”? – Choć to mogło wydawać się oczywiste, Cameron nie znosiła niedomówień.

– Myślę, że tak.

Nathan w zamyśleniu spuścił wzrok. Miał okropne przeczucie, że dzieje się coś, z czego żadne z nich nie zdaje sobie sprawy. I że dopóki nie dowie się, co to takiego, nie uzyska pewności, komu można zaufać.

Jednak wiedział również, że jeśli ma sprowadzić ich do domu w jednym kawałku, będzie potrzebował pomocy. Przyjął na swoje barki odpowiedzialność dowodzenia, ale w głębi duszy czuł, że nie jest na nią gotowy. Było tyle rzeczy, których nadal nie wiedział, i dlatego musiał komuś zaufać. Oprócz Władimira Cameron była jedyną osobą na pokładzie, którą dobrze poznał. Prawdę mówiąc, przez ostatnie dwa tygodnie spędzili razem w symulatorze tyle czasu, że poznał ją chyba lepiej niż swojego współlokatora. A więc jeśli chciał komuś zaufać, równie dobrze mógł zacząć od niej.

Rozparł się w fotelu.

– Posłuchaj, jeśli mamy wyjść z tego cało i wrócić do domu, musimy się zorganizować. Będę potrzebował oficera wykonawczego.

– Masz upatrzonego kandydata?

Nathan spojrzał na nią i uśmiechnął się samym kącikiem ust. Cameron zrozumiała i wyprostowała się, zdumiona.

– Bądźmy poważni.

– Cam, jesteś najbardziej wykwalifikowaną osobą, jaką znam.

– Jestem jedyną osobą, jaką znasz, z wyjątkiem Władimira, a nie ma mowy, żebym pozwoliła go mianować oficerem wykonawczym.

– Więc się zgadzasz?

– Pod jednym warunkiem. Wolno mi zgłosić obiekcje, gdy tylko zechcę.

– Mówisz tak, jakbym był w stanie cię powstrzymać – odparł wesoło.

Uśmiechnęła się.

– Nigdy w życiu.

– Więc umowa stoi? – Wyciągnął rękę.

– Tak – zgodziła się po chwili wahania i uściśnięła mu dłoń. – Umowa stoi.

– Świetnie. Poza tym, i tak potrzebuję Władimira w dziale inżynieryjnym.

– Dupek z siebie! – wykrzyknęła.

– No cóż, skoro jesteś teraz oficerem wykonawczym, na ciebie spada obowiązek oceny stanu okrętu i załogi. Weź sobie kogoś do pomocy, jeśli potrzebujesz.

– Tak jest – odpowiedziała, salutując ironicznie.

– Ale nie znikaj na zbyt długo. Muszę pójść do ambulatorium, żeby opatrzyli mi nogę. A potem skoczę do działu inżynieryjnego i sprawdzę, jak Władimir radzi sobie z naszymi gośćmi.

– W zasadzie wszystko mogę załatwić stąd – powiedziała. Miała

wyrzuty sumienia, bo całkiem zapomniała, że Nathan został ranny i pewnie przez cały czas zmagał się z bólem. – Możesz iść teraz.

– Dzięki, ale nie. Chcę najpierw odpocząć kilka minut. Zresztą ty też powinnaś sobie zrobić krótką przerwę, opuścić mostek, rozprostować nogi.

– Przydałoby się pójść do łazienki – przyznała, wstając. Nathan widział, że potrzebowała choćby najkrótszej chwili wytchnienia. – Przejdę się po głównych pokładach. Będę miała ogólny zarys sytuacji. To nie powinno długo potrwać, najwyżej godzinę.

– Dasz radę załatwić mi trochę wody? – zapytał z uśmiechem.

– Poszukam – obiecała i ruszyła do wyjścia.

Mijając Nathana, poczuła impuls, żeby położyć mu dłoń na ramieniu, ale coś ją powstrzymało. Nie miała pewności, jak to wszystko się rozegra, i wolała na razie nie pokazywać, że w pełni go popiera. Jeszcze niecały tydzień temu rywalizowali o stanowisko pilota. Gdyby to ona dostała awans, teraz siedziałaby w fotelu dowódcy zamiast Scotta.

– Doktor Sorenson. – Nathan wstał i podszedł do stanowiska fizyczki. – Wiem, że ma pani za sobą pewnie jeszcze cięższy dzień niż pozostali. Chcę tylko powiedzieć, że przykro mi z powodu pani ojca.

– Dziękuję, kapitanie. Doceniam pańską troskę, ale nic mi nie będzie. – Przez ostatnich kilka godzin nie miała czasu w spokoju opłakać straty rodzica. Zamilkła na chwilę, zbierając myśli. – Wie pan, od śmierci mamy ten projekt był dla niego całym światem.

– Przykro mi, pani doktor. Nie wiedziałem.

– Proszę, mów mi Abigail. W każdym razie, to było ponad dziesięć lat temu. – Odwróciła wzrok i, choć bardzo starała się opanować, łzy napłynęły jej do oczu. – To dlatego dołączyłam do projektu. W przeciwnym razie pewnie wcale bym go nie widziała. Poświęcał pracy każdą chwilę. – Otarła łzy, a przez smutek przebił się uśmiech, którym obdarzyła Nathana. – Mówił, że ta technologia „zmieni wszystko”.

– Przynajmniej przed śmiercią zobaczył jej działanie na własne oczy – pocieszył ją Nathan.

Abigail tylko skinęła głową, nadal próbując opanować emocje.

– Najzabawniejsze, że on wiedział, że ten projekt go zabije. Ale zakładał, że umrze z przepracowania.

Nathan żałował, że narzuca się badaczce w tak trudnej chwili, ale potrzebował pomocy w kwestii, o której tylko ona miała pojęcie.

– Posłuchaj, Abigail, przykro mi, że znów cię o coś proszę, w końcu już dwa razy uratowałaś nam tyłki, ale musimy wiedzieć, w jakim stanie jest twój prototyp. Muszę wiedzieć, czy możemy polegać na „nadświetnym systemie translacyjnym”, czy jak mu tam. – Błysnął tym samym uśmiechem, który w przeszłości często pomagał mu wymigać się od kłopotów.

– Ech, po prostu mów „napęd skokowy” – mruknęła z rezygnacją.

– Widzisz? Tak jest łatwiej. Może później mogłabyś mi wyjaśnić, jak on działa, co potrafi i, co ważniejsze, czego nie potrafi?

– Tak, oczywiście. – Kiwnęła głową, pociągając nosem. – Zrobię, co trzeba.

– Świetnie. Dzięki, Abigail.

Położył jej rękę na ramieniu, a potem odwrócił się do wejścia, przez które właśnie wkroczyła Jessica.

– Sir, wszystkie jednostki rebeliantów odleciały, więc nie mam czego pilnować – powiedziała, podchodząc. – Marak z dwójką swoich ludzi nadal pracuje w dziale inżynieryjnym. Zostawiłam parę osób, żeby mieli oko na jego okręt, więc przyszedłam zapytać, co jeszcze mogę zrobić.

Nathan już pierwszej nocy dowiedział się, że Jessica jest silną osobą, ale przez ostatnich kilka godzin zaimponowała mu jeszcze bardziej. Bez wahania, lepiej niż ktokolwiek, radziła sobie z każdym wyzwaniem. I, co ważniejsze, wykazała się doskonałym instynktem. Z tym trzeba się urodzić – nauczył go tego komandor Roberts. Nathan zawsze był dobry w szybkim ocenianiu ludzi. Odziedziczył ten talent po ojcu. Wiedział, że potrzebuje Jessiki w swoim narożniku.

– W szkole operacji specjalnych uczą was nie tylko walki i taktyki, prawda? Macie też zajęcia ze zbierania danych wywiadowczych, z zabezpieczeń i takich tam?

– Tak jest. Agentów operacji specjalnych szkoli się do działania pod przykrywką, zbierania danych wywiadowczych i atakowania umocnionych celów, co wymaga dogłębnej znajomości systemów zabezpieczeń. – Jessica potrafiłaby opowiadać o tym godzinami, bo wykszolenie stanowiło dla niej powód do dumy. Zaraz jednak zrozumiała, że Nathan pewnie do czegoś zmierza. – Czemu pytasz?

– Potrzebuję kogoś, kto przynajmniej na jakiś czas zadba o bezpieczeństwo na „Aurorze”. Zastanowiłem się i uznałem, że ty się nadajesz.

– Doceniam to, sir, ale nie wiem, czy jestem gotowa – zaprotestowała.

– Bardziej niż ktokolwiek z nas – zauważył. – Więc jak, bierzesz tę robotę?

Jessica uśmiechnęła się na myśl o dodatkowej odpowiedzialności. Nawet jeśli to jedynie tymczasowe, będzie świetnie się prezentować w jej kartotece.

– Tak jest. Dziękuję, sir – powiedziała i zasalutowała.

– Świetnie – powiedział i od niechcienia odwzajemnił gest. – W takim razie mam dla ciebie zadanie.

Dał znak, żeby podążyła za nim. Podeszli do Jalei, która pomagała podporucznik Yosef zrozumieć ich położenie względem Ziemi, co okazało się znacznie trudniejsze, niż podejrzewali.

– Przepraszam, ale musimy na chwilę pożyczyć Jaleę.

Podporucznik Yosef skinęła głową i wróciła do pracy, a tymczasem Nathan odprowadził zielonooką na koniec pomieszczenia.

– Co mogę dla ciebie zrobić, kapitanie?

Nathan zauważył teraz, że jej wymowa i gramatyka trochę się poprawiły. Odniósł wrażenie, że w przeszłości sprawnie posługiwała się angielskim i niedługo odzyska dawną biegłość.

– Wcześniej mówiłaś, że trochę potrwa, zanim wiadomość dotrze tutaj. Co miałaś na myśli?

– Kiedy uciekliście, Takaranie pewnie wysłali wiadomość do wszystkich okrętów. I one teraz was szukają.

– I minie kilka dni, zanim wiadomość dotrze do jednostek przebywających w tym układzie.

Przytaknęła.

– Jak to możliwe, do cholery, że tak szybko przesyłają wiadomości między układami? – Jessica była wstrząśnięta. Była to ważna informacja taktyczna, na którą należało zwracać uwagę w przyszłości.

– Mają jakiegoś rodzaju przekaźniki komunikacyjne. Może dron albo statek. Widocznie potrafi przemieszczać się ponad sto razy szybciej od światła – wyjaśnił Nathan. – Miałem nadzieję, że dowiesz się więcej na ten temat. I o innych ważnych rzeczach, jakie odkryjesz.

– Kiedy przyjdzie wiadomość, tutaj będą szukać najpierw – wtrąciła się zielonooka.

– Posłuchaj, Jalea, pozwolisz, że Jessica zada ci kilka pytań? Naprawdę potrzebujemy więcej informacji na temat Takaran, rebelii i tego układu. To by nam bardzo pomogło.

– Muszę najpierw zapytać Maraka – powiedziała, odpinając komunikator od paska.

– Oczywiście.

Nathan i Jessica odeszli na kilka kroków w kierunku wejścia do kapitańskiego gabinetu, dając Jalei czas na skonsultowanie się z przełożonym.

– Skoro potrafią przekazywać wiadomości między układami w ciągu kilku dni, a nie miesięcy albo lat, to zapewnia im wielką przewagę. Zwłaszcza jeśli ci buntownicy nie mają takiej możliwości – wyjaśniła Jessica.

– Domyślam się.

– Ciekawe, co jeszcze mają – dodała.

– Kapitanie – odezwała się Jalea, która właśnie skończyła rozmawiać z dowódcą. – Marak mówi, że mogę wam pomóc. Ale na niektóre pytania nie mogę odpowiedzieć.

– Czyli nie wszystko pozwolił jej mówić – mruknęła Jessica.

– Tak, załapałem. Nic nie szkodzi – zapewnił Jaleę. – Z pewnością

wszystko, co nam powiesz, będzie bardzo pomocne. Chodźmy tam, gdzie da się porozmawiać na osobności. – Dał jej znak, żeby podążyła za Jessicą do gabinetu. – Niedługo do was dołączę.

Obie kobiety zniknęły w środku, a tymczasem Nathan podszedł do stanowiska pomocniczego, które tymczasowo skonfigurowano do obsługi łączności.

– Podporuczniku, proszę mnie połączyć z działem inżynieryjnym.

Po chwili dał się słyszeć donośny głos Władimira:

– Tak, słucham?

– Władimir, daruj, że to mówię, ale macie tylko dwadzieścia cztery godziny, żeby doprowadzić okręt do gotowości bojowej.

– Zrobię, co się da!

Nathan nie zrozumiał tego, co Władimir powiedział później, ponieważ większość była po rosyjsku. Zdołał się jednak zorientować, że nie były to słowa, jakich wypadało używać w dobrym towarzystwie.

– Chyba nie jest zadowolony – zawyrokował.

– Nie, sir – zgodził się podporucznik odpowiedzialny za łączność.

*

Pierwsze, co Nathan zauważył po wejściu do ambulatorium, to mniejszy chaos. W pomieszczeniu nadal było pełno pacjentów, a przy rannych wciąż pomagało kilkanaście osób spoza personelu medycznego, ale przynajmniej teraz każdy miał miejsce, by dochodzić do zdrowia, i najwyraźniej każdy otrzymał odpowiednią opiekę.

Kiedy opuszczali Ziemię, na pokładzie przebywało tylko dwóch lekarzy, dwie pielęgniarki i jeden technik medyczny – co powinno wystarczyć z nawiązką na potrzeby stuosobowej załogi. Co więcej, w przeciwieństwie do wielu innych miejsc na okręcie, ambulatorium „Aurory” zostało w pełni wyposażone przed odlotem.

Każdy członek załogi przeszedł w akademii podstawowe szkolenie medyczne. Nathan ukończył ten kurs na pierwszym roku, ale nigdy nie przykładał dużej wagi do tego rodzaju symulacji. Uważał je za zwyczajnie niepotrzebne, bo każdy okręt w ziemskiej flocie posiadał najlepszy personel medyczny oraz najbardziej zaawansowany sprzęt – luksus, który w praktyce okazywał się koniecznością w przypadku jednostek rutynowo spędzających kilka lat z dala od rodzimej planety.

Jednak choć trochę zapanowano nad chaosem, główne pomieszczenie nadal było nieuporządkowane. W rogach walały się sterty bandaży i gazy, a niemal cała podłoga pozostawała zaplamiona krwią. Schlapane nią były nawet ściany. Jednak ci, którzy w danej chwili nie zajmowali się pacjentami, próbowali posprzątać najlepiej jak się dało. Nathan zauważył nawet, że jedna z cywilnych naukowców z ekipy doktor

Sorenson – ta sama kobieta, której wcześniej pomógł na korytarzu – kręci się po sali z datapadem w ręce i pospiesznie notuje informacje o leczeniu i stanie zdrowia każdego z pacjentów. Widząc to, Nathan poczuł dumę z ludzi na pokładzie. Kiedy wszystko się waliło i paliło, oni współpracowali i radzili sobie jako jeden zespół. Przemknęło mu przez myśl pytanie, czy tak samo zachowają się wszyscy mieszkańcy Ziemi w razie inwazji Jungów.

Przemierzając główną salę, czuł na sobie wzrok członków załogi. Z początku czuł się nieswojo, bo nie wiedział, czemu wszyscy patrzą na niego. A potem zrozumiał – bo nosił insygnia, które ofiarował mu komandor Roberts. Uświadomił sobie, że to już nie są jego koledzy i koleżanki. Teraz to była jego załoga. Spoglądali na niego w nadziei, że zabierze ich z tego bajzlu.

Znów poczuł falę mdłości. Przyspieszył, próbując zamaskować swój dyskomfort. Czy robiło mu się niedobrze z powodu rozbryzgów krwi? A może raczej przytłoczył go ciężar odpowiedzialności? Nie potrafił zebrać myśli, więc udał się do tego samego pomieszczenia gospodarczego, gdzie zwrócił śniadanie godzinę temu. Przynajmniej tam nikt nie będzie się na niego gapił.

Znów pochylił się nad umywalką. Na szczęście żołądek nie miał już czego z siebie wyrzucić, ale Nathanowi i tak kręciło się w głowie. Nie chciał wychodzić i znów narażać się na spojrzenia. Ukończył akademię trzy tygodnie temu. Do tego ledwo zdał symulacje dowódcze. Jedyne wrodzonemu instynktowi zawdzięczał stanowisko pilota „Aurory”, a i je otrzymał tylko dlatego, że komandor Roberts z jakiegoś dziwnego powodu dostrzegł w nim potencjał.

„A co, jeśli Roberts się mylił?”

– Co ze mnie za kapitan – wymamrotał do siebie.

– Słucham?

Nathan odwrócił się. W rogu siedziała doktor Chen, tak samo jak ostatnim razem.

– Pani doktor, koniec z tymi schadzkami w ukryciu, bo ludzie zaczną plotkować – zażartował i błysnął swoim zwykłym filuternym uśmiechem, choć trochę mniej czarującym, a bardziej wymuszonym.

– Przyszedł pan, żebym wreszcie zajęła się tą nogą?

– Coś w tym stylu.

– Zapraszam na blat – poleciała, wstając ze stołka. – Niech no się przyjrzę.

Odbił się zdrową nogą i podciągnął na rękach, aby usiąść na blacie i nadstawić ranną lewą łydkę. Doktor Chen od poprzedniego spotkania zmieniła poplamiony krwią fartuch i nosiła strój chirurga. Wciąż jednak wyglądała na wyczerpaną emocjonalnie.

– Zauważyłem, że ubyło pacjentów – skomentował Nathan, gdy

przeprowadzała oględziny nogi.

– No cóż, część nie przeżyła. – Podniosła wzrok i zobaczyła na jego twarzy poczucie winy. Nie przyszło mu do głowy takie wyjaśnienie. – Przepraszam, to było niezbyt delikatne z mojej strony.

Z wprawą rozcięła rozerwaną nogawkę, aby odsłonić ranę. Nathan domyślił się, że robiła to dziś wiele razy.

– Prawdę mówiąc, wielu przeżyło – dodała. – Tych, którzy mogą chodzić, wysłałam do kabin, żeby odpoczywali. Przeżyło kilku marines z uprawnieniami medyka polowego, którzy biegają od pacjenta do pacjenta i mają na nich oko. Kiedy potrzebują konsultacji, odzywają się przez komunikator.

– Jest pani bardzo pomysłowa.

– Wcale nie. – Zaczęła zakładać bandaż, który miał chronić ranę do czasu, aż zadziałają substancje wiążące. – To standardowa procedura w sytuacjach kryzysowych. Nauczyłam się tego na stażu. W ten sposób zwalniamy łóżka dla pacjentów w cięższym stanie.

– Wiadomo coś o doktorze Thomasie?

– Nadal go nie znaleziono – odpowiedziała, kończąc bandażowanie.

– Więc wygląda na to, że jest pani szefem działu medycznego.

Doktor Chen nie odpowiedziała. Wyczuł, że jest spięta.

– Wszystko w porządku?

Przez chwilę tylko na niego patrzyła.

– Nie, nie jest w porządku – przyznała. – I na pewno nie jestem gotowa na taką odpowiedzialność. Byłam rezydentką tylko przez trzy tygodnie! Przez połowę czasu działałam po omacku!

– Spokojnie – powiedział pocieszającym tonem. – Proszę spojrzeć na mnie. Byłem pilotem przez niewiele ponad tydzień, a teraz nagle zostałem kapitanem.

– Pan nie rozumie. Ci wszyscy ludzie oczekują, że ich uratuję. Ja.

– Tak, widziałem ich. I wie pani co? Leżą tam za ścianą z powodu moich decyzji. Chce się pani zamienić?

Znów wbiła w niego spojrzenie.

– Niech mi pan poda pneumoiniektor z szafki za pańskimi plecami.

– Pneumo-co?

Pokręciła głową, po czym wyciągnęła rękę i sama wzięła urządzenie.

– Chce się pan zamienić? – zadrwiła, ładując pneumatyczną strzykawkę. – Przyjmę stanowisko pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zapytał i skrzywił się, gdy wbiła igłę w jego nogę.

– Niech pan obieca, że to tylko na jakiś czas.

– Nie ma problemu – zapewnił. – Jestem pewien, że gdy tylko wrócimy, zastąpią nas wszystkich bardziej doświadczonymi oficerami.

– To dobrze, bo nie chcę takiej odpowiedzialności dłużej, niż to konieczne.

Nathan miał ochotę jej powiedzieć, że czuje dokładnie to samo, ale nie miał pojęcia, gdzie dokładnie się znajdują ani jak długo zajmie powrót do domu. Ostatnie, czego potrzebował, to żeby załoga dowiedziała się, że ich kapitan wcale nie chce dowodzić.

– No cóż, chyba powinienem panią ostrzec, że to może potrwać dłużej, niż się wydaje.

Nathan przygotował się na ostrą reakcję, ale ona posłała mu tylko zaniepokojone, zmęczone spojrzenie.

– O czym pan mówi?

– Nie wrócimy tak szybko na Ziemię.

– Ale na pewno po nas przyłecą, gdy tylko ustaną walki! Przecież Jowisz jest zaledwie parę godzin drogi od Ziemi, prawda?

– Tyle że nie znajdujemy się już na orbicie Jowisza – wyznał Nathan. – Może lepiej niech pani usiądzie.

Doktor Chen przyjęła wiadomość o zmianie sytuacji oraz nowych kłopotach lepiej, niż się spodziewał. Koniec końców zrozumiała, że choć wątpiła we własne umiejętności, jest jedyną osobą na pokładzie, która może być szefem działu medycznego. Nathan podziękował za leczenie i zostawił ją, aby zajęła się resztą pacjentów. Opuszczając ambulatorium, odniósł wrażenie, że drobna i cicha lekarka ma w sobie znacznie więcej siły, niż jej się zdaje.

*

Dotarcie do działu inżynieryjnego było trudniejsze, niż podejrzewał. Korytarze musiały omijać potężny hangar, wciskając się między niego a kadłub. W przeciwieństwie do ambulatorium, które znajdowało się w głębi okrętu, te sekcje poważnie ucierpiały. Wprawdzie większość korytarzy pozostała nienaruszona i drożna, ale Nathan musiał kilka razy zmienić trasę, aby obejść mocno uszkodzone odcinki. Żałował, że nie wpadł na pomysł, żeby przejść przez hangar, zamiast go okrążyć. Nie tylko byłoby łatwiej, ale przy okazji obejrzałby rebelianckie maszyny, które nadal znajdowały się na pokładzie.

Nathan obawiał się tego, co zostanie na miejscu. Dział inżynieryjny usytuowano w najwyższym punkcie środkowej części okrętu, tuż przed ogromną sekcją napędową na rufie. Zdecydowano się na takie umiejscowienie, ponieważ pozwalało na szybką wymianę rdzeni reaktorów. Niestety, sprawiało to również, że dział inżynieryjny był podatny na uszkodzenia. Komandor Roberts zdawał sobie z tego sprawę i podczas bitwy z patrolowcami Jungów chronił tę część okrętu, kierując w stronę wroga najpierw dziób, a potem lepiej opancerzony spód.

W nozdrza już od progu uderzał smród spalonej elektroniki. Spłonęły liczne panele i eksplodowały konsole. Do kilku uszkodzonych stanowisk

podłączono datapady, aby te tymczasowo zastąpiły zniszczony interfejs. Tu i ówdzie wały się opróżnione gaśnice i przypalone ubrania. W rogach leżały sterty płyt drukowanych, które ucierpiały w płomieniach tak bardzo, że nie dało się ich naprawić.

Sześciu członków załogi, głównie inżynierów i techników, zajmowało się naprawianiem najważniejszych systemów. Pośrodku tego pandemonium stał Władimir, dumnie wyprostowany, wykrzykujący rozkazy do kilku grup jednocześnie. W przeciwieństwie do doktor Chen Rosjanin najwyraźniej cieszył się z nowego wyzwania.

– Władimir! – zawołał Nathan, podchodząc bliżej. Tamten odwrócił się i dostrzegł, że kolega lekko kuleje na zabandażowanej nodze, a na kołnierzu nosi zakrwawione insygnia komandora.

– Nathan! – odpowiedział z uśmiechem i, ku zaskoczeniu Nathana, uściśnął go mocno. – Tak się cieszę, że przeżyłeś, przyjacielu. – Zanim Scott zdążył odpowiedzieć, Rosjanin odwrócił się i wykrzyknął parę poleceń, a potem kontynuował jakby nigdy nic: – W dodatku awansowałeś? Ale i tak nie zamierzam ci salutować.

Nathan zauważył przemykającego korytarzem buntownika z pękiem przewodów w rękach.

– Jak sobie radzą? – zapytał, śledząc wzrokiem przechodzącego mężczyznę. – Są pomocni?

– Tak! Są bardzo dobrzy! Oczywiście nie tak jak ja, ale nieźle sobie radzą. Ciekawe, co oni mają na swoich okrętach – dodał pod nosem.

– Myślisz, że są bardziej zaawansowani od nas?

– Nathan, wszyscy są bardziej zaawansowani od nas! – wykrzyknął Rosjanin.

Scott wcześniej o tym nie myślał, ale zrozumiał, że Władimir może mieć rację. Ziemianie zaczęli ponownie latać w kosmos zaledwie trzydzieści lat wcześniej. Ich badania i technologie prawie nie wykraczały poza to, co znaleźli w Arce Danych. Nie mieli czasu na postęp i rozwój, żyjąc w ciągłym zagrożeniu inwazją Jungów. Podobno niektóre światy obrzeża mniej ucierpiały podczas zarazy, więc nie byłoby dziwne, gdyby okazało się, że w ciągu ostatniego tysiąclecia – które Ziemianie spędzili na odbudowie upadłej cywilizacji – tamci opracowali bardziej zaawansowane technologie.

– Ale ci ludzie – kontynuował Władimir z wyrazem konsternacji – czasem są bardziej zaawansowani, a czasem mniej. Niektóre rzeczy ich zadziwiają. Nie mogą uwierzyć w to, co widzą. A z innych się śmieją. Nie wierzą, że nadal ich używamy! – dodał wesoło.

– Jak idą naprawy? – zapytał Nathan, wracając do właściwego celu wizyty.

– Och, okropnie! Tyle rzeczy nie działa! Silniki główne i manewrowe. Tylko dwa reaktory są na chodzie. I, jak sam widzisz, wiele konsoli jest

poważnie uszkodzonych. Naprawy zajmą wiele tygodni! Ale nic się nie martw. Naprawimy to. Naprawimy wszystko.

– Kiedy odzyskamy silniki manewrowe?

– Za kilka godzin, nie dłużej. Jeśli chodzi o główny napęd, jeszcze nie wiem. Ale niedługo będziemy mieć pełne zasilanie, wszystkie cztery reaktory.

– A kiedy będzie można korzystać z uzbrojenia?

– Niedługo – obiecał Władimir. – Najpierw działa, potem torpedy. Wyrzutnie raket nie są zamontowane, ale i tak nie mielibyśmy czego wystrzelić, więc to bez znaczenia.

– No cóż, im szybciej będziemy w ruchu, tym lepiej. Denerwuje mnie siedzenie w jednym miejscu. Jesteśmy jak tarcza strzelnicza.

– Przez jakiś czas spróbuj trzymać nas z dala od kłopotów, Nathan. To by mi bardzo pomogło.

– Postaram się, ale według danych wywiadowczych mamy tylko dzień spokoju.

– Jakich danych wywiadowczych?

– Wiem to od naszych gości. Mówią, że Takaranie niedługo zaczną nas szukać.

– Jacy znowu „Takaranie”? – Władimir tkwił w dziale inżynieryjnym i nadal nie miał pojęcia, co się przez ten czas wydarzyło. Wiedział tylko tyle, że trzykrotnie mocno trzęsło okrętem. – Nathan, gdzie my jesteśmy?

– Sam chciałbym wiedzieć. Domyślam się, że gdzieś na obrzeżach.

Władimir popatrzył na niego jak na szaleńca.

– Wiem, że to brzmi dziwnie...

– To niemożliwe!

– To skomplikowane...

– Tamta okropna fizyczka na pewno ma z tym coś wspólnego, prawda? – podsumował Władimir.

Nathan pokrótce nakreślił koledze wydarzenia z całego dnia. Władimir przyjął wiadomość lepiej niż doktor Chen. Przede wszystkim jednak był podekscytowany faktem istnienia napędu skokowego. Wyglądało na to, że nowy szef działu inżynieryjnego z nieskrępowaną radością czeka na nadchodzące wyzwania. Nie takiej reakcji spodziewał się Nathan, ale z pewnością nie miał powodu do narzekań.

*

– Więc jak bardzo mamy przerażane? – zapytał Nathan, kiedy wraz z Cameron weszli do gabinetu przy mostku.

Od progu uderzył go surowy wygląd pomieszczenia. Gabinet już wcześniej był spartańsko urządony, a teraz wydawał się jeszcze

bardziej pusty.

– Pozwoliłam sobie zabrać rzeczy komandora Robertsa – wyjaśniła Cameron, widząc jego reakcję. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Nathanowi nie przyszło do głowy, że prędzej czy później będzie trzeba to zrobić, ale teraz zrozumiał, że zadanie byłoby dla niego trudne. Poczul się zaskakująco wdzięczny za ten drobny, uprzejmy gest.

– Ani trochę – odpowiedział cicho. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Co zrobiłaś z...

– Spakowałam – zapewniła. – Zadbam o to, żeby po powrocie jego rodzina dostała te przedmioty.

Pokiwał głową z aprobatą, po czym stanął za biurkiem.

– Możesz pominąć informacje o dziale inżynieryjnym. Rozmawiałem już z Władimirem.

– No cóż, dziób niezłe oberwał. Kadłub jest dziurawy w wielu miejscach. Większości uszkodzeń doznaliśmy, kiedy „Aurora” wycofywała się z burty takarańskiego okrętu. Największa wyrwa w kadłubie powstała oczywiście wtedy, gdy go staranowaliśmy.

– Nie moja wina – powiedział na swoją obronę. – Nie dało się sterować.

– Wiem, byłam przy tym. Przednia sekcja nie nadaje się do zamieszkania, dopóki nie uszczelnimy kadłuba. W porcie to byłaby robota na kilka dni. A tutaj... – Wzruszyła ramionami.

– Może nigdy tego nie naprawimy – dokończył.

– Oczywiście większość przedniej sekcji to kabiny mieszkalne i przestrzenie wypoczynkowe, ale jest nas niewiele, więc obędziemy się bez nich.

– A co z załogą? – zapytał z wahaniem. Wiedział, że nie spodoba mu się odpowiedź.

Cameron wzięła głęboki wdech.

– Trzydziestu ośmiu zabitych, czterdziestu dwóch rannych.

Nathan opadł na fotel.

– Trzydziestu ośmiu? O Boże – wymamrotał.

Pierwsza myśl, jaka przemknęła mu przez głowę, to pytanie, ile osób zginęło od chwili, gdy objął dowodzenie. Dla poległych to był szczegół bez znaczenia, ale Nathanowi wydał się kluczowy.

– Ilu rannych?

– Czterdziestu dwóch – powtórzyła. – Ale dwadzieścia osób doznało tylko lekkich obrażeń i są w stanie wykonywać swoje obowiązki.

– Więc mamy tylko czterdziestu ludzi do obsadzenia całego okrętu?

– Zgadza się.

Cameron zauważyła, że jest zdruzgotany jej raportem. Współczuła

mu, ale jednocześnie wiedziała, że jeśli ma być kapitanem, musi przywyknąć do złych wieści.

– Czterdzieści osób to za mało, prawda?

– Ściśle rzecz biorąc, za mało. Ale wiele działów nie ma zasilania albo zostało uszkodzonych, więc w praktyce czterdziestka może wystarczyć. Oczywiście będą problemy, zwłaszcza jeśli znów będziemy zmuszeni walczyć.

Nathan popatrzył na nią, nie rozumiejąc. Nadal był zbyt wstrząśnięty liczbą poległych, żeby klarownie myśleć.

– Damy radę latać i nawet walczyć, ale nie zostanie już nikt do kontroli uszkodzeń – wyjaśniła.

– Może pomogą nam buntownicy – zasugerował pierwsze rozwiązanie, jakie wpadło mu do głowy.

– Nathan, jest za wcześnie, żeby im całkowicie zaufać – ostrzegła go. Podobnie jak Jessica, była znacznie bardziej podejrzliwa od Nathana w kwestii pobudek, jakie kierowały rebeliantami. Niepokoiło ją jego ufne podejście.

Rozważył jej słowa.

– Możliwe, że masz rację. Po prostu chyba nie mamy wyboru. Poważnie uszkodzony okręt, szczątkowa załoga, w dodatku Bóg wie jak daleko od domu.

– Poza tym brakuje produktów zaopatrzeniowych – dodała Cameron.

– Czego?

– Żywności i wody. Nie jesteśmy przygotowani na długą podróż.

– Świetnie. Widzisz, o czym mówię? Jeśli mamy przetrwać wystarczająco długo, żeby wrócić do domu, musimy znaleźć sprzymierzeńców w tym zakątku kosmosu.

– Masz rację. Po prostu nie wiem, czy chcemy się sprzymierzać akurat z nimi, Nathan.

– Zgadzamy się w tej kwestii, ale dopóki nie pojawi się inna opcja, musimy korzystać z tego, co mamy.

– Po prostu uważaj.

– Słuchaj, prędzej czy później będziemy potrzebować bezpiecznej przystani. Trudno przeprowadzić sensowne naprawy, ukrywając się w polu asteroid. Kiedy trafimy na jakiś zaludniony świat, poznamy innych ludzi, znajdziemy nowych przyjaciół. Najlepiej takich, którzy nie idą bez mrugnięcia okiem na pewną śmierć.

– Znaleźć nowych przyjaciół, tak? To jest twój plan?

– Hej, warto robić to, co nam dobrze wychodzi – odpowiedział z uśmiechem. – A skoro mowa o żywności, chyba warto wszystkich nakarmić, dopóki jest spokojnie. Masz jakiś pomysł?

– Po tym wszystkim myślisz o jedzeniu?

– Trzeba coś jeść, Cam. Chyba nie chcemy, żeby ludzie zaczęli mdleć,

kiedy im spadnie cukier, co?

Wiedziała, że ma rację. Sama była głodna.

– W kambuzie jest około setki zestawów lunchowych i trochę resztek ze śniadania. Na co masz ochotę?

– Zaskocz mnie.

– Zaraz kogoś przyślę – obiecała, po czym odwróciła się do wyjścia.

– I zadbaj, żeby wszyscy się pożywili. Nawet jeśli mieliby jeść w czasie pracy.

– Tak jest.

– A kiedy przyniosą jedzenie, zawołaj do mnie Jaleę. Chyba musimy pogadać.

– Tak jest – powtórzyła i wyszła.

Nie do końca podobała jej się perspektywa, że Nathan i Jalea spotkają się na osobności. To nie tak, że mu nie ufała. Była pewna, że ich nowy kapitan nie ma złych zamiarów. Zdążyła jednak zauważyć, że Nathan ma tendencję do działania pod wpływem impulsu, zamiast wszystko najpierw przemyśleć.

Jego nadchodząca rozmowa z Jaleę martwiła ją podwójnie. Cameron widziała, jak Nathan patrzył na tę kobietę. Miała niezwykle oczy, które przykuwały uwagę. Jessica też to zauważyła i również miała wątpliwości co do podejścia Scotta do Jalei i reszty buntowników.

8

– Mam wejść? – zapytała Jalea, stając w progu.

– Tak, tak, zapraszam – powiedział Nathan. Wyszedł zza biurka i przysunął jej krzesło. – Myślałem, że trochę sobie porozmawiamy. Chcę dowiedzieć się więcej o tobie i twoich pobratymcach – wyjaśnił, wracając na swoje miejsce. Otworzył dwa zestawy lunchowe, które przysłała Cameron. – Jesteś głodna?

Jalea przytaknęła z wahaniem, niepewna zawartości pakietów z racjami.

– Co chcesz wiedzieć?

Nathan wręczył jej jeden z otwartych zestawów oraz małą butelkę wody. Przyjrzała się tacce, która zawierała kilka rodzajów warzyw o różnych odcieniach zieleni, czerwieni i pomarańcza oraz kawałki owoców i kilka plasterków rozmaitych mięs i serów. Popatrzyła, jak Nathan bierze i wkłada do ust niewielki, czerwony owoc. Wzięła identyczny owoc ze swojej tacki, ostrożnie umieściła go między zębami i ugryzła.

– Uważaj, one potrafią...

Pomidor koktajlowy pękł i eksplodował sokiem, który zbryzgał stół i pociekł jej po brodzie. Wyciągnęła rękę, żeby nie poplamzić ubrania, ale nie zdążyła.

– ...trochę trysnąć – dokończył Nathan. – Lepiej wkładać je w całości do ust.

Przeżuła kęs i przełknęła. Nieodgadniony wyraz jej twarzy nie ujawnił, czy polubiła smak pomidorów.

– Więc skąd jesteś? – zapytał.

Jalea patrzyła na niego. Czekala, aż sięgnie po coś innego.

– Parule. Mój świat to Parule.

– Myślałem, że pochodzicie z Bakary.

– Bakara... Tam teraz żyjemy. Parule to dom, tam się urodziłam.

– Rozumiem. Czy Parule jest daleko stąd?

– Tak, bardzo daleko. Nie w takarańskiej przestrzeni.

– Nie? Więc jak się tu znalazłaś?

Nathan zauważył, że Jalea próbuje tylko tych produktów, które jadł on sam, więc starał sięgnąć po każdy co najmniej raz. Jak dotąd, posmakowało jej wszystko oprócz rzodkiewek.

– Mój mąż jest z Takary. Przyleciałam, żeby z nim być.

– Ach, nie wiedziałem, że masz męża.

– Umarł wiele lat temu.

– Przykro mi. Na co umarł?

– Walczył tak jak my. Umarł jak bohater.

– Walczył z Takaranami? – Nathan poczuł, że wreszcie docierają do sedna.

– Tak.

– Czemu z nimi walczyacie?

– Takarańscy przywódcy, oni są bardzo źli. – Przez chwilę myślała, jak powiedzieć po angielsku to, co miała na myśli. – Chcą tylko pieniędzy i władzy. Jak masz pieniądze, jak możesz zapłacić, życie jest dla ciebie bardzo dobre. Jeśli nie masz, jeśli nie płacisz, życie jest dla ciebie bardzo złe. Oni są... – Przez chwilę szukała odpowiedniego słowa, mamrocząc pod nosem wyraz w ojczystym języku.

– Skorumpowani? – podsunął.

– Tak, skorumpowani. Chcą tylko pieniędzy. Nieważne, czy coś dobre, czy złe. Tylko pieniądź.

Nathan uśmiechnął się.

– Tak, na naszej planecie tak samo rozumiemy to słowo. – Upił łyk wody i obserwował, po jaki produkt sięgnie. Była całkiem atrakcyjną kobietą o długich, czarnych włosach i oliwkowej cerze. Jej oczy zniewalały. Zdawały się go wciągać jak wir. A jednak Jalea miała zimną, ciemną stronę. Ujawniła ją na krótko przed skokiem, który zabrał ich daleko od takarańskich posiłków. Choć jej spojrzenie było teraz łagodniejsze, nadal martwiła go ta część jej osobowości.

– U was jest tak samo? – zapytała, kosztując sera.

– Czasami. Nie tak jak kiedyś, ale to nadal się zdarza. Więc dlatego walczyacie? Walczycie ze skorumpowaną władzą?

– Walczymy o wolność – sprostowała. – Walczymy, żeby oni nie rządzą.

– W jaki sposób walczyacie?

– Kradniemy broń i okręty, żeby mieć czym walczyć.

– Okręty takie jak mój? – zapytał. Obawiał się, że odpowiedź może nie przypaść mu do gustu.

– Nie. Takie okręty są bardzo trudne. W ten sposób zginął mój mąż.

– Próbował ukraść dużą jednostkę?

– Tak. To bardzo niebezpieczne, dlatego kradniemy tylko małe. Tak jest dużo łatwiej, ale one nie są zbyt silne. Więc robimy je lepsze.

W ostatnim zdaniu dosłyszał nutkę dumy.

– Ulepszacie je? W jaki sposób?

– Zabieramy je do sekretnych miejsc – wyjaśniła. – Gdzie można pracować nad okrętami. Żeby były lepsze, mocniejsze, szybsze.

– Baza operacyjna? – zainteresował się Nathan.

– Nie. Nie takie duże. To zazwyczaj farmy, schrony, czasem w środku góry. Nawet w kamieniach w kosmosie.

– Ale gdzie mieszkać? Co jecie? Skąd bierzecie zapasy?

– Ludzie dają nam jedzenie, schronienie, ubrania. Co kto ma, to da. Ale one boją się takarańskich żołnierzy.

Nathan odchylił się w fotelu i znów napił się wody. Potrzebował chwili, żeby przemyśleć słowa Jalei. Buntownicy toczyli raczej wojnę partyzancką niż zorganizowany, otwarty konflikt zbrojny. Kradli okręty, dopasowywali je do swoich potrzeb i po kryjomu otrzymywali wsparcie od miejscowej ludności. Jasne, to brzmiało jak opis bojowników o wolność, walczących z zepsutym rządem opartym na ucisku. Jednak Nathan studiował historię Ziemi i wiedział, że często istniała cienka linia między rewolucjonistami a terrorystami. W większości przypadków różnica stawała się widoczna zbyt późno.

– Jak usłyszałaś o Ziemi?

Chciał zmienić temat, a poza tym ciekawiła go ta kwestia.

– Na mojej planecie są legendy. Dawno temu nasi ludzie przylecieli na Parule z innego świata. Legenda mówi, że tamci ludzie kiedyś przybyli z Ziemi – wyjaśniła. Jej ton sugerował, że nigdy nie wierzyła w tę legendę. – Ale to tylko historia dla małych dzieci. Bajki. A jednak wielu ludzi mówi w *Angla* i uczy swoje dzieci. Mój ojciec też tak robił.

– Naprawdę? – Nathan skończył jeść lunch i zamknął pojemniczek. – Co ci opowiadał o Ziemi?

– Ziemia to miejsce, skąd pochodzi wszyscy ludzie. Ale dawno temu szybko odlecieli. Straszne zło na Ziemi. I przeszło na inne światy. Więc ludzie polecili w gwiazdy. Mieli nadzieję, że zło nie pójdzie za nimi. – Jalea dokończyła posiłek i popiła wodą. – Czasem rodzice mówi, że jak dzieci niegrzeczne, to samo zło też je znajdzie.

– Czy w tej opowieści jest mowa, jakiego rodzaju jest to zło?

– Nie, ale to tylko opowieść. Nikt w to naprawdę nie wierzy – zapewniła.

– A ty wierzysz?

– Może trochę – wyznała z cieniem uśmiechu.

– Wielu innych wierzy?

– Niektórzy. Ale o tym nie mówi. Boi się mówić.

– Czego się boją?

– Takaranie nie wierzy. Mówi, że wszyscy pochodzi z Takary, nie z Ziemi. Jeśli ktoś nie wierzy jak oni, to nie żyje.

„A więc walczą z prześladowaniami religijnymi”.

Nagle zaczęli mu bardziej przypominać terrorystów niż rewolucjonistów. Może Cameron miała rację. Może naprawdę lepiej nie wchodzić w bliższe stosunki z tymi ludźmi.

– Inni w twojej grupie mówią w *Angla*?

– Tak, niektórzy. Ci z innych światów. Ale Takaranie nie uczy *Angla*. To niebezpieczne.

– A co z Parule?

Nathan miał nadzieję znaleźć świat, gdzie będzie mógł się porozumiewać bez rebeliantów w roli pośredników.

– Tak, większość ludzi na Parule uczy się *Angla*. To język wszystkich światów.

– Język uniwersalny, oczywiście.

Nathan pamiętał z historii, że angielski był standardowym językiem, którym mówiono w układach centralnych, kiedy pojawiła się zaraza biologiczno-cyfrowa.

– Czy nie dlatego wasi ludzie mówią w *Angla*? – zapytała zaintrygowana Jalea.

– W sumie tak. Na Ziemi używa się wielu języków, ale wszyscy uczymy się angielskiego, żeby się porozumiewać... – Urwał w pół zdania, gdy dostrzegł, że coś zmieniło się w jej spojrzeniu.

– Więc naprawdę jesteś z Ziemi? – Nathan nie zauważył, że jej angielski nagle się poprawił.

– No tak, chyba już mówiłem, że...

Nie dokończył. W jej spojrzeniu zaszła kolejna zmiana. Zaintrygowanie nagle ustąpiło tej samej zimnej determinacji, jaką zaobserwował wcześniej na mostku. Rozluźniła się lekko i położyła rękę na podłokietniku krzesła.

– W takim razie muszę cię zapytać, Nathanie, czy jesteś złym człowiekiem?

Pytanie zadała z niemal idealnym akcentem. Nathan poczuł na plecach zimny dreszcz. Uczucie było tak dotkliwe, że drgnął, kiedy Cameron i Abigail weszły do gabinetu.

– Musimy porozmawiać – odezwała się Cameron i w tym momencie zauważyła, że Scott zdaje się odrobinę wstrząśnięty, choć Jalea pozostawała spokojna i rozluźniona. – Nathan?

Podniósł na nią wzrok i po minie poznał, że sprawa jest pilna.

– Przepraszę cię na chwilę, Jalea.

Zielonooka z szacunkiem skłoniła głowę, wstała i wyszła z gabinetu. Cameron z zaciekawieniem odprowadziła ją wzrokiem. Już miała zacząć mówić, ale Nathan uniósł rękę na znak, żeby zaczekała. Wreszcie, kiedy drzwi się zamknęły i Jalea znalazła się poza zasięgiem głosu, zapytał:

– Co jest nie tak?

– Obliczyliśmy naszą pozycję i nie wygląda to dobrze.

– Myślisz, że mnie to dziwi? – odpowiedział sarkastycznie.

– Zdziwisz się – obiecała. – Jesteśmy ponad tysiąc lat świetlnych od Ziemi.

Przez chwilę panowała cisza. Nathan z niedowierzaniem spoglądał na Cameron, potem zerknął na Abigail Sorenson i wrócił wzrokiem do Cameron.

– Żartujesz, prawda?

Nie odpowiedziała, ale wystarczył wyraz jej twarzy.

– Nie, nie żartowałabyś.

– Na pewno nie z takich rzeczy – zapewniła.

– Tysiąc lat świetlnych? – powtórzył.

– Zgadza się.

– Niemożliwe! – wykrzyknął. – Proszę, Cam! Powiedz, że sobie jaja robisz.

– Przykro mi.

Nie potrafił w to uwierzyć. Po wszystkim, co przeszli, okazało się, że są znacznie dalej od domu, niż mogli przypuszczać.

– To na pewno błąd w obliczeniach – rzekł błagalnie. – No bo daj spokój, tysiąc lat świetlnych? – Zwrócił się do Abigail: – Jak to, do cholery, możliwe, żebyśmy wykonali taki skok?

– Nie ma mowy o żadnym błędzie – powiedziała Abigail przeproszającym tonem. Czowała, że to wszystko jej wina. – Sprawdziłam obliczenia kilka razy. Znajdujemy się tysiąc siedem lat świetlnych od Sol. Tego jestem pewna. Jeśli chodzi o pytanie „jak”, mogę się tylko domyślać, że to ma jakiś związek z falą uderzeniową po tamtej eksplozji antimaterii. Może to ona zwiększyła energię pól. Nie umiem tego jeszcze ustalić.

– Więc jak długo zajmie powrót?

Już wiedział, że nie spodoba mu się odpowiedź.

– To co najmniej sto dziesięć skoków, może więcej. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powrót potrwa trzy albo cztery miesiące. Ale...

– Nie liczyłbym na to, biorąc pod uwagę, że do tej pory ciągle mieliśmy pecha!

– Nie zapominaj, że mamy tylko prototyp. Nie gwarantuję, że uda się wykonać dziesięć skoków, a co dopiero sto.

Nathan intensywnie myślał. Musiało istnieć jakieś rozwiązanie. Wystarczyło się zastanowić.

– A co, gdyby działały emiterzy pola nadświetlnego? Ile wtedy trwałby powrót?

– Około stu lat – odparła Cameron. Miała świadomość, że powinien to wiedzieć. – Maksymalna prędkość „Aurory” to dziesięć c, pamiętasz? Poza tym trzeba by wielu tygodni, żeby podłączyć tamte emiterzy, no i musielibyśmy odłączyć napęd skokowy.

– A co z dronami komunikacyjnymi, których używają Takaranie? Jalea mówiła, że wyciągają sto c. Może dałoby się zaadaptować ich technologię do naszych systemów.

– To trochę naciągane, nie sądzisz? – Cameron miała dosyć jego desperackich prób znalezienia szybkiego sposobu. – Pogódź się z faktami, Nathan. Utknęliśmy tu na dłuższy czas.

– Musi istnieć sposób, żeby wrócić – upierał się. – Przecież wystarczył

jeden skok, żeby się tu znaleźć. Można powtórzyć taki skok. Prawda, doktor Sorenson?

– O ile miałam rację co do przyczyny zwiększonego zasięgu podróży, to tak. Ale opracowanie metody powtórzenia tego zjawiska może zająć dłużej niż wykonanie stu skoków.

Nathan w zamyśleniu opadł na oparcie. Teraz on był kapitanem, a ostatni rozkaz komandora Robertsa brzmiał: „Sprowadzić napęd skokowy na Ziemię najszybciej, jak to możliwe”. Na jego barkach spoczywały nie tylko losy załogi, ale prawdopodobnie również całego świata. Miał nadzieję, że zjedzony lunch nie postanowi zawrócić.

– Nathan – zaczęła Cameron – jeśli mamy przeżyć, musimy się zorganizować. Potrzebujemy łańcucha dowodzenia z prawdziwego zdarzenia. I z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale potrzebujemy też pomocy. Mnóstwo pomocy.

– Masz na myśli Jaleę i spółkę, prawda?

Przytaknęła.

– No nie wiem, Cam. Zaczynam myśleć, że może miałaś co do nich rację.

– No cóż, dopóki nie znajdziemy kogoś innego...

– Lepiej wybrać zło, które się zna, hm? – Powoli nabrał powietrza i powoli je wypuścił. – Kto o tym wie?

– Tylko załoga mostka – zapewniła Cameron.

– Jalea nie?

– Nie, była tu z tobą, kiedy to odkryłyśmy.

– Dobrze, niech tak zostanie. Właściwie to nikomu jeszcze nie mówmy. Zastanowię się, kiedy będzie dobry moment, żeby powiadomić załogę. – Nathan wolno wstał z fotela. – Świetnie. Abigail, bardzo bym docenił, gdybyś skupiła całą uwagę na utrzymaniu funkcjonalności napędu skokowego. Dopóki nie znajdziemy sposobu na naprawę systemów nadświetlnych, ten prototyp to nasz jedyny środek lokomocji.

– Tak, kapitanie – odpowiedziała.

– A jeśli znajdziesz trochę czasu, nie zaszkodziłoby poszukać sposobów na zwiększenie zasięgu skoku.

Abigail pokiwała głową.

– Podporucznik Taylor – odezwał się do Cameron bardziej formalnym tonem – będę potrzebował pełnej oceny uszkodzeń oraz nowego grafiku dla załogi. Niektóre stanowiska trzeba będzie obsadzić kosztem innych, a niektórych ludzi pewnie przeszkolimy i zmienimy im przydział. Cokolwiek by się działo, musimy być w stanie latać i może nawet walczyć. Wygląda na to, że „Aurora” zastąpi nam dom na dłużej.

– Tak jest – odpowiedziała. Choć nigdy wcześniej nie sądziła, że Nathan nadaje się na dowódcę choćby barki transportowej, a co dopiero okrętu wojennego, ucieszyła się, że poważnie potraktował nowe

wyzwanie.

– I jeszcze coś. Musimy jak najszybciej odbyć spotkanie z Jaleą i Marakiem. W obecności Jessiki – dodał.

– Tak jest! – Stanęła na baczność i zaszalutowała.

Abigail wyszła, a Cameron nadal czekała. Po chwili Nathan podniósł na nią wzrok.

– Och, daj spokój – mruknął, odwzajemniając salut. – Możesz odejść.

*

Jessica weszła do kapitańskiego gabinetu i stanęła przed biurkiem Nathana.

– Chciałeś mnie widzieć?

– Tak. Obawiam się, że sytuacja uległa zmianie.

– Jak to?

– Lepiej usiądź, Jess – ostrzegł, a sam wstał, okrążył biurko i przysiadł na blacie, jak to miał w zwyczaju robić komandor Roberts. – Okazuje się, że jesteśmy trochę dalej od Ziemi, niż przypuszczaliśmy.

– Jak daleko? – zapytała podejrzliwie.

– Mniej więcej tysiąc lat świetlnych.

– Przecież to, kurwa, niemożliwe – odpowiedziała bez namysłu, po czym zreflektowała się, zawstydzona, i dodała: – Sir.

– Zareagowałem tak samo.

– Jak wrócimy?

– Jeszcze nie wiem. Pracujemy nad tym, ale to może trochę potrwać. I dlatego musimy znaleźć sprzymierzeńców. Potrzebujemy pomocy, i to niemałej, przynajmniej dopóki okręt nie odzyska sprawności bojowej. Szukam kogoś, kto zadba o gromadzenie danych wywiadowczych i bezpieczeństwo na pokładzie. Piszesz się na to?

– Wiadomo, sir.

Uśmiechała się dużo szerzej, niż oczekiwał, biorąc pod uwagę naturę wiadomości, które właśnie usłyszała.

– Co cię tak śmieszy?

– Nic, po prostu kiedy dostałam przydział na „Aurorę”, obawiałam się, że będzie nudno.

– Zabawne, bo ja właśnie na to liczyłem – zaśmiał się pod nosem.

– Więc oboje się myliliśmy.

– Posłuchaj, Jess. Za kilka minut spotkamy się z Jaleą i Marakiem. Muszę wynegocjować z nimi warunki umowy. Potrzebujemy bezpiecznej przystani, żeby dokonać napraw, a obecnie oni są naszą jedyną opcją.

– Zalecam ostrożność, sir. Mam przecucie, że ci ludzie nie mówią nam wszystkiego.

– Też odnoszę takie wrażenie – powiedział, mając świeżo w pamięci ostatnią rozmowę z Jaleą. – Trudno stwierdzić, czy to rewolucjoniści, czy terroryści.

– Właśnie. Lepiej nie mówmy im więcej, niż to konieczne. Im mniej o nas wiedzą, tym lepiej.

– To ma sens. Coś jeszcze?

– Uważaj przy nich na słowa. Jestem przekonana, że Jalea mówi po naszymu znacznie lepiej, niż się wydaje. Cholera, nie byłabym zdziwiona, gdyby okazało się, że oni wszyscy znają *Angla*.

Nathan już wiedział, że Jalea opanowała angielski w znacznie lepszym stopniu, niż to z początku okazywała, ale nie przeszło mu przez myśl, że inni również mogą znać ten język.

– Jesteś bardzo podejrzliwa – pochwalił ją.

– To pomaga, kiedy człowiek pracuje w operacjach specjalnych.

Pisnął komunikator.

– Tak?

– Przyszli Jalea i Marak – zameldował oficer łączności.

– Niech wejdą.

Nathan podniósł się z blatu i usiadł za biurkiem, a Jessica stanęła za jego plecami. Jalea weszła do gabinetu bardziej opanowana i pewna siebie, niż kiedy ostatnio z nią rozmawiał. Marak wkroczył do środka tuż za nią. Po kilku godzinach pracy nad uszkodzonymi systemami wyglądał bardziej niechlujnie niż poprzednim razem, co nie uszło uwadze Nathana, który postanowił od tego zacząć rozmowę.

– Zdaje się, że ciężko pracowałeś, Marak. Jak wam idzie w dziale inżynieryjnym?

Jalea przetłumaczyła mu słowa kapitana. Nathan był ciekaw, czy Marak naprawdę nie zna angielskiego.

– Marak mówi, że wszystko dobrze idzie i że wasz główny inżynier to bardzo mądry człowiek.

– To prawda. Proszę, usiądźcie.

Nathan zaczekał, aż oboje zajmą miejsca, i dopiero wtedy sam usiadł. Jessica nadal stała za jego plecami, lekko opierając się o półkę.

– Co możemy dla ciebie zrobić, kapitanie? – Jalea znów mówiła płynnym angielskim, najwyraźniej nie czując potrzeby, by kontynuować tę szaradę.

– Twój angielski się poprawił, Jalea – skomentował Nathan. Chciał zaznaczyć, że zauważył tę nagłą zmianę.

– Przypomina mi się wszystko, czego się nauczyłam – zełgała z uprzejmym uśmiechem. Nathan odniósł wrażenie, że kobieta potrafi bardzo przekonująco kłamać, w czym z pewnością pomagały jej hipnotyzujące oczy. Nathan zastanawiał się, czy wybrano ją do tego zadania właśnie z tego powodu. I czy zmieniła zachowanie, bo

stwierdziła, że odgrywanie pięknej, wstydlivej wdowy mówiącej łamaną angielszczyzną nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. W każdym razie w nowej roli była równie przekonująca, jeśli nie bardziej.

– Z pewnością.

Przez chwilę myślał nad kolejnym krokiem. Mógł owijać w bawełnę, jak proponowała Jessica, albo bez ceregieli wyłożyć karty na stół. Nikt, kto go znał, nie powinien być zdziwiony, że wybrał drugą opcję.

– Słuchajcie, nie będę marnował waszego czasu zabawą w podchody. Sprawa wygląda następująco. Znaleźliśmy się z dala od domu i musimy naprawić okręt. Potrzebujemy kryjówki na jakiś czas. Że tak powiem, bezpiecznej przystani, miejsca, gdzie przeprowadzimy naprawy i może zdobędziemy trochę zapasów. Potem zamierzamy wrócić na Ziemię najszybciej jak to możliwe. Więc pytanie brzmi: czego oczekujecie w zamian?

Jalea przetłumaczyła pytanie Nathana. Jessica rzuciła mu gniewne spojrzenie, niezadowolona z jego bezpośredniej taktyki negocjacyjnej. Jalea tymczasem skończyła dyskutować z Marakiem i znów skupiła uwagę na Nathanie.

– Marak chce tylko spłacić dług życia, który ma wobec was, kapitanie – stwierdziła chłodno. – Zadbaj o to, żebyście otrzymali pomoc, jakiej potrzebujecie przed wyruszeniem w podróż.

Nathan przez chwilę patrzył na Jaleę. Nie wiedział, czy powinien jej wierzyć. Jej odpowiedź była starannie sformułowana, co wzbudzało wątpliwości.

– To wszystko?

– Tak.

Nie potrafił poznać, czy tamci mówią prawdę, czy też są najlepszymi kłamcami we wszechświecie. Ale nie zamierzał dać się wykorzystać.

– Posłuchaj, Jalea. Nie obraż się, ale trudno mi uwierzyć, że to takie proste. No bo słuchaj, tak jak mówiłaś, toczycie wojnę i najwyraźniej ją przegrywacie. A mimo to chcecie tylko spłacić dług życia?

– Kapitanie, rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć. Nie znasz nas, więc nie oczekuję, że to zrobisz. W przeciwnym razie byłbyś głupcem.

– Więc nie obrazicie się, jeśli na razie nie zaufam wam całkowicie?

– Tak jak mówiłam, byłbyś wtedy głupcem. – Jalea zrozumiała, że musi lepiej wyjaśnić sprawę. – Kapitanie, wasz okręt uratował nas nie raz, a dwa razy. Najpierw pojawiliście się, jak gdyby dzięki czarom, i stanęliście między nami a wrogiem. A potem, podobnie „magicznym” sposobem, zabraliście nas w bezpieczne miejsce. Prawda jest taka, że ocaliliście nas dwukrotnie, więc jesteśmy waszymi dłużnikami. I pewnie nigdy nie zdołamy wam się odplacić.

Scott przez chwilę przyglądał się dwójce rebeliantów, po czym stwierdził, że musi im uwierzyć na słowo. Nie wątpił zresztą, że Jessica

będzie miała na nich oko.

– Świetnie – powiedział, wstając. – Dziękuję wam za pomoc w imieniu „Aurory” i jej załogi.

– My również dziękujemy.

Kiedy wstali, Marak powiedział kilka słów do Jalei.

– Marak pyta, czy może wrócić do pracy.

– Oczywiście. Jessica go odprowadzi.

Jessica i Marak wyszli, zostawiając Nathana sam na sam z Jaleą.

– Kapitanie, wolno mi powiedzieć jeszcze coś, co może uspokoi twoje obawy?

– Słucham.

– Miałeś rację. Przegrywamy wojnę z Takaranami. Prawdę mówiąc, gdyby dzisiaj nas pokonali, garstka ocalałych Karuzari, czyli buntowników, rozproszyłaby się i to byłby koniec rewolucji. Więc zrobiliście więcej niż tylko uratowanie nam życia. Możliwe, że uratowaliście sprawę, o którą walczyliśmy. – Jalea lekko skłoniła głowę, po czym podniosła wzrok, a w jej oczach znów zaśniła wcześniejsza determinacja. – To dlatego Marak czuje tak wielką wdzięczność.

– Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłaś. – Popatrzył na nią wyczekująco. – Coś jeszcze?

– Musisz zrozumieć, kapitanie, że dług życia to dla Karuzari bardzo poważna sprawa. Marak z chęcią poświęciłby się, by go spłacić.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie – odpowiedział Nathan takim tonem, żeby było jasne, że nie ma nic do dodania na ten temat.

Jalea ponownie skłoniła głowę i pewnym krokiem opuściła gabinet, zostawiając Scotta samego.

– Kapitan proszony na mostek! – z komunikatora dobiegł głos oficera łączności. Nathan natychmiast wstał i podążył śladem Jalei.

– Co się dzieje? – zapytał, wszedłszy na mostek.

– Pojawił się kontakt, kapitanie – zameldowała Cameron. – Właśnie opuścił takarański posterunek na jednym z księżyców gazowego olbrzyma. Leci w kierunku pola asteroid.

– Wyłączyliście reaktor?

– Gdy tylko wykryliśmy kontakt – zapewniła.

– Lecą w naszą stronę?

– Jeszcze nie. Na razie jednostka przemieszcza się do innej części pola.

– Powiadomcie mnie, jeśli zmieni kurs – rozkazał, po czym zwrócił się do Abigail: – Jak idzie ładowanie ogniw?

– Mamy osiemdziesiąt siedem procent.

– Więc możemy skoczyć... ile? Osiem i pół roku świetlnego?

– Wolalabym nie przekraczać ośmiu, jeśli to możliwe.

Na mostek wkroczyli Marak i Jessica, którzy zawrócili w drodze do działu inżynieryjnego, gdy tylko podporucznik usłyszała o pojawieniu

się kontaktu. Przywódca natychmiast zaczął dyskutować z Jaleą w swoim języku.

– Łączność, proszę sprawdzić, kiedy silniki będą sprawne.

– Kapitanie – wtrąciła się Jalea – Marak powiedział, że nasze jednostki nasłuchują transmisji takarańskich okrętów. Będziemy dla was tłumaczyć wszystkie przechwycone komunikaty.

– Dziękuję.

– Kapitanie, dział inżynierski melduje, że trwa ponowne uruchamianie silników manewrowych – zawołał oficer łączności. – Powinny działać za kilka minut. Naprawa głównego napędu potrwa dłużej.

– Więc możemy się czołgać, ale nie uciekać.

– Działa EM znów działają, więc przynajmniej możemy się bronić – powiedziała Cameron w nadziei, że to trochę złagodzi rozczarowanie Nathana.

– Nie znajdą nas – zapewniła Jalea. – Te skały to świetna kryjówka.

– Ona ma rację, sir – dodała podporucznik Yosef. – Te asteroidy zawierają mnóstwo metalu, a ich pola grawitacyjne wywołują tyle ech i zakłóceń, że musieliby nas zobaczyć bezpośrednio. Sama z trudem wykrywam ich obecność, a przecież skierowaliśmy czujniki z daleka od asteroid.

– Dobrze. Co jeszcze możemy zrobić? – zapytał nerwowo Nathan.

– Załadować torpedy do przednich wyrzutni – zasugerowała Cameron.

– Tyle że ledwo jesteśmy w stanie obrócić okręt w kierunku celów – przypomniał.

– Torpedy mają własne systemy namierzania, Nathan – wyjaśniła. – Wystarczy, że cele znajdą się w zasięgu i w trzydziestostopniowym stożku wychodzącym z dziobu „Aurory”.

– Dobrze, załadujcie wyrzutnie.

– Wolno mi zasugerować zmniejszenie mocy wszystkich sygnałów, jakie opuszczają okręt, kapitanie? – doradziła Jalea.

Nathan nie ufał jej w pełni, ale uznał, że skoro zielonooka przebywa na pokładzie tej samej jednostki, na pewno ma ten sam cel co oni, czyli przeżyć.

– Podporucznik Yosef, proszę się tym zająć – rozkazał Nathan. Trochę rozpraszała go nieustająca wymiana zdań między Marakiem a Jaleą.

– Tak jest.

Jalea przerwała na chwilę rozmowę i skupiła uwagę na Nathanie.

– Kapitanie, nie rozumiem. Nie możemy zrobić tak, jak wcześniej? Czemu nie możemy znów schować naszych okrętów na pokładzie, a potem zniknąć?

– Ale dokąd mielibyśmy polecieć?

W tym momencie wtrąciła się Abigail:

– Kapitanie, żeby bezpiecznie wykonać skok, musimy znaleźć się w przestrzeni wolnej od oddziaływań grawitacyjnych pola asteroid.

– W jakim stopniu wolnej?

– Obawiam się, że dużym.

Scottowi nie podobała się perspektywa opuszczenia kryjówki i przejścia w otwartą przestrzeń w momencie, kiedy szukały ich takarańskie okręty wojenne. Wątpił, by „Aurora” w obecnym stanie miała jakiegokolwiek szanse.

– Co by się stało, gdybyśmy wykonali skok tutaj?

– Naprawdę nie wiem – odparła Dunka, a jej mina sugerowała, że wolałaby nie sprawdzać.

– Gdy tylko się pokażemy, tamten okręt zacznie nas ścigać – ostrzegła Cameron.

– Nie lecą w naszym kierunku.

– Ale to w każdej chwili może się zmienić – przypomniała.

– No cóż, nie czekajmy, aż tak się stanie. Razem z Jaleą poszukajcie dla nas nowej kryjówki, najlepiej gdzieś w promieniu ośmiu lat świetlnych. A maszyny rebeliantów niech już zaczną lądować na pokładzie, nie ma sensu zostawiać tego na ostatnią chwilę.

W tym momencie Marak odebrał komunikat od pilotów swoich jednostek i natychmiast powiedział o tym Jalei.

– Przechwyciliśmy wiadomość – przetłumaczyła.

– Od kogo?

Nathan uważnie przyglądał się im obojgu, tak jakby koncentracja miała pozwolić mu zrozumieć słowa Maraka, zanim ona je przetłumaczy. Jalea przez chwilę słuchała rozmowy.

– Od innego takarańskiego okrętu, skierowaną do jednostki, która nas szuka – wyjaśniła. – Niedługo do nich dołączy.

– Jak bardzo niedługo? – zapytał Nathan.

– Kontakt! – zameldowała podporucznik Yosef.

– Aż tak! – wykrzyknął ze złością.

– Właśnie wyszli z nadświetlnej, wysyłam trajektorię do stanowiska taktycznego.

Cameron przyjrzała się danym na wyświetlaczu.

– To następna jednostka Takaran, sir. Podobnych rozmiarów, co tamta pierwsza. Pewnie wysłali wiadomość tuż przed dotarciem na miejsce.

– W tej wiadomości jest jeszcze coś, kapitanie – ostrzegła go Jalea. – Więcej okrętów dołączy do poszukiwań.

– Aż się boję zapytać, jak szybko.

– W ciągu najbliższej godziny.

– Świetnie – mruknął.

– Każda dodatkowa jednostka zwiększa zagrożenie, że nas znajdą – zauważyła Cameron.

– Naprawdę? – odpowiedział sarkastycznie.

– Marak mówi, że musimy zniknąć teraz albo nigdy nie opuścimy tego miejsca żywi – przetłumaczyła Jalea.

– Cholera! – warknął Nathan. – Nie możemy wylecieć spomiędzy asteroid. Wykryją nas w kilka sekund!

Rozejrzał się po mostku. Jego wybuch gniewu wystraszył kilka osób. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien tracić nad sobą kontroli. Niestety, czasami emocje brały górę.

– Musimy wykonać skok tutaj – dodał zrezygnowanym tonem.

– Nathan... – zaczęła Cameron.

– Kapitanie – przerwała jej Abigail – nie mogę na to pozwolić! To zbyt niebezpieczne!

– Nie mam wyboru!

– Nie rozumiesz? Istnieje tylko ten jeden prototyp.

– Spokojnie, doktor Sorenson. Flota z pewnością skonstruuje następny, kiedy nie wrócimy na czas.

– Nie skonstruuje. Nie zdajesz sobie sprawy, jak tajny jest ten projekt. Nigdzie na Ziemi nie istnieje dowód na jego istnienie. Badania, na których go oparliśmy, skasowano z Arki Danych. Wszystkie materiały zabraliśmy na pokład. Przełożeni nie mogli ryzykować, że ta technologia wpadnie w ręce Jungów. Komandor Roberts otrzymał rozkaz zniszczenia „Aurory” w razie, gdyby tamci przechwycili okręt. Zaledwie kilka osób na Ziemi w ogóle wie o istnieniu projektu. Jeśli nie sprowadzimy prototypu na Ziemię, nic ich nie obroni.

Nathan milczał ze wzrokiem wbitym w Abigail. Na mostku zapanowała cisza, przerywana tylko rozmową Jalei z Marakiem. Trzy tygodnie temu Nathan Scott wkroczył na pokład „Aurory” jako świeżo upieczony podporucznik. Od tego czasu został głównym pilotem i porucznikiem, a potem dowódcą okrętu. W dodatku jakby nie wystarczył fakt, że jednostka uległa poważnym uszkodzeniom, a połowa załogi zginęła, teraz jeszcze losy całej planety zależały od tego, czy zdoła jakimś sposobem szybko przebyć tysiąc lat świetlnych, aby ocalić Ziemiaków przed inwazją.

A przecież z początku nie liczył na nic więcej niż łatwy przydział.

Przynajmniej teraz miał klarowniejszy ogląd sytuacji. Rozumiał, czemu tak gwałtownie zmienił się sposób bycia komandora Roberta podczas lotu na orbitę Jowisza. I czemu kapitan bez zastanowienia zaatakował tamten patrolowiec Jungów w Obłoku Oorta. I dlaczego tak stanowczo rozkazał Nathanowi wrócić z napędem na Ziemię. To naprawdę była ich jedyna nadzieja.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Nathan spojrział na Cameron. Zawsze była spokojna i pewna siebie, ale teraz dostrzegł w jej oczach jakąś zmianę. Patrzyła na niego i czekała na jego decyzję. Po raz

pierwszy w życiu Nathan poczuł tak silną determinację, by nikogo nie zawieść.

– No dobrze – zaczął spokojnie – musimy odwrócić ich uwagę. Trzeba odciągnąć wroga na większą odległość, jeśli mamy oddalić się od asteroid i bezpiecznie skoczyć, zanim zdążą otworzyć ogień.

Marak zaczął coś mówić do komunikatora.

– Kapitanie, dwa rebelianckie okręty właśnie zaczęły się oddalać – zameldowała Cameron. – Przy obecnym kursie opuszczają pole asteroid.

– Co ty wyprawiasz? – wykrzyknął Nathan do Maraka, zapominając, że mężczyzna nie zna angielskiego.

– Wysła nasze jednostki, żeby odciągnęły Takaran – wyjaśniła Jalea.

– Oszaleliście? To będzie rzeź! Powiedz mu, że nie może tego zrobić – rozkazał.

Marak mówił dalej, a Jalea tłumaczyła:

– Sam mówiłeś, że trzeba odwrócić uwagę wroga. To najlepszy sposób.

– Więc zwyczajnie pošlecie swoich ludzi na śmierć?

– Taki los żołnierza – przetłumaczyła.

– Ty skurwysynu! – ryknął Nathan i obiema rękami złapał Maraka za tunikę. Przyciągnął go do siebie i wykrzyczał mu w twarz: – Nie możesz tego zrobić!

Nie wiadomo skąd, w prawej dłoni Maraka pojawiło się małe, ale zabójcze ostrze, które w mgnieniu oka przystawił Nathanowi do gardła. Równie szybko zareagowała Jessica – dobyteła broni, odbezpieczyła i wycelowała w potylicę Maraka. Obaj marines przy drzwiach również wymierzili w obcych.

– Rzuć to, bo z tobą skończę! – warknęła Jessica.

Jalea przetłumaczyła ostrzeżenie i powtórzyła je kilkakrotnie, zanim mężczyzna rozluźnił chwyt na rękojeści i wolno odsunął ostrze od szyi Nathana.

– On się tylko broni! – powiedziała Jalea. – To odruch! Nie skrzywdziłby waszego kapitana.

Kiedy dłoń Maraka znalazła się bezpiecznej odległości, Jessica podeszła i wyrwała mu nóż.

– Sytuacja opanowana! – oznajmiła, unosząc ostrze wysoko, żeby wszyscy widzieli. – Uspokójcie się.

Marak rzucił coś tonem, który zabrzmiał arogancko.

– Co on mówi? – zapytał Nathan, puściwszy ubranie mężczyzny. Jalea zawahała się, więc powtórzył pytanie bardziej stanowczo.

– Powiedział: „Nie ma odwrotu”.

Nathan dalej wbijał gniewny wzrok w Maraka, który stał dumnie wyprężony u boku Jalei. Spojrzenie przywódcy rebeliantów dawało jasno do zrozumienia, że nie cofnie się przed wyzwaniem. Scott zrozumiał, że tamten podjął decyzję i nic nie mogło go skłonić do zmiany

zdania. Pozostawało pytanie, jak to wykorzystać.

– Jest jakaś inna kryjówka? – skierował pytanie do Jalei, choć nadal patrzył Marakowi w oczy. – Miejsce na naprawy i uzupełnienie zapasów?

Zielonooka przetłumaczyła pytanie. Można było odnieść wrażenie, że Marak czerpie satysfakcję ze świadomości, że Nathan prosi go o pomoc. Nie wątpił, że słowa Abigail zostały skrupulatnie przetłumaczone na jego język. Niewykluczone, że przywódca rebeliantów czuł, że ma nad nimi przewagę, ponieważ wiedział, jak bardzo są zdesperowani. Jednak mina Maraka niczego takiego sugerowała.

– Jest taki świat – powiedziała Jalea – który nadal nas popiera. Nie otwarcie, ale skrycie. Tuż poza takarańską przestrzenią. Mamy tam kontakty. Dzięki nim być może zdołamy wam pomóc.

– Podaj współrzędne tego świata doktor Sorenson – powiedział chłodno Nathan.

– Jak sobie życzysz – odparła Jalea i odwróciła się do Abigail.

Nathan przyglądał się Marakowi jeszcze przez chwilę, aż wreszcie pojedynek na spojrzenia przerwał oficer łączności.

– Sir, wiadomość z działu inżynieryjnego. Mogą uruchomić napęd główny, ale nie wycisną z niego więcej niż dziesięć procent.

– Dziękuję, podporuczniku.

– Tyle powinno wystarczyć – zauważyła Cameron.

– Dasz sobie radę z pilotowaniem i nawigacją jednocześnie?

– Przy takiej prędkości nie powinno być problemu.

– Dobrze. Pomogę ci przy nawigacji, jeśli będę mógł.

– Dzięki, ale widziałam, jaki z ciebie nawigator. – Żartobliwy docinek Cameron wywołał uśmiech na poważnej twarzy Nathana.

– Jess, słusznie zakładam, że uczyli cię obsługiwać stanowisko taktyczne?

– Wiadomo – odpowiedziała.

Operacje specjalne należały do Wydziału Bezpieczeństwa. Wszyscy kandydaci musieli najpierw uzyskać uprawnienia oficera bezpieczeństwa. Jessica podeszła do stanowiska taktycznego i popatrzyła na nie jak na dawno zagubioną zabawkę.

– Jaki jest plan, kapitanie? – zapytała. W jej głosie pobrzmiwało podekscytowanie.

– Najpierw stąd spieprzamy i skaczymy w jakieś bezpieczne miejsce – wyjaśnił Nathan. – Potem wyblągamy, pożyczymy albo ukradniemy wszystko, czego potrzeba do naprawienia okrętu. A później znajdziemy sposób, żeby zabrać „Aurorę” i napęd skokowy z powrotem na Ziemię. Jeśli będzie trzeba zawrzeć pakt z diabłem, niech tak będzie.

Nathan odszedł od stanowiska taktycznego i usiadł w fotelu dowódcy. Cameron wymieniła spojrzenia z Jessicą, po czym zajęła stanowisko

pilota.

– Ogłosić gotowość bojową.

9

– Jednostki rebeliantów opuściły pole asteroid – zameldowała Jessica zza stanowiska taktycznego.

– Zmiana statusu takarańskich okrętów?

Nathan wyczuwał panujące na mostku napięcie. Wszyscy czekali i patrzyli, czy próba odwrócenia uwagi wroga się powiedzie.

– Na razie nie, ale między nimi a Takaranami nadal jest wiele asteroid. Może ich jeszcze nie zauważyli.

– Kapitanie – zawołała podporucznik Yosef – jednostki buntowników emitują nietypowo duże ilości promieniowania ze swoich układów napędowych.

Nathan odwrócił się w fotelu w kierunku Jalei.

– Rozświeblają się specjalnie?

– Żeby tamci na pewno ich zauważyli – wyjaśniła.

– Czy to nie jest zbyt oczywista taktyka? – zapytała Jessica.

– Może dla nas – odpowiedziała Jalea – ale Takaranie zwykle nie wygrywają bitew intelektem. Preferują przytłaczającą siłę.

Jessica uśmiechnęła się.

– Podoba mi się to.

Wiedziała, że zwykle znacznie łatwiej jest przechytrzyć przeciwnika, niż uzyskać przewagę siły ognia. Zwłaszcza jeśli wróg najpierw strzela, potem myśli.

– A mnie nie – mruknął Nathan. Nie miał ochoty znowu oberwać z takarańskich dział.

– No cóż, zadziałało – zameldowała Jessica. – Najbliższy z okrętów właśnie odpalił główne silniki i podjął pościg. Przy obecnej prędkości dogoni jednostki buntowników za trzy minuty.

– A drugi okręt? – zapytał Nathan, świadomy faktu, że jeśli mają uciec, obie maszyny wroga muszą połknąć przynętę.

– Bez zmian.

Nathan zaczynał się denerwować i z trudem ukrywał to przed załogą. Wiedział, że choć są w stanie przetrwać wymianę ognia z jednym takarańskim okrętem, praktycznie nie mają szans pokonać ich obu, chyba że zaliczą kilka bardzo szczęśliwych trafień torpedami.

– Doktor Sorenson – powiedział – ile potrzebujesz czasu na obliczenie parametrów skoku?

– Jeszcze pięć minut. A dwa razy tyle zajmie manualne wprowadzenie ich do sekwensera.

– Coś takiego powinno być zautomatyzowane.

– To tylko prototyp, pamiętasz?

– Kiedy oddalimy się od asteroid na tyle, żeby móc bezpiecznie wykonać skok? – tym razem skierował pytanie do Cameron.

– Przy obecnej mocy silników za jakieś dziesięć minut.

– Będzie ostro.

– Okręt zgłasza gotowość bojową, sir – zameldowała Jessica.

– Dobrze. Upewnij się, czy przednie wyrzutnie torped są załadowane.

– Już się robi – odpowiedziała. – Takarańskie okręty wystrzelują rakiety w kierunku rebeliantów. Cztery sztuki, po dwie na cel. Maszyny buntowników rozpraszają się. Wystrzelują flary i zaczynają zagłuszanie sygnałów. Wykonują manewry unikowe.

– Przynajmniej nie chcą się poddać bez walki – zauważył.

– Hej! Teraz widzę cztery kontakty buntowników!

– Co? Skąd one się wzięły? – Nathan zerwał się z fotela.

– Cholera wie!

– To atrapy – powiedziała spokojnie Jalea. – Są nie do odróżnienia od prawdziwych okrętów.

– To działa, sir! – dodała Jessica. – Jeśli dobrze widzę, atrapy lecą dalej tym samym kursem, a prawdziwe jednostki ostro odbiły w bok. Rakiety ścigają te wabiki! Cholera, sprytne zagranie – powiedziała radośnie i uderzyła dłonią w konsolę. – Trafienie! Wszystkie cztery rakiety eksplodowały i zdaje się, że zniszczyły tylko atrapy.

Nathan był pod wrażeniem pomysłowości rebelianckich pilotów.

„Ciekawe, czy wabiki to jedno z usprawnień, o których wspominała wcześniej Jalea?”

– Za chwilę się dowiemy – mruknął. Albo rebelianci byli świetnymi taktykami, albo poważnie nie docenili swoich przeciwników. – Czy atrapy mogą zmieniać kierunek?

– Owszem, są prawie tak zwrotne jak maszyny, które je wystrzeliły – zapewniła Jalea.

– Okręty buntowników albo atrapy, na razie trudno stwierdzić, zawracają w kierunku takarańskich jednostek – oznajmiła Jessica. – Wróg otwiera ogień z dział, ale to nie spowalnia naszych.

– Wykrywam u rebelianckich maszyn nowe sygnatury, kapitanie – zameldowała podporucznik Yosef. – Otacza je jakiegoś rodzaju wysokoenergetyczne pole EM.

– Coś w rodzaju tarczy? – domyślił się Nathan. Spojrzał na Jaleę, która po prostu przytaknęła.

Chyba zdziwiła się, że Nathan tak łatwo zrozumiał ten koncept. „Aurora” wprawdzie posiadała tarcze, ale potrafiły one jedynie odbijać wiązki energii i nie były w stanie zatrzymać pocisków przed uderzeniem w kadłub. Jeśli tarcze rebeliantów działały na innej zasadzie, z pewnością stanowiłyby cenny nabytek dla Ziemskich Sił Obronnych. Nathan zastanowił się, jakie inne technologie z tego zakątka kosmosu

przydałyby się w domu.

– Jasna cholera! – wykrzyknęła Jessica i natychmiast spłoszowała, gdy dotarło do niej, że zakłęła na mostku. – Przepraszam, sir, ale maszyny buntowników zasypują wroga pociskami.

– Z dział? – Nathan nie zauważył, żeby były wyposażone w działa.

– Nie, sir, te pociski są za duże. To minirakiety albo amunicja strzałkowa, albo coś w tym stylu. Cokolwiek to jest, prują tym w takarański okręt!

Nathan wstał. Gdyby rebelianci zdołali zniszczyć jednostkę wroga, być może wyszliby ze starcia bez szwanku.

– Naprawdę zdołają go zniszczyć?

– Wątpię, sir. To niemożliwe, żeby utrzymali taki ostrzał wystarczająco długo.

Nathan znów spojrział na Jaleę, a ta powiedziała po prostu:

– Nie będą musieli.

– Drugi okręt zmienia kurs, kapitanie! – zameldowała podporucznik Yosef.

Choć Nathan bardzo próbował się skupić i opanować emocje, poczuł, jak wzbiera w nim nadzieja. Tymczasem Jessica sprawdziła kurs drugiej jednostki wroga i szybko obliczyła przewidywany cel.

– Zgadza się, oni chyba też połknęli przynętę – powiedziała.

– Tak! – wykrzyknął podekscytowany Nathan, nie przejmując się faktem, że okazuje emocje. – Czas do przechwycenia?

– Pięć minut – zameldowała natychmiast Jessica, która spodziewała się tego pytania.

Nathan spojrział na Abigail.

– Doktor Sorenson?

– Za parę minut skończę obliczać parametry translokacji – odpowiedziała.

Nie przywykła do wykonywania tak skomplikowanych operacji w pośpiechu. Obliczenia parametrów pierwszego skoku trwały niemal tydzień, a ich weryfikacja – jeszcze dłużej. A teraz musiała to zrobić w ciągu paru minut, co jeszcze przed kilkoma dniami uznałaby za niemożliwe. Klęła pod nosem w ojczystym języku, czekając, aż komputer przetworzy algorytmy, ponieważ nie dało się zacząć następnego etapu procesu przed zakończeniem poprzedniego. Podzespołów stanowiska, z którego korzystała, nie zaprojektowano z myślą o tego rodzaju obliczeniach.

– Okręty buntowników teraz strzelają naprzemiennie – zameldowała zdziwiona Jessica.

Nathan spojrział na Jaleę, która wyjaśniła, nie czekając na pytanie:

– Zużyli amunicję w głównych zasobnikach. Od teraz będą musieli często przeładowywać.

– Jak długo mogą kontynuować walkę?

Nim Jalea zdążyła odpowiedzieć, Jessica zameldowała:

– Pierwszy z okrętów się wycofuje!

Nathan szybko przemierzył kilka kroków dzielących go od stanowiska taktycznego, żeby przekonać się na własne oczy. To nie tak, że nie ufał jej interpretacji. Po prostu był podekscytowany na myśl, że buntownicy pokonali jeden z wrogich okrętów.

– Rebelianci go ścigają! – wykrzyknął. Razem z Jessicą patrzył, jak maszyny buntowników ostrzeliwiają cel.

– Za minutę do walki dołączy drugi okręt – powiedziała Jessica.

– Racja. – Nathan wyprostował się i oderwał wzrok od wyświetlacza taktycznego. – Pilot, przygotować się do odlotu – rzucił, wracając na fotel dowódcy.

– Tak jest.

– Drugi okręt Takaran otworzył ogień do rebeliantów – zameldowała Jessica. – Buntownicy przerywają ostrzał z amunicji strzałkowej i wykonują manewry unikowe.

Teraz, gdy obie takarańskie jednostki były zajęte rebeliantami, załoga „Aurory” miała swoją szansę i wiedziała, że drugiej nie dostanie. O ile istniało prawdopodobieństwo, że buntownicy pokonają pojedynczy okręt wroga, o tyle na zwycięstwo z dwoma nikt nie liczył. Nathan wiedział, że choć opuszczenie kryjówki wśród asteroid będzie ryzykowne, stanowi ich jedyną szansę na ucieczkę.

– Zabierz nas stąd, Cam – rozkazał. – Cała naprzód – dodał, świadomy faktu, że w obecnej chwili nie rozwinął zawrotnej prędkości.

Cameron stuknęła w kilka klawiszy na swojej konsoli.

– Główne silniki włączone, ciąg dziesięć procent.

„Aurora” zaczęła wolno sunąć naprzód, eskortowana przez pozostałe dwa okręty rebeliantów. Brak w pełni sprawnych amortyzatorów inercyjnych sprawiał, że załoga wyczuwała przyspieszenie. Nie było ono dostatecznie silne, żeby kogokolwiek przewrócić, ale można było się potknąć, jeśli ktoś dał się zaskoczyć.

Przez ostatnich kilka godzin załoga mostka miała widok na powierzchnię asteroidy, która dryfowała przed nimi, obracając się wolno. Teraz, gdy „Aurora” podniosła dziób, by ją ominąć, zza poszarpanego horyzontu gigantycznej skały wyłonił się czerwony karzeł pośrodku układu, oblewając mostek czerwonawobursztynową poświatą. Szybko minęli asteroidę i ruszyli w kierunku odległej gwiazdy. Cameron opuściła dziób okrętu, by zanurkować pod następną asteroidę, pochylając „Aurorę” lekko na prawą burtę, żeby przemknąć tuż obok jej powierzchni. Wiedziała, że im bliżej skał się znajdują, tym mniejsze jest ryzyko wykrycia przez wroga. Robiła wszystko, żeby okręt pojawił się na skanerach wroga jak najpóźniej.

Choć ogólnie rzecz biorąc, dziesięć procent ciągu uchodziło za ślimacze tempo, w gęstym polu asteroid ta prędkość wymagała dużego skupienia. Cameron radziła sobie z pilotażem podczas znacznie trudniejszych symulacji, ale wówczas Nathan pomagał jej jako nawigator. I choć zawsze uważała, że kiepsko spisywał się w tej roli, w tym momencie bardzo żałowała, że nie może liczyć na jego wskazówki – tak na wszelki wypadek.

– Bardzo dobrze, przytulmy się do tej skały – powiedział Nathan. Zastanowiła się, czy dostrzega, jak bardzo jest spięta.

– Te jednostki rebeliantów trzymają się strasznie blisko nas – stwierdziła Cameron.

Za każdym razem, gdy za bardzo skracały dystans od „Aurory”, na wyświetlaczu pilota migiała kontrolka alarmu zbliżeniowego. Wiedziała, że piloci buntowników nie zderzą się z kadłubem, ale i tak ją to rozpraszało.

– Nie przejmuj się, Cam. Oni tylko chcą, żebyśmy w razie wykrycia wyglądali jak pojedynczy kontakt.

– Wiem. Po prostu mnie to wkurza.

– Świetnie sobie radzisz – zapewnił.

Kilka minut i kilkanaście ominiętych asteroid później „Aurora” wyleciała na otwartą przestrzeń, obierając kurs, który oddalał ją zarówno od skał, jak i starcia, które nadal toczyło się między Takaranami a rebeliantami.

– Udało się wylecieć pomiędzy asteroid – oznajmiła Cameron z dumą i ulgą w głosie. Stuknęła w kilka klawiszy, po czym dodała: – Odległość bezpieczna dla skoku za dziesięć minut.

– Kapitanie, jedna z rebelianckich maszyn właśnie wybuchła! – zawołała zszokowana Jessica. – Pojedyncze trafienie w reaktor!

Nathana aż ścisnęło w mostku. Spojrzał na Jaleę i Maraka. Kobieta nie okazywała emocji, w jej oczach dostrzegł tylko chłodną determinację. Marak mamrotał niezrozumiałe polecenia do komunikatora.

– Drugi rebeliancki okręt zmienił kurs – kontynuowała Jessica. – Przyspiesza, chyba zamierza ich staranować!

Nathan nadal przyglądał się Jalei, ale wyraz jej twarzy nie uległ zmianie. Marak tymczasem zaczął rytmicznie mamrotać coś monotonnego, co zabrzmiało jak mantra albo modlitwa.

– Ten pilot chce wykonać atak samobójczy – uświadomił sobie Nathan.

– Obie jednostki wroga obrały go za cel. Otworzyły ogień! Maszyna rozpada się, nie wiem, czy zdąży...

Mostek zalał rozbłysk oślepiająco jaskrawego światła. Trwał zaledwie chwilę, ale pojawił się nagle.

– Wykrywam detonację nuklearną – oznajmiła Jessica. – Co najmniej dziesięć megaton!

– Czemu mieliby wystrzelić pocisk z głowicą jądrową? – zapytał zdumiony Nathan.

– Nie sędę, żeby wystrzelili ją Takaranie, sir – powiedziała Jessica.

W głowie Nathana ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce. Odwrócił się do Jalei, która nadal była niewzruszona.

– Czy wasze jednostki przenoszą broń jądrową?

Jalea przez chwilę patrzyła na niego, spokojnie myśląc nad odpowiedzią.

– Nasze okręty nie przenoszą broni jądrowej, kapitanie. One same są bronią jądrową.

– Chcesz mi powiedzieć, że wszystkie wasze jednostki robią za pociski z głowicą nuklearną?

– Tak, ale korzystamy z tej opcji tylko w ostateczności. Kilkukrotnie okazało się to skuteczne.

– To ma sens, sir – wtrąciła się Jessica.

– Żartujesz sobie? Jak niby...

– Mówię poważnie – kontynuowała podporucznik Nash. – Kiedy wszystko inne zawiedzie, to nie najgorszy pomysł, żeby zmienić samego siebie w torpedę z głowicą jądrową. Przynajmniej wiadomo, że się trafi.

– W jakim stanie są takarańskie jednostki? – zapytała Jalea.

Jessica spojrzała na wyświetlacz.

– Wykrywam sygnaturę tylko jednego okrętu, sir. On zresztą również odniósł poważne uszkodzenia.

Wzburzenie Nathana zmalowało, gdy to usłyszał.

– Nadal stanowi zagrożenie?

– Nie jestem pewna. Obecnie znajdujemy się daleko poza jego zasięgiem, ale jeśli ich napęd główny nadal działa, być może zdążą nas zaatakować, zanim skoczymy.

– Nie zdołają powstrzymać nas przed zniknięciem – rzuciła z naciskiem Jalea.

Nathan odwrócił się w stronę jej i Maraka.

– Mam ochotę was oboje zastrzelić, kiedy wyjdziemy z tego bajzlu! – warknął ze złością. – Doskonale wiedzieliście, że tak to się potoczy, prawda?

– Nowy kontakt po lewej burcie! – przerwała mu podporucznik Yosef. – Właśnie wyszedł z nadświetlnej! Wysyłam dane do stanowiska taktycznego.

Jessica zaczęła je analizować, a Nathan odwrócił się, żeby też rzucić okiem.

– Cholera – zaklęła. – Następny takarański okręt wojenny, w dodatku większy niż tamte.

– Za ile...

Nie zdążył dokończyć pytania.

- Znajdziemy się w jego zasięgu za dwie minuty – powiedziała Jessica.
- Czas do bezpiecznego skoku?
- Osiem minut – odpowiedziała Cameron.

Ułamek sekundy później Marak odezwał się przez komunikator, a wtedy dwie pozostałe maszyny rebeliantów, które do tej pory trzymały się blisko „Aurory”, nagle pomknęły do przodu, w kierunku trzeciej jednostki wroga.

– Mógłbyś chociaż udawać, że wysyłanie podwładnych na śmierć przychodzi ci z trudem – mruknął rozzłoszczonym tonem Nathan. Jak można się było spodziewać, przywódca buntowników nie zareagował.

Nathan czuł się emocjonalnie i fizycznie wyczerpany. Byli na nogach od prawie osiemnastu godzin, a przez ten czas doświadczył pełnego spektrum emocji. Jednak nie mógł się teraz poddać. Wiedział, że w ogóle nie wolno mu się poddać. Stawka była zbyt wysoka.

– Pilot, zwrot w kierunku nowego celu. Nadstawmy w ich stronę wyrzutnie i pokażmy wrogowi jak najmniejszy zarys jednostki.

– Zwrot na lewą burtę o dziesięć stopni, lekko opuszczam dziób – oznajmiła Cameron. – Prędkość bez zmian, kapitanie?

– Bez zmian – potwierdził. – Jess, niech działa elektromagnetyczne też będą gotowe do strzału. Nasza jedyna szansa to przedrzeć się siłą.

– Tak jest.

Po kilku chwilach skrócili dystans na tyle, żeby wystrzelić rakiety dalekiego zasięgu do trzeciej takarańskiej jednostki.

– Buntownicy wystrzelivują pociski – oznajmiła Jessica. – Przeciwnik uruchamia obronę punktową. Osiem rebelianckich rakiet leci w kierunku celu. Trafienie za trzydzieści sekund.

– Ile pocisków przenoszą wasze okręty? – zapytał Nathan.

– Po cztery każdy – odpowiedziała Jalea.

– Wystrzelili wszystkie – podsumowała Jessica.

– Takarańska jednostka wystrzeliła pociski, ale tylko dwa.

– Albo oszczędzają uzbrojenie, albo mają lepsze rakiety – stwierdził Nathan.

– Rebelianci znów wystrzelivują wabiki – zameldowała Jessica, po czym dodała szeptem: – Musimy sobie załatwić coś takiego. – Po krótkiej przerwie kontynuowała normalnym tonem: – Tylko dwie rakiety przebiły się przez obronę punktową. Trafienie za pięć sekund.

Nathan spoglądał na wyświetlacz taktyczny, na którym linie oznaczające trajektorie rebelianckich pocisków wreszcie połączyły się z symbolem oznaczającym cel.

– Trafienie. – Jessica sprawdziła odczyty. – Tylko lekkie uszkodzenia.

Na głównym ekranie pojawiła się kula pomarańczowożółtego ognia.

– Jedna z maszyn buntowników została zniszczona. Druga nadal skraca dystans i strzela z amunicji strzałkowej.

– Myślisz, że nasze torpedy wyrządzą większe szkody?
– Jasne, o ile trafią w cel. Tamten bydlak ma świetną obronę punktową.

– Wykonaj obliczenia balistyczne dla wszystkich czterech torped, Jess.

– Tak jest. Sugeruję wystrzelić je jedną po drugiej, sir.

Nathan spojrział na nią, nie rozumiejąc, więc wyjaśniła:

– Jeśli wystrzelimy wszystkie jednocześnie, będą musiały się rozproszyć, żeby nie wchodzić sobie w drogę. A to znaczy, że wszystkie uderzą jednocześnie w tę samą ścianę pocisków obrony punktowej. Natomiast wystrzelenie ich po kolei sprawi, że wszystkie przelecą przez tę samą wyrwę. Jeśli pierwsza torpeda ulegnie zniszczeniu, jej eksplozja oczyści drogę następnej. To znaczy teoretycznie. Nigdy tego nie robiłam – przyznała.

– Brzmi nieźle – zgodził się Nathan.

– Znów wystrzelili pociski – dodała.

– Jesteśmy już w zasięgu?

– Chwileczkę... – Jessica sprawdziła odczyty. – Nadlatują rakiety! Ostatnią salwę wycelowali w nas! Śledzę trajektorię czterech pocisków!

– Podobno nie byliśmy jeszcze w zasięgu! – warknął Nathan.

– Najwyraźniej się myliłam – odparła Jessica. – W końcu nigdy wcześniej nie miałam styczności z takarańskimi okrętami. Trafienie za dwie minuty.

– Wystrzelić torpedy! – rozkazał Nathan. – A potem uruchomić wieżyczki w trybie obrony punktowej.

– Idzie pierwsza! – oznajmiła Jessica.

Wszyscy patrzyli, jak torpeda opuszcza wyrzutnię po lewej stronie i skręca w lewo.

– Idzie druga!

Następna torpeda przecięła prawą połowę ekranu.

– Trzecia!

Marak nachylił się do Jalei, ucisnął jej dłoń i szepnął kobiecie coś na ucho. Na jedną, ulotną chwilę jej zimne, pragmatyczne spojrzenie ustąpiło smutkowi. Spojrzała na niego z szacunkiem i puściła dłoń przywódcy, a ten odwrócił się i opuścił mostek.

– I czwarta! – Odprowadzili wzrokiem ostatnią z torped. – Włączam działa elektromagnetyczne, tryb obrony punktowej. Strzelam ze wszystkich wieżyczek.

Na zewnątrz „Aurory”, w ośmiu różnych miejscach na górnej części kadłuba, otworzyły się wrota, zza których wysunęły się wieżyczki dział elektromagnetycznych. Uniosły lufy, obróciły się i zaczęły w szybkim tempie wystrzeliwać specjalne pociski obrony punktowej. Co chwilę gorączkowo zmieniały pozycję, usiłując wypełnić luki w miejscach, gdzie wieżyczki zostały uszkodzone albo jeszcze ich nie zamontowano.

– Perymetr obrony punktowej gotowy! – oznajmiła Jessica. – Zestrzelili naszą pierwszą torpedę. Drugą też.

Z każdą przedwcześnie zniszczoną torpedą Nathan tracił nadzieję.

– Trzecia torpeda... cholera!

Nathan zamknął oczy i czekał na meldunek o losie ostatniej z torped.

– Czwarta... przeszła! Trafienie za pięć sekund! – wykrzyknęła Jessica. Nagle zamrugła czerwona kontrolka przy wyświetlaczu taktycznym. – Niech to! Przygotować się na uderzenie!

Jessica tak bardzo skupiła się na torpedach, że jej uwadze umknęła jedna z rakiet wroga, która przedarła się przez ich własne pole obrony punktowej. Minęła przednią sekcję okrętu i uderzyła w górną część sekcji głównego napędu, tuż nad wyrzutniami po prawej burcie.

Siła eksplozji wstrząsnęła „Aurorą”. Rufa gwałtownie opadła, a wszyscy na mostku omal się nie przewrócili. Nathan zastanowił się, czy nic nie stało się Władimirowi i jego ludziom w dziale inżynieryjnym, znacznie bliżej miejsca trafienia.

– Trafienie, prawy skraj sekcji napędowej! Wyrzutnie druga i czwarta uszkodzone!

– Padł główny napęd! – zameldowała Cameron. – Eksplozja wprowadziła nas w ruch wirowy, próbuję wyrównać lot!

– Dział inżynieryjny, tu mostek! – zawołał Nathan przez komunikator. – Władimir!

– Nadal działają silniki manewrowe – dodała Cameron. – Kurs i prędkość bez zmian. Czas do bezpiecznego skoku: dwie minuty!

– Kapitanie, nie działa większość wieżyczek! – zameldowała Jessica.

– Tamta rakietka musiała uszkodzić co najmniej jeden z reaktorów! – wykrzyknął Nathan, po czym odwrócił się do doktor Sorenson. – Abby, masz zasilanie?

– Tak, wszystkie systemy nadal wskazują gotowość. Już prawie skończyłam wprowadzać sekwencję.

– Kapitanie! – zameldowała Jessica. – Nasza torpeda zniszczyła ich wyrzutnię rakiet!

Nathan spojrzał na nią.

– Masz cela.

Zerknął na Jaleę i zauważył, że u jej boku nie ma już Maraka.

– Ostatni okręt rebeliantów minął perymetr obronny wroga – zameldowała Jessica. – Pewnie podążył za ostatnią torpedą przez lukę w polu pocisków!

Nathan odwrócił się w fotelu w stronę głównego ekranu. Ledwo dostrzegł rebeliancką jednostkę, gdy ta mknęła w kierunku takarańskiego okrętu wojennego. Wrogie pociski obrony punktowej eksplodowały wszędzie wokół, a tymczasem „Aurora” bezwładnie sunęła naprzód z niedziałającym napędem głównym.

– On chce wykonać atak samobójczy! – wykrzyknął Nathan.

– Kapitanie, z pokładu startowego właśnie wyleciała jeszcze jedna maszyna buntowników!

Nathan odwrócił się do Jalei. Odniósł wrażenie, że zielonooka delikatnie skinęła głową na potwierdzenie jego domysłów, choć może było to tylko złudzenie, bo pokład zaczął drżeć od trafień wrogich dział.

– Strzelają do nas! – oznajmiła Jessica.

– Czas do bezpiecznego skoku?

– Minuta! – odpowiedziała Cameron.

Nagle pomieszczenie rozświetliło jaskrawe białe światło dobiegające ze środka głównego ekranu. Sekundę później, gdy blask zaczął słabnąć, Nathan dostrzegł zarys ostatniej maszyny rebeliantów, pilotowanej przez Maraka. Szarżowała na takarański okręt.

– On chce wykorzystać eksplozję pierwszej jednostki, żeby zbliżyć się niezauważenie! – wydedukowała Jessica. – Sprytny drań – dodała.

Nathan zadał sobie pytanie, czy Jalea i Marak zaplanowali to już wcześniej.

– Czas do bezpiecznego skoku?

– Czterdzieści pięć sekund! – zameldowała Cameron.

– Jess, kiedy Marak uderzy w takarański okręt?

– Za piętnaście sekund! – odpowiedziała Jessica pełnym napięcia głosem.

– Pilot, szybko, odwróć „Aurorę” spodem do wroga.

– Podnoszę dziób – oznajmiła Cameron, ciągnąc drążek do siebie i lekko w prawo. Po kilku sekundach zakończyła manewr. Teraz okręt sunął w kierunku wrogiej jednostki, odwrócony spodem w jej stronę.

– Uderzenie – zameldowała Jessica. – Detonacja.

Tym razem nie zobaczyli rozbłysku, a tylko poczuli turbulencje wywołane falą uderzeniową eksplozji nuklearnej.

– Wyłączyć główny ekran – rozkazał Scott. Odczekał parę sekund, po czym wydał następane polecenie: – Abby, skaczemy.

Doktor Sorenson pospiesznie wstukała komendę i wcisnęła przycisk „wykonaj”.

– Skaczemy – potwierdziła.

„Aurora” znów na ułamek sekundy pokryła się błękitnobiałą poświatą, a potem zniknęła w oślepiającym rozbłysku. Wibracje natychmiast ustały. Na mostku znów zapanowała cisza.

– Skok zakończony – oznajmiła Abigail Sorenson, przyjmując nomenklaturę Nathana.

– Włączyć główny ekran – rozkazał Nathan.

Wyświetlacz ożył i ukazał czerń kosmosu upstrzoną plamkami gwiazd. Jedna z nich, na wprost dziobu, była zauważalnie jaśniejsza od reszty.

– Jesteśmy odwrócenii w niewłaściwym kierunku? – zapytał zdeorientowany Nathan. – Myślałem, że skaczymy do środka układu.

– Pozwoliłam sobie umieścić nas na skraju – wyjaśniła Abigail. – Biorąc pod uwagę, jak zakończyły się ostatnie trzy skoki, pomyślałam, że tym razem będzie lepiej, jeśli nie znajdziemy się w centrum jakichś wydarzeń. Mam nadzieję, że to nie problem.

– Nie, nie. Dobry pomysł – uspokoił ją Nathan.

– Nadal dryfujemy, kapitanie – zaznaczyła Cameron.

– Sir, dział inżynieryjny melduje, że już uruchamiają awaryjnie wyłączone reaktory, a główny napęd powinien zacząć działać za jakieś dziesięć minut.

Nathan omiół wzrokiem mostek, jakby rozglądał się za zagrożeniem.

– Jak daleko jesteśmy od centrum układu? – rzucił pytanie w próżnię.

– Jakies dwa dni drogi – odpowiedziała Cameron. – Przy założeniu, że nie odzyskamy więcej niż dziesięć procent ciągu.

– Jakies kontakty? – zapytał.

– Nie, sir – zameldowała podporucznik Yosef. – Jesteśmy tu tylko my.

– Wreszcie trochę ciszy i spokoju.

10

Nathan patrzył, jak morska piana obmywa tropikalną plażę. Krzyk mew, szum fal załamujących się na rafie – dla niego tak brzmiało życie. Tak brzmiał spokój.

Spokój zakłócony brzęczeniem dzwonka do drzwi.

– Proszę – zawołał.

Do gabinetu weszła Cameron.

– Dzień dobry, sir.

– Darujesz sobie te formalności?

– Nosisz insygnia komandora, więc przewyższasz mnie stopniem – przypomniała. – O jakieś, bo ja wiem, cztery szczeble?

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać. Zaproponuję ci układ – powiedział, sięgając do kieszeni. – Obiecuj, że przynajmniej na osobności przestaniesz mi mówić „sir”, a w zamian dostaniesz takie błyskotki.

Rzucił jej plastikowe zawiniątko. Cameron złapała je z łatwością i zajrzała do środka. Były to dwie przypinki – insygnia komandora porucznika.

– Najwyższy czas – mruknęła z uśmiechem od ucha do ucha.

– Więc jednak potrafisz się uśmiechać, komandorze poruczniku Taylor?

– Przygotowałam grafik dla załogi. – Wręczyła mu datapad.

– Dobrze, obsadź stanowiska – powiedział, zerknąwszy na rozpiskę, i zaczął czytać raport. – Straciliśmy jeszcze dwie osoby?

– Zostali ranni w pierwszym starciu, w Obłoku Oorta. Doktor Chen mówi, że nie mieli szans. Była zdziwiona, że tak długo trzymali się życia.

Nathan próbował włożyć ich śmierć do mentalnej szufladki z napisem „było, minęło”, ale Cameron wiedziała, że jeszcze nie opanował tej niezbędnej dla dowódców umiejętności.

Popatrzyła na nagranie oceanu na dużym ekranie, zajmującym całą przednią gródź kapitańskiego gabinetu. Po piasku właśnie przemknął śliczny i pełen energii border collie. Ścigał ptaki.

– Co to? – zapytała, wskazując na wyświetlacz.

– Znalazłem zapis w osobistych plikach komandora Roberta. To chyba widok z jego domku na plaży. Długie nagranie, ponad czterdzieści godzin. Pewnie puszczał je sobie podczas pracy, żeby poczuć się jak w domu.

Przez chwilę oboje wpatrywali się w morze.

– Więc jak, znalazłaś sposób, żeby latać przy załodze złożonej z trzydziestu ośmiu osób? – zapytał wreszcie Nathan. Sięgnął po pilota i wyłączył ekran.

– Możemy latać, ale w razie walki nie będzie nikogo do gaszenia pożarów i takich tam. Nie wspominając już o zmiennikach, jeśli ktoś zostanie ranny.

– Rozumiem, że w takim razie musimy trzymać się z dala od kłopotów. A skoro mowa o załodze, jak ludzie przyjęli wiadomość o naszym położeniu?

– Są wstrząśnięci – przyznała Cameron, siadając naprzeciw niego. – Tyle przeszliśmy, a teraz jeszcze się okazuje, że utknęliśmy tak daleko od domu... Ale wszyscy są świetnie wyszkoleni i wiedzą, po co dołączyli do floty, więc dadzą radę – dokończyła z przekonaniem. – A ty jak się trzymasz?

– Noga nadal boli, ale to tylko drobne pęknięcie kości, zagoi się za parę dni.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie to miałam na myśli.

Nathan odchylił się w fotelu i powoli wypuścił powietrze. Próbował odsuwać od siebie emocje, dopóki wszystko się nie skończy, ale wiedział, że uczucia nie pozwolą, by tłumił je w nieskończoność. Wyglądało na to, że nie wróca na Ziemię przez długi czas. Oprócz Władimira Cameron była jedyną osobą na pokładzie, której mógł w pełni zaufać.

– Będę szczery, Cam. Bywało lepiej. – Nie odpowiedziała. Czekala, aż skończy. – Cholera, przez ostatnich parę dni przeżyłem więcej, niż spodziewałem się przejść przez całą karierę. – Spuścił wzrok na spis załogi i poczuł, jak wzbierają w nim emocje. – Patrzę na tę listę i nie mogę przestać myśleć o tym, ile osób zabiłem.

Choć Cameron mu współczuła, wiedziała, że to nie jest pora na delikatność.

– Sam chciałeś dowodzić – powiedziała.

Zaśmiał się cicho.

– Prawdę mówiąc, nie chciałem. Chodziło głównie o to, żebyś ty nie objęła dowodzenia.

– W takim razie zasłużyłeś sobie.

Nathan roześmiał się jeszcze głośniejsze.

– Naprawdę jesteś suką, wiesz o tym?

Cameron z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Hej, trzeba korzystać ze swoich zalet. – Wstała, zbierając się do wyjścia. – Posłuchaj, Nathan, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, szczerze mówiąc, poradziłeś sobie nieźle.

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się szeroko, bo nigdy wcześniej nie usłyszał od niej takiego komplementu.

– Ale jeśli ktoś zapyta, zaprzeczę, że to powiedziałam – dodała i wyszła, rozmijając się z Jaleą, która właśnie wchodziła.

– Dzień dobry, kapitanie – powiedziała zielonooka.

Teraz, gdy zapanował względny spokój, wróciła do cieplejszego, bardziej życzliwego sposobu bycia. Choć wolał ją taką, wątpił, by kiedykolwiek zapomniał o jej chłodniejszej stronie.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Rozmawiałam z jednym z naszych kontaktów w tym układzie – poinformowała, siadając naprzeciwko.

– Co mu powiedziałaś? – zapytał podejrzliwie.

– Tylko tyle, że musimy przeszmyglować okręt do naprawy. Nie pierwszy raz prosimy tę osobę o coś takiego.

– I ta osoba potrafi nam pomóc?

– Jest raczej pośrednikiem – wyjaśniła. – Wręczy nam odpowiedni transponder i kody, które pozwolą nam podróżować po układzie bez wzbudzania podejrzeń.

– Kiedy może do nas przylecieć?

– Dotarcie tu zajmie mu około dwóch dni. Proszę, abyście nie podejmowali wrogich działań, kiedy się zbliży. To mogłoby doprowadzić do niefortunnych skutków – powiedziała ostrożnie.

– Powiadomię Jessicę, żeby się go spodziewała.

Jalea skinęła głową.

– Mam jedno pytanie. – Nathan spojrzał kobiecie prosto w oczy. – Ile to nas będzie kosztować?

– Ci ludzie również spłacają dług.

– Dług życia?

– Zgadza się.

– Ale oni są waszymi dłużnikami, Jalea, nie naszymi.

– To prawda. Ale zawdzięczamy wam tak wiele, że nigdy nie zdołamy spłacić tego długu.

– To dlatego Marak się poświęcił? Żeby spłacić dług?

– Marak zrobił to, co jego zdaniem było najlepsze dla nas wszystkich.

– A jaki wy mieliście interes w uratowaniu „Aurory”? – Nathan zadał pytanie, które chodziło mu po głowie od dłuższego czasu.

– Czy wiesz, co oznacza ta nazwa? – odpowiedziała z uśmiechem.

Nathan z zażenowaniem stwierdził, że nie wie. Orientował się tylko, że tym słowem określano ładne światła na niebie, widoczne w pobliżu biegunów Ziemi.

– Obawiam się, że nie – przyznał.

– Oznacza „nowy świt”.

Teraz to on się uśmiechnął.

– Zbieg okoliczności – zapewnił.

– Być może. – Wstała i ruszyła do wyjścia, jednak zamiast otworzyć drzwi, przystanęła i odwróciła się. – A twoje imię, kapitanie? Wiesz, co oznacza „Nathan”?

– O ile dobrze pamiętam, „dar od Boga”.

– Kolejny zbieg okoliczności? – zapytała.
Uśmiechnął się.
– Być może.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10